

ZESZYT STO TRZYDZIESTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2000

ZESZYT STO TRZYDZIESTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2000

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 513

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0181-9

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Marek KORNAT

POCZĄTKI SOWIETOLOGII W II RZECZYPOSPOLITEJ

Geneza, dzieje i dorobek Instytutu Naukowo-
-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie (1930-1939)

Początki sowietologii to problem na pewno ważny, lecz w zupełności dotychczas nie przebadany¹. Trzeba na te sprawy spojrzeć z perspektywy czasu i od podstaw – z kilku przyczyn. *Primo*: dzieje Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie to ważny a zapomniany fragment tradycji polskiej „myśli wschodniej”. *Secundo*: postulat spojrzenia na „blaski i cienie” sowietologii uzyskał nowy impuls po rozpadzie ZSSR. *Tertio*: dziejów sowietologii nie można napisać bez uwzględnienia stanowiska i dorobku Polaków.

Rola międzywojennej nauki polskiej w kształtowaniu podstaw wiedzy o Rosji Sowieckiej nie była marginalna, zwłaszcza na polu prawa i ekonomii. Ustalenia i poglądy polskich sowietologów pozostały jednak nie znane szerszym kręgom intelektualnym na Zachodzie. Bariera języka odegrała tu niebagatelną rolę. Trudno też nie podkreślić, że wileńska „szkoła” sowietologiczna mogła przetrwać zaledwie przez

1. Artykuł ten jest fragmentem większej całości poświęconej początkom studiów sowietologicznych w Polsce Odrodzonej.

dziewięć lat (1930-1939). Okres to z punktu widzenia rozwoju myśli naukowej nader krótki, niemal epizod, który ginie w rozległym kontekście problematyki dziejów ustroju, gospodarki czy polityki zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej. Z pewnością polscy badacze Rosji Sowieckiej mają czytelną udział w przekształceniu publicystyki w refleksję akademicką, z założenia wolną od emocji – i to w skali europejskiej, a to był istotny przełom. „Zasada, że warto znać to, o czym się mówi, jest raczej zdrowa – pisze zasadnie Czesław Miłosz – jeżeli ktoś chce dowodu, że nacje zachodnie nie interesują się Europą Wschodnią, znajdzie dowód w fakcie, że Polska miała taki Instytut, a Ameryka ani Anglia nie zdobyły się na nic w podobnej skali”². Trafne to spostrzeżenie autora „Zniewolonego umysłu”, chociaż słowa te oczywiście odnoszą się tylko do lat międzywojennych.

Dorobek sowietologów Instytutu Europy Wschodniej wymaga obszernej monografii. Brakuje zwłaszcza wyczerpujących biografii twórców ośrodka: Wiktora Sukiennickiego i Stanisława Swianiewicza³. Na temat Instytutu mamy tylko dwa przyczynki, napisane jako wstęp do dalszych studiów. Są to: ważny, ale selektywny szkic Romana Dworka⁴ pt. „Instytut Europy Wschodniej (1930-1939)”⁵ oraz interesujący esej bibliograficzny Hanny i Ryszarda Szawłowskich: „Polish Sovietology 1918/19-1939”, pomyślany jako fragment szerszej całości⁶.

2. C. Miłosz, „Zaczynając od moich ulic”, Warszawa 1990, wyd. 2, s.185.

3. Powojenne materiały biograficzne obydwu sowietologów gromadzą kolekcje Instytutu Polskiego i Muzeum Gen. Sikorskiego (IPMS) w Londynie (W. Sukiennickiego, sygn. KOL. 214 i S. Swianiewicza, sygn. KOL. 260).

4. Pseudonim historyka krajowego – nie znany autorowi tego artykułu.

5. R. Dworek, „Instytut Europy Wschodniej (1930-1939)”, *Libertas. Kwartalnik Społeczno-Polityczny*, z. 12, 1988, s. 26-47 (to samo w periodyku *Europa* wydawnictwie podziemnym „Instytutu Europy Wschodniej”, Wrocław, nr 1/1987). Autor wyraźnie stawiał sobie za cel tylko przypomnienie istnienia samej placówki i sylwetek postaci sowietologów.

6. Patrz: Richard and Hanna Szawłowski, „Polish Sovietology 1918/19-1939”, *The Polish Review*, Vol. XVII, 3/1972, s. 3-36. Jest to tylko krytyczny przegląd bibliograficzny polskiego piśmiennictwa epoki międzywojennej poświęconego Rosji Sowieckiej. Miał to być fragment szerszej całości obejmującej dorobek zachodniej myśli historycznej na tym polu. Por. też R. Szawłowski, H. Terlecka, „Western Research on Russia until 1939”,

Wspomnień Wielhorskiego⁷, Sukiennickiego⁸ i Swianiewicza⁹ nie można pominąć, chociaż mają one charakter fragmentaryczny.

Czytając opinie i analizując ustalenia polskich sowietologów sprzed 1939 r. nie sposób oprzeć się wrażeniu ponownego odkrywania tego, co zachodnia historiografia powojenna powiedziała już wielokrotnie na konto własnych dokonań, podczas gdy do myśli często identycznych, lecz *avant la lettre* dochodzili wcześniej polscy obserwatorzy i analitycy Rosji Sowieckiej. Sądzimy, że lektura poniższych rozważań udowodni brak polonocentrycznej przesady w takim postawieniu sprawy. Ten zadziwiający stan rzeczy nasuwa inną jeszcze refleksję. Zmusza, aby przyjąć do wiadomości, jak często w humanistyce do tych samych myśli różne środowiska badaczy dochodzą od różnych stron, bezwiednie, niezależnie i nierzadko równolegle. Z powodu zamknięcia w obrębie języka polskiego swych ustaleń i interpretacji polscy sowietolodzy nie zdołali ochronić i przechować swoich „praw autorskich” na osiągnięcia, które wprowadzili do nauki, a którymi dziś gospodaruje historiografia zachodnia – jako dorobkiem bezspornie własnym.

Staraliśmy się na użytek tego studium stworzyć możliwie szerokie i kompletne podstawy źródłowe. Z powodu strat z okresu II wojny światowej stan zachowanych archiwaliów do tak postawionego tematu pozostawia wiele do życzenia. Trudnością dodatkową jest rozproszenie dostępnych dokumentów w wielu ośrodkach. Wyniki kwerendy w zbiorach Instytutu

Canadian Slavonic Papers, Vol. IX, 2/1967, s. 145-160. Mamy też nowy szkic R. Potockiego, pt. „Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie (1930-1939)”, *Przegląd Zachodni*, z. 2, 2000, s. 211-219, który wszakże jest pobieżny i pozostawia sporo do życzenia pod względem ścisłości informacji. Np. autor sugeruje, iż książka Sukiennickiego o systemie prawnym ZSSR uległa w całości zniszczeniu. Pomija też rolę wileńskich federalistów i „krajowców” w genezie placówki. Praca ta nie zawiera poza tym żadnych analiz prac sowietologów z USB.

7. W. Wielhorski, „Wspomnienia z przeżyć w niewoli sowieckiej”, Londyn 1965.

8. W. Sukiennicki, „Legenda a rzeczywistość. Wspomnienia i uwagi o dwudziestu latach Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie”, Paryż 1967.

9. S. Swianiewicz, „W cieniu Katynia”, wyd. 1, Paryż 1976.

Polskiego i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie okazały się podstawowe dla zawartych tu ustaleń. Archiwalia tam zgromadzone nie były w zupełności dotychczas badane przez historyków, a korzystanie z nich utrudnia brak uporządkowania kolekcji Stanisława Swianiewicza¹⁰ i Haliny Zasztowt-Sukiennickiej¹¹ oraz inwentarzy. Cennym uzupełnieniem stały się fragmentarycznie zachowane dokumenty w archiwach wileńskich, tj. w Centralnym Archiwum Państwowym Republiki Litewskiej¹², Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk¹³ oraz w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego¹⁴. (Pewną część archiwaliów dotyczących Uniwersytetu Stefana Batorego władze Federacji Rosyjskiej zwróciły rządowi Litwy po roku 1991). Dokumenty zachowane w Archiwum Akt Nowych, w zespole Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego niestety nie przynoszą zbyt wielu danych biograficznych¹⁵, interesujące są natomiast archiwalia Wydziału Wschodniego MSZ („ruch prometejski”). O wiele większe znaczenie miały materiały zespołu „Instytuty Naukowe” zdeponowane w zbiorach Wydziału Wschodniego MSZ¹⁶, a zwłaszcza ocalałe fragmentarycznie akta INBEW w Wilnie¹⁷. Znajdziemy tam sporo wiadomości na temat funkcjonowania finansowej strony placówki wileńskiej. Dla wyczerpania problemu na pewno istotne byłoby uwzględnienie spuścizny archiwalnej Wiktora Sukiennickiego zgromadzonej

10. Kolekcja S. Swianiewicza, sygn. KOL. 260 (9 pudeł).

11. Kolekcja H. Zasztowt-Sukiennickiej, sygn. KOL. 435 (4 pudła).

12. Cyt. jako CAPRL fond USB, sygn. 176 (Instytut Europy Wschodniej).

13. Cyt. jako Bibl. LAN zesp. arch. Instytut Europy Wschodniej sygn. F. 223 (notatki z wykładów i seminariów są pisane skrótami i w dużym stopniu nieczytelne).

14. Spuścizna prof. Mariana Zdziechowskiego: fond – 33 (konspekty wykładów w Instytucie oraz b. obszerna korespondencja za lata międzywojenne).

15. Zwłaszcza o przyczynach negatywnego stosunku Ministerstwa WRiOP do powołania Wiktora Sukiennickiego na stanowisko profesora na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych USB, a później na katedrę teorii prawa Uniwersytetu Poznańskiego, o czym będzie mowa niżej. Ministerstwo WRiOP, sygn. t. 5961. W zespole tym brak niestetyteczki personalnej prof. dr B. Jasinowskiego.

16. Archiwum Akt Nowych, MSZ, sygn. 5218.

17. AAN, papiery INBEW w Wilnie, sygn. 1-8.

w Instytucie Hoovera przy Uniwersytecie Stanfordzkim w Kalifornii, której autor nie badał, lecz nie wydaje się, aby dokumenty te wniosły zasadniczo nowe treści, gdyż kolekcja stanfordzka obejmuje tylko ostatnie, amerykańskie lata biografii sowietologa (1962-1983). Oczywiście w każdej rekonstrukcji problemów z zakresu historii idei miejsce niezastąpione ma analiza rozpraw publikowanych. Podstawowe znaczenie mają zatem prace sowietologów wileńskich do roku 1939, powstałe w ramach Instytutu. W rozważaniach poniższych dajemy priorytet sprawom sowietologicznym, pamiętając przy tym, że nie tylko badania nad ZSRR prowadzono w Instytucie Europy Wschodniej.

Rozprawa niniejsza nie jest w stanie wyczerpać podjętego tu nader rozległego i dość skomplikowanego problemu¹⁸. Wiele spraw z konieczności trzeba było pominąć, gdyż rozważania te mają służyć tylko jako wstęp do przyszłej monografii wileńskiego Instytutu.

I. Wokół genezy Instytutu Europy Wschodniej

Trudno jednoznacznie określić datę, kiedy pojawiła się wstępna koncepcja Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej. Nie znamy dokładnie okoliczności, w jakich toczyły się poufne starania przedstawicieli władz USB na terenie Warszawy, a ściślej w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wiemy przede wszystkim to, że postulat ten nabrał realnego kształtu w końcu lat 20-tych. W latach 1928/29 zostało zorganizowane i uzyskało statut Polskie Towarzystwo dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu – polski odpowiednik niemieckiego „Gessellschaft zum Studium Osteuropas”. W Niemczech powołano taką organizację już w roku 1920. Polskie stowarzyszenie analogicznie otrzymało pełną autonomię jako korporacja naukowo-badawcza. Prezesurę powierzono prof. Janowi M. Rozwadowskiemu.

18. O genezie i dylematach sowietologii. Patrz: M. Malia, „Do mauzoleum Stalina”, tłum. M. Król, *Res Publica*, z. 11, 1990, s. 2-21, por. też uwagi Jakuba Karpińskiego: „Lekcja anatomii (Makrosocjologia i sowietologia)”, *Zeszyty Historyczne*, z. 95, 1991, s. 3-19.

Statut aprobował i zatwierdził minister WRiOP – prof. Sławomir Czerwiński. W założeniu powstałe Towarzystwo dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu miało zrzeszać, koordynować i integrować powstające w przyszłości – niezależne od organów rządowych – placówki badawcze przeznaczone do studiów nad wyodrębnionym w nazwie regionem. Utworzenie tej instytucji to decydujący krok wstępny do powołania Instytutu Europy Wschodniej w Wilnie. Instytut nie stał się organem Towarzystwa, ale jego pracownicy aktywnie działali w tej korporacji. Do chwili wybuchu wojny odbyły się dwa zjazdy Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu – z udziałem dość licznych delegacji zagranicznych. Pierwszy zjazd obradował w roku 1929, a drugi w 1934. Koncepcja Towarzystwa wyrosła ze współpracy Jana M. Rozwadowskiego (Kraków, PAU) i Stefana Ehrenkreutza (Wilno, USB). Do roku 1935 prezesem tej organizacji był Jan M. Rozwadowski, a potem (1935-1939) Wacław Lednicki z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ośrodek o nazwie Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej utworzono wraz ze Szkołą Nauk Politycznych przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie decyzją Senatu USB i za zgodą ministra WRiOP. Działalność placówka za-inaugurowała 23 lutego 1930 r. W tym dniu zwołano w gmachu Biblioteki Wróblewskich inauguracyjne zebranie członków Instytutu¹⁹. To przedsięwzięcie trzeba uznać za rezultat współpracy i wymiany myśli zasadniczo trzech osób: przede wszystkim Stefana Ehrenkreutza oraz Witolda Staniewicza i Janusza Jędrzejewicza. Ten ostatni już od roku 1927 przygotowywał projekt instytutu badawczego problemów wschodnio-europejskich. Jakby równolegle Ehrenkreutz, historyk dawnego prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego, rektor USB zabiegał o utworzenie tak pomyślanej placówki od dłuższego czasu, ale jego idea wciąż nie mogła liczyć na właściwy odzew

19. Statut zredagowano we wrześniu 1929 roku, a uchwalono na posiedzeniu Rady Naukowej Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej 23 lutego 1930 r. Dokument, zob. *Rocznik Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej* (dalej cyt. jako *Rocznik...*), 1933, t. I, s. I-XVI.

i klimat. Udział Witolda Staniewicza (1888-1966)²⁰, specjalisty w dziedzinie ekonomiki rolnej, rektora USB w latach 1934-1935, przedstawiciela liberalnego skrzydła piłsudczyków, w rządzie Kazimierza Bartla ministra reform rolnych (1926-1928), był znaczny z powodu jego dobrych kontaktów zarówno w Warszawie, jak i w wileńskich środowiskach akademickich. Projekt akceptował i popierał zdecydowanie Janusz Jędrzejewicz – wówczas jeszcze podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów, a nieco później (od sierpnia 1931) minister WRiOP²¹.

Staraniom tym towarzyszyło przekonanie o konieczności utworzenia placówki, która badania nad nowym, „wersalskim” kształtem Europy Środkowo-Wschodniej realizowałaby systematycznie jako swój wieloletni program. Odczuwano brak takiego ośrodka, tym bardziej że minęło już pierwsze dziesięciolecie niepodległości Rzeczypospolitej. Rozwój sytuacji międzynarodowej dobrze uzasadniał trafność pomysłu. Od początku lat 30-tych stanowisko ZSSR na arenie międzynarodowej przecież systematycznie się umacniało i to, paradoksalnie, mimo eskalacji zbrodniczej polityki wewnętrznej Stalina. W opiniach zachodnich obserwatorów „nowej Rosji” trudno było znaleźć zrozumienie i właściwą ocenę dla rozgrywających się tam zjawisk. Prowokujący tytuł eseju Jerzego Niezbrzyckiego (pseud. R. Wraga) „Sowiety grożą Europie!”, ogłoszonego w roku 1935 wzbudzał również w Polsce raczej zdziwienie niż aprobatę²². Polska to „właściwy informator całej opinii międzynarodowej w sprawach sowieckich, (...) gdy źródła niemieckie straciły ze względów zrozumiałych swój walor” – pisał Wiktor Skiński, naczelnik wydziału prasowego w warszawskim MSZ w roku 1937²³. W słowach tych oczywiście jest wiele przesady, ale to myślenie stymulowało polskie badania sowietologiczne.

20. Zob. S. Swianiewicz, „Witold Staniewicz”, *Kultura* 1967, 6/236, s. 11-25.

21. R. Szawłowski słusznie umieszcza stworzenie Instytutu w takiej szerszej perspektywie.

22. Por. R. Wraga, „Sowiety grożą Europie!”, Warszawa 1935, s. 29.

23. W. Skiński do W. T. Drymmera, 1 czerwca 1937, AAN, MSZ, Biuro Personalne, sygn. 1472 C.

Jeżeli oprzeć się na wersji, której dostarczają wspomnienia Wiktora Sukiennickiego pt. „Legenda a rzeczywistość”, to Stefan Ehrenkreutz – wspierany w Warszawie przez Witolda Staniewicza i Janusza Jędrzejewicza uzyskał (najpóźniej jesienią 1929 r.) akceptację ramowej koncepcji Instytutu Europy Wschodniej. Sprawa została przesądzona, gdy Ministerstwo WRiOP zaakceptowało finansową stronę projektu. Wcześniej już Ehrenkreutz przekonał do tej idei kręgi akademickie USB; mógł też liczyć na poparcie wileńskich demokratów-federalistów, „krajowców”, konserwatystów i spadkobierców programu federacyjnego²⁴. Koncepcja Instytutu była oparta na zmodyfikowanych wzorach niemieckich, które w Wilnie uważnie studiowano. Zresztą innych wzorów europejskich właściwie nie było. Wykorzystano zwłaszcza, jako model – wrocławski „Osteuropa-Institut”, dobrze znany choćby doc. Swianiewiczowi, który tam właśnie, w latach 1929/1930 przygotowywał swoją rozprawę o poglądach gospodarczych Lenina.

Stefan Ehrenkreutz (1880-1945), wedle słów Sukiennickiego – właściwy twórca i *spiritus movens* Instytutu, miał dość bogatą biografię, której dotychczas nie napisano²⁵. Urodzony w Łowiczu, już w roku 1904 wstąpił do PPS. Dwa lata później był aresztowany po raz drugi i przez kilka miesięcy więziony w twierdzy brzeskiej. Opowiedział się od początku po stronie Frakcji Rewolucyjnej. Wzrastał w kręgu programu wschodniego Józefa Piłsudskiego, nader wiele zawdzięczał myśli Leona Wasilewskiego. Planowanych studiów w Warszawie nie mógł ukończyć, gdyż rosyjski uniwersytet z powodu „strajku szkolnego” był zamknięty. Kształcił się w Wiedniu i Lipsku (prawo). Jako ochotnik walczył w roku 1920, dostał się do niewoli sowieckiej, ale udanie zbiegł z jeńckiego transportu kolejowego. Pracował jako dyrektor Ar-

24. Cenne w tej sprawie uwagi J. Bardacha, „Krajowcy, inkorporacjonści, federaliści”, w: tenże, „O dawnej i niedawnej Litwie”, Poznań 1988, s. 260-279.

25. Por. J. Pukszo, „Ostatnie chwile Rektora Stefana Ehrenkreutza i USB”, *Zeszyty Historyczne*, z. 120, s. 20-34 oraz wspomnienia syna uczonnego Andrzeja Ehrekreutza „Śmierć Rektora”, *Gazeta Wyborcza*, 10-11 października 1998, s. 30.

chiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Na odrodzonym USB objął katedrę porównawczej historii ustroju Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Rektorem wybrano go 8 czerwca 1939 r. na przerwana kadencję 1939/1940. Wybrany był do Senatu III kadencji (1930-1935), należał do klubu parlamentarnego BBWR. Z nominacji Prezydenta RP uzyskał mandat senatorski na następną, czwartą kadencję (1935-1938), lecz po przedterminowym rozwiązaniu Izby jesienią 1938 r., nie akceptując programu Obozu Zjednoczenia Narodowego – zrezygnował definitywnie z działalności politycznej.

Minister WRiOP w latach 1931-1933, Janusz Jędrzejewicz (1885-1951), ostro krytykowany reformator szkolnictwa to – wbrew stereotypowi historiografii doby PRL – umysł niewątpliwie niedoceniony, polityk o szerokich horyzontach²⁶. Pojmował on budowę intelektualnego zaplecza dla polityki zagranicznej (a zwłaszcza wschodniej) państwa jako czytelny priorytet. Nie miał wątpliwości, że przez utworzenie tak pomyślanego ośrodka polska myśl polityczna uzyska nowy horyzont refleksji nad przemianami realiów wewnętrznych i polityką zagraniczną ZSSR oraz nad sytuacją narodów b. Imperium carskiego. Jędrzejewicz był przekonany, iż polityka odbudowanej Polski – nie będąc do tego przygotowana – ma do czynienia z narastaniem zjawisk o nowej treści, zaś „era rozbiorów przeszła, nie odpowiada już psychice obecnej Europy, nie jest aktualna i stanie się wkrótce niezrozumiała na podłożu obecnych żywych kwestii: socjalnej, społeczno-gospodarczej, społeczno-narodowościowej” – jak pisał w roku 1930 Michał Sokolnicki²⁷. Trudno nie zauważyć, że właśnie na gruncie doświadczeń rewolucyjnej Rosji zbiegały się te trzy newralgiczne sprawy.

Pierwszym faktycznym szefem Instytutu został prof. Stefan Ehrenkreutz, chociaż prezesem wybrano 23 lutego 1930 r. prof. Jana M. Rozwadowskiego. Po przedwczesnej śmierci Rozwadowskiego (styczeń 1935 r.) obowiązki dyrek-

26. W końcu lat 30-tych odrzucał i krytykował politykę mniejszościową Ozonu.

27. M. Sokolnicki, „Polacy wobec zagadnień międzynarodowych”, *Sprawy Obce*, z. 3, 1930, s. 493.

tora Instytutu pełnić zaczął Stanisław Kętrzyński. Funkcję dyrektora autonomicznej Szkoły Nauk Politycznych²⁸ sprawował na początku Janusz Jędrzejewicz, który łączył to stanowisko z kierowaniem ministerstwem WRiOP. W maju 1933 r., po dymisji gabinetu A. Prystora, J. Jędrzejewicz został premierem rządu RP. Zastąpił go Władysław Wielhorski i więcej zmian na tym stanowisku do chwili wybuchu wojny już nie było. Funkcję sekretarza Instytutu pełnił najpierw Kazimierz Okulicz, absolwent Wydziału Prawnego USB i znany publicysta, następnie zaś (od 1935 r.) Teodor Bujnicki (zm. 1942) – poeta młodszej generacji, lider grupy „Żagary”²⁹. Dyrektor zazwyczaj liczył się w swoich posunięciach ze zdaniem Ehrenkreutza, który dominował w trójosobowym Zarządzie. Przez całe dziewięćcielecie działalności placówki Stefan Ehrenkreutz odgrywał w niej czołową rolę.

W Statucie Instytutu, którego wstępny kształt wyszedł spod pióra Stefana Ehrenkreutza, a uchwalonym 19 lutego 1930 r., zapisano kilka godnych przypomnienia myśli. Celem programowym placówki jest „badanie pod względem historycznym, geograficznym, gospodarczym, kulturalnym, społecznym i politycznym ziem i formacji państwowych położonych między Morzem Czarnym a Bałtykiem oraz ludów tereny te zamieszkujących; szerzenie wiedzy o wspomnianych terenach i ludach” – głosił artykuł pierwszy, będący zarazem deklaracją. Twórcy ośrodka pragnęli „krzewić nauki i umiejętności związane ze stanem obecnym i historią (...)” narodów tak wyodrębnionego regionu³⁰. To dopełniające się połączenie spojrzenia w przeszłość i analizy teraźniejszości pozostaje godne uwagi. W założeniu sowietologia miała stanowić fragment tych zainteresowań, chociaż w praktyce zdominowała prace badaczy wileńskich. Koncepcja Instytutu okazała trafna dlatego, że uznano od początku za niezbędne, aby placówka

28. Do roku 1933 nazwa brzmiała: Wyższa Szkoła Nauk Politycznych przy Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej.

29. S. Bereś, „Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kręgu «Żagarów»”, Warszawa 1990; Por. refleksje wspomnieniowe Czesława Miłosza: „Teodor Bujnicki”, w: „Zaczynając od moich ulic”, Wrocław 1990, s. 185 i n.

30. Statut Stowarzyszenia Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej, Warszawa 1930.

ściśle badawcza miała swe przedłużenie i dopełnienie w postaci specjalistycznej szkoły akademickiej. Można było z pewnością powołać ośrodek studyjny podległy bezpośrednio administracji rządowej, ale uznano za celowe – zamiast tej opcji – utworzyć placówkę istotnie autonomiczną, niezależną i powiązaną z dużym centrum uniwersyteckim. Było to rozwiązanie lepsze i niewątpliwie sprawdziło się. Statut Szkoły Nauk Politycznych zatwierdził minister WRiOP, prof. Sławomir Czerwiński. Po trzechletnich staraniach, w dniu 17 października 1932 r. Rada Ministrów uchwaliła przyznanie wileńskiej Szkole Nauk Politycznych uprawnienia państwowej szkoły wyższej, a zmiany w Statucie ministerstwo WRiOP zaakceptowało 14 września 1934 r.

Wokół idei i programu ośrodka zgromadzono dość szerokie spektrum reprezentantów ówczesnej humanistyki polskiej. Członkami założycielami Instytutu wybrani zostali: Witold Abramowicz (b. prezydent Wilna), Stanisław Arnold (historyk–mediewista), Franciszek Bujak (twórca podstaw historii gospodarczej w Polsce, prof. UJK we Lwowie), Ludwik Chomiński, Piotr Dunin-Borkowski, Stefan Ehrenkreutz, Cezaria Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutzowa [później Jędrzejewiczowa] (etnograf), Józef Folejewski (później profesor w USA), Ivo Jaworski (prof. USB, prawnik–konstytucjonalista), Janusz Jędrzejewicz, Zygmunt Jundziłł (adwokat i prof. procedury cywilnej USB), Ludwik Kolankowski (historyk epoki jagiellońskiej), Tadeusz Kowalski (archeolog–orientalista), Bronisław Krzyżanowski (adwokat, senator, pisarz polityczny, federalista), Jan Kucharzewski, Wacław Lednicki (rusycysta i romanista), Stanisław Mackiewicz (autor eseju–reportażu „Myśl w obcęgach”)³¹, Teofil Emil Modelski (historyk, redaktor *Kwartalnika Historycznego*), Kazimierz Nitsch (językoznawca, prof. UJ), Kazimierz Okulicz (dziennikarz), Jan Otrębski (językoznawca, prof. USB), Stanisław Paprocki (prezes warszawskiego Instytutu Spraw Narodowościowych), Jan Piłsudski (poseł, b. minister skarbu), Jan Roz-

31. S. Mackiewicz, „Myśl w obcęgach. Rzecz o psychologii Sowietów”, wyd. I, Warszawa 1930. Jest to b. inspirujący zapis spostrzeżeń z podróży po ZSSR w roku 1929 (książka miała 3 wydania).

wadowski, Stefan Rygiel (dyrektor Biblioteki Państwowej im. Wróblewskich), Władysław Semkowicz (historyk–mediewista), Witold Staniewicz, Stanisław Swianiewicz, Marian Świechowski, Leon Wasilewski, Joachim Wołoszynowski, Seweryn Wyślouch, Władysław Zawadzki (ekonomista) i Marian Zdziechowski. W roku 1932 dołączono kandydatury: Erwina Koschmiedera (lingwista), Władysława Wielhorskiego i Hadżę Seraja Chana (przedstawiciel społeczności Tatarów w Polsce)³². W roku 1936 wybrano w skład Rady b. premiera i marszałka Senatu IV kadencji Aleksandra Prystora. Większość z wymienionych uczonych wchodziło w skład Walnego Zgromadzenia Członków Instytutu, które zbierało się raz do roku, aby wytyczać kierunki programu badawczego ośrodka.

II. Struktura

Rada Administracyjna Instytutu podlegała kompetencyjnie ministrowi WRiOP przez obowiązek składania corocznego sprawozdania z wykonania budżetu. Minister miał prawo przyjąć lub zakwestionować publikowane zazwyczaj podsumowanie wydatków finansowych. Na przestrzeni dziesięciu lat historii Instytutu taki przypadek jednak nie miał miejsca. Minister WRiOP – jako organ założycielski – miał również prawo zatwierdzania wyboru Zarządu, prezesa i dyrektora. W zakresie kształtowania programu badawczego Rada Instytutu pozostawała całkowicie autonomiczna i nie była w żaden sposób związana również stanowiskiem Wydziału Prawnego USB, skąd wywodziła się w zdecydowanej większości kadra wykładowców. Szkoła Nauk Politycznych natomiast – do roku 1932 – należała do Wydziału Prawa i Nauk Społecznych; od tej daty – nabywając uprawnienia publicznej szkoły aka-

32. W skład Rady Administracyjnej powołano 14 osób: W. Abramowicza, S. Arnolda, F. Bujaka, S. Ehrenkreutza, C. Ehrenkreutzową, J. Kucharzewskiego, K. Nitscha, K. Okulicza, J. Piłsudskiego, J. Rozwadowskiego, W. Staniewicza, L. Świechowskiego, W. Zawadzkiego i M. Zdziechowskiego. Prof. Bujak niebawem zrezygnował; zob. „Powstanie i pierwszy okres działalności Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie”, *Rocznik...*, t. I, s. 254-264.

demickiej – działała również niezależnie, a pracowników Wydziału Prawnego USB zatrudniano na kontraktach. Organem wykonawczym Rady – ciała obradującego periodycznie – był zarząd, który działał w składzie trójosobowym: Jan Piłsudski, Stefan Ehrenkreutz i Witold Abramowicz.

Organizacja pracy ośrodka miała charakter dwustopniowy. Instytut rozpoczął działalność w czterech autonomicznych sekcjach: historyczno-prawnej – kierowanej przez prof. Stefana Ehrenkreutza, ekonomicznej – pod kierunkiem prof. Władysława Zawadzkiego, historii literatury i językoznawstwa (Jan Otrębski) i etnograficznej (Cezaria Ehrenkreutzowa). Nieco później ks. prof. Bolesław Wilanowski utworzył sekcję kulturalno-oświatową. W ramach takiego modelu wyodrębniły się referaty specjalne – na zasadzie terytorialnej. Wiktor Sukiennicki prowadził sprawy prawno-ustrojowe ZSSR, a Stanisław Swianiewicz utworzył referat stosunków gospodarczych Rosji Sowieckiej. Sprawami mniejszości narodowych (ukraińskiej i białoruskiej) wydzielonymi w osobny referat zajął się prawnik, doc. Seweryn Wystouch, uczeń Ehrenkreutza.

Studia z tematyki bałtyckiej od początku koordynował doc. Władysław Wielhorski (1885-1967). Powołany w tym celu w 1936 r. Referat Litewski pod kierunkiem J. Otrębskiego współpracował z Wileńskim Biurem Prasowym („Wilbi”), organem Urzędu Wojewódzkiego. Wydawany od 1936 r. periodyk pt. *Biuletyn Kowieński*, w całości poświęcony był polityce wewnętrznej Republiki Litewskiej.

Kierowana przez Swianiewicza w latach 1930-1939 Sekcja Ekonomiczna publikowała regularnie począwszy od roku 1937 oceny sytuacji gospodarczej w ZSSR. Służył temu periodyk *Przegląd Kwartalny Gospodarki Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich*. Dla środowisk decyzyjnych (rząd i dyplomacja) był to ważki, ale niezależny głos ekspertów. II Oddział i MSZ regularnie zamawiały w Sekcji Ekonomicznej ekspertyzy z zakresu spraw gospodarczych sowieckiej Rosji. Podkreślić trzeba, że sekcje były zespołami badawczymi i funkcjonowały na zasadzie seminaryjnej.

Urodzony w powiecie żytomierskim w 1885 r. szef placówki Władysław Wielhorski był cenionym specjalistą w zakresie problematyki rozwoju nowoczesnej narodowości i

państwowości litewskiej³³. Jego obszerny dorobek nie może tu być w pełni omówiony. Badacz ten był z wykształcenia inżynierem agronomii. Studiował w Kijowie, doktorat filozofii uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był też absolwentem paryskiej École de Sciences Politiques. Zakładał POW na Litwie Kowieńskiej. Jako jeden z przywódców mniejszości polskiej na Litwie Kowieńskiej został deportowany do Polski w roku 1924. Działalność naukową rozpoczął od studiów nad problematyką agrarną, a później ustrojową krajów bałtyckich. Pisał też dość kompetentnie o genezie i uwarunkowaniach renesansu litewskiej tożsamości narodowej (od lat 80-tych XIX wieku).

Studia nad państwowością sowiecką – podzielone na trzy wspomniane zespoły badawcze: problematyka gospodarcza, sprawy prawno-ustrojowe i zagadnienia narodowościowe – komplementarnie się dopełniały. Model taki wzorowano na rozwiązaniach niemieckich, a ściślej – na wrocławskim Instytucie Europy Wschodniej (Osteuropa-Institut), doskonale znanym Świaniewiczowi. Jak słusznie podnosi Roman Dwo-

33. Z dorobku Wielhorskiego por. „Państwowość Litwy etnograficznej wobec zagadnienia trwałego pokoju w Europie”, Warszawa 1919, s. 117; tenże, „Warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów i powstania współczesnego państwa litewskiego (1861-1920)”, w: „Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie”, Lwów 1935, t. I, s. 126-143; tenże, „Litwa etnograficzna. Przyroda jako podstawa gospodarcza. Rozwój stosunków narodowościowych”, Wilno 1928, s. 216; tenże, „Litwa współczesna”, Warszawa 1938, s. 254; tenże, „Byt ludności polskiej w państwie litewskim w świetle dochodzeń jej praw przed Ligą Narodów”, Wilno 1925; tenże, „Polityka ekonomiczna Litwy”, Warszawa 1933, *Polityka Narodów* – odbitka; tenże, „Sprawy terytorialne w polityce Litwy”, *Rocznik...*, t. I, 1932; tenże, „Naród białoruski wśród swych sąsiadów” w: Reduta „Kurs Spraw Wschodnich”, seria 3, z. 7, s. 26, Londyn 1949; tenże, „The Importance of the Polish Eastern Provinces for the Polish Republic”, Glasgow 1943; tenże, „Stefa pięciu mórz. Zagadnienie Europy Środkowo-Wschodniej”, Londyn [1942], s. 15. Por. także syntezę: „Polska a Litwa. Stosunki wzajemne w biegu dziejów”, Londyn 1947 (tam podsumowanie jego poglądów o międzywojennej sowieckiej polityce wobec tego kraju, s. 327 i n.); tenże, „Stosunki językowe, wyznaniowe i etniczne w Wielkim Księstwie Litewskim pomiędzy XIII a XVIII wiekiem”, *Teki Historyczne*, t. XIII, [Londyn] 1964-1965, s. 17-40. Por. tenże, „Litwini, Białorusini, Polacy w dziejach kultury W. Ks. Litewskiego”, „Alma Mater Vilnensis”, t. II, Londyn 1951.

rek, na możliwości Instytutu padł dotkliwy cień ograniczeń budżetowych państwa, a w konsekwencji i wydatków na szkolnictwo wyższe w Polsce u progu lat trzydziestych.

Utworzona placówka, a tym samym rodząca się polska sowietologia miały swoje zaplecze finansowe w postaci budżetu USB, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie i nowo powstałego Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu, a publikacje wspierał Fundusz Kultury Narodowej (m. in. książka Jasinowskiego)³⁴. Środki finansowe zapewniał Instytutowi również II Oddział³⁵. Placówka korzystała zarazem ze stałej dotacji MSZ. W latach 1935-1937 dotacja MSZ wynosiła ok. 43 tys. zł., subwencje ministerstwa WRiOP wynosiły zaś 12 tys. zł. Warto wspomnieć, że cały budżet placówki zamknął się w roku 1935 sumą 97 tys. zł.³⁶ Wspomniane dotacje organów rządowych wyniosły zatem ponad połowę wydatków. Pozostałe wpływy w znacznej części pochodziły z czesnego opłacanego przez słuchaczy. W zamian za to wsparcie niejako ministerstwo spraw zagranicznych korzystało na stałe z ekspertyz Instytutu w zakresie spraw międzynarodowych i polityki ZSSR³⁷.

Instytut nie miał unormowanego prawa własności do lokalu (Pałacu Tyżskiewiczów), gdzie mieściła się Biblioteka Państwowa im. Eustachego i Emilii Wróblewskich (ul. Arseńska 8). Dużym sukcesem stało się zorganizowanie cennej biblioteki *sovieticów*, która rozrastała się z biegiem czasu w oparciu o systematyczną prenumeratę czasopism sowieckich i zachodniej literatury sowietologicznej za zgodą MSW³⁸.

34. Towarzystwem kierował do 1939 r. wybitny językoznawca i teoretyk nauki – prof. Jan M. Rozwadowski, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, prezes Instytutu w Wilnie zarazem.

35. Taka jest sugestia Czesława Miłosza, ale autor pisze w formie bezosobowej i nie popiera tej hipotezy żadnym wiarygodnym poświadczeniem źródłowym. Por. C. Miłosz, „Teodor Bujnicki”, w: „Zaczynając od moich ulic”, wyd. 2, Wrocław 1990, s. 185.

36. Sprawozdanie z wykonania budżetu Instytutu w roku finansowym 1935/1936 i preliminarz wydatków na rok akad. 1935/1936, AAN, MSZ, sygn. 5218. O tym też zwięźle R. Potocki, *op. cit.*, s. 213.

37. O tym pisma Wydziału Wschodniego do dyrektora Instytutu z lat 1936-1937 w zesp. AAN, MSZ, sygn. 5218.

38. R. Dworek, *op. cit.*, s. 28.

Biblioteka ta stała się jedyną placówką o takim charakterze w Polsce. Wartość tych zbiorów jak i dorobek intelektualny Instytutu najlepiej docenili cudzoziemcy – o czym będzie tu jeszcze mowa³⁹.

Organem szkoły sowietologicznej stało się wydawnictwo monografii w postaci serii pt. „Biblioteka Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie”. Łącznie ogłoszono w jej ramach czternaście tomów⁴⁰. W sumie w ramach Biblioteki Instytutu Europy Wschodniej ukazał się nie tylko pierwszy tom syntezy Sukiennickiego, ale także monografia Swianiewicza o Leninie i studium porównawcze Jasinowskiego z zakresu historii idei „Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja”. Instytut koordynował także wydawnictwo międzynarodowego rocznika – *Balticoslavica*, pod redakcją etnologa Erwina Koschmiedera – na łamach którego ukazywały się rozprawy głównie badaczy niemieckich i reprezentantów krajów bałtyckich. W kształtowaniu treści tego ważnego periodyku istotna była także rola Jana Otrębskiego i Cezarii Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutzowej. Ten międzynarodowy rocznik przesądzał o tym, że dorobek badaczy Instytutu był cytowany w Europie. Publikowano na tych łamach jednak tylko rozprawy z zakresu: etnografii, językoznawstwa i mediewistyki, nie wspominając bogatego działu recenzji. Zamieszczane teksty ukazywały się w tzw. językach kongresowych.

Pod redakcją Stefana Ehrenkreutza wychodził *Rocznik Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej*. Uka-

39. W przełomowym roku 1939 i ostatnim w 10-letnich dziejach Instytutu biblioteka liczyła ponad 13 tysięcy woluminów, w tym ok. 200 pozycji z zakresu systematycznie prenumerowanego (za zgodą MSW) czasopiśmiennictwa sowieckiego.

40. Obok cytowanych tu prac Sukiennickiego, Swianiewicza i Jasinowskiego ogłoszono też m.in. monografie: S. Wysloucha, „Posługi komunikacyjne w miastach W. Ks. Litewskiego na prawie magdeburskim do połowy XVI w.”, Wilno 1936; A. Derugi, „Piotr Wielki a unia i unia kościelna 1700-1711”, Wilno 1936. Natomiast w ramach „Prac Polskiego Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu” ukazały się studia m.in.: Wacława Lednickiego, „Przyjaciele Moskale”, Kraków 1935, s. 363 (t. 12) oraz sławisty młodszego pokolenia Henryka Batowskiego, „Państwa bałkańskie 1800-1923” (t. 15).

zały się niestety tylko dwa tomy tego periodyku (za lata 1933-1934). Na tym przerwano publikację – prawdopodobnie ze względu na trudności finansowe⁴¹. Zubożyło to szkołę sowietologów wileńskich dość poważnie. Gros publikacji badaczy Instytutu ukazało się właśnie na łamach *Rocznika*. Tom drugi *Rocznika*, w całości poświęcony problemom gospodarczym ZSSR wymaga szerszej refleksji. Obok artykułów: S. Swianiewicza, F. Linta, J. Wiszniewskiego, J. Jagmina zawarto tam dość obszerny zestaw recenzji – w tym książek S. Mackiewicza, J. O. Bersona, W. Studnickiego, M. Farbmana i szeregu prac niemieckich⁴². Starano się na bieżąco studiować i recenzować zachodnią literaturę sowietologiczną, a zwłaszcza niemiecką. W tomie I zamieszczono natomiast cenny artykuł dyskusyjny rosyjskiego emigracyjnego historyka P. Sawickiego „Eurazjatyzm jako koncepcja naukowa”.

Dla rozwoju polskich „studiów wschodnich” duże było znaczenie „Prac Polskiego Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu”, publikowanych pod re-

41. Zob. *Rocznik...*, Wilno 1933-1934, t. I i II (Zagadnienia gospodarcze ZSRR).

42. S. Swianiewicz, „Z zagadnień sowieckiego przemysłu ciężkiego”, *Rocznik...*, t. II, s. 252-288; F. Lint, „Sowiecki przemysł tekstylny w latach 1928-1932”, *Rocznik...*, t. II, s. 290-306; J. Wiszniewski, „Problem «chozraszczetu»”, *Rocznik...*, t. II, s. 307-332; S. Mackiewicz, „Myśl w obcęgach. Rzecz o psychologii społeczeństwa Sowietów”, Wilno 1933, wyd. 3. (rec.) S. Swianiewicz, *Rocznik...*, t. II, s. 358-359; J. O. Berson, Nowa Rosja. Na przełomie dwóch pięciolatek, Warszawa 1933 (rec.) S. Swianiewicz, *Rocznik...*, t. II, s. 356-358; M. Farbman, „Piatiletka”, Warszawa 1931, (rec.) W. Studnicki, *Rocznik...*, t. II, s. 346-348; W. Studnicki, „Rosja...”. (rec.) J. Święcicki, *Rocznik...*, t. II, s. 354-356; P. Haensel, „Die Wirtschaftspolitik Sowjetrusslands, Tübingen 1930” (rec. W. Studnicki, tamże, s. 341-343); A. Jugow, „Die Volkswirtschaft der Sowjetunion und ihre Probleme”, Dresden 1929 (rec. W. Studnicki, tamże, s. 343-346); „Die rote Wirtschaft. Probleme und Tatsachen”, hrsg. G. Dobbert, Königsberg 1932, tam ważne artykuły Otto Hoetzsch i Williama H. Chamberlina (rec. W. Studnicki, tamże, s. 349-350); H. Nagler, „Die Finanzen und die Wahrung der Sowjetunion”, Berlin 1932 (rec. J. Wiszniewski, tamże, s. 350-352); S. G. Strumilin, „Problemy planirowanija w SSSR”, Leningrad 1932 (rec. J. Wiszniewski, tamże, s. 352-354); „Welt vor dem Abgrund. Politik, Wirtschaft und Kultur in kommunistischen Staate”, hrsg. J. Iljin, Berlin 1931 (rec. W. Studnicki, tamże, s. 360-368); A. Rundt, „Sowiety tworzą nowego człowieka”, tłum. M. Sieniawski, Warszawa 1932 (rec. W. Studnicki, tamże, s. 368-370).

dakcją Wacława Lednickiego, wybitnego rusycysty, ucznia M. Zdziechowskiego, wówczas profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładowcy sławistyki Uniwersytetu Brukselskiego⁴³. Nakładem tej wychodzącej w Krakowie serii ukazało się do wybuchu wojny osiemnaście książek⁴⁴. Uwagę zwraca zwłaszcza międzynarodowa księga pamiątkowa na jubileusz pracy naukowej i pisarskiej prof. Mariana Zdziechowskiego „Z zagadnień kulturalno-literackich Wschodu i Zachodu”, opublikowana i wydana również pod redakcją Lednickiego w roku 1933⁴⁵. Jak na tak niedługi (9-letni) okres działalności Instytutu i Towarzystwa dorobek wydawniczy obydwu placówek przedstawiał się zdecydowanie korzystnie.

Odrębny charakter miała Komisja Naukowych Badań Ziemi Wschodnich przy prezie Rady Ministrów. W istocie placówka utworzona została pod auspicjami MSW. Dla tej organizacji badawczej Instytut zaoferował swe usługi. Zwłaszcza Referat Mniejszościowy uczestniczył w pracach Komisji, konkretnie w studiach nad strukturą narodowościową, przeszłością kulturalną i realiami gospodarczymi północno-wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Prace te miały wszakże ograniczony związek z sowietologią. Warto jednak o tym wspomnieć, gdyż badania te prowadzono na potrzeby MSZ i II Oddziału Sztabu Głównego.

43. Sporo nowego światła rzuca na stosunki W. Lednickiego i M. Zdziechowskiego ich obszerna, a nieznana korespondencja za lata 1925-1938, Bibl. Uniw. Wileńskiego (Oddz. Rękopisów), f. 33, sygn. 535 oraz opinia Zdziechowskiego o W. Lednickim w związku z jego kandydaturą do Akademii Umiejętności (1933), f. 33, sygn. 59.

44. W tym prace z zakresu prawa wyznaniowego, historii najnowszej, językoznawstwa i historii literatury. S. Langrod, „O autokefalii prawosławnej w Polsce”, Kraków 1931; W. Glück, „Sarajewo (Historia zamachu)”, Kraków 1935, t. 9; „Miscelanea slawistyczne”, Kraków 1937, dwie prace H. Batowskiego: „Państwa bałkańskie” (1938); „Podstawy sojuszu bałkańskiego 1912 r.” (1939) oraz trzy studia W. Lednickiego: „Puszkini”, Kraków 1937-1939; tenże, „Przyjaciele Moskale”, Kraków 1938; tenże, „Quelques aspects du nationalisme et christianisme chez Tolstoï (Les variations tolstoïennes a l'égard de Pologne)”, Cracovie 1935.

45. Por. „Z zagadnień kulturalno-literackich Wschodu i Zachodu”, pod red. W. Lednickiego, Wilno 1933. Tam artykuł Lednickiego; „Zdziechowski – rusycysta” (s. 1-33).

III. Wykładowcy

Instytut był z zasady placówką badawczą, ale nie rezygnowano z dydaktyki. Każdy z jego pracowników był równocześnie wykładowcą w Szkole Nauk Politycznych. Cykl kształcenia w Szkole trwał trzy lata. Liczba studentów dochodziła do 500 osób, z wyraźnym udziałem przedstawicieli mniejszości narodowych i mniej licznych, ale obecnych cudzoziemców⁴⁶. I tak dla przykładu: przy końcu roku akademickiego 1931/32 kształciło się 157 Polaków, 6 Żydów, 15 Rosjan, 3 Białorusinów, 2 Ukraińców i 1 Niemiec⁴⁷. Dla porównania: liczba studentów USB w roku 1932 przekraczała niewiele ponad 3000, a w ostatnim roku działalności Wszechnicy, tj. 1939, wynosiła ok. 4400 słuchaczy. Do końca istnienia Uniwersytetu przedstawiciele mniejszości narodowych, a obywatele RP, jak też emigranci (rosyjscy, litewscy, ukraińscy), zawsze mieli otwarte możliwości kształcenia w Instytucie. Sprawa to nie bez znaczenia.

Wykładowcami Szkoły byli obok profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego (Mariana Zdziechowskiego, Bogumiła Jasinowskiego, Bolesława Wilanowskiego, Zygmunta Jundziłła, Iwo Jaworskiego, Wacława Komarnickiego, Stefana Glasera, Eugeniusza Wańkowskiego) również naukowcy z innych ośrodków, a głównie warszawscy: autor „Od caratu białego do czerwonego” – Jan Kucharzewski, ekonomiści: Czesław Bobrowski i Zygmunt Szempliński, socjolog Aleksander Hertz i historyk literatury Stanisław Baczyński, uważany za intelektualistę mocno lewicowego – oskarżany wprost o poglądy komunistyczne.

Zygmunt Szempliński wykładał w Szkole NP statystykę, był także pracownikiem Głównego Urzędu Statystycznego i wykładowcą Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Jego dorobek sowietologiczny reprezentuje ważne studium

46. Wyliczenia wg R. Dworka, *op. cit.*, s. 31, Por. „Likwidacja...”, dok. 24, s. 71-78.

47. Por. tamże.

„Pieniądz i skarbowość w ZSRR”.⁴⁸ Stanisław Baczyński – ojciec wybitnego w przyszłości poety – historyk i krytyk literacki wykładał historię rosyjskiej literatury porewolucyjnej. Kucharzewski zaproponował wykłady z szeroko rozumianej historii intelektualnej Rosji XIX wieku, tj. „od Czaadajewa do Milukowa”. Wykłady z zakresu geopolityki prowadził Władysław Studnicki, autor inspirujących i dyskusyjnych traktatów politycznych: „Sprawa polska” (1910) oraz „Polska w systemie politycznym Europy” (1935). Pokłosiem tych wykładów stała się ważna książka „Rosja Sowiecka w polityce światowej”⁴⁹. Autor rozwijał tam swoją tezę o trwałym dążeniu Kremla do zmiany *status quo* w Europie, o programie stałej ekspansji systemu komunistycznego, pod bardzo wydajnym hasłem „programu socjalnego”, mimo urzędowo deklarowanej linii pokoju i nieagresji. Jako remedium na niebezpieczeństwa, płynące dla Rzeczypospolitej z sąsiedztwa z Rosją Stalina, Studnicki proponował niezmiennie utrzymywanie ZSSR w izolacji. Wiedział jednak dobrze, że wówczas (tj. w połowie lat 30-tych) polityka izolowania Rosji została w stolicach zachodnich zarzucona. Z tego powodu Studnicki dawał wyraz swego niepokoju o skutki francuskiej polityki „zbiorowego bezpieczeństwa”.

Studia w SNP miały charakter podyplomowy. Wśród uczestników dominowali absolwenci wydziału prawnego USB. Zakres oferowanych przez Szkołę wykładów był zróżnicowany i dość starannie przemyślany⁵⁰. Obejmował historię intelektualną Rosji XIX wieku, dzieje ruchów rewolucyjnych i lewicowych Imperium carskiego po reformach Aleksandra II, problematykę gospodarczą XIX-wiecznej Rosji, genezę i charakter materializmu dialektycznego, ekonomiczne koncepcje

48. Zob. S. Szempliński, „Pieniądz i skarbowość w ZSRR”, Wilno 1929; tenże, [pod pseud. Jan Warecki] „Stalin w walce o władzę”, *Polityka Narodów*, t. X, z. 1-2, 1937, s. 3-21. Autor ogłosił tam całą serię artykułów o ZSSR; por. J. Warecki, „Doktryna stalinizmu”, *Polityka Narodów*, t. X, z. 4, 1937, s. 241-257; tenże, „Stalinowskie drogi Kominternu”, *Polityka Narodów*, t. X, z. 5, 1937, s. 366-391.

49. Por. S. Studnicki, „Rosja Sowiecka w polityce światowej”, Wilno 1932, s.196.

50. Szczegółowy spis wykładów za lata 1930-1933 zob. *Rocznik...*, t. I. 1933, s. XI-XVI.

teoretyków bolszewizmu. Sporo miejsca zajmowały studia nad ustrojową strukturą ZSSR, łańcem administracyjnym Rosji porewolucyjnej, jej systemem finansów, uwarunkowaniami handlu zagranicznego, polityką rolną oraz dziejami literatury po roku 1917. Nie brakowało miejsca na systematyczny wykład zagadnień polityki zagranicznej ZSSR z naciskiem na rolę międzynarodową Kominternu. Analizowano losy religii po 1917 r., ale nader wiele miejsca zabierały sprawy narodowościowe państwa sowieckiego⁵¹. Aby ukończyć SNP, trzeba było wysłuchać 15 wykładów monograficznych (złożyć przepisane egzaminy) i przedstawić pracę dyplomową na wybranym seminarium. Władze SNP prowadziły energiczne starania o uzyskanie prawa nadawania absolwentom stopnia magistra. Do 1939 r. sprawa ta nie została jednak załatwiona pozytywnie w ministerstwie WRiOP. W roku akad. 1932/33 spośród 23 wykładowców 17 było profesorami i docentami USB⁵². Spoza Wilna dojeżdżali głównie wykładowcy nie zatrudnieni w żadnych ośrodkach uniwersyteckich, jak: Kucharzewski, Studnicki, Hertz, A. Fischer oraz historyk Stanisław Arnold z UW.

Szerokie ramy miała akcja odczytów i wykładów publicznych. W sumie miało miejsce ponad 50 wystąpień tego rodzaju w ramach działalności placówki. Głos zabierali w tej formie Kazimierz Nitsch, Jan Rozwadowski, A. Fischer, S. Wysłouch i inni. Instytut zapraszał też przedstawicieli nauki z zagranicy, zwłaszcza reprezentantów krajów środkowo-wschodniej Europy. W Wilnie gościli: prof. B. Pessler (Hannover), M. Reicher, prof. Mikkola (Helsinki), prof. Theodor Oberländer (Królewiec), doc. Miron Korduba i prof. Roman Smal-Stocki (badacze ukraińscy).

IV. Instytut a II Oddział Sztabu Generalnego

Stosunki Instytutu z II Oddziałem to problem skomplikowany i trudny do oparcia na czymś więcej niż przypusz-

51. R. i H. Szawłowski, *op. cit.*, s. 9.

52. Zob. R. Dworek, *op. cit.* s. 30-31.

czenia. Ośrodek ten od początku był postrzegany „albo jako rozsądnik komunizmu i wylęgarnia dla przyszłych działaczy wywrotowych, albo też [z drugiej „lewej” strony – M.K.] jako ekspozytura II Oddziału i akademii szpiegowska dla agentów kontrwywiadu”⁵³. Tym śladem też Jerzy Putrament w swoich wspomnieniach „Pół wieku” nazwał program Instytutu „nastawieniem na naukowy wywiad antyradziecki”⁵⁴. Wiarygodność tych wspomnień jest nader nikła i to nie tylko w tej sprawie. Putrament powtarzał złagodzonym językiem treść oskarżeń przeciwko Władysławowi Wielhorskiemu przed sądem sowieckim z jesieni 1940 r.

Z powodu niemożliwości przedstawienia konkretnych źródeł sprawa jest trudna. Atmosfera wokół ośrodka pod koniec lat trzydziestych wyraźnie się pogarszała. Stosunki Instytutu z władzami w Warszawie przy końcu lat trzydziestych były po prostu złe. Wiktor Sukiennicki – mimo znacznego dorobku naukowego – nie mógł uzyskać nominacji nawet na profesora nadzwyczajnego z powodu niezmiennie negatywnego stanowiska ministerstwa WRiOP, chociaż Wydział Prawniczy USB jednomyślnie popierał jego kandydaturę (przez cały okres wykładał w charakterze zastępcy profesora). Jeszcze na początku 1931 Antoni Peretiakowicz, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, wybitny przedstawiciel polskiego normatywizmu – który znał i cenił dorobek Sukiennickiego – wnioskował o powierzenie mu w Poznaniu kierownictwa nowo utworzonej katedry teorii prawa. Ministerstwo WRiOP było także przeciwko tej koncepcji.

Książka o przemianach ustroju ZSSR wywołała gwałtowną krytykę w Warszawie. W ekspertyzie MSW podkreślono, że studium Sukiennickiego nie zawiera żadnych ocen realiów państwa sowieckiego. Na tej podstawie uznano jego rozprawę za publikację promującą system komunistyczny, przynajmniej pośrednio (sic!). Na rozkaz ministra spraw wewnętrznych, gen. Składkowskiego, w roku 1939 cenzura skonfiskowała drugi i trzeci tom „Ewolucji ustroju ZSRR”. Od roku 1938 wojewoda wileński, płk Ludwik Bociański, zwolennik

53. N. Kłosowska, „Filomaci rok 1935”, IPMS, KOL, 214, k. 1.

54. Cyt. za: W. Sukiennicki, „Legenda...” s. 89.

„twardego kursu” starał się możliwie skutecznie ingerować w działalność Szkoły Nauk Politycznych. Wojewódzki Wydział Bezpieczeństwa szykanował bezpodstawnie asystenta Sukiennickiego, Litwina z Kowieńszczyzny dr Franciszka Anczewicza (b. dobrze rokującego sowietologa) jako szpiega. Konserwatyści wileńscy skupieni wokół *Słowa* otwarcie uważali Sukiennickiego za komunistę. Był on przedstawiany jako „protektor” i patron komunizującej grupy Henryka Dembińskiego. Oskarżenia się umocniły, gdy w roku 1937 mec. Halina Zasztowt-Sukiennicka, żona profesora, występowała w procesie Dembińskiego jako jego obrończyni⁵⁵. Na łamach prasy prawicowej grupę Dembińskiego posądzano o pracę dla wywiadu sowieckiego. Jego aresztowanie i proces w roku 1937 znalazły szeroki rezonans. Gdy w roku 1942 Sukiennicki spotkał w Jerozolimie Cezarię Jędrzejewiczową (wcześniej Ehrenkreutzową) wprost powiedziała mu, że jest zaskoczona jego losem po wyjściu z Sowietów, bo oczekiwała, iż pójdzie on tą drogą, którą wybrał np. Stefan Jędrzychowski. Witold Staniewicz miał doskonałe kontakty w środowisku rządowym, ale tylko w dobie „bartłowania”, nie później. Swianiewicz też nie miał wzorowych stosunków z Warszawą. MSZ zablokowało jego pomysł rozwijania i zacieśniania kontaktów z grupą niemieckich badaczy z Królewca, mimo chęci z tamtej strony. Poza tym publicznie krytykował ówczesną politykę zagraniczną za – jak to powie później – jej „wewnętrzną sprzeczność” i brak działań, aby stosunki polsko-niemieckie przestały być „naładowane imponderabiliami” – jak to ujął Stanisław Mackiewicz. Seweryn Wysłouch (o czym poniżej) był ostro atakowany, gdy z dużą odwagą cywilną upomniał się o sprawę białoruską. W takim podejściu nie był on odosobniony. Ludzie Instytutu oceniali nader ujemnie tzw. politykę wzmacniania polskości na Kresach, której program usiłował realizować Obóz Zjednoczenia Narodowego.

55. Por. A. Jędrzychowska, „Po prostu i zygzakiem”, Warszawa 1965, s. 203-205. Wśród prelegentów Klubu Dyskusyjnego Inteligencji – którego prezesem był H. Dembiński – wystąpił też W. Sukiennicki, co odnotowano w akcie oskarżenia w czerwcu 1937 r. Sukiennicki wygłosił prelekcję o doktrynach ustrojowych włoskiego faszyzmu. Por. A. Jędrzychowska, *op. cit.* s. 215.

S. Mackiewicz sformułował publicznie wobec Instytutu zarzuty ulegania tendencjom prokomunistycznym. Domagał się likwidacji placówki. Zostały one po drobiazgowym dochodzeniu oddalone. Na skutek nacisków MSW i MSZ rozpoczęto wszakże w 1934 r. dość systematyczne czystki w SNP, relegując studentów podejrzanych o poglądy komunistyczne (trudno te sprawy precyzyjnie wyjaśnić, gdyż relegacji dokonywano też np. za nieopłacanie czesnego). I tak w roku 1934/35 usunięto aż 30 osób (na 190 słuchaczy ogółem). „Linia wojewody Bociańskiego” (od 1937 r.) w każdym razie restrykcje polityczne wobec placówki wileńskiej wzmogła⁵⁶.

Mając na uwadze te wszystkie fakty, można odnieść wrażenie, że rząd najchętniej by zamknął Instytut, a przynajmniej Szkołę Nauk Politycznych, aby pozbyć się kłopotów. Było to jednak niewykonalne bez zantagonizowania sobie środowiska uniwersyteckiego w Wilnie, a to się raczej nie opłacało. Poza tym stosunek i ocena pracy Instytutu nie była jednakowo ujemna we wszystkich segmentach ówczesnej władzy. Specjaliści II Oddziału nie musieli podzielać jednoznacznie ujemnych opinii MSW i wojewódzkiego Wydziału Bezpieczeństwa w Wilnie. Płk Tadeusz Pełczyński pełnił do roku 1937 funkcję szefa polskiego wywiadu. Jego żona, posłanka Wanda Pełczyńska – co poświadcza W. Sukiennicki – pozostawała w kontaktach towarzyskich z małżeństwem Ehrenkreutzów. Ten ostatni (Stefan Ehrenkrautz) bez wątpienia cieszył się wyraźnym poparciem w obrębie „lewego skrzydła” obozu piłsudczykowskiego. Z zaufania tego umiejętnie korzystał.

W dokumentach polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych poświadczane jest zainteresowanie Ambasady Japonii polską sowietologią i akcją prometejską. Łatwo też zauważyć wysiłki dyplomacji japońskiej, aby luźnym i nie uporządkowanym kontaktom z Polakami na tym polu nadać bardziej zorganizowany kształt. Zabiegi te wzmogły się po zawarciu przez rządy Rzeszy Niemieckiej i Japonii układu antykominternowskiego 25 listopada 1936, do którego przystąpiły 6 listopada 1937 r. Włochy. Rozmawiał na ten temat 10 lis-

56. AAN, MSZ, sygn. 5218.

topada 1936 r. naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ Tadeusz Kobylański z sekretarzem japońskiej ambasady w Warszawie⁵⁷. Ta rozmowa dotyczyła jednak wyłącznie działającej w ramach ruchu prometejskiego placówki Instytut Wschodni w Warszawie, której nie należy mylić z ośrodkiem w Wilnie o tej samej nazwie. Japończycy proponowali wówczas zawarcie *gentelmen's' agreement* o koordynacji współpracy na polu studiów sowietologicznych, bez śladów na piśmie (bez praktykowanej w takich sprawach wymiany not, ale ustnie)⁵⁸. W opisaney rozmowie japoński dyplomata pytał, czy strona polska uzgadniała swoje posunięcia w ramach akcji prometejskiej z innymi partnerami zagranicznymi. Najpewniej chodziło tu o Niemcy. Na akcję prometejską rząd w Tokio oferował sumę 12 tysięcy funtów brytyjskich rocznie, pod warunkiem wprowadzenia delegowanego przedstawiciela Japonii do kierownictwa organizacji „Prometeusz” w celu kontroli wydatków. Z propozycjami tymi Kobylański zapoznał swego zwierzchnika – Józefa Becka. Nie wiadomo, czy układ taki został kiedykolwiek zawarty (brak dokumentacji polskiej). Gdyby tak się stało, to „japoński wkład” i tak nie byłby zbyt wielką pozycją w całościowym budżecie „Prometeusza”, który miał wynosić 960 funtów szterlingów w skali roku⁵⁹.

W takim kontekście można domniemywać, że II Oddział Sztabu Głównego WP organizował również Instytutowi w Wilnie określone wsparcie finansowe, ale jego rozmiary to sprawa niezmiernie trudna do oszacowania. Jeżeli tak było – to sprawa ta, wymagając najdalej idącej dyskrecji, musiała należeć do kompetencji (i wyłącznej wiedzy) dyrektora Wielhorskiego i pewnie też Stefana Ehrenkreutza, aczkolwiek Wielhorski zdecydowanie zaprzecza takim sugestiom w swoich wspomnieniach pisanych w Londynie w latach 50-tych. Nic nie daje podstaw, aby domniemywać, że w tak delikatnych

57. Notatka z rozmowy Tadeusza Kobylańskiego, naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ z II sekretarzem Ambasady Japonii w Warszawie Masutaro Inoue, 10 listopada 1936, AAN, MSZ – Gabinet Ministra, sygn. 108 A.

58. Notatka Tadeusza Kobylańskiego, tamże.

59. Takie informacje we wspomnianej notatce Kobylańskiego dla ministra Becka, tamże.

kontaktach i zabiegach partnerem był np. pozbawiony zaufania w sferach warszawskich Wiktor Sukiennicki.

Jest bezsporne, że w Instytucie studiowali incognito oddelegowani przez II Oddział oficerowie⁶⁰. Wysyłano ich do Wilna w charakterze przyszłych specjalistów polskiego wywiadu w zakresie zagadnień rosyjskich i sowieckich. Sprawa ta wymagałaby dalszych badań. W Oddziale II z pewnością bacznie studiowano pracę Instytutu i z niej korzystano. Było tak zwłaszcza w okresie pełnienia funkcji szefa polskiego wywiadu przez płk. Tadeusza Pełczyńskiego (do roku 1937)⁶¹. „Dwójka” mogła w tych warunkach dyskretnie wspierać działalność placówki.

Sowietolodzy – w tym absolwenci Instytutu Europy Wschodniej – przechodzili nierzadko do pracy w służbie dyplomatycznej. Dla przykładu, A. Maciejewski, seminarzysta Sukiennickiego pracował w Konsulacie RP w Tbilisi⁶². Konsulem RP w Mińsku był od roku 1937 dr Adam Chromecki [pseud. Tadeusz Korwin] – sowietolog nie związany z wileńską placówką, lecz autor kilku ważnych i dyskutowanych prac na temat spraw ustrojowych ZSSR⁶³.

V. *Tło intelektualne*

Klimat intelektualny Instytutu i poglądy polityczne twórców wileńskiego środowiska ukazuje dość obszerna literatura wspomnieniowa⁶⁴. Niewiele więcej tu można dodać.

60. Tak pisze R. Dworek, *op. cit.* s. 47, przypis 26.

61. Płk Tadeusz Pełczyński podał się do dymisji w związku z udziałem jego żony senator Wandy Pełczyńskiej w krytyce polityki mniejszościowej rządu Składkowskiego. Nie bez wpływu były też jej wystąpienia w obronie H. Dembińskiego.

62. Ocena służbowa Maciejewskiego była wysoka. W tej sprawie T. Jankowski, radca Ambasady RP w Moskwie do Drymmera, 8 czerwca 1937, AAN, MSZ – Biuro Personalne, sygn. 1472 C.

63. Notatka dyrektora Biura Personalnego (W. T. Drymmera), 2 listopada 1937, sygn. 1472 C.

64. Z literatury patrz m. in.: I. Sławińska, „Szlakami moich wód”..., Lublin 1998; S. Stomma, „Trudne lekcje historii”, Kraków 1998; Cz. Zgorzelski, „Przywołane z pamięci”, Lublin 1996; N. Kłosowska, „Fragmenty wspomnień”, *Zeszyty Historyczne*, z. 103, 1993, s. 154-169; W. Sukien-

Podkreślmy tylko, że laicki światopogląd i otwarty stosunek do aspiracji politycznych i poszanowanie kultur narodów ukraińskiego, białoruskiego i oczywiście rosyjskiego dopełniały się logicznie. Stanowiska liberałów-demokratów (Sukiennicki) i konserwatystów (Swianiewicz) stawały się zbieżne w odrzuceniu endeckiej wizji Polski jako państwa narodowego. Koncepcja Polski wielonarodowej integrowała środowisko sowietologów wileńskich i była istotnym wyznacznikiem tożsamości tej grupy. U ludzi Instytutu nie występowało lekceważenie Rosji i kultury rosyjskiej – tak często u Polaków połączone z jakże fałszywym poczuciem wyższości. Odrzucano komunizm, ale nie intelektualny dorobek Sołowiowa, Mereżkowskiego czy Bierdiajewa. Poszukiwano w kulturze rosyjskiej pierwiastków kształtujących klimat wzrostu bolszewizmu, ale nigdy nie utożsamiano komunizmu i Rosji. Stanisław Swianiewicz – jedyny ocalały więzień Kozielska – patrząc na stosunki polsko-rosyjskie z perspektywy Katynia mocno podkreślał bezsens hasła o „zbiorowej winie” narodu rosyjskiego za zbrodnie reżimu Stalina. Sprawa to doniosła i godna przypomnienia.

nicki, „Legenda i rzeczywistość”, Paryż 1967, s. 17; tenże, maszynopis fragmentów wspomnień, IPMS, KOL. 214, s. 3-4; S. Swianiewicz, „W cieniu Katynia”, wyd. 1, Paryż 1976, wyd. 2, Warszawa 1990; tenże, Witold Staniewicz, *Kultura* 1967, 6/236, s. 11-25; Cz. Miłosz, „Teodor Bujnicki”, w: „Zaczynając od moich ulic”, Wrocław 1990, wyd. 2, s. 165-194; tenże, Sukiennicki, „Andrzejewski”, w: tenże, „Zaczynając...” tamże, s. 359-368; S. Swianiewicz, „Wspomnienia o Wiktorze Sukiennickim”, *Zeszyty Historyczne*, z. 67, 1983, s. 48-69; W. Staniewicz, „Wspomnienia z dzieciństwa i młodości”, *Spotkania*, Paryż 1981, nr 15, s. 38-55; A. Święcicki, „Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie”, *Spotkania*, tamże, s. 56-63; S. Kościółkowski, „Marian Zdziechowski 1861-1938”, *Spotkania*, tamże, s. 64-79 *passim*, „Alma Mater Vilnensis” (Londyn), 1958, t. V; L. Żytkowicz, „Moje wspomnienia o profesorach historii Uniwersytetu Stefana Batorego”, w: „Z dziejów Almae Matris Vilnensis. Księga pamiątkowa ku czci 400-lecia założenia i 75-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego”, red. naukowa Ludwik Piechnik SJ, Kazimierz Puchowski, Kraków 1996, s. 61-64; Esej o H. Dembińskim w zbiorze wspomnień X. Waleriana Meysztowicza, „Gawędy o czasach i ludziach”, wyd. 4, Londyn 1993. Tom powstał w oparciu o: „Poszło z dymem” (1973) i „To co trwałe” (1974); Nie wolno pominąć Cz. Miłosza, „Rodzinnej Europy”, Warszawa 1990, wyd. 2 (szczególnie rozdział „Rosja”, s. 134-159) i P. Jasienicy (Lech Beynar), „Pamiętnik”, Kraków 1989.

Poczucie kryzysu starej liberalnej Europy dotkliwie naznaczyło zbiorowe losy tego pierwszego pokolenia, które otrzymało wykształcenie w wolnej już Polsce. Stąd pełne uwagi podejście do „lewicowej alternatywy”, tak istotne u Henryka Dembińskiego lub Stefana Jędrzychowskiego, absolwentów Wydziału Prawnego USB. Jędrzychowski najpierw był działaczem prorządowego „Legionu Młodych”, w połowie lat trzydziestych został liderem wileńskiej radykalnej lewicy młodszej generacji. Dembiński wywodził się ze środowisk katolickiego „Odrodzenia” i przeszedł równie zaskakującą metamorfozę. Bezsportny i dość powszechny był kryzys wiary w możliwość renowacji demokracji parlamentarnej. Alternatywa wydawała się czytelna: albo „dyktatura proletariatu”, albo któraś z odmian faszyzmu, bo tylko te systemy miały charakter „dynamiczny”. Umacniało się też poczucie zbliżających się wielkich rozstrzygnięć w ustroju Europy. I tak dla związanej z tym kręgiem Haliny Zasztowt-Sukiennickiej owe przemiany i idealistyczne „obrazoburstwo” (Dembińskiego) w krytyce rzeczywistości II Rzeczypospolitej stanowiły swoiste antidotum na katastrofizm, tak znamienity jako syndrom epoki.

„Liberalizm stracił już swoją atrakcyjną wymowę, bo był zużytym przywilejem warstw konsumpcyjnych” – napisał Stanisław Stomma⁶⁵. Trudno nie wspomnieć tych spraw – nie należących do sowietologii, ale powiązanych z klimatem biograficznym środowiska Instytutu. To pozwala lepiej dostrzec kontekst dziewięcioletniej historii „szkoły sowietologicznej” w Wilnie.

Teodor Bujnicki, sekretarz Instytutu – obok Czesława Miłosza, Jerzego Zagórskiego i Antoniego Gołubiewa współtworzył grupę poetycką „Żagary”. Debiutował w pierwszym programowym numerze literackiego pisma o tym tytule w początkach 1931 r. Był promotorem radykalnego zwrotu w stronę lewicy już w roku następnym. Wówczas to sponsor i patron pisma, Stanisław Mackiewicz, zerwał współpracę z tym środowiskiem młodych poetów. Biografia Bujnickiego, sekretarza Instytutu Europy Wschodniej, wprowadza nas w krąg

65. Zob. S. Stomma, „Człowiek i legenda. O Czesławie Zgorzelskim”, *Tygodnik Powszechny*, nr 45/1996, 10 listopada 1996.

„Żagarów”⁶⁶. Jego stanowisko ideowe oddaje dość czytelnie programowy tytuł tomu poezji, który opublikował w połowie lat 30-tych, zatytułowany: „W pół drogi”⁶⁷ – czyli między liberalną demokracją a radykalną lewicą zapatrzoną bezkrytycznie we wzory leninowskie. Rozwiązywanie tej alternatywy dramatycznie wpłynęło także na losy wileńskiej „szkoły sowietologicznej”.

Na mapie ideowej akademickiego Wilna w przededniu wojny znacząca stała się rola Klubu Dyskusyjnego Inteligencji (tzw. „Klub Intelektualistów”) pod prezesurą Henryka Dembińskiego (przy udziale m.in. S. Jędrzychowskiego⁶⁸. Ten ostro zwalczany przywódca młodego pokolenia wileńskiej lewicy, pracownik Szkoły Nauk Politycznych, był uczniem prof. Jerzego Landego, następcy Leona Petrażyckiego na katedrze teorii prawa USB. W Insytucie noszono się z zamiarem zatrudnienia Dembińskiego jako asystenta, a w dalszej kolejności powierzenia mu, być może, stanowiska wykładowcy⁶⁹. Dembiński w ocenie realiów sowieckich był dość krytyczny. Nie zerwał definitywnie z katolicyzmem. Po procesie w roku 1937 Dembiński przestał – na prośbę dyrektora – pojawiać się w gmachu przy ul. Arsenalskiej 8. Trzeba odnotować, że wokół „sprawy Dembińskiego” i w ocenie „dwuznacznej” – jak pisano – roli Stanisława Baczyńskiego powstał kryzys o istotnym wpływie na obraz Instytutu w opinii publicznej⁷⁰. Co ważne, kryzys ten nie doprowadził jednak do zniszczenia Instytutu.

66. Por. monografię S. Beresia, „Ostatnia wileńska plejada”, Warszawa 1991. Ważna rekonstrukcja tła intelektualnego: J. Bardach, „Świadek minionej epoki – Czesław Miłosz a Litwa historyczna”, w: tenże, „O dawnej i niedawnej Litwie...” tamże.

67. O Teodorze Bujnickim zob. wspomnieniowe refleksje W. Sukienickiego w: „Legenda...”, s. 67-73, 83-85; Cz. Miłosz w: „Zaczynając od moich ulic”, Wrocław 1990, wyd. 2, s. 165-194 oraz wstęp J. Jędrzychowskiej do powojennego wyboru pism poetyckich pisarza.

68. Zob. niepublikowane relacje wspomnieniowe o tej postaci: Stanisława Swianiewicza, IPMS, KOL. 260/7, s. 1-4 (bez tytułu) oraz N. Kłosowskiej, „Razem młodzi przyjaciele, czyli filomaci rok 1935”, IPMS, KOL. 214, s. 1-3.

69. Poświadczą to W. Sukiennicki, „Legenda...” s. 91- 92.

70. Por. S. Swianiewicz, „Wspomnienia o Wiktorze Sukiennickim”, tamże, s. 61. Doktorantem S. Swianiewicza był inny Litwin – mgr Łusza, później wydany z Polski.

Pisząc o tych przemianach Stanisław Swianiewicz wspominał po latach: „Elita legionowo-peowiacka, która stanowiła jądro systemu rządów pomajowych, zaczynała w początku lat trzydziestych odczuwać brak jakiejś grupy w pokoleniu wychowanym w niepodległej Polsce, która by reprezentowała kontynuację ideałów przyświecających walce o niepodległość w początku bieżącego stulecia. Skrajnie nacjonalistyczne i antysemityczne prądy, które przeważały wśród młodzieży uniwersyteckiej oraz znacznej części społeczeństwa były dalekie od tych ideałów. (...) Chodziło [tu] nie tylko o kontynuację, lecz również o wizję Polski w duchu starych ideałów, lecz w nowych warunkach niepodległego państwa”⁷¹. To objaśnienie dotyka sprawy tożsamości grupy wileńskiej⁷².

Miejsce historyczne Instytutu Europy Wschodniej trzeba rozpatrywać na szerokim tle dorobku Uniwersytetu Stefana Batorego i tradycji duchowej, do której odbudowana Wszechnica usiłowała nawiązywać⁷³. Rozwój Instytutu był funkcją intelektualnej żywotności ówczesnego Wydziału Prawa i Nauk Społecznych uniwersytetu wileńskiego⁷⁴. Dorobek Wydziału na gruncie prawa międzynarodowego i konstytucyjnego stał się znaczący. To był warunek *sine qua non* powstania szkoły sowietologicznej. Trafnie napisał Andrzej Świącicki w swoim wspomnieniu, że spuściznę prawników USB w pełni opisuje idea i postulat, aby „porządek prawny i polityczny [mógł] regulować współzycie nie jednego, ale wielu sąsiednich narodów”.⁷⁵ Z takiego pojmowania zadań prawa międzynarodowego wyrastał przede wszystkim Wiktor

71. IPMS, S. Swianiewicz, KOL. 260/7, s. 2

72. S. Swianiewicz, „Czym była Dembińszczyzna?”, IPMS, KOL. 260/7, k. 1-4 i wspomnienie N. Kłosowskiej, „Filomaci rok 1935”, IPMS, KOL. 214 (wykorzystane przez Sukiennickiego, w: „Legenda...” tamże).

73. Bilans dziesięciolecia USB ujmuje „Księga Pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego”, Wilno 1929, t. I-II (zwłaszcza rozważania I. Jaworskiego o Wydziale Prawa i Nauk Społecznych, t. II, s. 253-272).

74. Zob. A. Świącicki, „USB w latach 1919-1939 i jego dziedzictwo dzisiaj. Wydział Prawa i Nauk Społecznych”, IPMS, KOL. 214, s. 1-13, tenże: Wydział Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego i jego spuścizna, w: „Z dziejów...”, s. 94-103.

75. A. Świącicki, „USB w latach 1919-1939...”, IPMS, KOL. 214, s. 11.

Sukiennicki, autor nowatorskich interpretacji przeobrażeń w rozumieniu suwerenności w stosunkach międzynarodowych Europy nowożytnej. Jako prawnik i sowietolog dopisywał w ten sposób nowy rozdział do dziejów polskiego federalizmu.

Nie ulega wątpliwości, że twórcy Instytutu postrzegali swoje zadania jako swoiste przedłużenie odłożonego *ad acta*, ale ciągle, w ich przeświadczeniu, aktualnego programu prometejskiego, koncepcji federacyjnej, której klęskę przypieczętował traktat ryski⁷⁶. Dla wnikliwych obserwatorów układu sił w Europie Wschodniej był to raczej chwilowy rozejm niż definitywny pokój. Lokalizacja ośrodka została dobrze pomyślana; nie tylko dlatego że z Wilna było niewątpliwie łatwiej kształtować tak potrzebne polskiej myśli politycznej „spojrzenie na Wschód”. Z racji zbiegu wpływów wielu kręgów kulturowych i geopolitycznego usytuowania miasta takie umiejscowienie placówki nabierało dodatkowej wymowy⁷⁷.

Jak pisał po latach Stanisław Swianiewicz, instytucja ta stawiała sobie za cel zajęcie się sprawami, które w oczach jej fundatorów przekraczały granice samej wiedzy akademickiej, mimo to stanowiły pewną misję i powinność miasta wobec Polski i tego regionu Europy. „Celem naszym jest – deklarował programowo Swianiewicz w miesięczniku katolickim *Pax* w roku 1937 – skupienie dokoła narodu polskiego innych narodów zamieszkałych między Oceanem Północnym i Morzem Czarnym, wtłoczonych pomiędzy bolszewicką Rosję i hitlerowskie Niemcy”⁷⁸. W książce o polityce gospodarczej rządu III Rzeszy rozwijał tę myśl dodając: „Wciśnięta pomiędzy dwa przejawiające ogromną dynamikę kolosy państwowe, Polska musi bacznie śledzić wszystkie przejawy życia naszych sąsiadów”⁷⁹. Istotnie, bez geopolityki nie można zrozumieć nie tylko polskiej porozbiorowej myśli historycznej, lecz rów-

76. T. Schaetzel, „Racja stanu Polski na Wschodzie”, *Niepodległość*, t. VIII, 1972, s. 225-246.

77. O tle tej sprawy i o roli USB por. refleksje: Cz. Zgorzelskiego, *op. cit.*, s. 62.

78. Cyt. za Cz. Zgorzelski, „Przywołane z pamięci”, Lublin 1996, s. 84.

79. S. Swianiewicz, „Polityka gospodarcza Niemiec Hitlerowskich”, Warszawa 1938, s. 5.

niez genezy polskiej sowietologii (1918-1939). Spostrzeżenie to pewnie banalne, lecz trzeba je podkreślić, choćby dlatego że Ehrenkreutz, Wielhorski, Sukiennicki i Swianiewicz dochodzili do sowietologii przez doświadczenie POW.

Nie zrealizowany program federalizmu tkwił w myśli wileńskich środowisk demokratycznych i liberalnych, znajdował oparcie w aspiracjach tzw. Krajowców i w publicystyce grupy skupionej wokół Tadeusza Wróblewskiego, Ludwika Abramowicza i *Przeglądu Wileńskiego*⁸⁰. To właśnie było owo „brakujące ogniwo” ciągłości, które łączy wizję Józefa Piłsudskiego, pogrzebaną przez Traktat Ryski i myśl sowietologów Instytutu Europy Wschodniej. Jest faktem, że protekcyjny ton wypowiedzi Polaków o narodach litewskim, ukraińskim i białoruskim był dla młodych i wrażliwych elit tych narodów czymś nader raziącym, czymś odstręczającym od współpracy z Polską⁸¹. O tym uwarunkowaniu psychologicznym mało pamiętano w polskiej polityce, ale w Instytucie rozumiano z wyczuciem jego znaczenie.

V. Wiktor Sukiennicki

Jeżeli można mówić zasadnie o polskiej „szkole sowietologicznej”, a zdaniem niżej podpisanego tak – to jej twórcami byli: prawnik Wiktor Sukiennicki⁸² i ekonomista Stanisław

80. Por. *Przegląd Wileński. Tygodnik Polityczny, Społeczny i Literacki*. Pismo wychodziło w latach 1912-1927, przestało ukazywać się po śmierci redaktora. O tym uwagi J. Bardacha, „Krajowcy, inkorporacjoniści, federaliści”, w: tenże, „O dawnej i niedawnej Litwie..” s. 260-279.

81. Pisał o tym trafnie Adolf Bocheński. Por. tenże, „Aktualność idei jagiellońskiej”, *Bunt Młodych*, 25 stycznia 1937, [przedr.] w: tenże, „Historia i polityka”. Wybór publicystyki, wybór, oprac. i przedm. M. Król, Warszawa 1989, s. 56-69.

82. Niepublikowany życiorys W. Sukiennickiego, pióra Haliny Zasztowt-Sukiennickiej, IPMS, Londyn, KOL. 214, s. 1-6, oraz uwagi W. Sukiennickiego „Najdawniejsze wspomnienia”, IPMS, KOL. 214, s. 1-13, tenże, „Ruskij-li ja, ili Polak?” [w języku białoruskim], IPMS, KOL. 214, s. 1-7. Z materiałów tych również „Życiorys” Haliny Sukiennickiej (tam o W. Sukiennickim), IPMS, KOL. 426/1, s. 1-21, także dwa maszynopisy wspomnień bez tytułu, IPMS, KOL. 214, s. 1-4 oraz s. 1-10.

Swianiewicz⁸³. Sowietolodzy wileńscy nie mieli „wspólnego mistrza”, któremu zawdzięczałoby podstawy warsztatu. Ich dzieło nie wywarło ani odpowiedniej recepcji, ani nie miało kontynuacji, a nawet nie zostało w Polsce należycie prze-myślane, gdyż wojna brutalnie przerwała pracę Instytutu. „Szkółą” – czyli pewien wspólny krąg myśli – jednak mogła powstać, ponieważ w jednym czasie i miejscu zebrała się grupa ludzi o podobnym pojmowaniu zadań sowietologii. Bez „klimatu”, który Instytut zapewniał, napisane wówczas książki pewnie mogłyby się ukazać, jednakże tylko w kręgu pytań badawczych i wymiany poglądów na gruncie Instytutu mogła się wyodrębnić grupa badaczy młodszego pokolenia, jak: Michał Król, Franciszek Anczewicz, Bolesław Cyruliński, Fanny Lint, Janusz Jagmin, Karol Decyk, Grzegorz Wirszubski. Wszyscy oni korzystnie rokowali na przyszłość w nauce. Nie możemy wiedzieć, jaki byłby los środowiska w warunkach stabilizacji i pokoju.

Wiktor Sukiennicki (1901-1983)⁸⁴, docent i wykładowca teorii prawa na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych USB, urodził się 25 lipca 1901 w Aleksocie na Kowieńszczyźnie⁸⁵. Podobnie jak Swianiewicz należał do generacji, której losy określił fakt odzyskania niepodległości i restytucja uniwersytetu w Wilnie⁸⁶. Po studiach prawniczych, rozpoczętych jesienią 1919 r. na USB Sukiennicki napisał rozprawę doktorską na Sorbonie w Paryżu, był też stażystą uniwersytetów w Wiedniu i Kolonii oraz wykładowcą cenionej Akademii Prawa Międzynarodowego w Hadze (latem 1928)⁸⁷. Był asystentem prof. Jerzego Landego – ucznia Leona Petrażyckiego⁸⁸. Habilitację i *veniam legendi* na USB uzyskał w roku 1929

83. Właściwe brzmienie nazwiska uczonego: Świaniewicz uległo zmianie na Swianiewicz już przed wojną, ale spotykamy wówczas obie wersje.

84. W. Sukiennicki, *Curriculum vitae*, IPMS, KOL. 214, s. 1-2.

85. Życiorys Wiktora Sukiennickiego, IPMS, KOL. 214, s. 1-6.

86. S. Swianiewicz, „Wspomnienia o Wiktorze Sukiennickim”, *Zeszyty Historyczne*, z. 66, 1983, s. 52-53 oraz H. Sukiennicka, „Życiorys”, IPMS, KOL. 435/1.

87. W. Sukiennicki, *Curriculum-vitae*, IPMS, KOL. 214.

88. Jerzy Lande, prof. USB i UJ, związany z kierunkiem psychologizmu na gruncie nauki prawa. Na Sukiennickiego zwrócił uwagę Landemu Ehrenkreutz.

również na podstawie rozprawy z zakresu prawa międzynarodowego⁸⁹. Od roku 1931 wykładał w charakterze zastępcy profesora. Zanim rozpoczął studia nad ustrojem ZSSR, miał znaczny dorobek w zakresie teorii prawa i prawa międzynarodowego⁹⁰. W tym czasie ogłosił jeszcze dwie książki o prawniczych aspektach polityki kolonizacyjnej państwa pruskiego na ziemiach odzyskanych przez Polskę na mocy Traktatu Wersalskiego⁹¹. Wykłady w Instytucie podjął już w roku 1930.

Przyszły sowietolog dał się poznać jako analityk przemian pojęcia suwerenności w historii, zyskując uznanie dla swoich koncepcji w zachodnich środowiskach naukowych. Sukiennicki był w skali europejskiej prekursorem tezy o ewolucji rozumienia suwerenności w Europie nowożytnej: od absolutyzacji suwerenności państwa do form integracji ponadnarodowej (federacyjnej).⁹² Wywód polskiego prawnika brzmiał prowokująco: „w wieku XX-tym nie ma państw w pełni suwerennych”. Oparta na tym założeniu teza doktorska wywołała ostry spór podczas jej obrony w paryskiej Sorbonie⁹³, a jeszcze większe kontrowersje ujawniła w Wilnie. Autor uzasadniał tu konieczność integracji europejskiej. W tym postulatcie dostrzegał remedium na trapiące społeczność między-

89. W. Sukiennicki, „O podstawach obowiązywania prawa narodów. Studium prawnicze”. *Rocznik Prawniczy Wileński*, 1929, T. V, s. 95; Wilno 1929.

90. Z ważniejszych prac W. Sukiennickiego zob. „O prawo dla Sądów we Francji badania zgodności ustaw z Konstytucją”, *Gazeta Administracyjna i Policji Państwowej*, 1926, nr 32-34; tenże, „Deux ans de l’histoire constitutionnelle de la Pologne. *Annuaire de l’Institut international de droit public*, 1930; tenże, „L’évolution du régime en Pologne. Du gouvernement antiparlamentaire à la «dictature parlementaire». *Annuaire de l’Institut international de droit public*, 1931; tenże, „Państwo jako integracja”, *Rocznik Prawniczy Wileński*, t. V, 1931.

91. W. Sukiennicki, „Pruska polityka kolonizacyjna na ziemiach polskich 1886-1919. Zarys pruskiego ustawodawstwa rentowego”, przedm. W. Staniewicz, Warszawa 1931, s. 237. Dopełnieniem tych zainteresowań była rozprawa: „Sprawa sukcesji przez Polskę uprawnień rentowych państwa pruskiego wynikłych z jego akcji kolonizacyjnej na Wschodzie. Przyczynek do wykładni art. 256 Traktatu Wersalskiego”, Wilno 1931.

92. Zob. W. Sukiennicki, „La souveraineté des Etats en droit international moderne”, préf. A. de Lapradelle, Paris 1927, s. 390.

93. H. Sukiennicka, „Życiorys”, IPMS, KOL. 435/1.

narodową problemy nierównowagi sił i wojen. Tego przekonania nigdy nie zmienił. Niebawem jednak obserwując kryzys i zmierzch roli Ligi Narodów Sukiennicki zwątpił „w efektywność prawa i organizacji międzynarodowych” – jak pisał we wspomnieniach z perspektywy lat trzydziestu. To być może ukierunkowało jego zainteresowania na problematykę ustroju ZSSR, chociaż wszystko wskazywało, że Sukiennicki już nie zrezygnuje z doskonale zapowiadającej się kariery specjalisty w zakresie prawa międzynarodowego.

W studia sowietologiczne Sukiennicki wkroczył ważnym artykułem programowym pt. „Marksowsko-leninowska teoria prawa”⁹⁴. W tej perspektywie zmierzał do opisu funkcji legitymizacyjnej prawa w sowieckim ustroju totalitarnym, co w naukach prawnych zawsze ma znaczenie kluczowe. Polski teoretyk prawa projektował szeroko zakrojoną syntezę ewolucji ustrojowej sowieckiego porządku prawno-państwowego w latach 1917-1936. Granice tego dwudziestolecia wyznacza data przewrotu leninowskiego u podstaw, a w punkcie docelowym kodyfikacja ładu ustrojowego ZSSR w postaci konstytucji stalinowskiej z 7 listopada 1936 r.⁹⁵ Do obiegu naukowego wszedł tylko tom pierwszy – z trzech projektowanych i w przededniu wojny gotowych. Zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych gen. F. Sławoja Składkowskiego – jak wspomniano – cenzura skonfiskowała II i III tom książki⁹⁶. Sprawilo to, że dwie dopełniające całość części syntezy zaginęły bezpowrotnie po wybuchu wojny, a w czasie jej trwania zniszczeniu uległo także archiwum domowe autora⁹⁷. Nie ocalał więc maszynopis rozprawy.

94. W. Sukiennicki, „Marksowsko-leninowska teoria prawa”, *Wileński Przegląd Prawniczy*, R. VI, z. 51, 1935. Istotny też artykuł: „Kolektywizacja rolnictwa w ZSRR w okresie pierwszej pięcioletki. Studium prawno-polityczne”, *Wileński Przegląd Prawniczy*, R. VIII, 10, 1937; tenże, „Ustrój radziecki a konstytucja stalinowska”, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, Poznań 1937, z. 2.

95. W. Sukiennicki, „Ewolucja ustroju ZSRR 1917-1936”, t. 1, Wilno 1937. Przygotowany do druku skład został zniszczony, a w trakcie wojny zaginął także rękopis wraz z domowym archiwum sowietologa.

96. Tom 3 pracy zawierał wyłącznie rozległe aneksy źródłowe, opracowane krytycznie.

97. H. Sukiennicka do W. Sukiennickiego, 26 listopada 1946, IPMS, KOL. 435.

Już rewolucja roku 1905 wywarła na ówczesnych obserwatorach sugestywne wrażenie. Ludwik Kulczycki napisał wówczas, że od dalszego obrotu wydarzeń w Rosji w ogromnym stopniu zależy los całej Europy⁹⁸. Gdy Sukiennicki patrzył na „nową Rosję” – minęło od tej chwili trzydzieści lat – i wileński sowietolog dosłownie powtarzał to głębokie przeświadczenie. Śladami autora „Rewolucji rosyjskiej” zdecydowanie podkreślał całkowity brak zrozumienia „nowej Rosji” na Zachodzie, brak „klucza” do oceny zachodzących tam przeobrażeń. Swoją rolę pojmował jako wstępny projekt badań nad ustrojem porewolucyjnej Rosji. Studia takie, postulowane przez Władysława Leopolda Jaworskiego, zapoczątkowane wnikliwym esejem krakowskiego prawnika Konstantego Grzybowskiego⁹⁹, nie były właściwie kontynuowane na poziomie akademickim. „Opanowanie nieograniczonej władzy w rozległym imperium przez stanowiącą «kroplę w morzu» mas ludowych grupę skrajnych rewolucjonistów, nie znane dotąd historii ludzkości eksperymenty (...), okropności czerezwydzajek, głód i nędza, całkowita klęska wspieranych przez zwycięską Ententę wojsk białych generałów, stosunkowo szybka odbudowa dzięki przejściu do Nowej Polityki Ekonomicznej (...), mistyka «pięciolatek» z jej patosem gigantycznego budownictwa (...), okupiona dziesiątkami milionów istnień ludzkich, powszechna kolektywizacja wsi i wreszcie potworne procesy lat ostatnich – wszystko to były zjawiska zupełnie dla opinii europejskiej niezrozumiałe; z jednej strony imponujące swym niezwykłym rozmachem i egzotycznością, z drugiej zaś przerażające i wstrząsające do głębi sumieniem nie pozbawionego do reszty skrupułów moralnych człowieka”¹⁰⁰ – oceniał polski sowietolog. Jeśli tylko jedną „stronę medalu” uczynimy podstawą formułowanych ocen, to jest oczywiste – uzasadniał autor tych słów

98. L. Kulczycki, „Rewolucja rosyjska. Od dekabrystów do wędrowni w lud 1825-1870”, Lwów 1909, t. 1, s. 1-8.

99. K. Grzybowski, „Ustrój Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik. Doktryna i konstytucja”, Kraków 1929, tenże, „Ustrój Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik (Rosji Sowieckiej)”, *Przegląd Współczesny*, R. VII, 1928, t. 27, s. 293-317.

100. Zob. W. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 7.

– że dyktuje je polemiczne zaangażowanie, nie zaś intencja powściągliwej analizy. Sukiennicki nie demonizował, ale też i nie usprawiedliwiał polityki rządu sowieckiego.

Wiktor Sukiennicki odbył kilkumiesięczną podróż po ZSSR w roku 1934. Pojechał tam na podstawie delegacji polskiego MSZ. Otrzymał wizę sowiecką, chociaż tego nie oczekiwał. Przyznawał już po wojnie, że zamierzał głównie nawiązać kontakty z prawnikami sowieckimi¹⁰¹. Środowiskom niechętnym (lub wrogim) Sukiennickiemu podróż ta dała dodatkowe uzasadnienie opinii, iż sowietolog ten pracował dla polskiego wywiadu. Wyjeżdżał do Rosji w przededniu zabójstwa Kirowa (1 grudnia 1934), które symbolizuje początek terroru stalinowskiego. Nie była to pierwsza podróż polskiego intelektualisty do „nowej Rosji”. Podróżowali tam wcześniej m.in.: Stanisław Mackiewicz (1930)¹⁰², Antoni Słonimski (1931)¹⁰³, Melchior Wańkowicz (1933)¹⁰⁴. W Moskwie przebywał redaktor *Gazety Polskiej* Bogusław Miedziński (lipiec 1933). To pismo wysłało do stolicy ZSSR także swego stałego korespondenta Jana Otmara Bersona¹⁰⁵. Były adjutant marszałka Piłsudskiego Mieczysław Lepecki po powrocie z Syberii, gdzie udał się w roku 1932 śladami miejsc zesłania polskiego męża stanu, opublikował reportaż „Sybir bez przekleństw”. Jakże ironiczny wydźwięk uzyskują dziś te słowa. „Myśl w obcęgach” St. Mackiewicza nie jest książką tak naiwną. Autor wyeksponował tu rolę i siłę powszechnego strachu, który w ustroju totalitarnym pełni fundamentalną funkcję i kształtuje „nowego człowieka”. Wańkowicz w swojej „Opierzonej rewolucji” był pod sugestywnym wpływem nowego ustroju, jego siły mobilizacyjnej i zakładał dość czytelnie ewolucję systemu sowieckiego w kierunku liberalizacji, a nie w stronę zaostrzenia represyjności. Słonimski

101. O spotkaniu przebywającego w Tyflisie w czerwcu 1934 r. W. Sukiennickiego z przedstawicielami inteligencji narodów kaukaskich: por. A. Furier, „Działania dyplomacji II Rzeczypospolitej na Kaukazie”, *Przegląd Wschodni*, t. V, z. 3/19, s. 484.

102. S. Mackiewicz, „Myśl w obcęgach”, tamże.

103. A. Słonimski, „Moja podróż do Rosji”, Warszawa 1932.

104. M. Wańkowicz, „Opierzona rewolucja”, Warszawa 1934.

105. J. O. Berson, „Nowa Rosja”, Warszawa 1934.

powstrzymywał się przed oceną zaobserwowanych zjawisk. Uważał, iż nadużycia władzy sowieckiej można albo potępiać w imię niezbywalnych praw jednostki, albo usprawiedliwiać w oparciu o tezę, że postęp wymaga ceny. Tych spojrzeń nie sposób sprowadzić do żadnego „wspólnego mianownika”. Podejście Sukiennickiego – w takim kontekście – wydaje się zbliżone do stanowiska Słonimskiego.

Spostrzeżenia, jakie Sukiennicki wyniósł z tej podróży, stały się cennym doświadczeniem badawczym, gdyż ukazywały niemożliwość oceny wyników nowego porządku w świetle jednego kryterium¹⁰⁶. Obserwacja realiów ZSSR systematycznie umacniała przeświadczenie o istotowej naturze komunizmu, jego represyjnym charakterze i zaborczych aspiracjach¹⁰⁷. „Stwierdziliśmy – pisała absolwentka Instytutu i seminarzystka Sukiennickiego, Aniela Kłossowska – że im dalej posuwały się nasze badania nad rozwojem struktury Związku Sowieckiego na naszych seminariach, na których szczerze staraliśmy się aplikować metodę czystego obiektywizmu tak bardzo polecaną i kontrolowaną przez profesora – tym wnioski i konkluzje nasze stawały się bardziej zniechęcające i można wręcz powiedzieć, że zalatujące «kontrrrewolucją». Po zabójstwie Kirowa w roku 1934 odgłosy masowych aresztów, pierwszych czystek wśród starych bolszewików rozpoczynały przenikać do nas. Obserwacje z podróży profesora [Sukiennickiego – M. K.] do ZSSR potwierdzały w całej pełni rozpiętość pomiędzy «rzeczywistością rzeczywistą» a «rzeczywistością urojoną». «Wspaniałe dostżenja» *versus* rozrost biurokracji, beznadziejność warunków mieszkaniowych, trudności w wyżywieniu, widziane nie z okien Ambasady RP w Moskwie, lecz obserwowane na własną rękę, chaos komunikacyjny – wszystko to było wprawdzie nie łatwe do zbadania, ale możliwe dla znającego dobrze język. Dawało to do-

106. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 74-81. Ponadto życiorys uczonego (1954), Biblioteka Polska w Paryżu, Papiery Stanisława Lama, sygn. 1264, s.1-3.

107. Pojawia się też opinia, że podróż ta odbyła się na zlecenie MSW, co jest mniej prawdopodobne. O tym niepublikowane fragmenty wspomnień Sukiennickiego, IPMS, KOL. 214, k.1-6 (tam o niedoszłym spotkaniu z sowieckim teoretykiem prawa akademikiem A. Paszukanisem).

syć do myślenia w 18 lat po przewrocie październikowym”¹⁰⁸. Interesujące, że obserwatorzy zachodni podróżując do ZSSR w latach 30-tych dochodzili do bardzo odmiennych wniosków, oglądali to, co władze stalinowskie pragnęły pokazać cudzoziemcom – przysłowiowe „wioski potiomkinowskie”¹⁰⁹. Na przykład francuski minister oświaty, Jean Zay, po podróży do ZSSR w roku 1937 mówił polskiemu wice-ministrowi spraw zagranicznych, iż życie codzienne w tym kraju nie różni się niczym od warunków panujących na Zachodzie i nie pozostawia nic do życzenia (sic!)¹¹⁰.

Każde formułowane wówczas oskarżenie metod bolszewizmu mogło być dość łatwo kontrowane przy pomocy argumentu o konieczności płacenia ceny za „postęp” w kraju o tak znacznym zapóźnieniu cywilizacyjnym. Podnoszono też, że niedopuszczalne są moralizujące oceny na gruncie historiografii. Wspomnienia Aleksandra Wata¹¹¹ i Artura Koestlera¹¹² – kluczowe dla poznania opisanych dylematów – przynoszą wiele refleksji na ten temat dla przyszłego historyka sowietologii. O tych kontekstach spojrzenia Zachodu na Rosję pamiętali sowietolodzy Instytutu. Ustalenia ze wspomnianej podróży Sukiennickiego nakazywały liczyć się z naturalną dla ustroju totalitarnego praktyką tworzenia prawa, które opisuje stan fikcyjny – dlatego choć przesyczone jest demokratyczną frazeologią, to ignoruje realne uprawnienia jednostki, podporządkowując wszystkie cele i wartości abstrakcyjnemu „dobru rewolucji”.

108. IPMS, KOL. 214, s. 6.

109. Por. jako klasyczny przykład: S. B. Webb., „Soviet Communism: A New Civilisation?”, New York 1936, vol. I.; por. F. Kupferman, „Au pays des Soviets. Le voyage français en Union soviétique 1917-1939”, Paris 1979. Szeroka analiza u F. Fureta, „Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.”, Warszawa 1996; b. cenna rozprawa: P. Hollander, „Travels of Western Intellectuals to the Soviet Union, China and Cuba 1928-1978”, Oxford 1981.

110. „Diariusz i Teki Jana Szembeka”, Londyn 1969, t. III, s. 140 (zapis z 15 września 1937 r.).

111. Por. A. Wat, „Mój wiek. Pamiętnik mówiony”, rozmowy prowadził i przedm. Cz. Miłosz, oprac. L. Ciołkoszowa, Warszawa 1990, wyd. 2, s. 222-257.

112. Por. A. Koestler, „Fragmenty wspomnień”, Paryż 1965, zwłaszcza s. 47-148.

Studium nad ewolucją ustroju ZSSR ma trwałe miejsce na tle ówczesnej światowej literatury sowietologicznej może głównie dlatego, że liczne problemy pozostawia otwarte, bez przesądzenia odpowiedzi za wszelką cenę. W nauce często tak bywa, że sformułowanie nowych pytań badawczych daje więcej niż sama interpretacja. Sukiennicki oczywiście prowadził badania w warunkach niedostępności dokumentów archiwalnych. Opierał się na warsztacie nauk prawnych, czyli wyłącznie na lekturze źródeł publikowanych, a ściślej aktów prawnych wydawanych przez organa władzy sowieckiej na przestrzeni lat 1917-1936. Nieodzownym wsparciem tej koncepcji miała być analiza języka tekstu prawnego oraz szerokie wykorzystanie metody porównawczej, oczywiście pod warunkiem objęcia spojrzeniem szerszego zasięgu czasu. Podobnie jak całe środowisko wileńskie, Sukiennicki przywiązywał duże wymagania do postulatu programowej obiektywności w humanistyce.

Sukiennicki bardzo obawiał się mimowolnego zatarcia granicy między wiedzą akademicką a publicystyką. To być może sprawiło, że wileński Instytut miał inną funkcję i inny model rozwoju niż np. warszawski Instytut Naukowego Badania Komunizmu (powstały w roku 1931), kierowany przez ks. Antoniego Kwiatkowskiego¹¹³. Tam bez reszty wzięła górę dydaktyczna tendencja „ostrzegania przed komunizmem”. Tylko w Wilnie udało się zebrać interesującą grupę badawczą. W ogłoszonych w 1967 r. polemicznych wspomnieniach „Legenda i rzeczywistość” autor nazwał swoje stanowisko „trzecią drogą” myślenia o Rosji porewolucyjnej¹¹⁴. Postawa ta miała sytuować się pomiędzy opartą na ideologicznych kryteriach apoteozą sowieckiego porządku, tak bliską niektórym zachodnioeuropejskim środowiskom liberalnym tamtego czasu, a programowym, dydaktycznym potępieniem – opartym na wartościowaniu. W realiach polskich taka wizja pozostać miała z założenia w opozycji do sugestywnej w ówczesnej Polsce koncepcji historycznej kontynuacji imperium rosyjskiego: „Od caratu białego do czerwonego” – by przywołać tytuł

113. Placówka ta korzystała ze wsparcia finansowego MSZ.

114. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 37-39.

jakże doniosłej w skali epoki książki Jana Kucharzewskiego¹¹⁵.

Stosowana przez Sukiennickiego metoda wymaga odrębnej uwagi. Jako cel badacz stawiał sobie zarówno opis realiów wewnętrznych ZSSR, jak też rekonstrukcję intencji czynników sprawujących władzę. Tylko takie bowiem postawienie sprawy rokowało szanse oceny tego, co w polityce bolszewików należy do warstwy ideologii, a co jest konsekwencją „pragmatyzmu” wymuszonego przez „opór materii”. Propagandowy charakter statystyki oraz fikcyjność „demokratyzmu” ustawodawstwa ZSSR stwarzały podstawowy problem w wykorzystaniu istniejącej bazy źródłowej.

Autor oczekiwał krytyki swojej metody – jakże dyskusyjnej i na pewno mało efektownej. „Wydawnictwa radzieckie (...) – pisał – wszystkie niemal bez wyjątku, noszą charakter propagandowy: dążą do przedstawienia rzeczywistości nie «rzeczywistej», lecz «urojonej». Najbardziej jednak wypaczając ową «rzeczywistą rzeczywistość», nie mogą się zupełnie z nią nie liczyć [podkr. – M.K.]. I dzięki temu właśnie stanowią cenny materiał do poznania tej rzeczywistości. Niebezpieczeństwo zaś ulegania sugestii propagandowej pozostaje w stosunku odwrotnym do ilości wykorzystanego materiału. Dorywcze zapoznanie się z jednym lub kilku wydawnictwami bolszewickimi, jakie przypadkowo trafią w ręce czytelnika, może skłonić go do uznania za prawdziwy przedstawiony tam i propagandowo wypaczony obraz rzeczywistości. Skoro się jednak zapozna z większą ilością tych wydawnictw i w szczególności, gdy się je systematycznie studiuje, zestawia i porównuje na dłuższym odcinku czasu, nakładane jeden na drugi obrazy «urojonej rzeczywistości» wzajemnie się znoszą i występuje w sposób dość wyraźny i plastyczny «rzeczywistość rzeczywista» [podkr. – M.K.]”¹¹⁶. Czy nie był to sąd zbyt optymistyczny, skoro sam Lenin nazwał dekrety rewolucyjnego rządu „towarem eksportowym”? Polski badacz nie miał wątpliwości, że opinia Borisa

115. J. Kucharzewski, „Od caratu białego do czerwonego”, Warszawa 1922-1935, t. 1-7.

116. Zob. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 10.

Souvarine'a o Rosji bolszewickiej jako kraju „absolutnego kłamstwa” kryje w sobie wiele prawdy¹¹⁷. To naturalnie ograniczało, lecz jednak nie redukowało do zera możliwości badań nad problematyką bolszewizmu.

Sukiennicki wierzył, że systematyczne studia porównawcze w oparciu o gromadzone latami materiały (w postaci sowieckich publikacji urzędowych, tj. ustaw i danych statystycznych) pozwolą stopniowo weryfikować dotychczasowy, niemal minimalny stan wiedzy o ZSSR. Nie można było przecież odraczać studiów nad Rosją porewolucyjną do czasu dostępności archiwaliów.¹¹⁸ Nie lekcewał dorobku nauki niemieckiej, który z każdym rokiem wzrastał, ani publicystyki emigrantów rosyjskich. Jako teoretyk prawa był przekonany, że udoskonalona metoda porównawcza, wspierana analizą semantyczną tekstu jurydycznego – przy braku dostępu do materiałów źródłowych pierwszej ręki – wymaga wiele czasu na gromadzenie doświadczeń badawczych, na wypracowanie dystansu wobec poddawanych interpretacji zjawisk. Z tych powodów dogodny grunt do studiów sowietologicznych powstał dopiero w drugiej połowie lat 30-tych. Dorobek Sukiennickiego jest tego przykładem.

Trudno pokazać w tym miejscu – z racji objętości tych uwag – w jakim stopniu sowietolog czerpał z dokonań uczonych niemieckich, których oddziaływanie na polską naukę prawa było bezsporne. Zdając sobie sprawę, że podejmuje „zagadnienia tak aktualne i historycznie bliskie, wzbudzające w związku z tym bardzo silne przeżycia emocjonalne”, starał się być możliwie najbardziej beznamiętny i obiektywny, usiłując zyskać dystans. „Dokonywanych przez żywych ludzi czynów oraz wypowiedzianych przez nich myśli nie chcę – wyjaśniał – w najmniejszym stopniu oceniać z punktu widzenia moralnego, politycznego, czy jakiegokolwiek innego. Podchodzę do nich – deklarował – jak do pewnej ilości ma-

117. Por. B. Souvarine, „Staline”, wyd. 5, Paris 1989.

118. Swianiewicz również nie lekcewał – w większości propagandowych – publikacji w ekonomicznych czasopiśmie sowietyckich zwłaszcza: *Ekonomičeskoe Obozrenije* (do r. 1932), *Ekonomičeskaja Żizn i Za industrializaciju*.

teriału, który pragnę poddać opracowaniu naukowemu: usystematyzować, przeanalizować i opisać w sposób mniej więcej podobny do tego, jakby przyrodnik traktował martwe przedmioty, matematyk zaś liczby lub linie geometryczne”¹¹⁹ [podkr. – M. K.]. Czy nie były to założenia dość naiwne? Mimo wszystko tak nie było. Poglądy te miały swoje korzenie w nauce europejskiej. Widoczny jest w nich czytelny wpływ normatywizmu na myślenie autora. Sukiennicki był konsekwentnym spadkobiercą pozytywistycznej koncepcji nauk społecznych.

Walorem jego podejścia do problemu stało się czytelne uchwycenie cech strukturalnych prawodawstwa państw totalitarnych. Ustrój sowiecki cechował w przeświadczeniu wileńskiego badacza „nieznany dotychczasowym ustrojom państwowym pierwiastek dynamiki”¹²⁰. Zdolności samozachowawcze, elastyczność doktrynalną i perspektywy przetrwania bolszewizmu Sukiennicki oceniał niezwykle wysoko. Przypisywał komunizmowi możliwości „(...) przystosowywania się do stale zmieniających się warunków politycznych i gospodarczych kraju (...)” – na skalę pozbawioną precedensu historycznego¹²¹. W jego przeświadczeniu system stalinowski miał te możliwości niepomniernie większe niż narodowy socjalizm. Trzeba stwierdzić, że w tej sprawie się nie mylił. W tych ocenach z pewnością nie popełnił tego błędu, który zarzuca sowietologom zachodnim Martin Malia, podkreślając, że w swoich prognozach zakładali oni stabilizację systemu sowieckiego jako pewną daną podstawową¹²².

Naturę ustroju ZSSR – w ujęciu Sukiennickiego – określał przede wszystkim ten podstawowy czynnik, że państwo to aspiruje do uniwersalności, zmierza do rewolucji globalnej. Tego celu ono oczywiście nie osiąga, ale nie może z niego zrezygnować, aby nie utracić doktrynalnego „mandatu”, który uzasadnia jego istnienie.¹²³ To uwarunkowanie podstawowe

119. W. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 11.

120. W. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 166.

121. W. Sukiennicki, *tamże*.

122. Por. M. Malia, „Do mauzoleum...”, s. 3.

123. W. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 41.

– często umykające uwagi – Sukiennicki akcentował z naciskiem. Nie wyobrażał sobie analizy ustawodawstwa ZSSR bez tego założenia.

Ewolucja historyczna systemów ustrojowych Europy Zachodniej przynajmniej od momentu Rewolucji Francuskiej umacniała nienaruszalne uprawnienia jednostki. Wiodła do ich kodyfikacji i stabilizacji na drodze gwarancji konstytucyjnych. Wiek XIX przyniósł tu koniunkturę. Ustroje totalitarne XX w. to wymierny regres tego procesu. Ład prawny państw „nowego typu” cechuje płynność norm określających miejsce jednostki w społeczeństwie. Sowieccy prawodawcy nawet nie kryli się z tym stanem rzeczy. Było to powodem ich niewątpliwej satysfakcji, przez co konstytucja ZSSR projektowała „zasadniczo dynamiczny charakter całego Związku, nie posiadającego wyrażnie i ściśle określonych granic terytorialnych, lecz otwartego dla wszystkich istniejących i mających powstać w przyszłości republik sowieckich i zmierzającego w związku z tym do przekształcenia się w «Światową Socjalistyczną Republikę Rad»”¹²⁴. Bardziej dobitnie wyłożył Sukiennicki ten pogląd w swoim studium pt. „Państwo jako narzędzie ucisku i przemocy” z lat II wojny światowej: „Żelazna władza państwa sowieckiego nie liczyła się (...) z wyznawanymi przez olbrzymią większość społeczeństwa poglądami prawnymi, moralnymi, czy religijnymi. Otwarcie nazywała siebie dyktaturą, twierdząc iż byłoby największym głupstwem i najbardziej niedorzecznym utopizmem przypuszczać, że bez przymusu i bez dyktatury możliwe jest przejście od kapitalizmu do socjalizmu”¹²⁵. Dyktatura zaś – w myśli Lenina – to tylko pewna technika efektywnego użycia przemocy w imię zachowania zdobytej władzy¹²⁶. W uwagach tych, pisanych już z perspektywy wojny, badacz jakby stawiał kropkę nad „i”, nie rezygnując z oceny, przed którą usilnie wzbraniał się w latach wileńskich.

Przebieg wydarzeń w Rosji w roku 1917 i przeobrażenia wewnętrzne ZSSR w latach 1917-1936 dowiodły, w opinii

124. W. Sukiennicki, *tamże*, s. 166.

125. W. Sukiennicki, „Państwo...”, maszynopis, IPMS, KOL. 214, mszp. pkt. 36.

126. W. Sukiennicki, *tamże*.

polskiego sowietologa, fikcyjności tezy o logice obiektywnych „praw historii”.¹²⁷ Władzę nieograniczoną przejęła wąska „elita zawodowych rewolucjonistów” na mocy starannie przygotowanego zamachu stanu. W imię teorii „dyktatury proletariatu” zwycięska grupa utożsamiała się z „klasą robotniczą”; mianowała się jej jedynym depozytariuszem, a swój program polityczny podniosła do rangi uniwersalnej nauki o „prawach historii”.

Czy Sukiennicki dostrzegał, że ustrój komunistyczny zmierza poprzez prawo do stworzenia „nowego człowieka”? Na to pytanie odpowiedź pozostaje twierdząca. W oczach polskiego prawnika „komunizm”¹²⁸ odróżnia się zasadniczo od licznych odmian europejskich dyktatur antyparlamentarnych – tym podstawowym dążeniem programowym, że nie ogranicza się tylko do eskalacji represji, lecz zmierza do wychowania „człowieka socjalizmu”. Zdolność do efektywnej kontroli myśli ludzkiej to – jego zdaniem – podstawowy czynnik tożsamości nowego ustroju.

Swianiewicz operuje pojęciem „totalizm”. Zawiera on w tej kategorii zarówno niemiecki hitleryzm, jak i bolszewizm, bez włączania włoskiego faszystu¹²⁹. Sukiennicki nie używał pojęcia „totalitaryzm”, ale stosował całkowicie tożsamy z nim zwrot: monopartyjne państwo totalne.¹³⁰ W opisie funkcji państwa „nowego typu” jego analiza całkowicie pokrywa się z tym, co w światowej politologii wyraża pojęcie totalitaryzmu – podstawowa kategoria poznawcza dla zachodniej powojennej nauki i myśli historycznej.

Za Władysławem Leopoldem Jaworskim Sukiennicki powtarzał – nie rozwinięty w jego książce szerzej – pogląd o niewątpliwym wpływie bolszewizmu nie tylko na kryzys europejskiej demokracji parlamentarnej, ale też (pośrednio) na

127. W. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 19-24.

128. Sukiennicki stosuje wymiennie terminy „komunizm” i „socjalizm”, lecz obydwa bierze w cudzysłów. Chce on przez to pokazać oczywiste zapożyczenie tych haseł przez bolszewików z języka lewicy zachodniej.

129. U Swianiewicza nazizm i faszystyzm mają jedynie wspólną bazę duchową – tj. „mit” – rozumiany po sorelowsku.

130. Por. W. Sukiennicki, „Ewolucja...” s. 38.

wzrost reżimów antyliberalnych we Włoszech i w Niemczech¹³¹. Niestety, myśli tej wówczas – w roku 1937 – bliżej nie uzasadnił. Szkoda to poważna, gdyż idea ta antycypuje późniejszą tezę historiografii niemieckiej o wtórności faszyzmu (w tym hitleryzmu) wobec komunistycznego, leninowskiego „prawzoru” alternatywy antyliberalnej¹³².

Wydarzenia roku 1939 przerwały brutalnie działalność sowietologów wileńskich. Na kilka miesięcy przed upadkiem Polski Aleksander Bocheński, publicysta redagowanej przez Jerzego Giedroycia *Polityki*¹³³, napisał w recenzji książki Sukiennickiego: „Znaczenie (...) dzieła przekracza ogromnie zagadnienie sowieckie i rozwój teorii marksizmu. Ma ono znaczenie ogólnoludzkie i w epoce kryzysu zasadniczych myśli ustrojowych odświeża niesłychanie pewne kryteria, które radzi w naszej epoce porzucamy dla eksperymentów, które wiodą na bezdroża”¹³⁴. Za tymi trafnymi słowami nie poszła jednak szersza dyskusja wokół książek Sukiennickiego i Swianiewicza w polskiej nauce międzywojennej. Potencjał intelektualny wileńskiej szkoły sowietologicznej nie został właściwie wykorzystany. Myśl twórców Instytutu Europy Wschodniej nie znalazła także odzwierciedlenia w dyskusji wokół programu polskiej polityki zagranicznej u kresu lat trzydziestych.

Myśl sowietologów z Wilna dojrzewała w cieniu nadchodzącego kataklizmu II wojny światowej. O tym trzeba pamiętać. „Dziś, z odległej perspektywy – wspominał Sukiennicki – wydaje mi się (...), iż usiłując zająć jakąś trzecią nadrzędną pozycję, przeciwstawialiśmy się w pewnym stopniu tym, którzy widzieli – i chcieli wówczas widzieć tylko to drugie Janusowe oblicze [komunizmu]. Brak nam jednak było wszelkiego prozelityzmu. Byliśmy grupką małą, nową i w pewnym sensie elitarną. Wymagany od nas obiektywizm nie był wcale łatwy. Każda młodość szuka bezwzględnych wartości: wszyst-

131. Por. W. Sukiennicki, „Ewolucja...” s. 9.

132. Por. stanowisko Ernesta Noltego; tenże, „Europäische Bürgerkrieg 1917-1941. Nationalsozialismus und Bolschewismus”, Frankfurt/M 1989.

133. Z *Polityką* współpracował W. Sukiennicki, a zwłaszcza S. Swianiewicz.

134. A. Bocheński, *Polityka*, nr 2, 10 stycznia 1939, cyt. za: S. Swianiewicz, „Wspomnienia o...” tamże, s. 60-61.

ko dla niej musi być albo białe, albo czarne, i kto nie z nami ten przeciwko nam”¹³⁵. Sukiennicki podkreślał więc, że cel może mieć tylko utworzenie i rozbudowa „Instytutu naukowo-badawczego, nie antykomunistycznego”¹³⁶. To stanowisko trzeba podkreślić. Koncepcje te nie zyskały wówczas zrozumienia, nie mogły liczyć na akceptację głównych kierunków polskiej opinii publicznej.

Niewątpliwym cieniem odbiła się na reputacji Instytutu afera związana z oskarżeniami o pracę na rzecz wywiadu sowieckiego¹³⁷. Opinie takie kształtował redagowany przez Stanisława Mackiewicza dziennik *Słowo*, organ wpływowej grupy konserwatystów. W „alarmowaniu” opinii publicznej o poczynaniach komunistów ze Szkoły Nauk Politycznych znaczną rolę odegrała publicystyka Władysława Studnickiego, skądinąd wykładowcy Instytutu. Oczywiście przedmiotem tych polemik było głównie zaangażowanie „grupy Dembińskiego” na rzecz radykalnej lewicy – nie zaś sam dorobek sowietologiczny pracowników Instytutu. Reputacja ośrodka sowietologicznego na tym jednak ucierpiała. Epizodem charakterystycznym dla tej atmosfery jest wspomniana przez Sukiennickiego ostra reakcja Mariana Zdziechowskiego przy okazji jego wystąpienia na posiedzeniu Rady Instytutu, kiedy to sowietolog wyraził pogląd o korzystnych warunkach rozwoju nauk ścisłych w szkołach wyższych w ZSSR. Autor „W obliczu końca” nie zawahał się zaliczyć tych wywodów referenta do „propagandy probolszewickiej”¹³⁸.

Autor syntezy ustroju ZSSR (1917-1936) zamykał swoje rozważania mocno dyskusyjnym akcentem. Wysuwał tam nader ryzykowną konkluzję: „Dwudziestoletnia już przeszła historia Rosji rewolucyjnej – pisał W. Sukiennicki – wykazuje, iż bolszewikom nie udało się w rewolucji rosyjskiej ode-

135. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 83-84.

136. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 38.

137. Z drugiej strony oskarżenia Putramenta („Pół wieku”, tamże). Por. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 74-81.

138. Krytykę taką prowadził Stanisław Mackiewicz. Por: S. Mackiewicz, „Książka moich rozczarowań”, Warszawa 1939, zob. też S. Cywiński, „Kartki z pamiętnika 1914-1920”, Wilno 1931, s. 111, nt. sprawy oskarżenia Cywińskiego jego listy do M. Zdziechowskiego; Bibl. Uniw. Wileńskiego, F. 33, sygn. 232.

grać tej roli, do jakiej aspirowali, decydując się na przewrót listopadowy. Siła bezwładu olbrzymich mas włościąństw rosyjskiego, stojącego na bardzo niskim poziomie rozwoju kulturalnego i gospodarczego, okazała się zbyt wielka. Uniemożliwiła ona «kropli w morzu, nazywającej się partią komunistyczną» wytworzenie w drobnomieszczańsko-chłopskim oceanie rosyjskim wyraźnego i zdecydowanego prądu w kierunku nowego społeczno-gospodarczego i politycznego porządku. Uniemożliwiła również ujęcie potężnych fal tego oceanu w jakieś karby, przy pomocy najbardziej starannie i kunsztownie zorganizowanego «aparatu», tym bardziej, iż materiał, z którego ten aparat był konstruowany, okazał się nie w najlepszym gatunku»¹³⁹. Dzisiaj nikt z sowietologów raczej nie podpisałby się pod tymi słowami. Większość współczesnych biografów Stalina jest zdania, że nadał on ustrojowi ZSSR zarówno „kierunek”, jak i „aparat”. Zbyt łatwa krytyka ustaleń Sukiennickiego byłaby jednak bardzo myląca. Z perspektywy połowy lat trzydziestych było niezmiernie trudno określić istotne tendencje rozwojowe systemu komunistycznego. Jeszcze trudniej zaś oddzielić to, co zmienne i wtórne od tego, co trwałe i zasadnicze¹⁴⁰. Dlatego w historiografii tak wielkie znaczenie ma dystans czasu.

VII. Stanisław Swianiewicz

Stanisław Swianiewicz urodził się w Dyneburgu (Daugavpils, Dźwińsk) w roku 1899¹⁴¹. Wykształcenie średnie otrzymał w gimnazjum matematycznym (szkoła realna) w Dyneburgu i Orle¹⁴². W roku 1917 wstąpił na wydział Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Moskiewskiego. Był stu-

139. W. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 14-15.

140. Na problem ten zwrócił uwagę Marceli Handelsman, który podróżował do Rosji Sowieckiej w 1922 z okazji udziału w rokowaniach o zwrot Polsce zagrabionych dóbr kultury – co przewidywał Traktat Ryski. Zob. M. Handelsman, „Z dziejów walki o zabytki polskie w Moskwie,” *Przegląd Współczesny*, R. I, t. 3, 1922, s. 267-278.

141. Por. S. Swianiewicz, „Dzieciństwo i młodość”, Warszawa 1990.

142. Życiorys S. Swianiewicza, IPMS, KOL. 260 maszynopis.

dentem tego uniwersytetu w szczególnym dla przyszłego sowietologa okresie – Rewolucji Październikowej. Jesienią 1918 powrócił do Dyneburga, który wówczas pozostawał pod okupacją niemiecką. Tu wstępuje do POW. Ważny to moment jego biografii¹⁴³. Ukończył Wydział Prawa USB i otrzymał asystenturę w katedrze ekonomii politycznej u prof. Władysława Zawadzkiego¹⁴⁴. Doktoryzował się w 1926 r. rozprawą „Psychiczne podłoże produkcji w ujęciu Jerzego Sorela”¹⁴⁵, pod kierunkiem Zawadzkiego, a habilitację uzyskał na USB, w zakresie ekonomii politycznej w 1931 r., na podstawie studium „Lenin jako ekonomista”. W cztery lata później opublikował artykuł dyskusyjny o problemach przemysłu ciężkiego ZSSR¹⁴⁶. Profesorem nadzwyczajnym został mianowany w 1938 r. Do wybuchu wojny wykładał ekonomię polityczną¹⁴⁷.

W tych rozważaniach znaczenie podstawowe ma studium historiograficzne Swianiewicza „Lenin jako ekonomista”, z roku 1930¹⁴⁸. Studium to ujmuje trzy problemy: „Lenin i marksizm”, „Lenin – teoretyk kapitalizmu monopolistycznego” oraz „Lenin – spadkobierca narodników”. Takie postawienie problemu sprawia, że książka ta wnosi więcej, niż zapowiada lapidarny tytuł. Autor tej rozprawy podjął próbę rekonstrukcji źródeł myśli twórcy ustroju sowieckiego w dziedzinie ekonomii. Starał się odpowiedzieć na szeroko obecne w światowej sowietologii pytanie: W jakim stopniu przywódca bolszewików był „marksistą” i co – w świetle historiografii idei – oznacza ta kategoria? Pośrednio, to kluczowe dzieło w polskiej sowietologii międzywojennej przynosiło także nowatorskie poznanie charakteru sowieckiego marksizmu w jego relacji do tradycji i spuścizny autora „Manifestu komunistycz-

143. Por. S. Swianiewicz, „Wspomnienia...”, tamże.

144. Władysław Zawadzki (1885-1939), minister skarbu w rządzie Aleksandra Prystora (1931-1933), Janusza Jędrzejewicza (1933-1934) i Leona Kozłowskiego (1934-1935).

145. S. Swianiewicz, „Psychiczne podłoże produkcji w ujęciu Jerzego Sorela”, *Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne*, R. XXII, Kraków 1926.

146. *Rocznik...*, t. II. s. 1-147.

147. S. Swianiewicz, „Ekonomia polityczna” [skrypt wykładów], Wilno 1937, mszp. powiel., Cz. 1-3, s.273.

148. S. Swianiewicz, „Lenin jako ekonomista”, Wilno 1930, s. 95.

nego”. Było ono wreszcie analizą wpływu tradycji rosyjskiej państwowości imperialno-despotycznej na kształt ekonomicznych projektów – architektów „nowego ładu”¹⁴⁹.

Swianiewicz poddał drobiazgowej analizie bardzo sporną wśród badaczy kwestię programowej zależności Lenina od spuścizny marksowskiej – tj. problem roli państwa po uruchywnieniu rewolucji.¹⁵⁰ Czy między marksowską tezą o państwie jako narzędziu „klas panujących”, które „obumrze” nieuchronnie w rezultacie rewolucji, a leninowską wiarą w omnipotencję rewolucyjnego organizmu państwowego – zachodzi sprzeczność?¹⁵¹

U Lenina państwo – podkreślał polski sowietolog – „przed zniknięciem z areny dziejowej odegra wielką rolę. Pomiedzy społeczeństwem kapitalistycznym a całkowitym ziszczeniem się socjalizmu leży mniej lub więcej długi okres rewolucyjnej przemiany jednego na drugie. Jest to okres przejściowy zarówno pod względem struktury socjalno-gospodarczej, jak i pod względem form życia politycznego. Państwo w tym okresie nie tylko pozostaje i trwa, lecz wykonywa szczególną misję. Z narzędzia ułatwiającego eksploatację klas upośledzonych przeistacza się w narzędzie polityki proletariackiej, przy pomocy którego klasa robotnicza usuwa wszelkie przeżytki kapitalizmu oraz tworzy niezbędne przesłanki dla całkowitego przejścia do socjalizmu”¹⁵². Ta propozycja rozwiązania kluczowej, ale pozornej sprzeczności w doktrynie Lenina jest pomysłem udanym.

Marks pojmuje państwo jako narzędzie panowania bur-

149. Polska międzywojenna myśl sowietologiczna szerzej analizowała ten problem: por. dwa udane studia: Edwarda W. Pisarka, „Od obszczyzny do kolchozu. Z form pospólnego użytkowania ziemi na Wschodzie Europy”, Kraków 1934 (doktorat pod kierunkiem prof. Adama Krzyżanowskiego w Szkole Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego) i Wacława Borowskiego, „Inflacja i reforma waluty w Rosji Sowieckiej”, Poznań 1927 (doktorat pod kierunkiem prof. Edwarda Taylora na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniw. Poznańskiego).

150. Badał to zagadnienie M. Waldenberg, „Rewolucja i państwo w myśli Włodzimierza Lenina”, Kraków 1978, s. 50-87.

151. Por. analizę A. Walickiego, „Marksizm i skok do królestwa wolności”, Warszawa 1996, rozdział: „Leninizm”, s. 307-328.

152. S. Swianiewicz, „Lenin...”, s. 148.

żuacji. Leninizm natomiast stanowi formę apoteozy państwa – tyle że „proletariackiego”. Paradoksalnie – twórca przewrotu 1917 r. – eksponuje jego nowe, rewolucyjne powinności, chociaż Marks wyrokował nieodwracalny zmierzch organizmów państwowych. Taka modyfikacja marksizmu, którą Lenin formułuje, oznacza zastąpienie wolnościowej filozofii Marksa doktryną wpisaną w służbę potęgi militarnej – ZSSR. Leszek Kołakowski podsumował ów problem dość klarownie: „Z rewolucyjnych marzeń pozostały frazeologiczne szczątki, służące do dekoracji totalitarnego imperializmu”¹⁵³.

W ujęciu Swianiewicza, teoria Lenina utożsamia pojęcia „państwo” i „zorganizowany proletariat”. W praktyce stosowania dyktatury proletariatu oznacza to, że „organizacja klasy robotniczej wylewa się w formy organizacji państwowej. Proletariat rozbija burżuazyjną maszynę państwową i tworzy własną, będącą wyrazem jego rewolucyjnej dyktatury. Państwo w tym okresie przenika wszędzie, ingeruje do wszystkich dziedzin życia, wszędzie usiłuje tworzyć przesłanki dla całkowitego przejścia do socjalizmu. Instytucja państwa w tym okresie osiągnie stopień najpełniejszego rozwoju, aby dojść w rezultacie do swego zaprzeczenia. Takie jest prawo dialektyki heglowskiej”¹⁵⁴. Czy w świetle tego Lenin pozostaje jeszcze marksistą?

W przeświadczeniu Swianiewicza – tak, chociaż wyprowadza z logiki systemu markowskiego konsekwencje, „przed wyciągnięciem których niemiecki filozof mógłby się zawahać”. Lenin dziedziczył przede wszystkim warstwę frazeologiczną marksizmu. Jego pojmowanie programu Marksa ma jednak „rosyjską” podbudowę w postaci dziedzictwa Bakunina i spuścizny narodnickiej. Jest niezaprzeczalne, że leninizm opiera się poza tym na blankistowskim modelu partii – mimo ostrego formą odżegnywania się autora „Materializmu i empiryzmu” od tych inspiracji.

Marksizm leninowski sytuuje się na odrębnym torze w stosunku do głównych nurtów myśli lewicy zachodnioeuro-

153. L. Kołakowski, „Główne nurty markizmu. Powstanie – Rozwój – Rozkład”, wyd. 2 popr. Londyn 1988, por. rozdz. o leninizmie „Od teorii państwa do ideologii państwowej”, s. 742.

154. S. Swianiewicz, „Lenin...”, s. 148, tamże.

pejskiej doby II Międzynarodówki.¹⁵⁵ W użyciu teoretyków zachodniej socjaldemokracji w rozbieżnych interpretacjach spuścizny autora „Nędzy filozofii” – marksizm pozostawał krytycznie stosowalnym, dyskutowalnym narzędziem analizy ekonomicznej, źródłem rekonstrukcji politycznego programu. Dla Lenina natomiast – w ujęciu Swianiewicza – była to nade wszystko mistycznie zaakceptowana wizja historii, religijnie pojmowane „źródło objawienia”, wartość bezalternatywna, system do akceptacji lub odrzucenia w całości. Materializm i empiriokrytycyzm to dokument takiej postawy, to zapis przeświadczenia o posiadaniu rozwiązania „zagadki wszechbytu”.¹⁵⁶ „Na Zachodzie większą rolę odgrywają względy pragmatyczne – pisał polski sowietolog – kwestia tego, w jakim stopniu filozofia marksowska ułatwia uchwycenie (...) czy zbudowany na podłożu filozoficznych koncepcji Marksa pogląd na świat odzwierciedla prawdę obiektywną, czy w jakimkolwiek stopniu rozwiązuje odwieczną zagadkę wszechbytu [podkr. M. K.], usuwa się przy takim podejściu na plan dalszy”¹⁵⁷. Zdaniem polskiego badacza jest to oryginalne dziedzictwo rosyjskiej psychiki¹⁵⁸.

W oparciu o ten punkt wyjścia Swianiewicz dostrzegł jeszcze inny, ważny korelat myśli Lenina – narodnickie korzenie jego krytyki cywilizacji zachodniej. Lenin dziedziczył ten mit – wpisany dogłębnie w umysłowość narodników, przejął ich stereotyp dekadentckiego Zachodu, oparty na potępieniu prymatu wolności jednostki, którą postrzegał jako uzasadnienie „wiecznej” anarchii. Dopełnieniem tej idiosynkrazji stanie się – mimo okcydentalistycznego (z natury) charakteru myśli rosyjskich odkrywców marksizmu – wspierana abstrakcyjnym dydaktyzmem, całkowicie wyizolowana na konkret, abstrakcyjna fascynacja „ludem-proletariatem” jako podmiotem dziejów. Cecha to znamienita dla umysłu Lenina. Na to uwarunkowanie zwracał uwagę zwłaszcza Marian Zdziechowski.

155. L. Kołakowski, „Główne nurty...”, s. 742-788.

156. S. Swianiewicz, „Lenin...”, s. 4-5.

157. Zob. S. Swianiewicz, „Lenin...”, s. 3-4.

158. „Dla was polityka wiąże się z nauką, dla nas – z religią” – stwierdzał Dymitr Mereżkowski. Zob. D. „Merejkowsky”, Z. Hippus, Dm. Philosophoff [Filozofow], „Le Tsar et la Révolution”, Paris, 1907, s. 7.

Swianiewicz zamierzał dać analizę rosyjskich, historycznych korzeni sowieckiej apoteozy państwa „proletariackiego”. Usiłował wytłumaczyć przyczyny generujące wiarę bolszewików w omnipotencję państwa. Tu myśl jego zbliża się do szeroko obecnej – w polskich koncepcjach sowietologicznych – tezy o „historycznej kontynuacji”. Autor miał na poparcie tego stanowiska słowa Pawła Milukowa, który w „Szkicach z historii kultury rosyjskiej” stwierdzał: „U nas państwo miało kolosalny wpływ na organizację społeczeństwa, wówczas gdy na Zachodzie widzieliśmy sytuację odwrotną: organizacja społeczna określała ustrój państwowy”¹⁵⁹. Potrzeby państwa rosyjskiego w historycznej perspektywie, określane wymaganiami militarnymi, wzrastały niepomrotnie szybciej niż rozwój sił produkcyjnych. To uwarunkowanie nadało despotyzmowi rosyjskiemu szczególną formę. „Władza państwowa z góry narzucała ludności określone formy ustroju społecznego – stwierdzał badacz wileński – oraz określone kierunki pracy wytwórczej. Nawet «obszczyzna» nie stanowi wyniku jakiegoś długotrwałego organicznego procesu, lecz została powołana do życia w drodze przymusowej, w imię fiskalnych interesów państwa”¹⁶⁰. W świetle takiej nie spotykanej nigdzie w Europie, historycznej hipertrofii państwa (na koszt społeczeństwa), „współczesny etatyzm sowiecki nie jest żadną wyjątkową właściwością rządów komunistycznych; znalazło w nim wyraz pewne tradycyjne nastawienie rosyjskiej polityki gospodarczej. Teoria komunistyczna nosi charakter międzynarodowy, ale polityka komunistów rosyjskich jest wyrazem narodowych właściwości, idzie po linii pewnych historycznych tendencji (...)”¹⁶¹. Swianiewicz zbliża się tu wyraźnie do stanowiska szkoły kontynuacji, której fundamenty budował Jan Kucharzewski, zaś dziś reprezentują to stanowisko wpływowi

159. P. Milukow, „Oczerki po istorji ruskoj kultury”, Petersburg 1900, t. I, s. 124. W tej kwestii także szeroko Jan Kucharzewski.

160. Zauważył to już Anatol Leroy-Beaulieu, „L’empire des tsars”, t. I, Paris 1879.

161. Inspirację S. Swianiewicz czerpał z ustaleń niemieckiego badacza gospodarki rosyjskiej i sowieckiej Hansa von Eckardta, „Die Kontinuität der russischen Wirtschaftspolitik von Alt Moskau bis zur Union der SSR”, w: Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik, Bd. 55, 1926.

sowieciolodzy amerykańscy: Richard Pipes¹⁶², Martin Malia¹⁶³ i Theodor von Laue¹⁶⁴.

Polski sowieciolog sięgał do tezy o „kapitalizmie państwowym” w ekonomice sowieckiej, mocno podkreślał marginalne znaczenie „społeczeństwa” i dominację państwa w rozwoju dziejowym Rosji¹⁶⁵. Pogląd taki pojawił się w wystąpieniach „lewicowej opozycji” antystalinowskiej, wewnątrz ruchu komunistycznego¹⁶⁶. Jednak nie tylko Trocki oceniał w ten sposób gospodarkę ZSSR Stalina. Ideę tę odnajdujemy również w myśli Adama Heydla – krakowskiego ekonomisty, który doświadczenia rosyjskie śledził z uwagą¹⁶⁷. W Rosji po 1917 r. nie realizowano programu socjalizmu. Bolszewizm tym samym ma niewiele wspólnego z aspiracjami demokratycznej lewicy zachodniej. W ZSSR dokonana się natomiast wielka operacja wymiany właściciela środków produkcji. Przez całkowitą eliminację własności prywatnej poddano gospodarkę pod zarząd aparatu biurokratycznego o nieograniczonej tendencji wzrostowej. „Socjalizm” – jakkolwiek wieloznaczne byłoby to pojęcie – w etymologicznym rozumieniu tego słowa zakłada kontrolę społeczną nad procesem wytwarzania.

Socjalizm nie jest ładem gospodarczym, „który może być zadekretowany przez posiadających władzę, chociażby to byli najwięksi potentaci świata [podkr. – M. K.] – pisał podsumowując swe refleksje”¹⁶⁸. W rewolucyjnej Rosji wizja socjalizmu okazała się tylko utopią, ale na Zachodzie – na drodze licznych kompromisów – stymulowała ostrożne reformy kapitalizmu. Tym sa-

162. Por. R. Pipes, „Rewolucja rosyjska”, tłum. T. Szafar, Warszawa 1994.

163. Por. M. Malia, „Rosyjska tragedia”, Warszawa 1998.

164. Th. von Laue, „Problems of Modernisation”, in: „Russian Foreign Policy. Essays in Historical Perspective”, ed. Ivo J. Lederer, New Haven 1962, s. 69-108.

165. Szerzej: S. Swianiewicz, „Wschód i Zachód w rozwoju gospodarczym”, *Kultura* 1953, 2/64-3/65, s. 15-25; por. tenże, „Lenin...”, s. 84 i n.

166. Por. L. Trocki, „Zdradzona rewolucja. Czym jest ZSRR i dokąd zmierza”, tłum. A. Achmatowicz, Warszawa 1991, s. 183-185.

167. A. Heydel, „Kapitalizm i socjalizm wobec etyki”, *Przegląd Współczesny*, R. 1927, t. 22, s. 435-469.

168. S. Swianiewicz, „Z zagadnień...”, s. 252.

mym, w imię tezy o dyktaturze proletariatu, mnożąc „historyczne” powinności „państwa robotniczego” – uczyniono ideę socjalizmu wyłącznie użytecznym sloganem dekoracyjnym.

Studium „Rzut oka na zasadnicze problemy sowieckiej polityki gospodarczej”, opublikowane w roku 1934, przynosi wstępne spojrzenie Swianiewicza na przemiany ekonomicznego ustroju porewolucyjnej Rosji¹⁶⁹. Tam też autor nakreślił wstępne pytania badawcze. „Rosja jest dzisiaj może jedynym krajem na kuli ziemskiej – pisał – który będąc na stosunkowo niskim poziomie gospodarczym może, mimo to, pozwolić sobie na eksperyment tworzenia własnego kapitału społecznego (...)”¹⁷⁰. Kraj ów jest w stanie osiągnąć wysoki poziom inwestycji, mimo ich ogromnych kosztów społecznych i olbrzymiej skali marnotrawstwa. Swianiewicz miał jasny pogląd w tej kwestii. Z powodu dyktatury powstał uderzający – w świetle marksizmu – paradoks, że „rząd sowiecki może mniej liczyć się z interesem mas niż rządy krajów kapitalistycznych. Trudno sobie wyobrazić – stwierdzał z naciskiem – żeby robotnik czy chłop zachodnioeuropejski mógł tak długo i pokornie znosić to wszystko, co znosi ludność ZSRR”¹⁷¹. Skuteczność polityki stalinowskiej opiera się na bierności, posłuszeństwie i wytrzymałości ludności kraju. To jest „główna siła Rosji zarówno w wyścigu gospodarczym, jak i w ewentualnych zapasach militarnych” na przyszłość¹⁷².

Innym nie mniej wymownym paradoksem pozostaje to, że dziś czytamy te słowa jako obserwacje oczywiste, lecz w zachodnim spojrzeniu na Rosję z jakże ogromnym trudem torowały sobie drogę podobne myśli. Na Zachodzie w bolszewizmie widziano natomiast nie przedawniony mit kontynuacji dzieła rewolucji francuskiej¹⁷³. Tak usprawiedliwiano każdą niemal cenę polityki bolszewików jako „ofiary w imię

169. Zob. S. Swianiewicz, „Rzut oka na zasadnicze problemy sowieckiej polityki gospodarczej”, *Rocznik...*, t. II, s. 1-47. Pełnego studium problemów gospodarczych ZSSR nie napisał, a przed rokiem 1939 do spraw sowieckich w osobnej analizie już nie powrócił.

170. S. Swianiewicz, „Rzut oka...”, s. 32.

171. S. Swianiewicz, tamże.

172. S. Swianiewicz, tamże.

173. Por. refleksje F. Fureta, „Przeszłość pewnego złudzenia...”, s. 81-126.

postępu”. Podejmując to właśnie pytanie, Swianiewicz stwierdzał, że prawda o Rosji porewolucyjnej to nie tylko podziwiany przez obserwatorów z zewnątrz program uprzemysłowienia, realizowany z determinacją, bez wsparcia kapitału zagranicznego, lecz także ofiary terroru i praca przymusowa. To są dwie strony tego samego zjawiska¹⁷⁴. Trzeba mocno podkreślić, iż nikt z międzywojennych sowietologów polskich nie miał przed oczami tak jednoznacznego obrazu upadku gospodarki planowej. Doświadczaliśmy tego dopiero na przełomie lat 80-tych i 90-tych.

Jako badacz gospodarki sowieckiej i niemieckiej Swianiewicz trzymał się podwójnego kryterium w swojej wyważonej ocenie rezultatów gospodarczych obydwu modeli totalitaryzmu. Nie odrzucał programu planowania, wręcz przeciwnie. To odrzucenie jednostronności (tak częstej u powszechnie cenionych obserwatorów) ma swój walor z perspektywy czasu. W przeświadczeniu Swianiewicza „w systemach totalnych myśl o osiągnięciu pewnej względnej harmonii wielkości ekonomicznych została zepchnięta na dalszy plan wobec idei możliwie pełnego rozwoju wszystkich sił wytwórczych danego kraju, górującej nad całą polityką gospodarczą tych systemów. Zamiast wiary w automatyczne dążenie wielkości ekonomicznych do harmonii na pierwszy plan wysuwa się wiara w wielkie walory twórcze zorganizowanej oraz zdyscyplinowanej woli ludzkiej”¹⁷⁵. Formułując taki sąd polski pionier sowietologii podkreślał, jak ważny jest cel militarny w totalitarnym programie organizacji i mobilizacji społeczeństwa. Nie miał złudzeń, że w program ten wpisana jest określona dynamika, wiara w niezbędność zmiany obowiązującego *status quo* w Europie. Idea definitywnej stabilizacji stosunków międzynarodowych pozostaje poza zasięgiem dążeń dysponentów władzy w państwie „nowego typu”. Tylko wtedy władza ta może mieć charakter nieograniczonej i niekontrolowanej. W tym świetle Swianiewicz nie ulegał fetyszowi danych statystycznych, którymi propaganda legitymizowała dorobek gospodar-

174. S. Swianiewicz, „Z zagadnień...”, s. 259.

175. S. Swianiewicz, „Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich”, Warszawa 1938, s. 9.

czy systemu sowieckiego. Nie miał też wątpliwości co do militarnych priorytetów gospodarki ZSSR lat 30-tych. W eseju „Z zagadnień sowieckiego przemysłu ciężkiego” Swianiewicz pisał, że rozwój własnego przemysłu ciężkiego to nie tylko podstawa niezależności zewnętrznej ZSSR, ale przede wszystkim droga do „przeciwstawienia się całej pozostałej części globu ziemskiego – w odpowiednio korzystnym momencie”¹⁷⁶. Podkreślał z naciskiem wojskowe przeznaczenie intensywnie rozbudowywanego kompleksu przemysłowego w ramach planu pięcioletniego.

Koncepcje planowania w gospodarce, znamienne aktualne w dyskusjach ekonomistów lat 30-tych – różne w swym radykalizmie – Swianiewicz bacznie rejestrował. W krytycznej recenzji książki-reportażu Jana Otmara Bersona „Nowa Rosja” kategoricznie stwierdzał, iż „planowanie to nie wynalazek sowiecki”, ale czytelna w skali powszechnej „tendencja światowa”¹⁷⁷. Odżegnywał się od prób przesądzania tendencji rozwojowych gospodarki światowej na odległą przyszłość; wyrażał wątpliwość, czy problem granic planowania i optymalnego zakresu indywidualnej inicjatywy jest w ogóle rozwiązywalny. Wstępna obserwacja doświadczeń rosyjskich na pewno ukazywała dwa nader znaczące wnioski: (1) olbrzymi wpływ niskiej kultury i słabego wykształcenia społeczeństwa na sposób i szanse programu modernizacji kraju, (2) konieczność użycia rodzimych zasobów inwestycyjnych (bogactw naturalnych i siły roboczej) w sytuacji braku szans na efektywny dopływ kapitału zagranicznego¹⁷⁸.

Swianiewicz był pod wrażeniem lektury Johna Maynarda Keynesa „General Theory of Money, Investment and Credit” nie tylko dlatego, że stanowisko to otwierało przed myślą ekonomiczną nowe perspektywy i szanse¹⁷⁹. Wielki kryzys inspirował poszukiwania rodzimych sposobów, jak stwarzać przesłanki inwestycji bez szans na dopływ kapitału z rynków

176. S. Swianiewicz, „Z zagadnień...” s. 258.

177. S. Swianiewicz, „Z zagadnień...”, s. 358.

178. Bez względu na tezy klasyków europejskiego liberalizmu.

179. Dzieło Keynesa ogłoszone w roku 1936 wywarło zasadniczy wpływ na myśl niemiecką i tą drogą na zainteresowania Swianiewicza. Swianiewicz nie cytuje Michała Kaleckiego, co nieco dziwi.

zewnątrznych. Efekty interwencjonizmu państwa i wyniki gospodarcze III Rzeszy dawały się przecież zrozumieć tylko w świetle krytyki teorii klasycznej, którą formułuje brytyjski autorytet¹⁸⁰. Ustrój totalitarny z konieczności stawia na aktywność państwa w gospodarce. System ten odrzuca właściwe opcji liberalnej myślenie o „możliwie pełnej harmonii wielkości rynkowych”¹⁸¹. W ustrojach totalnych występuje ścisły związek między „oszczędnościami krajowymi” a inwestycjami w kraju¹⁸². Sprawa to niebagatelna, chociaż żadne doskonałe rozwiązanie tu nie jest osiągalne. Etatyzm niemiecki jest urzeczywistnieniem keynesowskiego programu. Etatyzm sowiecki nie mieści się w keynesowskich kategoriach, ale opiera się również na podporządkowaniu wszystkich wartości prymatowi inwestycji i dodatniego bilansu handlowego.

Refleksje Swianiewicza nad kwestią gospodarczych wyników totalitaryzmu wieńczą jego międzywojenny dorobek. Cechuje je nader powściągliwa ocena tego modelu sprawowania władzy z punktu widzenia rezultatów gospodarczych. Polski badacz ani nie gloryfikował, ani nie potępiał tej zadziwiająco wówczas skutecznej alternatywy dla demokracji parlamentarnej. „Całe życie (...) kraju we wszystkich dziedzinach i wszystkich przejawach – pisał o Niemczech hitlerowskich – jest stale przepojone jedną zasadniczą ideą i jedną koncepcją. Każde państwo totalne musi posiadać taką jedną wszystko przenikającą ideę. Mit Niemiec dzisiejszych jest mitem rasy, mitem krwi, mitem walki z materialistyczną propagandą III Międzynarodówki oraz mitem potęgi”¹⁸³. Taka jest logika założenia, że „źródła produkcji” ulokowane są nie tylko w racjonalnym, obliczalnym dążeniu jednostki do zysku, ale również w dyspozycjach ludzkiej psychiki, na którą można oddziaływać argumentem „wielkiej wizji”. Bez takiego czynnika nie sposób pojąć masowej mobilizacji społeczeństwa w ustroju totalitarnym. Z tego środka fundamentalnie korzystał hitleryzm w imię dobra narodu i „rasy”, a bolszewizm w in-

180. S. Swianiewicz, „W cieniu...”, s. 19.

181. S. Swianiewicz, „Polityka gospodarcza Niemiec Hitlerowskich”, Warszawa 1938 („Biblioteka Dwutygodnika *Polityka*”), s. 7.

182. S. Swianiewicz, „Polityka gospodarcza...”, s. 15.

183. S. Swianiewicz, „Polityka gospodarcza...”, s. 184.

teresie przyszłych pokoleń „proletariatu”.

Totalitaryzm był dla polskiego keynesisty modelem poddyktowanym przez realia upadku gospodarczego liberalizmu, ale los liberalnych wartości, z prawami jednostki na czele, nie był bynajmniej w jego oczach przesądzony. „Systemy totalne – stwierdzał autor – wzmagają możliwości twórcze w zakresie militarnym i gospodarczym, oddziałują jednak ujemnie na twórczość kulturalną, która wymaga atmosfery wolności, wymaga swobody myśli, słowa i krytyki (...) Totalizm premiuje ludzi o psychice mniej skomplikowanej (...) odznaczających się pewnym prymitywizmem w traktowaniu zagadnień, które życie wysuwa, a natomiast bardzo często ludzi o umysłowości głębszej, lecz i bardziej skomplikowanej. Jest to zresztą zrozumiałe: totalizm jest zwykle systemem walki i akcji, a na ogół jest zjawiskiem dość powszechnym, że w trakcie walki ludzie o bardziej prymitywnym typie psychicznym wysuwają się przed ludzi o typie bardziej skomplikowanym”¹⁸⁴. W konkluzji Swianiewicz rozstrzygał tę wątpliwość pisząc: „totalizm nie może być nigdy ideałem trwałego ustroju. Lecz w pewnych okresach przełomowych, gdy piętrzą się duże trudności, dla których przełamanie potrzebne jest wyłączenie wszystkich sił kraju oraz zorganizowanie i zdyscyplinowanie woli zbiorowej danego narodu, przejściowy totalizm może być systemem zwiększającym szanse zwycięstwa. Dotyczy to zarówno zadań w zakresie obrony kraju, jak i zadań gospodarczych”¹⁸⁵. Upływający czas nie zakwestionował tych słów, choć na wiele sposobów usiłowano usprawiedliwiać w przeszłości sowiecki model dyktatury totalitarnej.

Swianiewicz pokazał te dylematy w swoim gruntownym studium niemieckiego etatyzmu w monografii opublikowanej w roku 1938 „Polityka gospodarcza Niemiec Hitlerowskich”¹⁸⁶. Książka ta nie należy przedmiotem do sowietologii, lecz bez odczytania jej sensu nie można poddać ocenie stanowiska autora jako badacza gospodarki sowieckiej.

Polski ekonomista, będąc bardzo krytycznym obserwato-

184. S. Swianiewicz, „Polityka gospodarcza...”, tamże.

185. Tamże.

186. Tamże.

rem deflacyjnej polityki ministrów: Ignacego Matuszewskiego i Władysława Zawadzkiego, pozostawał pod silnym wrażeniem nieoczekiwanej skuteczności dyktatury hitlerowskiej w pokonaniu kryzysu gospodarczego. Podziwiał użycie przez Hjalmara Schachta keynesowskiej koncepcji wywołania „kontrolowanej inflacji”, aby pokryć wydatki inwestycyjne (zbrojeniowe) budżetu¹⁸⁷.

W porównawczym zestawieniu gospodarek obydwu mocarstw totalitarnych ówczesnej Europy (III Rzeszy i ZSSR) Swianiewicz nie zacierał różnic między obydwiema formami etatyzmu, ale też odnajdywał podobieństwo podstawowe, tj. bezwzględne odrzucenie interesu jednostki w imię prymatu państwa. Akcentował programowe przeciwieństwa modelowych rozwiązań docelowych. Jeśli w Niemczech kreatywna rola państwa polegała na oddziaływaniu środkami makroekonomicznymi, aby utrzymać możliwie tani kredyt inwestycyjny, przy zasadniczym zachowaniu prywatnej struktury własności, to w Rosji architekci komunizmu czynili państwo jedynym i bezalternatywnym właścicielem środków produkcji. Była to analiza, która do dziś zachowała swą wartość mimo rozległego postępu studiów monograficznych i porównawczych.

W oczach Swianiewicza – jak i całej współczesnej mu generacji – totalitaryzm ujawniał nowe, nieoczekiwane i nieznane ustrojom liberalno-demokratycznym możliwości na polu gospodarczym¹⁸⁸. Wszystko to jednak za straszliwą cenę podeptania praw jednostki. Sprzeczność interesów między kapitałem a światem pracy nie daje się na trwałe rozwiązać w żadnym ustroju. Totalitaryzm przemocą niszczy wszelką opozycję i przez to stwarza warunki do przyspieszonej akumulacji. Demokracja parlamentarna jest w stanie proponować w zamian tylko mozolne uzgadnianie kompromisu między dążeniami pracodawców i pracowników najemnych. Totalitaryzm rozstrzyga ten spór arbitralnie. Komunizm nic w tym mechanizmie nie zmienia poza tym, że pracodawcą

187. W polskich warunkach połowy lat 30-tych nie było to zagadnienie tylko akademickie. Szeroka dyskusja w obozie rządowym wokół tego problemu ma już znaczną literaturę.

188. Por. S. Swianiewicz, „Polityka...”, s. 179 i n.

jest państwo, które ma w nazwie słowo „socjalizm”.

Odwołując się do poglądów Vifreda Pareta (teoria cyklicznego krążenia elit) i Georgesa Sorela („mit” jako dźwignia ruchów masowych) – sowietolog wileński łączył udanie warsztat ekonomii i socjologii w konsekwentnym dopełnianiu się i przenikaniu ich komplementarnych płaszczyzn badawczych. Na tej podstawie twierdził stanowczo, „że metoda analizy teoretycznej może być bardzo płodna, gdy chodzi o uchwycenie istoty poszczególnych elementów życia gospodarczego lub łączących je więzów zależności, lecz zawodzi ona, skoro chodzi o naszkicowanie obrazu, dającego pojęcie o całości stosunków gospodarczych w danym kraju. (...) teoretyczna ekonomia odznacza się czysto mechanistycznym podejściem do zagadnień gospodarczych” – pisał i dlatego tak szeroko odwoływał się do warsztatu socjologii¹⁸⁹.

W sowietologii „każde twierdzenie musi być (...) traktowane jako pewna hipoteza, której prawdziwość będzie mógł ocenić tylko przyszły historyk rewolucji rosyjskiej” – zaznaczał Swianiewicz. O ileż łatwiej bowiem sformułować syntezę „na podstawie badań nad jakimś zamkniętym cyklem przeszłości niż poddawać ocenie wydarzenia *in statu nascendi*”¹⁹⁰. Analizy tego badacza – pisane w takich właśnie warunkach – niewątpliwie wychodzą obronną ręką w ocenie z dzisiejszej perspektywy, z uwzględnieniem rozległego postępu studiów sowietologicznych. Dorobek Swianiewicza pozostaje zarazem czytelnym przykładem wydajności recepcji zachodnich inspiracji (Georges Sorel, John Maynard Keynes, Vilfredo Pareto¹⁹¹, Rudolf Hilferding) w polskiej nauce. Jest zarazem dowodem samodzielności, ale i powściągliwości w interpretacji – w stawianiu problemów ważnych nie tylko dla pokolenia ówczesnej doby.

189. S. Swianiewicz, *tamże...*, s. 23.

190. S. Swianiewicz, „Rzut oka...”, s. 1.

191. Swianiewicz przejął od V. Pareta krytykę marksowskiej teorii wartości, w jego przekonaniu całkowicie utopijnej. Por. tenże, „Irracjonalne źródła...”, *tamże*.

VIII. Bogumił Jasinowski

Rola Bogumiła Jasinowskiego, profesora Wydziału Filozoficznego USB, w wileńskim Instytucie Europy Wschodniej nie była tak czołowa, jak Sukiennickiego i Swianiewicza, ale jego studium „Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja na tle rozbioru pierwiastków cywilizacyjnych Wschodu i Zachodu”¹⁹² zaliczyć trzeba bezspornie do osiągnięć nader istotnych w skali europejskiej, a niestety zapomnianych także w Polsce. Stanowisko Jasinowskiego – precyzyjnie wyłożone w tej książce i szeregu rozpraw pomniejszych i odczytów¹⁹³ – nie było dotychczas przedmiotem rozważań historyka idei. Koncepcja ta to próba pokazania uwarunkowanych historycznie cech mentalności społeczeństwa rosyjskiego, które nie podlegają przemianom w zakresie „krótkiego trwania” historii¹⁹⁴. Tym samym autor badał problem historycznego dziedzictwa państwowości rosyjskiej jako czynnika o doniosłym udziale w genezie bolszewizmu.

Jasinowski z uwagą obserwował przemiany ustrojowe Rosji od początku obecnego wieku i pesymistycznie oceniał szanse efektywnej i pokojowej reformy autokracji rosyjskiej w kierunku parlamentaryzmu i praworządności¹⁹⁵. Kryzys państwowości rosyjskiej i przewrót bolszewicki w roku 1917 tylko umocniły go w dotychczasowych poglądach. Kluczem w jego spojrzeniu stała się opinia o braku tradycji prawnej zakorzenionej w kulturze politycznej Rosji. Wileński badacz porównywał Rosję i Zachód pod kątem stosunku jednostki do społeczeństwa na tle historii. Problem badawczy tak postawiony dotyczy specyfiki rosyjskiej kultury politycznej, jej odrębności w porównaniu z Europą Zachodnią, dla której koncepcja praw

192. B. Jasinowski, „Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja na tle rozbioru pierwiastków cywilizacyjnych Wschodu i Zachodu”, Wilno 1933.

193. Z tej problematyki odczyt Jasinowskiego w Instytucie pt. „Dziejowe podstawy duchowości rosyjskiej” (1932).

194. B. Jasinowskiemu chodziło tylko o „charakter cech strukturalnych i (...) oparcie (...) w strukturze psychicznej typów cywilizacyjnych (...)” Zob. szerzej tenże, „Cywilizacja Wschodu”, Wilno 1933, s. 7.

195. Por. esej B. Jasinowskiego, „Parlamentaryzm, Duma Państwowa i reprezentacja polska”, Warszawa 1907, s. 57.

człowieka pozostaje centralnym paradygmatem.

Jasinowski porównywał Rosję i Zachód przede wszystkim pod kątem stosunku jednostki do społeczeństwa na tle historycznym – w perspektywie „długiego trwania”, by użyć terminu szkoły „Annales”. Będąc historykiem Jasinowski nie mógł nie przyjmować do wiadomości podstawowej, banalnej tezy, że przebieg procesu historycznego zakłada nieuchronność zmiany – i to nawet najtrwalszych „struktur”. Koncepcja Jasinowskiego była właśnie historiografią „długiego trwania”. Stanowiła studium „niezmienników” historycznych¹⁹⁶.

Jasinowski wywodził się z warszawskiej zasymilowanej rodziny żydowskiej¹⁹⁷. Urodził się 16 marca 1883 r. Ojcem przyszłego filozofa był Izidor Jasinowski, adwokat i publicysta, rzecznik asymilacji Żydów; matka Helena pochodziła z Weintraubów. Rodzice byli wyznania rzymsko-katolickiego. Otrzymał staranne i rozległe wykształcenie. Należał do absolwentów IV Gimnazjum w Warszawie. Studia odbywał najpierw na wydziale prawnym Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1901-1905, a następnie w Charkowie (1909-1910) otrzymując stopień kandydacki na fakultecie prawno-administracyjnym¹⁹⁸. Był też absolwentem uniwersytetów w Berlinie i Monachium (1906-1909) w zakresie filozofii. W Warszawie pracował jako adwokat w latach 1910-1913, a następnie wyjechał do Szwajcarii. Doktorat filozofii uzyskał na uniwersytecie w Zurychu w 1916 r. Ten szwajcarski okres zamknął nowatorską rozprawą na temat wczesnych pism metafizycznych Gottfrieda Wilhelma Leibniza „Die analytische urteilslehre Leibnizens in ihrem Verhältniss zu seiner Metaphysik” (1918)¹⁹⁹. Habilitował się na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w 1918 r. w zakresie historii filozofii. W latach 1918-1919 kierował katedrą historii filozofii KUL²⁰⁰. W rok później po-

196. B. Jasinowski, „O cywilizacji...”, tamże.

197. Dane biograficzne por. leksykon, „Uczeni polscy”, Warszawa 1999, t. 2, s. 105-106.

198. Tamże.

199. Po polsku omówił to zagadnienie w pracy „Jedność myśli twórczej w filozofii Leibniza”, Warszawa 1930.

200. Biogram w: „Uczeni polscy”, *passim*.

wrócił do Warszawy, którą opuścił w 1913 r. Jako docent wykładał filozofię w Wolnej Wszechnicy Polskiej w latach 1920-1924. Po sześciu trudnych latach docentury prywatnej objął I Katedrę Filozofii na Uniwersytecie Warszawskim (1930) i uzyskał członkostwo Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Profesorem nadzwyczajnym został mianowany w 1931 r. i rozpoczął pracę w Zakładzie Historii Filozofii Uniwersytetu Wileńskiego. W latach 1931-1939 wykładał dzieje filozofii nowożytnej USB oraz kierował seminarium filozoficznym. W roku 1932 rozpoczął wykłady w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej, który działał w ramach Wydziału Prawa i Nauk Społecznych USB. Wymiana myśli w tym kręgu badawczym wpływała stymulująco na rozwój jego poglądów i stanowisko historiograficzne. Rezultatem tych właśnie prelekcji stała się książka „Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja” – opublikowana w roku 1933 i najistotniejsza w rozwoju poglądów autora, oraz esej „O cywilizacji wschodnio-chrześcijańskiej” ogłoszony w 1937 r.²⁰¹ Już w roku 1921 w rozprawie „Konflikt rozumu i wiary a rozwój dziejowy filozofii”²⁰² Jasinowski określił swój – w świetle propozycji późniejszych – punkt wyjścia do przeciwstawienia dwóch ośrodków-systemów cywilizacyjnych Wschód – Zachód. U Jasinowskiego pojęcia „Zachód” i „Europa” to synonimy, przy czym zachodnia granica Rosji stanowi wschodnią rubież tak pojmowanej Europy, a zatem podobnie jak u Oskara Haleckiego²⁰³. Zwieńczeniem jego wykładu jest teza, że podczas gdy intelektualna tradycja Europy Zachodniej wspiera się na fundamencie rozróżnienia pojęć „wiedzy” i „wiary”, to kluczowy dla dziedzictwa wschodniego gnostycyzm zakłada pełne utożsamienie obydwu tych czynników. Ta myśl ma swoje korzenie w historiozofii Józefa M. Hoene-Wrońskiego, który przeciwstawiał pojęcia: *être* i *savoir*²⁰⁴.

201. B. Jasinowski, „O cywilizacji wschodnio-chrześcijańskiej”, Lublin 1937, s. 31.

202. B. Jasinowski, „Konflikt rozumu i wiary, a rozwój dziejowy filozofii”, *Przegląd Filozoficzny*, R. XIV, 1921, (także osobna odbitka), s. 70.

203. Por. O. Halecki, „Granice i podziały w historii europejskiej”, tłum. J. M. Kłoczowski, wstęp J. Kłoczowski, Lublin 1996 (wyd. ang. 1952).

204. Por. A. Sikora, „Hoene-Wroński”, Warszawa 1995.

W kulturze Zachodu one tworzą opozycję, na Wschodzie zaś się pokrywają (tak też u Mickiewicza w jego „Prelekcjach paryskich”, z tym że ekwiwalentem terminu „Wschód” jest tu Słowiańszczyzna).

Teza Jasinowskiego brzmiała logicznie. Tylko Europa Zachodnia przeszła przez epoki Reformacji i Oświecenia. Z tego powodu racjonalizm i krytycyzm mogły rozwinąć się tylko na Zachodzie, a władza w żadnej postaci nie była w stanie znaleźć takiej ideologii legitymizującej, która aspirowałaby do rangi prawdy wyłącznej, niezastąpionej i naukowo udowodnionej. Na gruncie dziedzictwa umysłowego Wschodu tych zabezpieczeń zabrakło. Zachodni krytycyzm intelektualny uniemożliwił sakralizację władzy – tak kluczową dla zrozumienia wzrostu despotyzmu na Wschodzie. Autor odwoływał się także do kluczowej opozycji pojęć „analiza – synteza” jako kategorii nadrzędnych względem obydwu wyodrębnionych systemów duchowości. „Analityczna” umysłowość zachodnia – oparta o rozróżnienie pojęć „wiedzy” i „wiary” – natrafia na swoje przeciwieństwo w duchowości wschodniej, w obrębie której obie kategorie pozostają tożsame i łączą się dając „poznanie absolutne”, podczas gdy myśl zachodnia przywykła pogodzić się z relatywnością poznania ludzkiego.

Jasinowskiego teoria fundamentalnej opozycji „Wschodu” – „Zachodu” – jako systemów psychologii zbiorowej eksponowała znaczenie zachodniego racjonalizmu krytycznego – czynnika kontroli władzy, który uniemożliwia jej sakralizację. Na podłożu kultury wschodniej takiego „bezpiecznika” brakuje. Wschodniej i rosyjskiej tradycji religijnej i cywilizacyjnej – osadzonej na dziedzictwie bizantyjskim, towarzyszył gnostycki dualizm, który generował milenarystyczną wizję ładu idealnego. „Gnostycko-manichejski dualizm dobra i zła – argumentował wileński filozof – przeobraża się (...) bardzo łatwo w inną parę przeciwieństw – w antytezę pomiędzy indywidualnym «ja», rozmiłowanym w wolności i odwróconym od ziemskiej i złej w swej osnowie rzeczywistości, a rzeczywistością tą, opartą o «władcę tego świata» czyli Szatana lub jego państwo, ostatecznie więc o Państwo w ogólności. Toteż dualizm gnostycko-manichejski kształtuje się jako preludium do dualizmu ideału a rzeczywistości, wolności a przymusu,

który to dualizm stanowić będzie jako jeden z głównych tematów w symfonii dziejowej wschodniego chrześcijaństwa”²⁰⁵. Na takim tle duchowym odnajdywały grunt oparcia idee „wybrania” i historiozofia posłannictwa Rosji – teoria narodu-bogonoścy. Tu wzrastała gloryfikacja kolektywizmu, czynnika tak znamienego dla koncepcji słowianofilskich i narodnickich, oraz – mówiąc słowami A. Walickiego – rosyjska koncepcja „wolności do”. Jest to fundament wschodniej kultury politycznej, przeciwnej zachodniej tradycji prawnej. Ta ostatnia opiera się na podstawie prawnych gwarancji wolności jednostki oraz zakłada ideę służebności państwa. Wolność w tradycji zachodniej to kategoria przełożona na język prawa, to obszar prawnie usankcjonowanych uprawnień jednostki. Na Wschodzie – dopowiadał Jasinowski – wolność pozostaje antytezą prawa. Wolność tam nie jest wartością praktyczną i wymierną; jest natomiast tylko ideałem – raczej nieosiągalnym w świecie doczesnym.

Wschodnie, a więc rosyjskie, rozumienie polityki cechuje wiara w nieodmienne zło wpisane w naturę świata. Ów fenomen „apokaliptyczności”, tak opisany milenaryzm to nurty dostrzegalne również w myśli zachodnioeuropejskiej, ale w Rosji predyspozycje te były w opinii Jasinowskiego niepomierne rozległe i głęboko zakorzenione. Oczywiście umysłowość „Milenaryzm” łatwo wszedł w symbiozę z marksizmem, a raczej z tym, co za marksizm w Rosji uważano. Takie spojrzenie uzyska dość trwałe miejsce w powojennej sowietologii zachodniej²⁰⁶. To stanowisko wiąże nazwiska Erica Voegelina, Alaina Besançona, Raymonda Arona – w sumie istotna to gałąź sowietologii zachodniej.

Polska myśl historyczna (M. Zdziechowski, B. Jasinowski, J. Kucharzewski²⁰⁷ i F. Koneczny²⁰⁸) przeprowadzała w

205. B. Jasinowski, *op. cit.*, s. 5.

206. H. Carrere d'Encausse, „Le malheur russe. Essai sur le meurtre politique”, Paris 1988, s. 379-430.

207. J. Kucharzewski, „Geneza maksymalizmu”, Warszawa 1925, („Od białego do czerwonego caratu”, t. II, cz. 1); tenże, „Spowiedź Bakunina”, *Przegląd Współczesny*, R. IV, 1925, s. 3-27, 219-248.

208. Por. F. Koneczny, „O ład w historii”, Warszawa 1991, wyd. 2, zwłaszcza refleksje Antona Hilckmana o Konecznego koncepcji historii: tamże, s. 69-157.

tej sprawie tezę o kluczowej roli maksymalizmu bolszewickiego. Nurt ten generował bezkompromisowość oraz podporządkowanie wszystkich wartości i środków celowi finalnemu – przemianie świata w ład idealny. Bolszewizm to plon tej deformacji umysłowości rosyjskiej²⁰⁹. „Maksymalizm (...) sprowadza kwestię każdą do dylematu: albo wszystko, albo nic. A zatem w sferze moralnej – absolutna doskonałość, w sferze społecznej – absolutna szczęśliwość raju na ziemi (...) – napisał w roku 1920 Marian Zdziechowski. I konstatował: (...) żaden absolut nie daje się osiągnąć w bycie doczesnym, więc z natury rzeczy maksymalizm przeistacza się w negację rzeczywistości, w ślepe a okrutne w bezwzględności swojej niszczyicielstwo we wszystkich zakresach porządku moralnego, społecznego i państwowego”²¹⁰.

Zawsze pozostaje prawdą podstawowe stwierdzenie, że te cechy umysłowości rosyjskiej, które autor „O okrucieństwie” nazywa „maksymalizmem”, występują w różnej postaci i w różnorodnym natężeniu także na Zachodzie. Na gruncie zachodnioeuropejskim powstała jednak – dla roszczeń środowisk ekstremalnych – skuteczna zaporą w postaci silnie rozwiniętych klas średnich, z ich zmysłem do kompromisu i niechęcią do ryzyka. W Rosji takiej „bariery” zabrakło.

Zgodnie z logiką zakładającą, że idee kształtują psychikę ludzką i „nie giną w historii”, ten model historiografii Rosji nowożytnej zyskiwał w opinii naukowej Polski międzywojennej szerokie, pojemne ramy. To „radykalne nieukontentowanie”, manichejskie z rodowodu – pisał Jasinowski – „z powodu całej doczesności jako zła koniecznego, od którego uczucie religijne najchętniej się odwraca, nie pragnąc nawet kształtowania jej na modłę niebieską, ów radykalny maksymalizm moralny, nieuznający w zasadzie żadnych kompromisów z doczesnością, a przecież zmuszony do ciągłych z nią kompromisów, prowadzi częstokroć – zgodnie z prawami psychiki ludzkiej – do zjawisk swoistej pokory (...) – wobec

209. O znaczeniu myśli Jasinowskiego, por. Cz. Miłosz, „Religijność Zdziechowskiego”, *Znak*, R. XXXIII, 1981, s. 522.

210. Zob. M. Zdziechowski, „Wpływy rosyjskie na polską duszę”, Kraków 1920, s. VI.

rzeczywistości”²¹¹. „Prawzór” tego zawieszenia umysłowości rosyjskiej między dwoma biegunami postawy moralnej, między buntem i ukorzeniem się wobec rzeczywistości pozostawił heglista Wissarion Bieliński. Po wielu dziesięcioleciach sowietologia odwoła się do tej sprawy – zasygnalizowanej tylko przez Jasinowskiego. Uwagę zwracało, że „ideologia komunistyczna dziwnie współbrzmi z mesjanizmem prawosławnym” – jak to ujął Alain Besançon²¹². Spostrzegając ten aspekt genezy bolszewizmu polski historyk idei należał w Europie do pierwszych.

Jasinowski sprzeciwia się tym interpretacjom genezy bolszewizmu, które tłumaczą jego rodowód w ramach ponadnarodowej tendencji epoki, które wiążą wzrost komunizmu z marksistowską filozofią historii, jej lekceważącym stosunkiem do uprawnień jednostki, jej usprawiedliwieniem użycia przemocy w imię zwycięstwa rewolucji²¹³. Niezmiernie łatwo byłoby uznać poglądy Jasinowskiego za dowód jednostronności, która wyolbrzymia tylko „ciemną stronę procesu dziejowego”, a zjawiska spotykane również w kulturze zachodniej utożsamia wyłącznie z historyczną spuścizną Rosji. Trzeba jednak zauważyć, że niemal analogiczną krytykę rosyjskiej psychologii zbiorowej – na przykładzie inteligencji – znajdujemy w manifestie programowym rosyjskich liberałów pt. „Drogowskazy” (1909)²¹⁴.

Jasinowski pragnął udokumentować tezę o rodzimych korzeniach bolszewizmu – osadzonych w kulturze i duchowości rosyjskiej. W świetle jego socjologii historycznej nie było wątpliwości, że „współczesna postać «człowieka kolektyw-

211. B. Jasinowski, tamże, s. 21.

212. A. Besançon, „Wschodnia granica Europy”, *Eurazja*, R. III, 1/1996, s. 91.

213. Wartołoby porównać koncepcję Jasinowskiego z poglądami Tibora Szamuely’ego, zob. tenże, „The Russian Tradition”, ed. and introduction R. Conquest, London 1974.

214. Przekł. polski: „Drogowskazy. Zbiór rozpraw o inteligencji rosyjskiej”, Warszawa 1986, s. 135. Wśród autorów byli: M. Bierdajew, S. Bułhakow, M. Gerszenzon, A. Izgojew, B. Kistiakowski, P. Struve i S. Frank. Por. P. Struve, „Russia”, *Slavonic Review*, Vol. I, 1922-1923, s. 24-39; O tym rozważania Walickiego: „Rosyjska wersja «zdrady klerków»”, *Res Publica*, 10/1988, s. 101-107.

nego» w Rosji nawiązuje do idei tradycyjnych, które zapewne nazywać można słowianofilskimi, tyle że zostały w pewnej epoce dziejowej sformułowane przez tzw. słowianofilów (wówczas bowiem po raz pierwszy stały się przedmiotem świadomości narodu rosyjskiego), które jednak, uzewnętrznivszy się tylko w słowianofilskiej terminologii, nie wyczerpały przez to wcale całej swej olbrzymiej siły nośnej, nie mającej nic wspólnego z przebrzmiałym już i bladym zresztą w swej istocie sporem «słowianofilów» i «zachodowców». Autor tych słów bardzo mocno akcentował postulat takiego myślenia o genezie bolszewizmu, które „nie przerywa rozwoju historycznego Rosji, uwzględniając w pełni [jej] ciągłość dziejową” [podkr. – M. K.]²¹⁵.

Porównać można jeszcze raz te poglądy ze stanowiskiem Mariana Zdziechowskiego²¹⁶. Ten niewątpliwý znawca myśli rosyjskiej także operował opozycją „Rosja – Europa”, ale jego stanowisko jest o wiele bardziej ambiwalentne. „Grzechem śmiertelnym doktryny słowianofilów – pisał – było to, że zbyt bezwzględnie idealizowała dziejowe podstawy, na których rozwijała się Rosja i zbyt słabo i powściągliwie wskazywała na niedoskonałość ich w rzeczywistości. Wskutek tego romantyczne marzycielstwo pierwszych słowianofilów poczęło z biegiem lat wyradzać się w jakiś ekskluzywny i fanatyczny nacjonalizm (...)”²¹⁷. Zdziechowski przyznawał, że w myśli rosyjskiej znalazła „wyraz potężny i nieraz genialny zuchwale destrukcyjna analiza tych dróg, którymi Europa Zachodnia kroczyła” [podkr. – M. K.]²¹⁸. Z drugiej znów strony mocno

215. B. Jasinowski, *op. cit.*, s. 91-92.

216. Por. krytyczną recenzję z pracy Jasinowskiego, M. Zdziechowski, „Problem religijny w Rosji (Z powodu książki prof. B. Jasinowskiego)”, *Przegląd Filozoficzny*, z. 3, 1934. Zdziechowski zarzucał tam Jasinowskiemu, iż w sposób nieuprawniony obarcza kulturę i religijność rosyjską odpowiedzialnością za bolszewizm, ale nie kwestionował fenomenu maksymalizmu politycznego w życiu umysłowym Rosji przedrewolucyjnej.

217. Rękopis notatek do wykładu w Instytucie Europy Wschodniej pt. „Religia i rozwój myśli społeczno-politycznej w Rosji [z lat 1932-1935]”, Biblioteka Uniw. Wileńskiego, f. 33, sygn. 145, k. 5.

218. M. Zdziechowski, „Zygmunt Krasiński”, Wilno 1936, s. 15 (odczyt wygłoszony w Berlinie 11 grudnia 1935 na zaproszenie Gesellschaft für Studium Osteuropas).

akcentował znaczenie rosyjskiego okcydentalizmu²¹⁹. Autor „Wizji Krasińskiego” był bliższy tezie o trwałej przejściowości kultury i duchowości rosyjskiej – rozumianej jako rezultat dziedzictwa bizantyjskiego, niż teorii wykładanej przez Jasinowskiego²²⁰. Trzeba nadmienić, iż Jasinowski widział w swojej koncepcji tylko wstępną propozycję do dalszych badań. Nie bronił bezwzględnie każdego twierdzenia. Zakładał *a priori* dyskusyjność tych przemyśleń.

IX. W kręgu wileńskiej szkoły sowietologicznej

Stalinowska kolektywizacja rolnictwa (po 1929 r.) to zarazem unikalne pole doświadczalne natury ekonomicznej – w porównawczej skali. Problem ten stał się przedmiotem inspirujących rozważań Witolda Staniewicza (1888-1966)²²¹ w esej „Kolektywizacja rolnictwa Rosji Sowieckiej”²²², jak też jego uczniów²²³. Pojmował ten bezprecedensowy eksperyment jako gigantyczny zamiar urzeczywistnienia fundamentalnej utopii komunizmu – stworzenia nowego człowieka. Forma organizacji produkcji jest tu zaledwie środkiem, doktryna natomiast mimo taktycznych ustępstw ustanawia „dogmat”, który wyznacza taki właśnie cel finalny państwa nowego typu.

Staniewicz wychodził z przeświadczenia, że „system sowiecki nie załame się obecnie pod ciężarem kryzysu, (...) w wyniku dużego zmysłu realno-politycznego jego przywódców ze Stalinem na czele, który wobec

219. M. Zdziechowski formułował apoteozę Borisa Cziczierina, por. tenże, „Wybór Pism”, *op. cit.*, s. 321-322.

220. Por. J. Skoczyński, „Wartość pesymizmu. Studia i szkice o Marianie Zdziechowskim”, Kraków 1994, s. 105 i n. Krytycznie o teorii „turanizmu” Franciszka Duchńskiego – w notatkach M. Zdziechowskiego; Bibl. Uniw. Wileńskiego, f. 33, sygn. 172.

221. Witold Staniewicz, absolwent i doktor warszawskiej SGPiS, wykładowca ekonomiki rolnej USB, prof. nadzwyczajny od 1929.

222. W. Staniewicz, „Kolektywizacja rolnictwa Rosji Sowieckiej”, *Rocznik...*, t. II, 1933.

223. Wyróżnia się tu praca Włodzimierza Mejera „Rolnictwo Rosji Sowieckiej”, Wilno 1937, s. 88).

grozy sytuacji raz jeszcze skróci front, by rozpocząć nową ofensywę dopiero przy sprzyjających okolicznościach (...) [podkr. – M. K.]”²²⁴. Staniewicz był daleki od oznajmiania bliskiego kresu bolszewizmu. W ujęciu autora tych refleksji elita porewolucyjna „potrafi wydobyć z siebie niesłychaną ofiarność w pracy i własnym przykładem stworzyć nastrój oraz mit tak niezbędny dla zwycięstwa (...). Nie bez wpływu pozostawał fakt bierności zarówno mas jak i inteligencji rosyjskiej (...). Pozwalając sobie na pewne spekulacje autor oceniał, że ustępstwa będą chwilowe – i przy pierwszych sprzyjających okolicznościach nastąpi nowa ofensywa na wieś, celem zdobycia nowych środków na przebudowę społeczną w miastach i na wsi”²²⁵. Wileński badacz nie oczekiwał katastrofy polityki kolektywizacji. Zakładał, że stan kryzysu może towarzyszyć bolszewikom niemal permanentnie. Natomiast inny międzywojenny badacz tej sprawy – dr Konstanty Grzybowski – przewidywał możliwość upadku eksperymentu bolszewickiego z powodu realnego i niewątpliwego krachu polityki kolektywizacji²²⁶.

Uwagi Staniewicza są dość znaczące, gdyż autor nie tylko skupia się na fragmentarycznym ujęciu problemów gospodarczych, lecz swoimi spostrzeżeniami dotyka zasadniczych aspiracji doktryny komunizmu – jej ideału finalnego, tj. stworzenia nowego człowieka. „A więc kryterium komunizmu to nowy człowiek – stwierdzał ten ceniony ekspert w zakresie polityki rolnej. Czy nowa forma produkcji na wsi stworzyła już ten nowy typ człowieka, czy też w człowieku starym zaszły już istotne zmiany? Czy może ten nowy człowiek dopiero kształtuje się wśród 100 milionów ludzi, którzy światło dzienne ujrzeni już po 1906 r., a więc mają dziś mniej niż lat 25”²²⁷. Dopiero w tej perspektywie nabierały sensu pytania o bilans kolektywizacji rozumianej przede wszystkim jako przejaw „pedagogii” ustroju uformowanego na podłożu maksymalistycznej utopii. W rezultacie „jakim będzie ten nowy człowiek wsi sowieckiej?” – pytał. „Czy reprezentować on będzie

224. W. Staniewicz, *op. cit.* s. 52 i n.

225. W. Staniewicz, *op. cit.*, s. 52-53.

226. K. Grzybowski, „Ustrój...”, s. 46-47.

227. W. Staniewicz, *op. cit.*, s. 53.

większą wartość duchową i społeczną, niż wychowany w niezależnych warunkach materialnego bytowania, wśród piękna przyrody i warunków życia rodzinnego, włościanin zachodnio-europejski?”²²⁸ W świetle relacji Stanisława Swianiewicza, którego łączyła ze Staniewiczem przyjaźń, ten ostatni nie był przeciwnikiem idei rolnictwa uspołecznionego *a priori*. Eksperyment stalinowskiej kolektywizacji obserwował tym bardziej drobiazgowo, krytycznie i ostrożnie. Ujawniające się w powołanych tu refleksjach wątpliwości są tego zapisem.

Seweryn Wysłouch (1900-1998), uczeń Stefana Ehrenkreutza, historyk dawnego prawa litewskiego²²⁹, ekspert Instytutu w sprawach narodowościowych, ceniony prawnik zajmował się lekceważonym przez ówczesną opinię publiczną, ale ważnym problemem białoruskim. W cennej rozprawie „Rola komunistycznej partii zachodniej Białorusi w ruchu narodowym Białorusinów w Polsce”²³⁰ zakresił szerokie tło historyczne i kontekst międzynarodowy sprawy białoruskiej w polityce Związku Sowieckiego wobec Polski po zawarciu pokoju ryskiego²³¹. Dał tam podsumowanie roli spraw narodowościowych jako instrumentu ekspansywnej polityki zagranicznej ZSSR²³². Wysłouch pisał nader trafnie: „zagadnienie białoruskie w Polsce częściowo wykracza poza ramy państwa polskiego. Granica pokoju ryskiego (...) nie odosobni zachodniej połaci Białorusi od wschodniej. Jesteśmy świadkami, jak każde zjawisko zaszło w jednej części kraju wywołuje odźwięk w pozostałej. Stąd nie należy w polityce narodowości-

228. Zob. W. Staniewicz, tamże, s. 53.

229. Urodzony na Oszmiańszczyźnie. Doktor praw USB. Habilitował się na podstawie rozprawy: „Posługi komunikacyjne w miastach W. Ks. Litewskiego na prawie magdeburskim do połowy XVI w.”, Wilno 1936. W Instytucie pracował do roku 1939. O jego powojennych losach, zob. F. Ryszka, „Pamiętnik inteligenta”, Wrocław 1994, s. 126-127, 325-326.

230. S. Wysłouch, „Rola komunistycznej partii zachodniej Białorusi w ruchu narodowym Białorusinów w Polsce”, *Rocznik...*, t. I, Wilno 1933 (także osobna odbitka).

231. Sprawa to wówczas ważna, por. opinie historyków białoruskich: S. Polskij, A. Sawczenia, „Polityka narodowościowa na Białorusi w latach 1924-1939”, *Przegląd Wschodni*, t. II, z. 3/7, s. 663-673.

232. W odczycie w Instytucie Wysłouch mówił o „Kryzysie ideologicznym wśród Białorusinów” (1932).

ciowej względem Białorusinów tracić z oka stanu rzeczy panującego w Białorusi sowieckiej”²³³. Aluzje to dość czytelne. W tle uwag autora rysuje się jasno czytelny podtekst sprawy tzw. Hromady – opozycyjnej, lewicowej białoruskiej organizacji społecznej, rozbitej przez rząd środkami policyjnymi w roku 1927²³⁴.

Wysłouch ostrzegał przed lekceważeniem tego problemu i badał wpływy komunizmu w tej społeczności, w której część polskiej opinii publicznej nie dostrzegała narodu. W przeświadczeniu wileńskiego badacza spraw narodowościowych komunizm (z jego wolnościową, humanistyczną frazeologią) rozumiany jako siła wspomagająca aspiracje społeczności białoruskiej, jej walkę o tożsamość historyczną i byt polityczny – nie miał przyszłości. Zdaniem Wysłoucha bolszewizm mógł oddziaływać tylko w ograniczonej skali na nieliczne jednostki inteligencji tej narodowości²³⁵. Społeczność chłopska, liczebnie dominująca, pozostawała „materiałem nieużytkowalnym” w strategicznych planach sowieckiego centrum decyzyjnego. W przekonaniu Wysłoucha jednak tylko efektywne rozwiązanie problemu narodowościowego w postaci autonomii kulturalnej eliminowałoby to zagrożenie, jakie wносиły rewindykacje białoruskie dla integralności terytorialnej RP²³⁶. Efektywna polityka wschodnia poparta starannie przemyślaną strategią na odcinku spraw narodowościowych dawała szanse – w opinii Wysłoucha – na odgrozdzenie Polski od ZSSR „barierą znacznie bardziej trwałą niż granica traktatu ryskiego, [oddzielającą] świat komunizmu

233. S. Wysłouch, *op. cit.*, s. 69.

234. Por. biografię przywódcy „Hromady” Bronisława Taraszkiewicza; A. Bergman, „Rzecz o Bronisławie Taraszkiewiczu”, Warszawa 1977.

235. B. Podoski, „Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada”, *Niepodległość*, t. VI, s. 205-207.

236. Pisał autor w konkluzji: „Przeprowadzenie (...) szerokiego programu reform na Ziemiach Wschodnich w myśl usunięcia wszelkich niedomagań aparatu państwowego, wynikłych ze zbytńskiego scentralizowania życia państwowego, przyznanie Białorusinom należnego im miejsca w dziele współbudownictwa Państwa Polskiego, wreszcie poprawa sytuacji gospodarczej wsi kresowej niewątpliwie uodporni je równie skutecznie przed hasłami komunizmu (...)”. S. Wysłouch, *op. cit.*, s. 70. Były to dość odważne postulaty.

rosyjskiego od świata kultury europejskiej”²³⁷.

Monografia wileńskiego badacza sprawy białoruskiej była przedsięwzięciem solidnie udokumentowanym, nacechowanym ostrożnością wniosków i klarownym wykładem tezy zasadniczej. Był nią pogląd o kluczowym znaczeniu polityki narodowościowej w zestawie instrumentów strategii sowietyzacji narodowości nierosyjskich byłego imperium carskiego. Konsekwentnie czytelny był w wywodach tego autora ów „prometejski” wątek, klarownie stawiany od początku u podstaw społecznej misji Instytutu wileńskiego.²³⁸ „Wspólnie walczyliśmy z naszą samobójczą polityką narodowościową” – stwierdził Jerzy Giedroyc, ówczesny redaktor *Buntu Młodych*, podsumowując swoją przyjaźń i bliskość poglądów, jakie łączyły go z Wysłouchem.²³⁹

W Polsce międzywojennej podstawy badań nad prawem karnym państw totalitarnych stworzył dr Rafał Lemkin, prokurator warszawski, wybitny badacz i przyszły twórca pojęcia *genocidium*. Lemkin nie pomijał realiów prawnych ZSSR na tle porównawczym systemów prawnych III Rzeszy i Włoch faszystowskich²⁴⁰. Kontynuatorem tej ważnej problematyki został Grzegorz Wirszubski²⁴¹, absolwent i doktor praw uniwersytetu w Heidelbergu²⁴², pracownik Wydziału Prawnego USB. Ustalenia swoje zawarł w studium „Ochrona państwa w prawie karnym Unii Sowieckiej z uwzględnieniem projektu Krylenki” ogłoszonym w *Roczniku Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej*²⁴³. Artykuł

237. S. Wysłouch, tamże, s. 71.

238. S. Swianiewicz, „Wspomnienia o Wiktorze Sukiennickim”, tamże, s. 68-69.

239. Z. Wysłouch, „Pożegnanie ojca”, *Zeszyty Historyczne*, z. 128, 1999, s. 142-146 o Sewerynie Wysłouchu.

240. R. Lemkin, „Ustawodawstwo karne Rosji Sowieckiej. Kodeks Karny. Procedura Karną”, Warszawa 1938.

241. Udało nam się zidentyfikować tylko tę jedną pozycję sowietologiczną w dorobku tego początkującego wówczas badacza.

242. Patrz G. Wirszubski, „Das Strafrecht des Litauischen Statu’s”, Heidelberg 1935 (rozprawa doktorska). Rec. J. Bardach, *Ateneum Wileńskie*, t. XI, 1936, 604-606.

243. G. Wirszubski, „Ochrona państwa w prawie karnym Unii Sowieckiej z uwzględnieniem projektu Krylenki”, *Rocznik...*, Wilno 1933, t. I, s. 241-252.

ten jest analizą projektu kodyfikacji prawa karnego autorstwa akademika Krylenki, a zwłaszcza osławionego artykułu 58 Kodeksu Karnego RFSRR, który sankcjonował ściganie przestępstw przeciwko państwu. Badaczowi temu towarzyszyła szeroka perspektywa porównawcza. „Demokracja liberalna – pisał podsumowując swoje obserwacje – posługująca się kryteriami relatywistycznymi, widziała w przestępcy politycznym obywatela bez skazy, łamiącego jedynie w walce o władzę zasady *fair play*”²⁴⁴. Ustrój liberalno-konstytucyjny nie gwarantował „żadnej ideologii wyłączności i monopolu”. Równość wobec prawa w ustroju hitlerowskim i sowieckim to fikcja.

Obejmując spojrzeniem faszystowskie i hitlerowskie ustawodawstwo karne Wirszubski podnosił, jak całkowicie odmiennie normuje stosunek jednostki do społeczeństwa „(...) państwo jednopartyjne, twór monopolistycznego kapitalizmu doby ostatniej. Państwo takie przyznaje się otwarcie, że posiada monopol legalnej agitacji i propagandy, służący rządzącej «uświadamionej mniejszości», identyfikującej się z państwem. Państwo, przekonane o absolutnej i wyłącznej prawdzie swej ideologii partyjnej i państwowej, uznaje oczywiście każdego przeciwnika niedającego się pozyskać dla tej jedynej dopuszczalnej idei monopolistycznej za wroga państwa i społeczeństwa; przeciw takiemu wrogowi należy się bronić unieszkodliwiając go”²⁴⁵. Na doświadczenia bolszewizmu autor tych słów patrzył przez analogię analizowanych tu przemian porządku prawnego pod wpływem dyktatury hitlerowskiej. Dla autora tych refleksji nie było żadnej fundamentalnej różnicy w podejściu bolszewików i hitlerowców do przeciwnika politycznego. W obydwu systemach obowiązuje nakaz eliminacji potencjalnego przeciwnika, i to przy użyciu siły. Usytuowanie bolszewizmu w takim kontekście porównawczym jest zasadne. W doktrynie „dyktatury proletariatu” państwo programowo ma być własnością klasy robotniczej, ale w praktyce staje się dyktaturą partii komunistycznej. Ochrona państwa to obrona dyktatury partii²⁴⁶.

244. G. Wirszubski, *op. cit.* s. 251.

245. G. Wirszubski, *tamże*.

246. G. Wirszubski, *op. cit.* s. 248.

Uwagi te stanowią ważny punkt odniesienia w refleksji nad prawodawstwem państw totalitarnych.

Wspomniany powyżej dr Stanisław Baczyński (1890-1939)²⁴⁷, warszawski krytyk literacki, ogłosił nader kontrowersyjną książkę „Literatura w ZSRR”²⁴⁸, którą otworzył interesujące pole dyskusji o skutkach przewrotu bolszewickiego na polu kultury. Autor tego studium bardzo pozytywnie oceniał przewartościowanie w literaturze rosyjskiej w pierwszym dziesięcioleciu po rewolucji 1917 r. Mocno akcentował nawrót do realizmu literackiego i „zaangażowania społecznego” sztuki. W tendencji tej widział nieodwracalne pożegnanie z rosyjskim indywidualizmem i mistycyzmem religijnym. Baczyński podszedł do omawianych nurtów i stanowisk w literaturze sowieckiej z zadziwiającym zrozumieniem. Wywołało to silne reperkusje krytyczne w publicystyce. Ks. dr Stefan Wyszyński, wówczas wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, poddał te poglądy ostrej krytyce. W eseju „Kultura bolszewizmu a inteligencja polska”²⁴⁹ przyszedł Prymas Polski posłużyć się przykładem Baczyńskiego jako reprezentanta tego kierunku ówczesnej inteligencji polskiej, który nie jest w stanie duchowo oprzeć się ideowemu oddziaływaniu komunizmu²⁵⁰.

Dr Bolesław Cyruliński, związany z Instytutem ekonomisty, był autorem monografii poświęconej strukturze handlu zagranicznego ZSSR w latach wielkiego kryzysu.²⁵¹ Rozprawa ta poruszała o wiele szerszy problem stanowiska komunistycznego mocarstwa w gospodarce światowej doby międzywojennej. Z założenia autor poszukiwał odpowiedzi na pytanie, do jakiego stopnia możliwy jest udział kapitału zagranicznego w

247. Zob. tenże, „Pisma krytyczne”, oprac. A. Kijowski, Warszawa 1963, książka „Rzeczywistość i fikcja” (zbiór artykułów) nie ukazała się z powodu wojny w 1939. S. Baczyński zmarł w Warszawie 27 lipca 1939 r.

248. S. Baczyński, „Literatura w ZSRR”, Kraków-Warszawa 1932, s. 165.

249. Ks. S. Wyszyński, „Kultura bolszewizmu a inteligencja polska”, Włocławek 1938, s. 42.

250. Por. W. Budzyński, „Miłość i śmierć Krzysztofa Kamila [o poecie K. K. Baczyńskim]”, Warszawa 1998, s. 78.

251. B. Cyruliński, „Koncesje zagraniczne w ZSRR”, Wilno 1935, s. 217.

gospodarce Rosji porewolucyjnej. Była to problematyka badawcza o dużym znaczeniu i przynosiła refleksję nad bardzo dyskusyjnym problemem stopnia elastyczności ustroju sowieckiego w stosunkach gospodarczych z zagranicą.

Wnioski Cyrulińskiego trzeba konfrontować z ustaleniami Wacława Fabierkiewicza, który te same problemy zawarł w monografii: „Rosja współczesna” pisanej w roku 1926²⁵². W. Fabierkiewicz – uczeń Ludwika Krzywickiego w warszawskim Instytucie Gospodarstwa Społecznego – przewidywał nieuchronność wzrostu gospodarczych powiązań ZSSR z Zachodem, mimo deklarowanej w Moskwie polityki samowystarczalności. Rozwój bowiem, bez względu na doktrynalne wizje – niezmiennie wymaga dwóch rzeczy: dopływu kapitału i rynków dla eksportu. Bieg wypadków podważył logikę tej diagnozy. Cyruliński mógł więc – bogatszy o nowe dziesięciolecie doświadczeń (1926-1935) – stwierdzić bez iluzji, że w Rosji nie ma pożądanego klimatu i niezbędnego minimum stabilizacji dla napływu kapitału i wzrostu inwestycji zagranicznych, choć nie kwestionował pewnej elastyczności polityki władz sowieckich na tle wymagań ideologii komunistycznej. Tylko stabilność i przewidywalność polityki rządu może być gwarancją rozwoju inwestycji²⁵³. W Rosji po 1917 r. takich warunków dla inwestycji kapitału zagranicznego nie zapewniono, mimo pewnych pragmatycznych posunięć rządu Lenina w okresie tzw. NEP-u. Ten pogląd autor szeroko i dość przekonująco uzasadniał. Nie doceniał on też stalinowskiego programu planowania pozwalającego na uprzemysłowienie kraju bez kredytów zagranicznych i rynków zbytu.

Nie bez znaczenia jest również stanowisko Zygmunta Szemplińskiego w międzywojennej refleksji nad gospodarką ZSSR. Autor eseju „Prawa ekonomiczne i planowe regulowanie życia gospodarczego w ZSRR” stawiał pytania: czy w ustroju sowieckim występuje zjawisko wahań koniunktury oraz czy w gospodarce planowej możliwy jest kryzys?²⁵⁴

252. W. Fabierkiewicz, „Rosja współczesna. Odbudowa gospodarcza”, Warszawa 1926.

253. Zob. B. Cyruliński, *op. cit.* s. 160.

254. Zob. Z. Szempliński, „Prawa ekonomiczne i planowe regulowanie życia gospodarczego w ZSRR”, *Ekonomista*, R. XXX, t. 30, 1930, s. 127-133.

Łatwo zauważyć, że postawione przez Szemplińskiego problemy pozostały na wiele dziesięcioleci aktualne dla sowietologii światowej²⁵⁵. Jako wielki paradoks odczytywał autor obrót wydarzeń w porewolucyjnej Rosji, który na polu gospodarczym pokazał, że „oficjalny światopogląd materialistyczny pomija w swoich rachubach biologiczne potrzeby organizmu ludzkiego”²⁵⁶. Stało się tak mimo wypisania na sztandarach, podczas przewrotu 1917 r., hasła powszechnego dobrobytu. To, co Marks nazywa „wartością dodatkową” (która w socjalizmie ma w całości należeć do robotnika), jest pochłaniane przez państwo w imię powiększenia „kapitału rzeczowego”, w interesie wzrostu potencjału gospodarczego i militarnego państwa. Zawsze, rzecz jasna, rząd zastrzega, że to tylko „okres przejściowy”, że stadium „rozwinętego socjalizmu” dopiero nastąpi, gdyż – aby nie dopuścić do delegitymizacji zdobytej władzy, nie wolno przyznać się do błędów w doktrynie, ustanowionej jako „nauka nieomylna”. Szempliński pozostawił też dość cenne uwagi o dylematach i perspektywach polityki kolektywizacji²⁵⁷. W tej sprawie – zastrzegał – jakakolwiek prognoza naukowa graniczy z niemożliwością, gdyż program ten nie ma precedensów w historii.

Artykuł dr Michała Króla²⁵⁸ „Pieniądz i kredyt w ZSRR” trzeba osobno omówić²⁵⁹. Ma on istotne znaczenie z powodu szerokiego spojrzenia autora na upadek roli pieniądza w gospodarce komunistycznej. „Ze względu na upaństwowienie ziemi i przeniesienie jej do rządu *res extra commercium* (...) – pisał M. Król – nieznane jest w Rosji pojęcie kredytu, albo zabezpieczenia hipotecznego [podkr. – M. K.]. W ogóle kwestia zabezpieczenia kredytu nie odgrywa w działalności tzw. banków rosyjskich żadnej prawie roli,

255. W dobie międzywojennej działała w Birmingham szkoła badań nad gospodarką sowiecką, związana z nazwiskiem emigranta rosyjskiego I. Baykova.

256. Zob. Z. Szempliński, *op. cit.* s. 132-133.

257. Z. Szempliński, tamże.

258. Doc. M. Król, pracownik Zakładu Prawa Politycznego USB (pod kier. Wacława Komarnickiego).

259. M. Król, „Pieniądz i kredyt w ZSRR”, *Rocznik...*, t. II, „Zagadnienia gospodarcze ZSRR”, Wilno 1934, s. 48-116.

ponieważ kredytodawcą jak i dłużnikiem jest [to] samo państwo, i przy rozdziale środków finansowych przez banki brana jest pod uwagę (...) celowość i zgodność z ogólnym planem (...)”²⁶⁰. Tym samym dopływ środków finansowych wynika z „projektowanego sposobu ich zużycia – w ramach planu – a nie na podstawie wypłacalności dłużnika”²⁶¹. To radykalnie zmienia funkcje pieniądza w stosunku do tradycyjnych, zachodnich pojęć. Sprawa ta – pokazana w tym artykule szczegółowo – ukazuje niezwykle ostro utopię „gospodarki bezrynkowej” w praktyce.

Dr Stefan Jędrychowski był autorem artykułu „O zagadnieniu terytorialnych planów finansowych z okresu przejściowego ZSRR”²⁶². W rozprawie tej autor próbował zdefiniować charakter „okresu przejściowego” – od „dyktatury proletariatu” do komunizmu. Przedstawiał ten problem w świetle ewolucji ustroju gospodarczego ZSRR po 1917 r. oraz zgodnie z leninowską teorią „dyktatury proletariatu”. Jędrychowski twierdził, że okres przejściowy to rozdział dziejów rewolucyjnego państwa, kiedy władza „należy do klasy robotniczej”, ale trwa przymusowa koegzystencja dwóch antagonistycznych systemów, czyli spuścizny pokonanego kapitalizmu i elementów wzrastającego socjalizmu. „Komunizm” jako owoc definitywnego wyeliminowania pozostałości kapitalizmu miał – zdaniem Jędrychowskiego – oznaczać: „zlanie się w jedno wszystkich instytucji finansowych” (budżetu, banków, instytucji ubezpieczeniowych). W konsekwencji tych przeobrażeń zaniknie funkcja i samo pojęcie kredytu. W końcu zbędny będzie też system finansowy, gdyż zastąpi go „wymiana naturalna”. Stanisław Swianiewicz, recenzując te wywody, zarzucił autorowi – wówczas już bliskiemu akceptacji marksizmu-leninizmu – fetyszyzację marksistowskiego

260. M. Król, *op. cit.* s. 109-110.

261. M. Król, *tamże*.

262. S. Jędrychowski, „O zagadnieniu terytorialnych planów finansowych z okresu przejściowego ZSRR”, w: „Prace Seminarium ze Skarbowości i Prawa Skarbowego oraz ze Statystyki”, pod red. prof. Mieczysława Gutkowskiego, t. I, Wilno 1931. W tym wydawnictwie też ogłoszono artykuły: R. Baranowskiego, „Pierwiastki socjalno-polityczne w systemie podatkowym ZSRR”, t. II, Wilno 1934 i J. Wiszniewskiego, „Budowa powszechnego planu finansowego w ZSRR”, *tamże*.

języka, który przestał już opisywać rzeczywistość, by nadal służyć jako rezerwuuar mitów. Sowieolog podkreślał w swojej recenzji bardzo mocno, że „Marks nie przypuszczał jak potężnym fetyszem stanie się dla wielu ludzi jego własna terminologia naukowa”. I dodawał: „fetysze są zawsze szkodliwe, tam gdzie chodzi o możliwie obiektywne badania”[podkr. – M. K.]²⁶³. Jędrychowski był przykładem, jak aktualne jest niebezpieczeństwo „irracjonalnego stosunku do doktryny marksowskiej”.

Kilka słów obecnie należy się Marianowi Zdziechowskiemu. Istotnie, trudno byłoby bez zniekształceń pokazać miejsce refleksji o Rosji porewolucyjnej – z perspektywy międzywojennego Wilna – bez przypomnienia tej sylwetki, chociaż autor „W obliczu końca” nie był „patronem” grupy sowieologów wileńskich (może tylko dla Swianiewicza).²⁶⁴ Twórca historiozoficznej wizji zmierzchu Europy pod naciskiem ofensywy komunizmu i kolektywizmu nie należał do twórców Instytutu, choć był jego wykładowcą.²⁶⁵ Zdziechowski pozostawał w wyraźnej opozycji w stosunku do koncepcji sowieologicznej trzeciej drogi, do programu obiektywizmu, z którą związał swoje nazwisko Wiktor Sukiennicki. Autor „W obliczu końca” odrzucał każde myślenie o historii, które nie uwzględnia moralnego wartościowania, z czego programowo rezygnował Sukiennicki – prawnik-normatywista,

263. S. Jędrychowski, *op. cit.*, rec. S. Swianiewicza, *Rocznik...*, t. II, s. 334-340.

264. Z. Opacki, autor studium nad miejscem Rosji w biografii intelektualnej Mariana Zdziechowskiego doprowadził swój wykład do r. 1914, zob. tenże, „W kręgu Polski, Rosji i Słowiańszczyzny. Myśl i działalność społeczno-polityczna Mariana Zdziechowskiego do roku 1914”, Gdańsk 1996, s. 270; O historiozofii Zdziechowskiego nadal podstawowa praca: J. Skocznyński, „Pesymizm filozoficzny Mariana Zdziechowskiego”, Wrocław 1983.

265. W zbiorach Oddziału Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego zachowały się notatki-konспекty do wykładów Zdziechowskiego w Instytucie za lata 1930-1932 (?). Jest to pięć luźno zapisanych zeszytów, obejmujących historię polityczną Rosji w latach 1904-1905 oraz 1912-1914; rozważania o historii intelektualnej Rosji XIX w. (okcydentalizm i narodnictwo); problem genezy terroru; a także wykład o kryzysie monarchii i genezie rewolucji bolszewickiej (niedokończony). Spuścizna M. Zdziechowskiego, Bibl. Uniw. Wileńskiego, f. 33, sygn. 194, z. 1-5, kk. 203 (notatki w dużym stopniu chaotyczne i nieczytelne).

zwolennik pozytywistycznej metodologii w naukach społecznych. Głos Zdziechowskiego oferował inną perspektywę rozumienia zadań humanistyki – tj. refleksji o wartościach²⁶⁶. Te dwa stanowiska nie były sprzeczne, mogły się dopełniać wzajemnie, kierując spojrzenie na to samo zjawisko, obserwowane z różnych stron.

W kluczowym eseju „Europa, Rosja, Azja” Zdziechowski dawał sugestywny wyraz przeświadczeniu, że owe trzy tytułowe kręgi cywilizacyjne to odrębne światy wartości, a państwo „nowego typu” jest „potęgą olbrzymią. To nowe Credo, nowy Zakon, nowa religia (...)” – pisał²⁶⁷. Jest to myśl o głębokiej inspiracji w sowietologii²⁶⁸. Bolszewizm tym samym to nie tylko historyczna deformacja ideałów lewicy, gdyż komunizm nie przyniósł spełnienia radykalnego programu socjalnego, a „kapłani i prorocy tej nowej religii, albo raczej kontrreligii, nie tylko żadnej z obietnic swoich nie spełnili, lecz stworzyli stan rzeczy, będący absolutnym przeciwieństwem tego, co obiecali. O tym ten, kto nie był w Rosji, nie wie i najczęściej wiedzieć nie chce; z tych zaś, co byli, jedni w dobrej wierze i z zachwytem wystawiają to, co im łaskawie pokazano; inni kłamią bezczelnie, bo ich przekupiono; albo kłamią cynicznie, jak Bernard Shaw, z zamiłowaniem do sztuki kłamania (...)”²⁶⁹. Autor tych słów zgodziłby się z przekonaniem bliskiego mu Oswalda Spenglera, który stwierdzał, że „*der verwirklichte Kommunismus ist autoritäre Biurokratie*”, lecz na tej konstatacji nie poprzestawał²⁷⁰.

Koncepcja Zdziechowskiego eksponuje przeświadczenie autora o „moralnym sensie”, wpisanym (w ukryty sposób) w

266. Por. zwłaszcza esej: „Duchowa podstawa walki z bolszewizmem”, w: tenże, „Wybór pism...”, s. 515-527; ważne dla rozwoju myśli Zdziechowskiego są również niepublikowane wykłady w USB z roku 1920/21 pt. Podstawy kultury nowoczesnej, f. 33, sygn. 105.

267. Por. stanowisko B. Jasinowskiego (niżej).

268. Tak też twierdzi A. Besançon, „Pomieszanie języków”, w: tenże, „Pomieszanie języków i inne szkice”, oprac. i wybór J. M. Kłoczowski, Kraków 1989, s. 10-68.

269. M. Zdziechowski, „Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczne”, Wilno 1923, s. 103.

270. Por. O. Spengler, „Jahre der Entscheidung, Bd. I, Deutschland und die Weltgeschichtliche Entwicklung”, München 1933, s. 93.

historię. W tej perspektywie odczytywał genezę bolszewizmu i sens rewolucji także Mikołaj Bierdiajew, historyzof, który analizę znaczenia przewrotu 1917 r. uczynił programem intelektualnym rosyjskiej emigracji²⁷¹. Myśl rosyjskiego filozofa pozostawiła istotny wpływ nie tylko na ówczesną polską refleksję wokół komunizmu, ale też miała rozległą recepcję na Zachodzie. Filozofia historii autora „Nowego Średniowiecza” wpisuje się w klimat debaty nad kryzysem „świadomości europejskiej”. To też stanowi podstawowy kontekst myśli Zdziechowskiego. Stąd jest uproszczeniem zarzut współczesnego historyka histografii, jakoby poglądy te wносиły tylko „demonizację bolszewizmu”.²⁷²

Zdziechowski nie sprowadzał genezy sowieckiego porządku tylko do kwestii ideologii marksistowskiej z jej „ekonomizmem” i uzasadnieniem rewolucyjnej przemocy. W jego przekonaniu to niski poziom kultury politycznej w Rosji zadecydował o prymitywnym, dogmatycznym pojmowaniu zasymilowanego marksizmu. „Rosyjscy fanatycy Marksa (...) – mówił w wykładzie na USB w roku 1920 – dopchnęli naukę Marksa do ostatniej konsekwencji, która stawia punkt nad «i» i marksizm przeistacza w bestializm, którego sam Marks by się przeraził”²⁷³. Autor tych słów uznawał więc wyrosłą na gruncie despotyzmu mentalność rewolucjonistów rosyjskich za czynnik o wiele bardziej doniosły w genezie bolszewizmu, niż doktryna marksowska. Jest to stanowisko przeciwne temu nurtowi historiografii, który powstanie totalitaryzmu wiąże z funkcjonowaniem utopii „ideokratycznej” – pozbawionej „ojczyzny”. Za tym poglądem opowiadał się również Bogumił Jasinowski i bezwzględnie Jan Kucharzewski.²⁷⁴

Wspomniany jubileusz 50-lecia pracy naukowej Zdzie-

271. M. Bierdiajew, „Rosyjska idea”, wstęp C. Wodziński, Biblioteka „Aletheia”, t. I, Warszawa 1987.

272. R. Stobiecki, „Bolszewizm a historia. Próba rekonstrukcji bolszewickiej filozofii dziejów”, Łódź 1998.

273. M. Zdziechowski, „Podstawy kultury nowoczesnej”[notatki do wykładów – 1920], Bibl. Uniw. Wileńskiego (Oddz. Rękopisów), f. 33, sygn. 105, k. 3.

274. Poglądy warszawskiego historyka trzeba poddać analizie w osobnej rozprawie.

chowskiego, obchodzony uroczystie w roku 1933, podkreślony doktoratem *honoris causa* USB, Instytut udokumentował ponad 600 stronicową księgą pamiątkową w międzynarodowej obsadzie autorskiej z udziałem m.in.: o. Friedricha Muckermanna, Maurice'a Blondela, Dymitra Mereżkowskiego²⁷⁵. Stanisław Swianiewicz pisał po latach o oddziaływaniu „umysłowości wielkiego rektora” USB, a Czesław Miłosz w eseju „Religijność Zdziechowskiego” artykułował mocno rolę jego filozofii pesymizmu z perspektywy pokolenia wychowanego w niepodległej już Polsce, której wymowę zrozumiano dopiero o wiele później, po traumatycznych doświadczeniach II wojny światowej²⁷⁶. Przyszły autor „Rodzinnej Europy” pisał o potwierdzonym katastrofizmie autora „W obliczu końca”, o jego anachronicznym konserwatyzmie, o polskim kompleksie niewysłuchanej Kasandry, który Zdziechowski utożsamiał. Pojmował swoje diagnozy jako adresowane do intelektualistów Zachodu ostrzeżenie, jednak jako prorok „zagłady” był również w Polsce ignorowany²⁷⁷. Pod tym względem można powiedzieć, że stał się spadkobiercą Zygmunta Krasińskiego. Pozostał analitykiem „wplywów rosyjskich na polską duszę”²⁷⁸. Autora „W obliczu końca” nie uważano za sowietologa. Dla siebie współczesnych ten historyk literatury i komparatysta był przede wszystkim „monografistą podstaw duchowych kultury nowoczesnej” i „psychologiem narodów słowiańskich” – jak mówił w roku 1933 rektor USB Kazimierz Opoczyński²⁷⁹. Warto pamiętać o związkach „pesymizmu historycznego” i sowietologii na przykładzie myśli Zdziechowskiego.

275. Por. „Z zagadnień kulturalno-literackich Wschodu i Zachodu...”, tamże.

276. Por. Cz. Miłosz, „Religijność...”, s. 514.

277. Zob. M. Zdziechowski, „Widmo przyszłości”, w: tenże, „Widmo przyszłości. Szkice historyczno-publicystyczne”. Wilno 1939, s. 227-332; uwagi Marcina Króla, „Zdziechowski: historiozoficzne przewidywanie przyszłości”, *Znak*, R. XXXIII, 1981, s. 506-508 oraz A. Walickiego, „Zdziechowski: eschatologia a millenaryzm”, *Znak*, *passim*, s. 508-511.

278. Por. M. Zdziechowski, „Wpływy rosyjskie na polską duszę”, w: „Wybór Pism”, Kraków 1993, s. 483-515, pierwodruk całości w 1920.

279. Cyt. za: Cz. Zgorzelski, „Mistrzowie i ich dzieła”, Kraków 1983, s. 11.

X. Funkcjonowanie Instytutu Europy Wschodniej

Dorobek Instytutu tworzyły zatem zasadniczo trzy segmenty; (1) Sukiennickiego rozumienie zadań sowietologii; (2) Swianiewicza analiza genezy leninizmu metodą historii idei; (3) Jasinowskiego poglądy o historycznych korzeniach bolszewizmu. Z perspektywy czasu nie ma wątpliwości, że koncepcja sowietologii Wiktora Sukiennickiego i Stanisława Swianiewicza była przedsięwzięciem udanym. Wileńscy badacze nie usiłowali sprowadzić problemu genezy bolszewizmu do oddziaływania jednej przyczyny (np. determinizm doktryny marksowskiej). Ich pojmowanie zadań sowietologii zakładało przestrzeganie nieprzekraczalnej granicy między dydaktyzmem publicystyki i propagandy a wymaganiami nauki akademickiej, nastawionej – oczywiście – na rzecz użyteczności społecznej, ale bez obciążeń zaangażowania w do-
rażną politykę. Zawieszając wartościowanie, poszukiwano rozwiązania pośredniego między apoteozą a potępieniem. Było to więc stanowisko polemiczne wobec obydwu tych skrajnych postaw.

Na seminariach Sukiennickiego i Swianiewicza pamiętano o dwóch podstawowych sprawach. (1) Rzetelne ustalenia zawsze jest w stanie inspirować refleksję. (2) Powtarzanie potępień zaś niewiele nowego wnosi. Co nie jest bez znaczenia: metoda tak pojęta nie oznaczała w jakiegokolwiek formie usprawiedliwiania metod polityki bolszewików, a zwłaszcza ekipy Stalina, co czyniono wielokrotnie na Zachodzie w minionym siedemdziesięcioleciu pod pozorem postulatu rygorystycznego obiektywizmu. Złudzeń odnośnie realiów wewnętrznych ZSSR nikt spośród badaczy Instytutu nie miał, i to właśnie – w zestawieniu porównawczym z zachodnimi wyobrażeniami o Rosji Sowieckiej tamtej epoki – wydaje się bardzo istotnym atutem wileńskiej grupy²⁸⁰.

W świetle przebiegu II wojny światowej, która odśłoniła cele i metody polityki zagranicznej ZSSR, zyskuje wymowę

280. Por. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 84, oraz słowa W. Wielhorskiego (niżej).

opinia Władysława Wielhorskiego o wartości układu Sikorski-Majski – wyrażona jesienią 1941: „Gdy chodzi o Sowiety, to rzecz przedstawia się dość plastycznie. Podpis ich na [tym – M.K.] dokumencie wart jest mniej niż papier, na którym został złożony. Mogli w nim nawet oddać nam Smoleńsk (*sic!*). Ale gdyby byli przy zakończeniu wojny siłą decydującą o pokoju, zabraliby i Warszawę czyniąc z niej wasalną wobec siebie stolicę Związkowej Sowieckiej Republiki Polskiej. To jasne i niewątpliwe – twierdził apodyktycznie. Dlatego też wyznaczenie granic w umowie – którą podpisano 30 VII 1941 r. – byłoby bez znaczenia – więcej nawet szkodliwe. Nas krępowałoby każde zobowiązanie w tym względzie podpisane obecnie. Oni zaś są od podobnych przesądów wolni. O granicach z Rosją będzie rozstrzygać istotny stosunek sił pomiędzy sprzymierzeńcami, którzy wojnę wygrają”²⁸¹. Słowa te przynoszą dość sugestywne podsumowanie dorobku sowietologów wileńskich. Wielhorski zapoznał z tą oceną gen. Władysława Sikorskiego, gdy szef rządu składał wizytę w ZSSR w grudniu 1941 r.

Próba monografii Instytutu Europy Wschodniej w Wilnie nie może oddzielić losów tej placówki od spojrzenia na dzieje wileńskiej Szkoły Nauk Politycznych – powołanej do istnienia wraz z Instytutem. To właśnie Szkoła miała gwarantować oddziaływanie myśli środowiska Instytutu na kształcone tam potencjalne kadry administracji państwowej i służby dyplomatycznej. Motyw ten może bardziej niż postulat badań sowietologicznych uzasadniał utworzenie placówki. Szkoła Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa i Nauk Społecznych USB to również ośrodek, w którym powstało na seminariach ks. prof. Bolesława Wilanowskiego (sem. kulturalno-oświatowe), doc. Władysława Wielhorskiego (sem. bałtyckie) i doc. Stanisława Swianiewicza (sem. gospodarcze) – przynajmniej kilkanaście prac dyplomowych poświęconych Związkowi Sowieckiemu²⁸². Znaczące miejsce w studiach sowietologicznych zajmuje także seminarium z zakresu skarbowości

281. Cyt. za R. Dworek, *op. cit.*, s. 39.

282. W zespole archiwalnym 176 Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego w Wilnie (dalej cytowane jako CAPRL) znajduje się 13 takich rozpraw w postaci maszynopisów.

prowadzone na Wydziale Prawnym USB przez prof. Mieczysława Gutkowskiego. W pracach tych wybierano dość regularnie tematykę ustawodawstwa gospodarczego ZSRR.

Bez wątpienia najpoważniejszym osiągnięciem prawniczego seminarium Wiktora Sukiennickiego był doktorat wspomnianego Franciszka Ancewicza [właśc. Pranas Ancevicius] pt. *Stalinowska teoria państwa*. Pod opieką naukową Sukiennickiego powstało również parę godnych wspomnienia przyczynków. Henryk Pawlukiewicz był autorem rozprawy „Zagadnienie terytorialno-administracyjnego podziału ZSRR (W zestawieniu z analogicznym zagadnieniem w państwach Europy Zachodniej)”.²⁸³ Autor oparł się na trafnym założeniu, iż z natury ustroju totalitarnego wynika dążenie do maksymalnie osiągalnej centralizacji państwa, gdyż to zapewnia zwiększone możliwości kontroli rządu nad obywatelem. Pawlukiewicz porównywał ten trafnie rozpoznany mechanizm na przykładzie Rosji Sowieckiej i Niemiec hitlerowskich. Narodowościom nierosyjskim „pozostawiono tylko jedną możliwość wyboru – zespolenie się duchowe bez żadnych zastrzeżeń z oficjalną, panrosyjską doktryną panującą unifikacyjnego komunizmu”²⁸⁴.

Paweł Potapczyk, inny uczestnik seminarium kulturalno-oświatowego, napisał interesującą pracę o taktyce programowej ateizacji zatytułowaną „Związek wojujących bezbożników w ZSRR”²⁸⁵. Eugenia Drozdówna badała problem dzieci bezdomnych w ZSRR w dobie wojny domowej i eskalacji głodu na początku lat 20-tych.²⁸⁶ Problem równouprawnienia kobiet w Rosji porewolucyjnej w świetle praktyki życia społecznego analizowała Jadwiga Wojtkiewiczówna²⁸⁷. Wokół spraw szkolnictwa w Związku Sowieckim powstały trzy interesujące prace absolwentów Szkoły Nauk Politycznych:

283. CAPRL, f. 176/1/11, s. 123. Cenne studium z zakresu prawa administracyjnego.

284. CAPRL, f. 176/1/11, s. 110-111.

285. CAPRL, f. 176/1/12, s. 94.

286. E. Drozdówna, „Sprawa dzieci bezdomnych w ZSRR i na ziemiach wschodnich RP”, Wilno 1939, CAPRL, f. 176/1/14, s. 102.

287. J. Wojtkiewiczówna, „Równouprawnienie kobiety w R[osyjskiej] S[ocjalistycznej] F[ederacyjnej] R[epublice] R[adzieckiej]”, b. r., CAPRL, f. 176/1/15, s. 150.

Ludmiły Zybajło²⁸⁸, Władysława Klanowskiego²⁸⁹ oraz Izydora Hołuba²⁹⁰. Wszystkie te szkice napisane zostały pod kierunkiem ks. Wilanowskiego.

Stanisław Swianiewicz był natomiast promotorem następujących rozpraw: Witolda Sielickiego „Rozwój systemu podatkowego ZSRR”²⁹¹, Mariana Gizińskiego „Organizacja prawna monopolu handlu zagranicznego ZSRR”²⁹², Walentego Tomaszewskiego „Wypadki polityczne w Nadbałtyce w związku z akcją przeciwbolszewicką”²⁹³. Z tego kręgu badawczego wyszły też prace Eugeniusza Borejki,²⁹⁴ Nadziei Sawkówny²⁹⁵ i Jerzego Białłozora²⁹⁶ – wszystkie poświęcone szczegółowym rozważaniom nad wybranymi problemami gospodarki sowieckiej Rosji. Wyróżniające się studium tego ostatniego starannie ukazywało wpływ słabości zaniedbywanej infrastruktury na ekonomiczne i ludzkie koszty stalinowskiego programu uprzemysłowienia. Do przyczyn niewykonania planu pięcioletniego autor zaliczył braki i zaniedbania w środkach transportu, konieczność importu technologii, wadliwą organizację pracy, słabą jakość własnej technologii, nieodpowiednią selekcję kadry zarządzającej, wadliwy system wyna-

288. L. Zybajło, „Oświata pozaszkolna (polityczna) w RSFRR ze szczególnym uwzględnieniem wsi”, Wilno, czerwiec 1938, CAPRL, f. 176/1/18, s. 100.

289. W. Klanowski, „Struktura szkolnictwa w ZSRR”, Wilno 1937, CAPRL, f. 176/1/7, s. 93.

290. I. Hołub, „Polityka szkolna partii komunistycznej w zakresie szkolnictwa powszechnego”, Wilno 1937, CAPRL, f. 176/1/6, s. 114.

291. CAPRL, f. 176/1/5, s. 57, praca powstała w r. 1933 (Sielicki był też autorem rozprawy pt. „Ewolucja systemu podatkowego ZSRR”, CAPRL, f. 176/1/4). Było to gruntowne studium porównawcze sowieckiego systemu podatkowego na tle zachodnioeuropejskich tendencji etatystycznych z lat 30-tych.

292. CAPRL, f. 176/1/3, b. r., s. 41. Autor śledził funkcje w handlu zagranicznym i oceniał granice pragmatyzmu w polityce gospodarczej sowieckiego rządu.

293. CAPRL, f. 176/1/1, b. r., s. 78.

294. E. Borejko, „Życie gospodarcze na rosyjskim Dalekim Wschodzie”, Wilno 1938, CAPRL, f. 176/1/9, s. 69.

295. N. Sawkówna, „Przemysł miedziany [w] ZSRR”, Wilno czerwiec 1938, (mszp) CAPRL, f. 176/1/10, s. 63.

296. J. Białłozor, „Kombinat Uralo-Kuźniecki [w] ZSRR”, Wilno 1933-1934, CAPRL, f. 176/1/2, s. 98.

gradzania, destrukcyjny pomysł „współzawodnictwa socjalistycznego”, dezorganizację z powodu kolektywizacji, masową dezercję robotników z nowych zakładów pracy – mimo najostrzejszych kar, wadliwy i fikcyjny system kontroli organów zarządzających, niski poziom wykształcenia ludności²⁹⁷.

Interesujące są też wnioski Witolda Sielickiego dotyczące polityki fiskalnej rządu bolszewickiego, w której autor widział całkowite zaprzeczenie rewolucyjnym obietnicom. Wyrażony w radykalnych hasłach społecznej równości i dobrobytu program partii bolszewickiej rząd ZSSR musiał podporządkować celowi państwa. Gdy w dobie „komunizmu wojennego” (do 1921 r.) w gospodarce sowieckiej nie funkcjonował właściwie budżet państwa, sprawa ta nie miała takiego wydźwięku. Jednak na początku lat 30-tych system podatkowy skonstruowano tak, aby zapewnić „stałe obciążenie wszystkich źródeł dochodu i zmian majątkowych”. W sumie „obowiązujące w Sowietach podatki nie dadzą się ująć w jakikolwiek system specjalnie związany ze specyficznym ustrojem państwowym” – pisał Sielicki²⁹⁸.

Dużym walorem wszystkich tych prac było szerokie i ostrożne wykorzystanie metody porównawczej. Powstanie ZSSR dostarczało niepowtarzalnej okazji do nowej oceny wartości zachodnich instytucji politycznych i zachodniej kultury prawnej przez obserwację procesu wcielania w życie ich całkowitej antytezy.

Najcenniejszym zapewne osiągnięciem sowietologii wileńskiej stała się przygotowana pod kierunkiem Sukiennickiego i obroniona jako doktorat w na Wydziale Prawnym USB rozprawa Franciszka Ancewicza „Stalinowska teoria prawa”²⁹⁹. Studium to wyróżnia się swoją wnikliwością, erudycją i szerokim wyzyskaniem warsztatu nauk teoretyczno-prawnych. To Ancewicz był autorem koncepcji metodologicznej,

297. Szeroka analiza przyczyn faktycznego niewykonania założeń pierwszego planu 5-letniego; CAPRL, f. 176/1/2, tamże.

298. W. Sielicki, „Ewolucja systemu podatkowego ZSRR”, CAPRL, f. 176/1/4, tamże.

299. F. Ancewicz, „Stalinowska teoria prawa”, Wilno 1939 [książka wyszła jako nr 1 w serii „Wileńskiej Biblioteki Społecznej” – kontynuacji z powodu wybuchu wojny nie było].

mówiącej o tym, iż w interpretacji systemu sowieckiego wyróżniać należy dwie warstwy rzeczywistości: tę realną i sferę fikcji prawnej. Badacz ten uwydatnił zwłaszcza konieczność analizy pojęć prawnych, jakimi sowieckie prawodawstwo operowało. Towarzyszyła mu również dyrektywa metodologiczna – wpajana przez Sukiennickiego – aby starać się zrekonstruować intencje, cele, poczynania i sposób myślenia twórców systemu sowieckiego, a nie potępiać *a priori*. Niestety, pracy tej nie przemyślano należycie i nie zdążono omówić w recenzjach.

Seminarium (prawno-ustrojowe) Wiktora Sukiennickiego miało na celu przede wszystkim refleksję metodologiczną. W dyskutowanych tam założeniach warsztatowych wyrażał się program rygorystycznego obiektywizmu, tak trudny w refleksji o zjawiskach współczesnych, a uznany później przez wileńskiego prawnika-sowietologa za najistotniejszą zdobycz dziesięcioletnich niemal dziejów Instytutu Europy Wschodniej³⁰⁰. W myśli prawniczej Sukiennickiego postulat krytycznego dystansu badacza wobec poglądów i przyzwyczajęń opinii publicznej oraz zasada konsekwentnego odrzucenia emocji spełniały rolę zasadniczą³⁰¹. Sukiennicki zalecał swoim seminarzystom, aby bezwzględnie unikać emocji, zbierać możliwie szeroki materiał erudycyjny, a w ocenach i interpretacjach „chronić się od wpływu otoczenia”³⁰². To stanowisko podzielał w dużym stopniu Stanisław Swianiewicz, pisząc trafnie: „każde pojęcie, którym posługujemy się w pracy naukowej ma sens i rację bytu o tyle, o ile ułatwia nam wyjaśnienie lub zbadanie studiowanego problemu”³⁰³. Całą resztę, w tym oceny wspierane wartościowaniem – trzeba odrzucić.

Dyskusje na seminarium Sukiennickiego – których kluczowe znaczenie dla poznania atmosfery intelektualnej w

300. Obchody dziesiątej rocznicy powstania Instytutu planowano na luty 1940 r.

301. Notatki (w dużym stopniu nieczytelne); Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk (Oddział Rękopisów), f. 233 [Instytut Europy Wschodniej]. Złaszcza posiedzenia seminaryjne wokół tematu „Metodologia pracy naukowej” z okresu październik 1937 – maj 1938, f. 233, sygn. 39.

302. BLAN, f. 233, sygn. 39, k. 37.

303. S. Swianiewicz, recenzja z rozprawy S. Jędrzychowskiego, *passim*, *Rocznik...*, t. II, s. 339.

Instytucie wydaje się bezsporne – były streszczane pisemnie z myślą o przyszłej publikacji.³⁰⁴ Zachowały się szczególnie dziś dla nas cenne jako źródło historyczne notatki z roku 1939. Właśnie rok, który przyniósł Europie bezprecedensowe „odwrócenie przymierzy” postawił obserwatorów Rosji Sowieckiej przed trudnym zadaniem. Czytając te notatki nie mamy wątpliwości, jak problem przyszłej polityki zewnętrznej ZSSR całkowicie zdominował rozważania sowietologów polskich. Tej sprawie podporządkowano całą uwagę.

Z 11 lutego 1939 pochodzi pierwszy zapis z tego roku. Tego dnia odbyło się ósme w roku akademickim 1939/40, a 170-te ogółem, zebranie seminarium Wiktora Sukiennickiego. Na seminarium obecni byli: Franciszek Ancewicz, Mściśław Olechnowicz, Antoni Maciejewski, Zenon Tomaszewski oraz Janiszewski, Schaechter, Kapcowski, Cilwikówna, Pysiak, Iwaszko, Narkowiczówna, Brejwo, Orzeł (imiona nie podane)³⁰⁵. Trudny temat dyskusji dotyczył oddziaływania carskich organów policyjnych na „utrzymanie i rozwój ruchów rewolucyjnych w Rosji przedrewolucyjnej”. W tej sprawie możliwe było tylko formułowanie hipotez, z których niemal każda wyglądała ryzykownie. O trudnościach badawczych ze wskazaniem licznych wątpliwości metodologicznych mówił – podsumowując problem – W. Sukiennicki. Następnie Ancewicz referował tezy Żdanowa w sprawie zmian w statucie Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) na zbliżający się, wyznaczony na 10 marca 1939 r., XVIII zjazd partii. W. Sukiennicki wyraził przy tej okazji pogląd o radykalnych zmianach charakteru partii sowieckiej. Mówił o kryzysie leninizmu, o biurokratyzacji partii, która, jego zdaniem, utraciła charakter organizacji ideologicznej (*sic!*). Kulminacją tego procesu stało się, jego zdaniem, wyeliminowanie leninowskiej elity bolszewickiej na drodze terroru lat 1936-1937. W świetle powyższego zatem XVIII zjazd to symboliczne powołanie do życia „nowej partii”, opartej coraz mniej na marksizmie-leninizmie, lecz będącej sterownym narzędziem sprawowania niekontrolowanej władzy i administrowania

304. Notatki zachowane częściowo w BLAN, f. 233.

305. BLAN, f. 233, sygn. 61, kartek 98.

rozległym terytorialnie mocarstwem. Wileński prawnik-sowieciolog uważał, że Stalinowi nie będzie już potrzebna teoria „dyktatury proletariatu”, którą zastąpi teza o „społeczeństwie jednoklasowym”³⁰⁶. Tezy bliskie tej interpretacji formułował równolegle, ale niezależnie rosyjski intelektualista, emigrant prawicowy Mikołaj Timaszew³⁰⁷. Sukiennicki przewidywał również bliską rehabilitację rosyjskiego nacjonalizmu, także dotyczącą spraw zagranicznych, zwłaszcza w obliczu tak poważnego wzrostu napięcia w stosunkach międzynarodowych, jakie obserwowano od chwili kryzysu monachijskiego jesienią 1938.

W posiedzeniu 25 lutego brali też udział nieobecni tydzień wcześniej: Karol Decyk, Jurgielewiczowa, Rutner i Stanisław Skowroński.³⁰⁸ Jurgielewiczowa w swym wystąpieniu analizowała funkcje polityczne spreparowanej historii w tzw. „Krótkim kursie historii WKP(b)”³⁰⁹. Nauczanie dziejów partii bolszewickiej było też przedmiotem kolejnego zebrania – 11 marca. Stalinowska wizja rewolucji bolszewickiej – czytelna w tym podręczniku dziejów partii, to temat istotny z punktu widzenia długich instytutowych debat o cechach przywództwa Stalina. Sprawa ta dawała dość sugestywny obraz przeobrażeń w polityce partii bolszewickiej po śmierci Lenina, tj. na początku 1924 roku. 25 marca 1939 r. dyskutowano bilans 20-lecia działalności Kominternu, a posiedzenie w dniu 27 marca w całości poświęcono obradującemu właśnie przełomowemu zjazdowi partii sowieckiej³¹⁰. W trzecim trymestrze roku akademickiego zbierano się 29 kwietnia, 27 maja oraz 17 czerwca, 1 i 22 lipca³¹¹. Debatowano nad polityką kołchozową (referat Mściława Olechnowicza) rejestrując jej zmiany taktyczne i kontynuowano rozważania wokół historiografii w ZSSR. Wiele uwagi skupiał w tych

306. BLAN, tamże.

307. N. Timasheff, „The Great Retreat: The Growth and Decline of Communism in Russia”, New York 1946. Tam teza o zaniku ideologii komunistycznej na rzecz „pragmatyzmu” rządów Stalina.

308. Niektórych imion nie udało się ustalić.

309. BLAN, tamże.

310. BLAN, tamże.

311. BLAN, tamże.

dyskusjach – nie zrealizowany ostatecznie z powodu wybuchu wojny – plan zorganizowania osobnego wydawnictwa periodycznego poświęconego polityce zagranicznej Związku Sowieckiego³¹². Takiego periodyku istotnie brakowało. Zaprzepaszczało to możliwość pełniejszego oddziaływania myśli Instytutu na szersze kręgi opinii publicznej³¹³.

We wspomnianej dyskusji Mściław Olechnowicz niewątpliwie błędnie przewidywał dalsze pogłębianie się współpracy Moskwy z mocarstwami Zachodu, innymi słowy, liczył na kontynuację kursu wiążanego z nazwiskiem Litwinowa. Innego zdania był Karol Decyk, w opinii którego Stalin zawsze dążył do wywołania długofalowego konfliktu na skalę europejską, tak aby obydwie antagonistyczne bloki potęg „imperialistycznych” mogły zejść ze sceny po nieodwracalnym wyczerpaniu. To zaś czyniłoby realnym leninowski program ekspansji komunizmu – deklarowany bardzo otwarcie przez teoretyków komunizmu – pod mylącym sloganem „rozbitcia otoczenia kapitalistycznego”³¹⁴. Jego zdaniem, ten program nie został bynajmniej odłożony *ad acta*, hasło Stalina o „socjalizmie w jednym kraju” to tylko zabieg taktyczny. Zdaniem tego ucznia Sukiennickiego, różnice programowe między Stalinem i Trockim sprowadzały się do elementów taktyki, ale nie celów.

Realizacja tego scenariusza wymagała jednak czasu. Natomiast taktyka doraźna dyplomacji Mołotowa (który 3 maja 1939 zastąpił Litwinowa) to osobny problem. W tej pierwszej fazie zmagania zakładano – co w świetle powyższego jawi się jako paradoks – neutralność ZSSR, oczywiście neutralność przejściową i podporządkowaną bez reszty wyczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków w oczekiwanej wojnie mocarstw zachodnich przeciwko III Rzeszy. Te założenia implikowały tezę – może razić dziś jako utopia – ale, ma ona pokrycie w logice. Brzmiała wręcz klarownie: Polska może liczyć na neutralne stanowisko Rosji w wypadku ataku Niemiec, lecz tylko wtedy, gdy Wielka Brytania i Francja niezwłocznie

312. Miał to być kwartalnik.

313. Swianiewicz i Wysłouch np. publikowali na łamach dwutygodnika *Polityka*.

314. BLAN, tamże, s. 90.

wykonają swe militarne zobowiązania w postaci odciążającego uderzenia na zachodzie, gdy armii polskiej uda się związać gros sił niemieckich. Milcząco akceptowano jako aksjomat hipotezę, iż Stalinowi najpewniej opłacać się będzie oczekiwanie, aby uderzyć w decydującym momencie. Poza tym nikt nie dopuszczał myśli, aby przywódca sowiecki rozważał ryzyko stanu wojny z mocarstwami Zachodu z powodu zaatakowania Polski. Biorąc te przesłanki pod uwagę „należało działać tak, aby cele Francji i Anglii mogły być zrealizowane bez udziału Sowietów (...)”³¹⁵. Fenomenowi „dziwnej wojny” nikt nie brał w rachubę – choć dziś może to dziwić.

Oczywiście o toczących się negocjacjach brytyjsko-francusko-sowieckich w Moskwie wiedzano tyle, ile donosiła na bieżąco prasa (polska i zagraniczna). Na posiedzeniu 1 lipca zastanawiano się nad zamiarami mocarstw zachodnich wobec ZSSR. Z całą siłą narzucało się pytanie, czy w obliczu wojennych dążeń Hitlera realne jest jakieś *modus vivendi* interesów Zachodu i Rosji. Wśród seminarzystów nie było wątpliwości, że Związek Sowiecki zmierza do zmiany siłą obowiązującego *status quo* w terytorialnej konstelacji sił w Europie środkowej i wschodniej³¹⁶. Nikt jednak nie dopuszczał hipotezy, aby środkiem do urzeczywistnienia tej zmiany mógł stać się przejściowy, co prawda, ale katastrofalny dla Polski sojusz III Rzeszy i komunistycznej Rosji. W konkluzji debaty 17 maja uznano, że „Sowiety będą współpracować z państwami pokojowymi” (*sic!*)³¹⁷. Cele Moskwy i Zachodu bowiem „dają się uzgodnić” – zapisano zadziwiająco w konkluzji tej wymiany zdań. W interesie Rosji – zakładali dyskutanci seminarium Sukiennickiego – leży przestrzeganie neutralności do czasu eskalacji konfliktu zbrojnego mocarstw demokratycznych i III Rzeszy. Gwarancje udzielone Polsce w marcu 1939 r. przez rząd brytyjski utrudniały ewentualny powrót do „scenariusza monachijskiego”, a to właśnie inspirowało największe obawy przywódców ZSSR.

22 lipca kontynuowano przerwana dyskusję o toczących

315. BLAN, tamże.

316. BLAN, tamże, s. 87-88. Tak właśnie mówił M. Olechnowicz.

317. BLAN, tamże.

się właśnie brytyjsko-francusko-sowieckich rokowaniach w Moskwie, od których wyniku zależały losy zagrożonego pokoju w Europie. Próbowano przewidywać ich wynik. Swój głos – dość klarownie – wyraził też kierownik seminarium Wiktor Sukiennicki. Słowom tym warto przyrzeć się uważnie. „Sowiety deklarują (...) swą pokojowość – twierdził – ale i mówią, że komunizm byłby możliwy dopiero po zburzeniu otoczenia kapitalistycznego. Przeciwwstawienie się niebezpieczeństwu ze strony państw agresywnych, tj. cele negatywne mocarstw negocjujących wydają się być wspólne: Francji i Anglii z jednej strony i Sowietów, ze strony drugiej, ale cele polityczne są wyraźnie różne. Anglia i Francja nie chcą zmian. Interesy więc przejściowe skłaniają do zawarcia paktu, ale interesy istotne odpychają. Do paktu więc nie dojdzie z powodu zbyt dalekich różnic między interesami istotnymi pertraktujących stron. Sowiety można byłoby oceniać jakie takie, co wojny chcą widząc w niej możliwość opanowania Europy przez zmianę wojny imperialistycznej w wojnę domową” (podkr. – M.K.)³¹⁸. Trafność tych przewidywań jest niepodważalna, chociaż wnioski odległe od biegu wydarzeń, które miały niebawem nastąpić. Nie mierzymy jednak wartości dorobku polskich sowietologów tylko sprawdzonymi przepowiedniami. Zadaniem nauki jest przecież opis realiów (mniej lub bardziej zobiektywizowany) – a nie formułowanie prognoz, a zwłaszcza weryfikacja „prorocत्व”.

Pisząc o zaskoczeniu, jakie powstało w Warszawie na wieść o zawarciu niemiecko-sowieckiego traktatu o nieagresji 23/24 sierpnia 1939 r., współczesny historyk dyplomacji konkluduje, iż w ówczesnych realiach przede wszystkim „zawiodła całkowicie polska sowietologia”³¹⁹. Opinia ta wzbudza poważne zastrzeżenia. Musimy pamiętać, że w realiach drugiej połowy lat trzydziestych było niezmiernie trudno uzasadnić tezę o prawdopodobieństwie sojuszu III Rzeszy

318. BLAN, zesp. Instytut Europy Wschodniej, f. 233 [zeszyt za r. 1939, k. 90].

319. Tak pisze St. Żerko, „Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939”, Poznań 1998, s. 466.

i Związku Sowieckiego. W naukach politycznych potrzeba niepodważalnych danych, aby wypowiedaną hipotezę uzasadnić jako scenariusz przyszłych wydarzeń. Obserwacja sytuacji w Europie lat 1934-1938 nie dawała wystarczających podstaw, aby racjonalnie udowodnić, że przymierze Hitler-Stalin jest możliwe lub – co więcej – nieuniknione. Łatwo jest dziś twierdzić, że komunizm i narodowy socjalizm wyrastały z negacji liberalnej demokracji i ten czynnik je zbliżał. Sowietolodzy polscy o tym wiedzieli, ale pakt Ribbentrop-Mołotow ich zaskoczył.

To zagrożenie, które przyniósł rok 1939, można było przewidywać tylko na gruncie historiozoficznym, a nie analitycznym. Na takich zasadach właśnie Zygmunt Krasiński – obserwator imperium Mikołaja I – widział w Rosji nie barierę, ale generator przyszłej rewolucji. Autor „W obliczu końca” dostarcza nam tu analogii. Aby opisać katastrofalnie ciężkie położenie Polski drugiej połowy lat trzydziestych, Marian Zdziechowski mówił, iż znajduje się ona „w szczelinie pomiędzy dwoma kolosami”. Ta metafora opierała się na „świadomości kryzysu” Europy, którą symbolizuje myśl historyczna autora „Wizji Krasińskiego”. Rzecz w tym jednak, że polityka zagraniczna państwa potrzebuje głównie analitycznych studiów, a mniej profetycznych prognoz. Te ostatnie bowiem trudno przekładać na język decyzji politycznych i posunąć na polu dyplomacji. Na historyczny balast położenia geopolitycznego Polski nakładał się nowy fundamentalny czynnik aspiracji i rywalizacji ustrojów totalitarnych, ich równoległe pragnienie zniszczenia dotychczasowego porządku w Europie. To klucz i kontekst myśli twórców Instytutu. Ich poczucie tymczasowości Europy zawieszanej pomiędzy hitleryzmem a komunizmem – i Polski wtłoczonej między sowiecką Rosję i narodowo-socjalistyczne Niemcy.

U progu niepodległości, w roku 1921, Władysław Leopold Jaworski, profesor UJ, wybitny prawnik konstytucjonalista i znawca prawa administracyjnego, spadkobierca odchodzącej w cień, ale ciągle żywotnej tradycji krakowskiej szkoły historycznej pisał: „Poznanie ustawodawstwa bolszewickiego jest dla nas ważne. Po zawarciu pokoju wejdziemy z Rosją Sowiecką w stosunki różnego rodzaju, przy których

znajomość jej ustawodawstwa okaże się niezbędną...” „Bolszewicy mogą zniknąć – podnosił – ale pozostaną myśli, którym w prawie, w gospodarstwie, w polityce, nadali pewne kształty. Już dzisiaj w ustawodawstwach wszystkich państw w Europie odkryć można ślady tego posiewu bolszewickiego”. Jaworski ubolewał, że nauka niemiecka na tym polu widocznie wyprzedziła Polaków. „U nas – zauważał – znajomość ustawodawstwa bolszewickiego jest nieznaczna. Mimo bezpośredniego sąsiedztwa, nie znalazłem dotychczas w Polsce zbioru ustaw Rzeczypospolitej sowieckiej. Ale i w ogóle o bolszewizmie wiadomości wykształconej publiczności są szczupłe. Mało kto wie, że tam, po drugiej stronie frontu³²⁰, odbywają się nie tylko mordy, ale wznosi się z niesłychaną energią oryginalna organizacja gospodarcza i że życie ludzkie ujmują tam w nowe, całkiem obce naszemu myśleniu, naszej duszy, prawne więzy. Gdy mówić u nas z kimś o tym, gdy wskazywać istniejący już wpływ [bolszewizmu] i możliwość jego wzrostu, odrzuca rozmowę. Nie lubimy rozmowy o rzeczach przykrych, zadowalamy się zdawkową pociechą: U nas nie ma gruntu pod bolszewizm... Jestem innego zdania. Przykrych rzeczy nie odsuwam od siebie, wolę je zbadać, bo tylko w ten sposób mogę obmyśleć środki do ich usunięcia”³²¹. W tych słowach zmarłego w roku 1934 krakowskiego uczonego Sukiennicki odnajdywał testament pisany dla „młodego pokolenia prawników polskich”. Można nie zgodzić się z uwagą Jaworskiego o „wpływie bolszewizmu” na ówczesne prawodawstwo krajów europejskich, ale trudno nie dostrzec, że w myślach tych zawarty był dobrze uzasadniony program badań nad ustrojem sowieckiej Rosji. Należy odczytywać dorobek sowietologów wileńskich – a zwłaszcza Wiktora Sukiennickiego – jako odpowiedź na te postulaty.

320. Słowa pisane jeszcze przed zawarciem pokoju z Rosją Sowiecką w marcu 1921 r.

321. W. L. Jaworski, „Szkice prawnicze. Z ustawodawstwa bolszewickiego”, *Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne*, R. XIX, 2, 1921, s. 10-11 (cyt. za W. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 8).

XI. W obliczu wojny i po wojnie

W pierwszych tygodniach wojny – w przededniu agresji Związku Sowieckiego 17 września 1939 r. – działalnością wileńskich badaczy i dorobkiem polskich sowietologów zainteresował się wywiad japoński. Japończykom zależało na przetrwaniu Instytutu³²². Stefan Ehrenkreutz otrzymał propozycję ewakuacji zbiorów archiwum i biblioteki przez sztokholmskie poselstwo Japonii, aby w stolicy neutralnej Szwecji kontynuować pracę³²³. Ta wysoka ocena obcych udanie ilustruje dorobek wileńców – zapomniany dziś przez samych Polaków. Po konsultacji z byłym premierem Aleksandrem Prystorem (1874-1941) uważanym w kręgach Instytutu za poważny autorytet – rektor USB pomysł ten odrzucił³²⁴. Prystor (zamordowany w rok później w więzieniu NKWD w Orle) miał wówczas wyrazić opinię, iż wojna – nawet przy najgorszym scenariuszu wydarzeń – i tak dobiegnie końca, Polska oczywiście zachowa Wilno, a Instytut niewłocznie wznowi działalność; nie należy zatem pozbywać się cennej biblioteki *sovieticów*. Dało to sowieckim organom bezpieczeństwa możliwość przejęcia zbiorów Instytutu, gdy 18 września 1939 r. Armia Czerwona wkroczyła do Wilna³²⁵. Zanim traktat litewsko-sowiecki z 10 października 1939 r. wszedł w życie, miała miejsce zorganizowana grabież archiwów wileńskich³²⁶. Rabunek ów objął nie tylko zbiory Archiwum Państwowego, lecz także Bibliotekę Wróblewskich i Bibliotekę USB. Litewski historyk oblicza, że z Wilna we wrześniu 1939 r. wywieziono 18 wagonów dobytku archiwalnego³²⁷. W lecie

322. W tej sprawie list Prystora do Wacława Jędrzejewicza z 9 grudnia 1939 (w posiadaniu prof. Z. Landaua), na który powołuje się J. Piotrowski, „Aleksander Prystor. Zarys biografii politycznej”, Wrocław 1994, s. 146.

323. S. Swianiewicz, „Wspomnienia o Wiktorze Sukiennickim”, *Zeszyty Historyczne*, z. 67, 1983, s. 48-69; por. też J. Piotrowski, „Aleksander Prystor...”, Wrocław 1994, s. 146.

324. R. i H. Szawłowski, *op. cit.*, s. 13.

325. S. Swianiewicz, „W cieniu...”, s. 234-235.

326. O tym S. Jegelevicius, „Rok 1939 – rabunek archiwów wileńskich”, *Przegląd Wschodni*, t. IV, z. 2/14, s. 381-194.

327. Patrz S. Jegelevicius, *op. cit.* s. 384-385. Według innych danych 14 wagonów.

1940 r. okupujące Litwę władze sowieckie kontynuowały to postępowanie. W. Sukiennicki sugeruje, iż określoną rolę w rabunku zbiorów Biblioteki Wróblewskich odgrywać miał – na zlecenie partii lub „Komsomołu” – Henryk Dembiński³²⁸. Opinia badacza litewskiego S. Jęgeleviciusa jest inna. Autor ten przypisuje mu jakieś bezskuteczne zabiegi o ochronę archiwów wileńskich we wrześniu 1939 r. Trudno rozstrzygnąć tę sprawę.

Mocą układu między ZSSR a Republiką Litewską z 10 października 1939 r. Wileńszczyzna weszła w skład terytorium Litwy³²⁹. Uniwersytet Stefana Batorego otrzymał kuratora z ramienia kowieńskiego ministerstwa oświaty w osobie prof. Leonasa Konciusia, który nadzorował wykonanie zadecydowanej likwidacji uczelni, co nastąpiło, mimo polskich protestów, dnia 15 grudnia 1939 r. Zabiegi grupy intelektualistów i Ehreunkreutza zmierzające do przedłużenia egzystencji uczelni za cenę ustępstw w zakresie jej autonomii zakończyły się fiaskiem³³⁰. Instytut Europy Wschodniej podzielił los Uniwersytetu.

Powojenne losy sowietologów wileńskich ułożyły się dość zróżnicowanie. Swianiewicz pozostał przy sowietologii. Kontynuował studia nad sowieckim modelem uprzemysłowienia. Został doradcą Narodów Zjednoczonych ds. industrializacji krajów Trzeciego Świata, a od roku 1964 profesorem ekonomii kanadyjskiego Uniwersytetu w Halifax. Zwieńczeniem wspomnianych badań – wysoko ocenianych w sowietologii anglosaskiej – stała się monografia o wykorzystaniu pracy przymusowej, rozumianej jako czynnik bardzo istotny w procesie industrializacji ZSSR: „Forced Labour and Economic Development. An Enquiry into the Experience of Soviet Industrialization” (1964). Swianiewicz przedstawił koncepcję tego studium już w roku 1947³³¹.

328. W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 92.

329. Zob. P. Łossowski, „Litwa a sprawy polskie 1939-1940”, Warszawa 1982, s. 218-236.

330. Na ten temat zob. esej P. Łossowskiego, „Odrodzenie i likwidacja Uniwersytetu Stefana Batorego”, *Arcana* (Kraków), nr 1/1, 1995, s. 112-117; tenże, „Likwidacja Uniwersytetu Stefana Batorego przez władze litewskie w grudniu 1939 roku. Dokumenty i materiały”, Warszawa 1991.

331. Konspekt (maszynopis), IPMS, KOL. 260.

Praca ta umocniła niekwestionowaną reputację polskiego sowietologa w światowej opinii naukowej. Wkraczał tam autor w obszar pytania o nieuchronność i skalę ceny industrializacji krajów zapóźnionych cywilizacyjnie. Nie ograniczał się tylko do spraw ZSSR. Tym samym Swianiewicz ujmował swoje studium jako przyczynek do zagadnienia wyboru dróg gospodarczego rozwoju krajów Trzeciego Świata. „Myślą przewodnią – pisał po czasie – było przeniknąć te obiektywne czynniki społeczne, które spowodowały, że rosyjskie uprzemysłowienie zostało przeprowadzone metodami tak bliskimi niewolnictwa. Analizując przykład rosyjski starałem się znaleźć receptę aby nieuniknione uprzemysłowienie Indii oraz Chin mogło się odbyć bez tego ponizienia ludzkiej godności, które było cechą uprzemysłowienia sowieckiego”³³². W połowie lat 60-tych był to temat wiodący w międzynarodowej dyskusji ekonomistów. Wymagał on ilustracji materiałem historycznym. Przykład ekonomiki i industrializacji w ZSSR dobrze temu służył. Umożliwiał też krytykę nierzetelnego i jednostronnego podejścia części sowietologów zachodnich do doświadczeń sowieckich. Sowietolog polski należał do najczęściej cytowanych w literaturze zagranicznej uczonych Polaków. Otrzymał w 1974 r. doktorat *honoris causa* St. Mary's University w Montrealu. W roku 1969 Swianiewicz przeszedł na emeryturę. Osiadł w Londynie. Napisał obszerne wspomnienia³³³. Tu zmarł w lipcu 1997 r.³³⁴

Podobnie jak Stanisław Swianiewicz, żołnierz kampanii wrześniowej i więzień obozu w Kozielsku, Wiktor Sukienicki nie uniknął aresztowania po upadku niepodległej Litwy. Stało się to jednak dopiero wiosną 1941 r. w przededniu wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Nie postawiono mu jednak w śledztwie zarzutów związanych z pracą w Instytucie Europy Wschodniej.³³⁵ Po opuszczeniu obozu w

332. List Swianiewicza w formie „testamentu intelektualnego” z 1972 r., IPMS, KOL. 260.

333. Patrz S. Swianiewicz, „W cieniu...”, tamże.

334. Por. „Ostatni świadek”, *Tygodnik Powszechny*, nr 22, 1997.

335. Szerzej szkic po rosyjsku pt. „Ruskij-li ja, ili Polak?”, IPMS, KOL. 214, s. 1-6.

sierpniu 1941 roku wileński sowietolog pracował jako sekretarz Ambasady RP w Kujbyszewie (propozycja prof. Stanisława Kota)³³⁶, następnie zaś kierował Biurem Studiów na Bliskim Wschodzie, zorganizowanym w ramach agend ministerstwa Informacji i Dokumentacji³³⁷. W efekcie powrócił do swej dawnej roli i utworzył prowizoryczną placówkę do badań nad stosunkami polsko-sowieckimi na Bliskim Wschodzie³³⁸. Krótco po zakończeniu wojny Sukiennicki wykładał na polskim Wydziale Prawa Uniwersytetu Oksfordzkiego. W roku 1959 Sukiennicki przyjechał do Stanów Zjednoczonych i osiadł na stałe w Kalifornii. Na początku lat 60-tych rozpoczął pracę w Instytucie Hoovera przy Uniwersytecie Stanfordzkim w Kalifornii.³³⁹ W tym emigracyjnym okresie życia kontynuował zainteresowania sowietologiczne. Opracował szereg wydawnictw źródłowych. Ostatnie piętnaście lat biografii twórczej wileńskiego prawnika pochłonęła ściśle historiograficzna praca nad wyczerpującą syntezą przeobrażeń wewnętrznych narodów Europy Środkowo-Wschodniej w dobie I wojny światowej³⁴⁰. Maszynopis tej pracy (nie ukończonej), pisanej po angielsku, stał się podstawą krytycznego wydania dwutomowej książki pt. „East-Central Europe 1914-1918. From Foreign Domination to National Independence” opublikowanej pośmiertnie w roku 1986 jako tom 119 serii „East European Monographs”. Książka ta – to rozległe studium o „cieniach i blaskach” programu „samostanowienia

336. IPMS, (fragmenty wspomnień Sukiennickiego), KOL. 214, s. 5.

337. Sprawozdanie dra Wiktora Sukiennickiego z pracy w Ośrodku Studiów Ministerstwa Informacji i Dokumentacji w Londynie za czas do 13 kwietnia 1944 r., IPMS, KOL. 214, s. 1-14.

338. Ważne, niepublikowane studium rozwija ten wątek (mszp. oprac. w 1947 r.), tekst przeznaczony dla ministerstwa spraw kongresowych w Londynie, pt. „Państwo jako narzędzie ucisku i przemocy”, IPMS, KOL. 214.

339. Szerzej omawia te sprawy H. Sukiennicka, „Życiorys”, IPMS, KOL. 435/1.

340. W tej sprawie esej Sukiennickiego „Pół wieku rewolucji rosyjskiej”, Paryż 1967. Por. też: tenże, „Kolumbowy błąd. Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego «komunizmu»”, Paryż 1959; tenże, „Rewolucja zawczasu zapowiadana”, *Kultura* 1957, 12/122, s. 24-60, oraz tenże, „O Leninie”, *Kultura* 1957, 7/117-8/118, s. 25-44.

narodów” w Europie centralnej i wschodniej. Wiktor Sukiennicki zmarł w Kalifornii 10 kwietnia 1983 r.³⁴¹ Nawiązując do emigracyjnych lat sowietologa Andrzej Walicki nazwał Sukiennickiego postacią tragiczną³⁴², a Wiktor Weintraub zauważył, że jego *opus magnum* o Europie Środkowej w dobie Wielkiej Wojny jakoś wieńczyły losy – tak trudne i powikłane³⁴³. W słowach tych jest wiele prawdy, gdyż dzieło sowietologa pozostało nie dokończone. W Polsce nie znalazło zarówno odpowiedniej recepcji, jak i potrzebnej kontynuacji.

Jest zastanawiające, iż Sukiennicki, Swianiewicz – obydwaj aresztowani przez sowieckie organa bezpieczeństwa – nie zostali osądzeni za pracę w tej „placówce szpiegowskiej”, choć autorowi prac o gospodarce III Rzeszy takie zarzuty stawiano³⁴⁴. Swianiewicz swoje wyłączenie na stacji Gniezdowo (w ostatniej chwili) z transportu oficerów WP wywożonych na miejsce egzekucji do lasu w Katyniu pod Smoleńskiem w kwietniu 1940 zawdzięczał najprawdopodobniej roli eksperta od gospodarki niemieckiej. Przypuszczalnie biografia autora interesowała wówczas organa śledcze NKWD, gdyż mechanizm sfinansowania wielkich zbrojeń niemieckich to problem o żywotnym znaczeniu dla władz ZSSR. Tym bardziej że przyszłość stosunków niemiecko-sowieckich nie była pewna.

Inne były losy doc. Władysława Wielhorskiego, dyrektora Instytutu od maja 1933 do grudnia 1939 r. Po zamknięciu USB w grudniu 1939 r. twórca i były szef ośrodka pozostał na Litwie, gdzie ludność polska korzystała z dość znośnych warunków do chwili aneksji państw bałtyckich przez ZSSR w czerwcu 1940. W nocy z 11 na 12 lipca 1940 r. Wielhorskiego aresztowała na rozkaz NKWD policja litewska – już wcześniej podporządkowana władzom Litwy Sowieckiej. Zamierzano wytoczyć mu proces. Wielhorski był przestłuchi-

341. Patrz Cz. Miłosz, „Dwa pożegnania”, *Kultura* 1983, 6/429, s. 43-51.

342. A. Walicki, „Zniewolony umysł po latach”, wyd. 2, Warszawa 1993, s. 134, wysoka też ocena Juliusza Bardacha (korespondencja W. Sukiennickiego, IPMS, KOL. 214).

343. Por. W. Weintraub, „Wiktor Sukiennicki (1901-1983)”, w: „O współczesnych i o sobie. Wspomnienia, sylwetki, szkice literackie,” oprac. S. Barańczak, Kraków 1994, s. 548-551.

344. Por. W. Wielhorski, „Wspomnienia...”, tamże.

wany 27 sierpnia, a w stan oskarżenia postawiono go 9 listopada 1940 r. Akt oskarżenia oparty na wspomnianym art. 58 sowieckiego kodeksu karnego zarzucał dyrektorowi Instytutu zorganizowanie oraz kierowanie placówką szpiegowską na szkodę ZSSR. Sędziowie sowieccy nazwali ośrodek wileński „wyższą szkołą szpiegowską”. Żądano od oskarżonego przede wszystkim zeznań co do personalnego składu profesury Instytutu i informacji o działalności placówki. Żadnych zeznań jednak organom śledczym nie udało się wymusić, a obciążających informacji ze strony możliwych świadków najwyraźniej zabrakło³⁴⁵. Odraczany proces nie rozpoczął się w ogóle, co dla więzionego Wielhorskiego było bardzo korzystne. Tego typu przypadki należały w Związku Sowieckim do rzadkości. Były dyrektor Instytutu przebywał w obozach i więzieniach sowieckich do sierpnia 1941 r. Skorzystał z tzw. amnestii, na którą rząd ZSSR przystał niechętnie na mocy układu Sikorski–Majski. Opuścił Rosję wraz z II Korpusem. Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji w Londynie. W eseju „Strefa pięciu mórz. Zagadnienie Europy Środkowo-Wschodniej” ogłoszonym w 1942 r. pisał o warunkach stabilnego pokoju w tym regionie na drodze przełamywania nacjonalizmów i integracji ponadnarodowej. Dał tu podsumowanie swoich poglądów w tej sprawie, którego zabrakło w okresie kierowania Instytutem. Zmarł w roku 1967.

Najgorzej ułożył się los twórcy placówki, Stefana Ehrenkreutza. Rektor nie był w stanie wynegocjować z przedstawicielami litewskiego Ministerstwa Oświaty choćby odroczenia likwidacji USB w listopadzie – grudniu 1939 r. W okupowanym Wilnie był on znaczącym autorytetem. Uczestniczył w nieformalnym gremium głównych stronnictw politycznych Państwa Podziemnego, w ramach tzw. Konwentu Stronnictw Politycznych, pod kierownictwem Delegata Rządu RP na Wileńszczyznę dr. Zygmunta Fedorowicza. Pod okupacją niemiecką kierował tajnym USB. Uwięziony przez NKWD w roku 1944 był brutalnie przesłuchiwany. Oczekiwał procesu

345. O tej sprawie zob. W. Wielhorski, „Wspomnienia...”, s. 38; W. Sukiennicki, „Legenda...”, s. 98-99; R. Dworek, *op. cit.* 37-38 (w oparciu o jedyne niestety dostępne w tej sprawie źródło tj. pamiętnik Wielhorskiego).

– bynajmniej nie jako organizator instytutu sowietologicznego – ale „przedstawiciel polskiej klasy panującej”. Zmarł z powodu tortur i wycieńczenia organizmu w więzieniu 21 lipca 1945 r.³⁴⁶

Po zamknięciu Uniwersytetu Jasinowski pozostał w Wilnie. Na Litwie przebywał do ostatnich dni niepodległości latem 1940 r. Uniknął bardzo prawdopodobnego aresztowania przez władze sowieckie po aneksji Republiki Litewskiej w czerwcu 1940 wyjeżdżając do Skandynawii. Emigrował do Ameryki Południowej³⁴⁷. Wykładał filozofię na Uniwersytecie w Buenos Aires (1944-1945), a następnie otrzymał stanowisko profesora katolickiego Uniwersytetu w Santiago de Chile, gdzie pracował w latach 1945-1954 r.³⁴⁸ Po powrocie do Europy w 1954 r. w Londynie prowadził wykłady w Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie – tu też zmarł w 1969 r. W tym okresie zajmował się problematyką metodologii historii i niemieckimi koncepcjami historiozoficznymi na przykładzie teorii Heinricha Rickerta i Wilhelma Windelbanda.

Witold Staniewicz po wojnie przebywał w Wielkiej Brytanii. Pod wpływem zmian w kraju w roku 1956 podjął decyzję powrotu. Przyjechał do Polski w 1957 r. i w Poznaniu otrzymał katedrę ekonomii na Uniwersytecie. Zmarł w roku 1966. Na łamach *Kultury* żegnał go obszernym wspomnieniem Stanisław Swianiewicz³⁴⁹.

Seweryn Wysłouch po repatriacji w 1945 r. pracował krótko na Uniwersytecie Łódzkim, a następnie został profesorem Wydziału Prawnego Uniwersytetu Wrocławskiego. Stworzył tu z biegiem lat swoją „szkołę” – dość znaczącą w polskiej powojennej nauce prawa – i miał dość liczne grono wpływowych uczniów.

Zygmunt Szempliński zmarł w Londynie w roku 1968. Kazimierz Okulicz, sekretarz Instytutu, znany dziennikarz przebywał na emigracji w Londynie, publikował wiele m.in. w *Kulturze* i *Zeszytach Historycznych*. Zmarł w roku 1979.

O losie Franciszka Anczewicza niewiele mamy pewnych

346. Patrz J. Pukszo, „Ostatnie chwile...”, tamże.

347. Por. „Uczeni polscy”, *passim*.

348. I. Sławińska, „Szlakami...”, *op. cit.*, s. 75.

349. Por. S. Swianiewicz, „Witold Staniewicz”, tamże.

informacji. W czasie okupacji miał on kolaborować z Niemcami. Z wyroku sądu Państwa Podziemnego został rozstrzelany. W. Sukiennicki kategorycznie zakwestionował wiarygodność tych oskarżeń. Na wieść o napaści Niemiec na Związek Sowiecki latem 1941 r. przywódcy tzw. grupy wileńskiej: Putrament, Jędrzychowski i Jerzy Sztachelski, pośpiesznie opuszczali Wilno. Udawali się do Moskwy. Rozpoczynał się nowy rozdział w ich biografiach. Henryk Dembiński miał niewątpliwie opory, aby wybrać tę opcję. Pozostał na Polesiu³⁵⁰. Został zamordowany przez hitlerowców jesienią 1941 roku Teodor Bujnicki zginął rozstrzelany przez Gestapo w rok później. Na podstawie relacji Anny Jędrzychowskiej wiadomo, że w grudniu 1942 r. sąd specjalny Państwa Podziemnego skazał na karę śmierci zaocznie m. in. S. Jędrzychowskiego, H. Dembińskiego i T. Bujnickiego za współpracę z władzami ZSSR „na szkodę Rzeczypospolitej”. Minister i b. premier Janusz Jędrzejewicz, pierwszy dyrektor wileńskiej Szkoły Nauk Politycznych – bez którego przychylności koncepcja Instytutu Ehrenkreutz’a raczej nie miała szans realizacji – znalazł się we wrześniu 1939 r. w Rumunii. W roku 1941 przybył na Bliski Wschód. Działał aktywnie w kręgu piłsudczyków, w Jerozolimie redagował czasopismo *Na straży*. Do Londynu przyjechał w 1947 r. Poważnie schorowany zmarł w marcu 1951 r. Pozostawił nie dokończone wspomnienia („W służbie idei”).

XII. Konteksty polskiej międzywojennej myśli sowieologicznej

Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie nie był jedyną działającą w Polsce lat trzydziestych placówką badawczą zorientowaną na „studia wschodnie”. W roku 1931 w Warszawie powstał ośrodek o nazwie Instytut Naukowego Badania Komunizmu (INBK). Twórcą i prezesem Instytutu był ks. Antoni Kwiatkowski³⁵¹. Wiadomo że

350. P. Jasienica, „Pamiętnik”, Kraków 1989, s. 138.

351. Autor ten opublikował dość liczne broszury głównie pod pseud. Antoni Starodworski. Patrz np. tenże, „Sowiecka reforma rolna. Przyczynek

ośrodek ten otrzymywał stałą dotację z budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nie sposób przesądzić, czy również Oddział II udzielał tej placówce jakiegoś dodatkowego wsparcia. Osiągnięcia grupy skupionej wokół ks. Kwiatkowskiego nie były imponujące. Działalność Instytutu sprowadzała się do wydawania dwóch biuletynów: *Walka z bolszewizmem* i *Prawda o komunizmie*. Skupiano się przede wszystkim na problemie „bolszewizm a religia”. Wiele pisano o kolektywizacji. Nie opublikowano żadnych bardziej pogłębionych studiów. Starano się oddziaływać na opinię publiczną, ostrzegać przed komunizmem. To nastawienie dominowało też w publikacjach prezesa ks. A. Kwiatkowskiego.

Istotne znaczenie przypisać należy Instutowi Wschodniemu w Warszawie, który został zorganizowany w końcu lat dwudziestych. Inicjatywa w tym zakresie należała do płk. Tadeusza Schaetzla, mjr. Edmunda Charaszkiewicza, mjr. Jerzego Niezbrzyckiego, płk. Jana Kowalewskiego i Włodzimierza Bączkowskiego. Obowiązki szefa placówki pełnił Charaszkiewicz. Instytut był organem pracującym na zlecenie II Oddziału Sztabu Głównego i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pod względem publikacji wszakże dorobek tego środowiska przedstawiał się dość skromnie. Wiadomo natomiast, iż z ekspertyz tej placówki korzystał Wydział Wschodni MSZ (którego szefem do 1935 był *nota bene* płk Schaetzel) i II Oddział.

W innym miejscu omówić by należało dorobek grupy skupionej wokół Stanisława Glassa, który redagował wartościowe czasopismo sowietologiczne *Rosja Sowiecka*³⁵². Periodyk ten wychodził w latach 1931-1937 w Warszawie na prawach rękopisu. W ciągu roku ukazywało się osiem zeszytów. Dwumiesięcznik ten był programowo sprofilowany na problematykę gospodarki ZSSR. Każdy numer miał charakter

do zagadnień socjologicznych”, Warszawa 1925; tenże, „Oświata i życie rodzinne w Sowietach”, Warszawa 1927; tenże, „Nagroda rewolucyjna!...”, Warszawa 1927; tenże, „Losy obywateli-robotników w Bolszewii”, Warszawa 1927 oraz dwie książki: „Dzieje cerkwi prawosławnej w Z.S.R.R.”, Warszawa 1934; tenże, „Istota i cechy bolszewizmu współczesnego w Rosji sowieckiej”, t. 1-2, Warszawa 1927.

352. Pełny tytuł: *Rosja Sowiecka. Gospodarczy Biuletyn Informacyjny. Czasopismo poświęcone zagadnieniom ewolucji społecznej i gospodarczej ZSSR*.

monograficzny i był poświęcony wybranemu zagadnieniu (np. rolnictwo i kolektywizacja, handel zagraniczny, przemysł ciężki i zbrojeniowy). Priorytetowo traktowano analizę wyników stalinowskiej polityki planowania. Duże znaczenie odgrywała eseistyka oraz systematycznie prowadzony dział recenzji. Periodyk ów stał się, być może, najpoważniejszym w Polsce międzywojennej periodykiem sowietologicznym. Do końca roku 1936 ukazało się 88 zeszytów. Ryszard Szawłowski uważa, że grupa Stanisława Glassa działała niezależnie od struktur rządowych – w przeciwieństwie do Instytutu Naukowego Badania Komunizmu³⁵³.

Organem „ruchu prometejskiego” stał się na początku lat trzydziestych kwartalnik *Wschód/Orient* (1930-1936), którego roli koncepcyjnej nie można przecenić w tym miejscu, chociaż nie było to czasopismo sowietologiczne z założenia³⁵⁴. Na karcie tytułowej wydawnictwa widniał podtytuł „Organ młodzieży polskiej poświęcony sprawie przyjacielskiego zbliżenia i zapoznania się z narodami Bliskiego i Dalekiego Wschodu”. Redaktorem periodyku był na początku Jerzy Giedroyc, równocześnie redaktor *Myśli Mocarstwowej*, *Buntu Młodych* i *Polityki*. Ukazało się do chwili wybuchu wojny dziewięć roczników. Przez pierwsze dwa lata był to półrocznik, następnie – kwartalnik. Periodyk miał formę przeznaczoną również dla czytelnika obcego (ważniejsze teksty ukazywały się także po francusku i angielsku). Dominujące znaczenie przyznano jednak sprawom ukraińskiej i białoruskiej. Sporo miejsca zajmowało spojrzenie na zagadnienia kaukaskie i sytuację w Azji Środkowej. W sumie publikacje dotyczyły głównie spraw narodowościowych ZSSR. „Ruch prometejski” (nazwa wymyślona prawdopodobnie przez płk. Tadeusza Schaetzla) wzmacniał zainteresowanie realiami narodowościowymi ZSSR, ale nie zastępował placówki wileńskiej w jej roli analitycznej. Spełniał swą rolę o tyle, że utrzymywał przekonanie, iż Polska sąsiaduje na wschodzie nie z Rosją, ale z wielonarodowym imperium, które nie jest bynajmniej monolitem.

353. R. Szawłowski, *op. cit.* s. 33, przyp. 88a.

354. W sprawie ewolucji koncepcji prometejskich opieramy się na materiałach w zbiorach AAN, MSZ, sygn. t. 6690 A.

Program grupy *Przeglądu Wschodniego*³⁵⁵ – kierowanej przez Włodzimierza Wakara (1885-1934) – także nie może być tu szerzej opisany, chociaż wpisuje się on w ramy ówczesnego polskiego „spojrzenia na Rosję”. Wakar to jedyny może w latach trzydziestych polski intelektualista, który oczekiwał stabilizacji i korzystnego rozwoju dobrych stosunków polsko-sowieckich – unormowanych traktatem o nieagresji z 25 lipca 1932 r. Wokół takiej diagnozy pragnął reorientacji polskiej myśli politycznej³⁵⁶. Dwumiesięcznik *Przegląd Wschodni* miał w założeniu służyć popularyzacji wiedzy o ZSSR w Polsce, a tym samym – jeśli nie wprost wzajemnemu zbliżeniu społeczeństw – to przynajmniej zmniejszeniu temperatury nagromadzonej wrogości, w co Wakar wierzył niezmiennie do chwili swej przedwczesnej śmierci w czerwcu 1934 r.³⁵⁷ Periodyk ten wychodził tylko przez cztery lata (1932-1935). Łącznie ukazało się 15 zeszytów. Środowisko to wytrwale dążyło do zbliżenia polsko-sowieckiego. Do tego programu usiłowano przekonać polskie społeczeństwo. W. Wakar wierzył, że „granica polsko-sowiecka (...) dzieląca dwa przeciwstawne ustroje społeczne jest dziś jedną z najbardziej pokojowych granic na świecie”, a zwycięstwo rewolucji bolszewickiej „stworzyło sytuację międzynarodową, w której owocne się stały wysiłki Polski do wyrąbania sobie wrót do prawdziwej wolności i potęgi państwowej”³⁵⁸. Ta zadziwiająca wizja utrwalania i stabilizacji stosunków z ZSSR, której służyć miał *Przegląd Wschodni*, nie okazała się realna. W Moskwie oskarżano Polskę systematycznie o współdziałanie z Niemcami przeciwko programowi „bezpieczeństwa zbiorowego”. VII Kon-

355. Pełna nazwa: *Przegląd Wschodni. Miesięcznik poświęcony badaniu rzeczywistości oraz stosunków wzajemnych Polski i ZSRR*. Numer pierwszy pisma wyszedł w październiku 1932 r., w kilka miesięcy po zawarciu polsko-sowieckiego traktatu o nieagresji (25 lipca 1932). W. Wakar zwykle publikował swe ważniejsze teksty polityczne pod pseudonimem „Consulibus”.

356. Por. zwłaszcza artykuł wstępny bez podpisu, pt. „Na przełomie stosunków polsko-sowieckich”, *Przegląd Wschodni*, R. III, z. 1, (czerwiec) 1934, s. 3-9.

357. Nekrolog śp. Włodzimierza Wakara w *Przeglądzie Wschodnim*, R. III, z. 1, (czerwiec) 1934, s. 1-2.

358. „Na przełomie stosunków...”, tamże, s. 9.

gres Kominternu w 1935 r. proklamował koncepcję „frontów ludowych”. Politykę równowagi ostro atakowano na Kremlu. W tych warunkach, program grupy Wakara pospiesznie uległ dezaktualizacji.

Nie sposób pominąć również czasopisma *Rosja*. Biuletyn ten poświęcony był „wszechstronnej informacji i omawianiu życia [w] ZSSR oraz ważniejszych wydarzeń emigracji rosyjskiej”. Periodyk ów założył w 1935 r. Rafał Marcełi Blüth (1891-1939), wybitny historyk literatury rosyjskiej związany ze środowiskiem Instytutu dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą, współpracownik ks. Władysława Korniłowicza i redakcji katolickiego kwartalnika *Verbum*. Utrzymywał on bliskie związki z rosyjskim emigrantem i filozofem Dymitrem Fiłozofowem. Pismo okazało się wszakże epizodem (wyszło tylko kilka numerów), podobnie jak wychodzący na początku lat dwudziestych *Przegląd Dyplomatyczny* (1919-1921), gdzie na tematy sowietologiczne pisał sporo Wacław Lednicki – w niedalekiej przyszłości znakomity rusycysta.

Osobne rozważania były potrzebne dla pokazania roli Instytutu Europy Wschodniej na porównawczym tle niemieckich koncepcji *Ostforschung*³⁵⁹. W Niemczech funkcjonowały trzy duże placówki „badań wschodnich”: w Berlinie (1923), Królewcu (1916), we Wrocławiu (1923), Lipsku (1928), Monachium (1930) i Gdańsku (1927). Funkcjonowały dwa towarzystwa ogólnoniemieckie. W czasach weimarskich Deutsche Gesellschaft zum Studium Osteuropas (1920-1935), w którego kierownictwie działali: prof. Otto Hötzsch (sekretarz generalny), dr Karl Mehnert, i dyplomaci: E. Meyer oraz amb. Rudolf Nadolny. W okresie hitlerowskim powstała ujednolicona, oparta na ideologicznych założeniach Nord und Ostdeutsche Forschungsgemeinschaft (1935-1945). NOFG to centralistyczna instytucja, której władze III Rzeszy powierzyły koordynację „badań wschodnich”. Niezależne w dobie

359. Por. studium H. Olszewskiego: „Nauka historii w upadku. Studium o historiografii i ideologii historycznej w imperialistycznych Niemczech”, Warszawa 1982; Por. też: B. Piotrowski, „W służbie rasizmu i bezprawia. «Uniwersytet Rzeszy» w Poznaniu (1941-1945)”, Poznań 1984; tenże, „Uniwersytet w Królewcu (Königsberg) a Europa Wschodnia XIX i XX wieku”, *Studia Historica Slavo-Germanica*, t. XX, 1995, s. 3-28.

weimarskiej instytucji i towarzystwa utraciły w roku 1935 swoją tak usilnie strzeżoną autonomię, zostały poddane procesowi „zgleichschachtowania”. Badania nad „Wschodem Europy” w Niemczech weszły w służbę ideologii narodowego socjalizmu. Zamilknął np. wspomniany Otto Höttsch – badacz uchodzący za najwybitniejszego niemieckiego specjalistę w dziedzinie *Ostforschung* czasów weimarskich.

Zaangażowanie przedstawicieli niemieckich nauk społecznych po stronie ruchu hitlerowskiego pomagało w karierze, ale deformowało niemiecką historiografię. Czasem jednak nie rzutowało koniecznie ujemnie na warsztat naukowy. Tak było w wypadku Theodora Oberländera, zdeklarowanego narodowego socjalisty, dyrektora Królewieckiego Instytutu Gospodarki Wschodnio-Europejskiej. Był on cenionym i dość rzetelnym specjalistą w sprawach przeludnienia rolnego w krajach Europy Centralnej, w tym Polski. Po upadku nazizmu, udział w *Ostforschung* to raczej wstydlivy i ukrywany epizod w biografiach wielu cenionych skądinąd badaczy, np.: Wenera Markerta (doktor Uniwersytetu we Wrocławiu), czy w mniejszym stopniu Gottholda Rhodego (absolwent Uniwersytetu w Królewcu).

Infrastruktura polskich „studiów wschodnich”, rozbudowana dopiero w drugim dziesięcioleciu niepodległości Rzeczypospolitej, przedstawia się dość interesująco, chociaż w porównaniu z analogicznym dorobkiem nauki niemieckiej były to osiągnięcia nader skromne. Zwłaszcza brakowało polskim sowietologom odpowiedniego czasopisma periodycznego na wzór np. berlińskiego kwartalnika *Osteuropa*. Rozwiązać tej sprawy nie zdołano w Wilnie aż do wybuchu wojny. W liczbie publikacji górowała jednoznacznie nauka niemiecka. Język niemiecki dawał nieporównanie większe szanse w recepcji na terenie historiografii światowej, co łatwo zauważyć po liczbie cytowań – bardzo znacznej z dorobku Niemców i znikomej z publikacji Polaków.

Szczególnie ważne pozostaje, że w Niemczech nie powstało jednak nic, co można by nazwać „szkołą sowietologiczną”, a w Wilnie taka formacja się ukształtowała³⁶⁰. Nauka niemiecka koncentrowała cały wysiłek na studiach wokół

360. W tej sprawie trafna jest opinia R. Szawłowskiego, *op. cit.* s. 24.

polityki wschodniej Rzeszy Niemieckiej³⁶¹. W dobie weimarskiej u podstaw niemieckiej myśli wschodniej tkwiła czytelnie idea „Mitteleuropy”, a w czasach hitlerowskich hasło „Lebensraum”. Niewątpliwą przewagę nad dorobkiem Polaków miały znacznie rozwinięte niemieckie badania nad sytuacją gospodarczą państw Europy Wschodniej i Środkowej. W dziedzinie sowietologii natomiast nie pojawiła się w Niemczech żadna rozprawa o znaczeniu porównywalnym z np. syntezą ustroju ZSSR W. Sukiennickiego, rozprawą S. Swianiewicza „Lenin jako ekonomista” lub pracą B. Jasińskiego „Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja”. Trzeba też stwierdzić, że w nauce niemieckiej niepodzielnie dominowała mikrografia. Odmienne było stanowisko badaczy polskich. Na tym tle właśnie ma swoją wymowę programowa dewiza sowietologów wileńskich, którzy poszukiwali syntezy rozważanych problemów. Usiłowali dawać własne rozwiązania wielkich tematów badawczych, jak: „Lenin a marksizm”, „Rosja a Europa”, itp.

Wspomnienia S. Swianiewicza sygnalizują epizod przerwanych, z powodów politycznych, kontaktów między ośrodkiem wileńskim a królewieckim Institut für Osteuropäische Wirtschaft³⁶². W roku 1936 grupa niemieckich badaczy z inicjatywy Theodora Oberländera – swego przedsiębiorczego dyrektora i wykładowcy ekonomiki rolnej Uniwersytetu Królewieckiego, wówczas aktywnego działacza NSDAP, złożyła wizytę w Wilnie.³⁶³ Niemców goszczono w Instytucie z dużą kurtuazją, a prof. Oberländer miał wykład publiczny. W rewanżu do Królewca zaproszono delegację Wydziału Prawnego USB. Do rewizyty nie doszło jednak z powodu niezrozumiałych dla Swianiewicza obiekcji warszawskiego

361. Por. syntezę zbiorową napisaną w okresie hitlerowskim: „Deutsche Ostforschung. Ergebnisse und Aufgaben seit dem ersten Weltkrieg”, hrsg. H. Aubin, O. Brunner, W. Kohte, J. Papritz, Bd. 1-2, Leipzig 1942-1943.

362. Ośrodek ten powstał w 1916 r. W latach 30-tych pod prezesurą Th. Oberländera. Badacz ten zajmował się zagadnieniem przeludnienia agrarnego w Polsce (patrz tenże, „Agrarüberbevölkerung Polens”, Königsberg 1931).

363. Korespondencja Swianiewicza (1977) z Oberländerem w związku z publikacją „W cieniu Katynia”, IPMS, KOL. 260.

MSZ³⁶⁴. Doc. Swianiewicz gościł natomiast w Królewcu jesienią 1936 r.³⁶⁵ Autor monografii o gospodarce Rzeszy hitlerowskiej korzystał też z wydatnej pomocy badaczy niemieckich gdy, prowadząc studia nad etatyzmem niemieckim, przebywał na stażach w Hamburgu i Kilonii, a wcześniej w Osteuropa-Institut we Wrocławiu.

Trzeba podkreślić w tym miejscu systematyczne zainteresowanie badaczy niemieckich sprawami polskich studiów nad ZSRR i Europą Wschodnią.³⁶⁶ Czołowy niemiecki organ studiów wschodnich – wówczas ideologicznie hitlerowski kwartalnik *Osteuropa* pisał o środowisku wileńskiej SNP w roku 1936 w stylu właściwym propagandzie III Rzeszy. „Szkoła wyższa stała się (...) w pewien sposób mimowolną centralą propagandy moskiewskiej” – twierdzono w nie podpisanym artykule poświęconym przeglądowi „badań wschodnich” w Europie Centralnej. „Czołowi agenci komunizmu w Polsce północno-wschodniej, w Wilnie i w klubach literackich tego miasta składali się nie rzadko z dawnych słuchaczy tej Szkoły, a zagrożenia płynące z jej strony (...) dotąd nie zauważane przez opinię publiczną – zostały teraz wykazane. Cel Szkoły Wyższej i Instytutu powinien polegać na tym, aby podejmowane były istotnie uczciwe badania naukowe. Czy to jest możliwe, oto właśnie problem, gdyż Szkoła wzmacnia we wschodniej Polsce siły żydostwa, w dużym stopniu komunistyczne, a także prowadzi do wyjątkowego wzrostu znaczenia elementów białoruskich” [tłum. moje – M.K.] – twierdził hitlerowski obserwator polskiej grupy sowietologów. W dobie poprawy stosunków wzajemnych, tj. w latach 1934-1938, naukowcy niemieccy z pewnością usiłowali dyskretnie, chociaż bezskutecznie, oddziaływać na polskie „badania wschodnie”, na ich kształt ideowy. Niemcy oczekiwali, że

364. Por. S. Swianiewicz, „W cieniu...”, s. 17-20, oraz b. tendencyjną, choć o znacznej wartości źródłowej pracę A. Drozdzyńskiego i J. Zabrowskiego, „Oberländer. Przez «Ostforschung», wywiad i NSDAP, do rządu NRF”, Poznań 1960.

365. S. Swianiewicz, „W cieniu...”, s. 20.

366. Taka „charakterystyka” znalazła się w niepodpisanym artykule „Die Hochschule für Politik in Vilna”, *Osteuropa* (Berlin), Bd. XI, Jg. 1935-1936, s. 144-145. Ostre oskarżenia i kontrowersje w Polsce wokół wileńskiego środowiska były zatem w Niemczech dobrze znane.

sowieciologia polska będzie stymulować lęk przed komunizmem i dostarczać dodatkowego ideologicznego uzasadnienia dla programu polsko-niemieckiej „Arbeitsgemeinschaft”. Tu się bez wątpienia zawiedli. Z tych powodów taką irytację wywoływała działalność grupy H. Dembińskiego w Szkole Nauk Politycznych czy stosunek do sprawy ukraińskiej i białoruskiej.

Jeszcze bardziej okazałe prezentuje się polska sowieciologia na tle brytyjskich, francuskich i amerykańskich przedsięwzięć w tej dziedzinie. Do roku 1914 historiografia brytyjska sprawowała przewodnictwo w zachodnich studiach nad Rosją. Ceniona slawistyczna „szkoła z Liverpool” przestała jednak funkcjonować latem owego roku, kiedy ukazał się ostatni numer *The Russian Review*. W 1915 r. powstała School of Slavonic and East European Studies przy Uniwersytecie Londyńskim. Rozpoczęła też wydawać *Slavonic Review* w roku 1922 pod redakcją Bernarda Paresa i Roberta Setona-Watsona³⁶⁷. Zajmowano się jednak całą przebudowaną Europą Wschodnią i Środkową, a nie tylko ZSSR³⁶⁸. Genezą upadku Rosji przedrewolucyjnej zajmował się Bernard Pares³⁶⁹. We Francji pojawiła się grupa skupiona wokół miesięcznika *Le Monde slave* (1924-1938), ale środowisko to rozpadło z powodu sporów wokół oceny polityki Stalina³⁷⁰. Łącznie ukazało się piętnaście roczników. Działał też założony przez Borisa Souvarine’a ośrodek pod nazwą *Critique sociale*. W Stanach Zjednoczonych podstawy akademickiej historiografii Europy Wschodniej (w tym Rosji) tworzył Archibald Coolidge, dyplomata, były sekretarz ambasady amerykańskiej w Petersburgu w latach 90-tych XIX w. i profesor Uniwersytetu Columbia w Waszyngtonie od roku

367. Po zmianie nazwy w 1929 r. *Slavonic and East European Review*. Podtytuł brzmiał: *A Survey of the Slavonic Peoples, their History, Economics, Philosophy and Literature*.

368. Według R. Szawłowskiego Rosji poświęcono ok. 15 % publikacji.

369. Por. B. Pares, „The Fall of Russian Monarchy”, London 1939. Patrz też: tenże, „A History of Russia”, ed. 3, London 1937, s. 570 (długoletni podręcznik akademicki na uniwersytetach anglosaskich); tenże, „Russia”, London 1941 (esej historyczny).

370. W radzie redakcyjnej działali: Louis Eisenmann, Etienne Fournol, Auguste Gauvain, Jules Legras, Henri Moysset.

1915, na specjalnie utworzonej katedrze o takiej nazwie³⁷¹. Nie sposób pominąć też ośrodków intelektualnych stworzonych przez emigrację rosyjską w celu studiów nad Rosją Sowiecką na terenie Francji, a zwłaszcza Niemiec (np. powstały w 1923 r. Russische Wissenschaftliche Institut w Berlinie³⁷²). We Włoszech międzywojennych również obserwujemy inicjatywy z zakresu studiów sowieckich. Rzutował na nie swój cień ustrój faszystowski. Na początku lat 30-tych w Rzymie powstał ośrodek pod nazwą Centro di Studi Anticomunistici. Dominowało tu jednakże widoczne w nazwie polityczne zaprogramowanie. Centrum Studiów Antykomunistycznych miało przede wszystkim służyć propagandzie zagranicznej przyszłej „Międzynarodówki Faszystowskiej”³⁷³.

Na tym tle programowo badawczy (a nie polityczny) charakter Instytutu Europy Wschodniej w Wilnie rysuje się dość czytelnie jako znaczące osiągnięcie nauki polskiej. Do wybuchu II wojny światowej za granicą nie powstała placówka o takim profilu, która równie starannie i konsekwentnie przestrzegałaby zasady apolityczności i niezależności. Instytut dysponował zaledwie ułamkiem tych środków finansowych, które wydatkowano na rozwój *Ostforschung*. To w Polsce wszakże powstało środowisko intelektualne i pewien krąg myśli, któremu przysługuje miano „szkoły sowietologicznej”. W Niemczech i w Europie Zachodniej nie ukształtowała się w tamtych latach tak rozumiana formacja intelektualna. Ten fenomen ma swoją wymowę i znaczenie – wcale nie małe.

XIII. Próby recepcji międzywojennej myśli wschodniej

W podsumowaniu niezbędne będzie kilka słów o recepcji spuścizny Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschod-

371. Szerzej por. J. Łojek, „Robert Howard Lord – uczony niezwykły”, w: R. H. Lord, „Drugi rozbiór Polski”, Warszawa 1984, s. 5-20.

372. W tym samym czasie powstał też Ukrainische Wissenschaftliche Institut w Berlinie-Dahlem.

373. Por. J. W. Borejsza, „Rzym i wspólnota faszystowska. O penetracji faszyzmu włoskiego w Europie Środkowej, Południowej i Wschodniej”, Warszawa 1981.

niej w Wilnie po jego przedwczesnym przerwaniu działalności w roku 1939 oraz o drogach i formach kontynuacji polskiej „myśli wschodniej” na przestrzeni ostatniego pięćdziesięciolecia. W perspektywie tak pomyślanej ciągłości mieści się na pewno dorobek Instytutu Wschodniego „Reduta”³⁷⁴. Instytut powstał na Bliskim Wschodzie jako placówka badawcza w ramach działalności agend tzw. Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie, które miały stanowić zaplecze II Korpusu – przerzuconego do udziału w kampanii włoskiej 1943/44. Utworzenie „Reduty” ogłoszono w kwaterze głównodowodzącego Jednostkami gen. Józefa Wiatra w Egipcie dnia 12 marca 1946 r. Rosja Sowiecka to – obok problemów Bliskiego Wschodu – wiodący temat prac Instytutu³⁷⁵. Od roku 1947 ośrodek działał w Londynie pod prezesurą gen. J. Wiatra z nowym zarządem kierowanym przez ks. Kamila Kantaka. Skupiano się na szerokiej akcji odczytowej. Wokół programu „Reduty” zebrano dość znaczący krąg specjalistów, m.in.: Włodzimierz Bączkowski, Edmund Charaszkiewicz (eksperti od spraw narodowościowych), dyplomaci – amb. Juliusz Łukasiewicz, dr Tytus Komarnicki, amb. Edward Raczynski, historycy – Marian Kukiel, Stanisław Kościakowski, Wiktor Weintraub (sławista), Adam Ciołkosz, publicyści – Kazimierz Głabisz, Stanisław Paprocki, Kazimierz Trębicki, Stanisław Mackiewicz, Kazimierz Zamorski³⁷⁶. Nie zabrakło badaczy Instytutu Europy Wschodniej: Władysława Wielhorskiego, Stanisława Swianiewicza i Wiktora Sukiennickiego. Pod energiczną prezesurą gen. Wiatra (do roku 1972) „Reduta” dość skutecznie pokonywała poważne trudności finansowe³⁷⁷. Najpoważniejszym osiągnięciem Instytutu stało się bez wątpienia stworzenie cenionego w zachodnich środowiskach sowietologicznych periodyku *The Eastern Quaterly*,

374. O Instytucie Wschodnim „Reduta”, patrz: M. Wolański, „Kierunki działalności i funkcje Instytutu Wschodniego «Reduta»”, *Przegląd Wschodni*, t. V, z. 1/17, 1998, s. 171-182.

375. Materiały w IPMS, KOL. 413. Wydawnictwa Instytutu Reduta; T. Jankowski, „Dziesięciolecie Instytutu Wschodniego Reduta”; M. Chmielewski, „Dwudziestolecie Instytutu Wschodniego Reduta”.

376. Por. M. Wolański, *op. cit.* s. 179-180.

377. Przekonują o tym sprawozdania finansowe, IPMS, sygn. KOL. 413.

który wychodził jako kwartalnik tylko w latach 1948-1953, gdyż dalsze finansowanie tej publikacji przekraczało możliwości placówki. W skład redakcji wchodził: ks. K. Kantak, Wł. Bączkowski, Michał Grażyński, Juliusz Poniatowski, St. Paprocki i Ryszard Wraga (Jerzy Niezbrzycki), a redaktorem naczelnym był Mieczysław Chmielewski. Instytut miał stałych delegatów: w Stanach Zjednoczonych – Józef Lipski, we Francji – R. Wraga, w Niemczech Zachodnich – St. Paprocki³⁷⁸. *The Eastern Quaterly* to jedyny w dziejach polskiej sowietologii organ myśli, który z racji swej anglojęzycznej edycji miał szanse realnego dotarcia do specjalistów na Zachodzie i był z uwagą czytany.

W kraju w 1979 r. zorganizowano pod patronatem kard. Stefana Wyszyńskiego sesję naukową poświęconą 400-leciu fundacji Uniwersytetu w Wilnie i 40-leciu zamknięcia uczelni³⁷⁹. Podsumowano tam miejsce Wszechnicy Batorego w nowożytnej historii Polski, lecz o Instytucie Europy Wschodniej nie padły żadne okolicznościowe słowa. W latach 80-tych, wraz z powstaniem opozycji demokratycznej w PRL, stopniowo kształtował się klimat i nakaz ponownego „spojrzenia na Wschód”. Odważny program „ULB” [Ukraina + Litwa + Białoruś] środowiska paryskiej *Kultury*, a szczególnie publicystyka Juliusza Mieroszewskiego odegrały tu rolę niemożliwą do przecenienia³⁸⁰. O potrzebie stałej refleksji nad polską „racją stanu na Wschodzie” w kręgach opozycji niezbyt trwale pamiętano. Rozpad ZSSR i całkowite odzyskanie niepodległości w roku 1989 niewątpliwie okazały się dla elit opozycji antykomunistycznej zaskoczeniem. Kilka pomysłów i przedsięwzięć jednak powinno być tu odnotowanych. We Wrocławiu utworzono w 1983 r. Instytut Europy Wschodniej – środowisko to świadomie pragnęło nawiązywać do idei wileńskich z lat trzydziestych³⁸¹. Ośrodek ten wydawał pismo

378. M. Wolański, tamże, s. 174.

379. Materiały z konferencji opublikowano dopiero 17 lat później pt. „Z dziejów Almae Matris Vilnensis. Księga pamiątkowa...”, *passim*.

380. Do tego wybór pism J. Mieroszewskiego, „Finał klasycznej Europy”, oprac. R. Habielski, Warszawa 1996.

381. Informacje patrz: J. Malicki, „Warszawskie Studia Wschodnie”, *Obóz*, z. 34, 1998, s. 23-30.

*Europa*³⁸². W przedsięwzięcie to zaangażowali się: Jerzy Chmielewski, Jerzy Kumaniecki, Stefan Rakowski oraz Andrzej Drawicz i Adolf Juzwenko. Do końca roku 1988 ukazały się cztery zeszyty, dość wartościowe. Pod redakcją Jana Malickiego powstał w 1981 r. kwartalnik *Obóz Problemy narodów byłego obozu komunistycznego*³⁸³. Obok Malickiego redakcję tworzyli: Jerzy Targalski, Andrzej Ananicz, Kazimierz Stembrowicz, Wojciech Maziarski, Marek Pernal. Ukazał się podziemny przedruk wspomnień Stanisława Swianiewicza „W cieniu Katynia” opublikowanych przez Instytut Literacki w roku 1976. Z paryskiej *Kultury* powielono (mała poligrafia) esej W. Sukiennickiego „Pół wieku rewolucji rosyjskiej”³⁸⁴. W jakim stopniu ta myśl oddziaływała – trudno w tym miejscu ocenić.

Interesującym i pożądanym przedsięwzięciem jest utworzone przy Uniwersytecie Warszawskim Studium Europy Wschodniej, a w tych ramach Wschodnia Szkoła Letnia – działająca od roku 1992³⁸⁵. Cennym czasopismem pozostaje *Przegląd Wschodni* – periodyk powstały w roku 1991 i redagowany również przez Jana Malickiego. Dotychczas ukazało się dziewiętnaście tomów tego czołowego dzisiaj kwartalnika, poświęconego „spojrzeniu na Wschód” w perspektywie historycznej³⁸⁶. Zupełnie odmienny charakter ma kierowany przez Bartłomieja Sienkiewicza Ośrodek Studiów Wschodnich – placówka badawczo-studyjna przeznaczona zasadniczo na użytek dyplomacji. Środowisko to wydaje periodyk *Eurazja* (od roku 1994)³⁸⁷. Zamieszczane tam są dość systematyczne oceny rozwoju sytuacji politycznej na obszarach byłego ZSSR. Mimo tych niewątpliwych osiągnięć nadal widoczny pozostaje brak instytucji wyspecjalizowanych w badaniach nad Europą Wschodnią.

W sumie trudno byłoby odmówić racji historykowi,

382. Przedruk z czasopisma *Libertas*, artykuł R. Dworka o Instytucie Wileńskim – przypis 6.

383. Por. J. Malicki, „Warszawskie...”, s. 23.

384. W. Sukiennicki, „Pół wieku rewolucji rosyjskiej...”, tamże.

385. Patrz J. Malicki, tamże, s. 28.

386. Pisane w październiku 1999 r.

387. Pod redakcją Mariusza Sielskiego.

Pawłowi P. Wieczorkiewiczowi, który bardzo krytycznie ocenił stan polskich badań wschodnich po roku 1989: „Rozproszone jednostkowe badania nad najszerzej pojętą historią ZSRR tu i ówdzie podejmowane w Polsce, w zderzeniu z dorobkiem wielkich wyspecjalizowanych koncernów naukowych działających na Zachodzie wypadają bardziej niż blado. Ponieważ brak jest elementarnej struktury organizacyjnej i niezbędnych funduszy, najbardziej elementarne tematy leżą odłogiem z rzadka podejmowane przez samotnych pasjonatów”³⁸⁸.

Marek KORNAT

388. P. P. Wieczorkiewicz, Laudacja A. Peptńskiego [laureata nagrody *Przeglądu Wschodniego* za rok 1996], *Przegląd Wschodni*, t. IV, z. 1/13, 1997, s. 17.

Andrzej GRZYWACZ, Adam JOŃCZYK

WOJENNE LOSY GEN. PAWŁO SZANDRUKA

Wśród wielu kolekcji, złożonych w archiwum londyńskiego Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego, uwagę zwraca ciekawa kolekcja Stanisława J. Paprockiego (kol. 30). Jej donator, wysoki rangą urzędnik Ministerstwa Informacji i Dokumentacji rządu RP na uchodźstwie, zajmował się głównie zagadnieniami narodowościowymi. Z tą właśnie tematyką związana jest znaczna część przekazanych do Instytutu zbiorów, dotycząca głównie spraw ukraińskich przed i – przede wszystkim – podczas II wojny światowej. Znajdujemy tam zarówno memoriały dotyczące sytuacji w ruchu ukraińskim, polityki niemieckiej i sowieckiej wobec Ukraińców, stanu stosunków polsko-ukraińskich, materiały poświęcone personaliom narodowego ruchu ukraińskiego, wycinki prasowe, artykuły i referaty, jak też niezmiernie interesującą korespondencję – w tym nie tylko samego Paprockiego. Prezentowany poniżej list wyszedł spod pióra gen. Pawła Szandruka do gen. Tadeusza Pełczyńskiego. Przedstawia on wojenne koleje losu gen. Szandruka, w tym szereg ciekawych informacji dotyczących udziału autora w kampanii wrześniowej 1939 r., jego aktywności wojskowo-politycznej w ruchu ukraińskim pod koniec II wojny światowej, szczególnie zaś ostatnich tygodni bojowej działalności formacji wojskowych tworzonych u boku III Rzeszy pod egidą Ukraińskiego Komitetu Narodowego. Gen. Szandruk wyjaśnia motywy swoich decyzji, naświetla również własny pogląd na kwestię działalności dywizji halickiej i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Publikowany list znajduje się w postaci rękopisu we wspomnianej kolekcji St. Paprockiego pod sygnaturą 30/I/5. Stanowi ciekawe świadectwo kontaktów polsko-ukraińskich, które przetrwały trudny dla obu narodów i pełen wzajemnych walk okres II wojny światowej.

28 XII 47 – 8 I 48
13b München 25,
Rottenbucherstr. 35
P. Szandruk.¹

Wielce Szanowny i Drogi Panie Generale!

Bardzo się ucieszyłem, gdy otrzymałem tak serdeczny list Pana Generała. Jestem również bardzo zadowolony z tego, że różne rzeczy będę mógł Panu Generałowi wyczerpująco przedstawić.

Rzeczywiście wielkie wydarzenia w tak zresztą krótkim czasie, jak nawet na perspektywę dziejową, zaszły, że naprawdę człowiek i myślą nie jest w stanie za nimi nadążyć. A przede wszystkim jest niezwykle trudno podjąć się jakich bądź logicznych przewidywań. Chociaż by nie pozostać w tyle!

Życzeniu Pana Generała, w liście wyrażonemu (list Pana Generała, datowany 15 XI 47, otrzymałem dopiero 24 XII 47), postaram się w krótkich wojskowych słowach uczynić zadość. Pozwolę jednak nadmienić, że w swoim czasie bardzo dokładnie informowałem p. dyr. S. Paprockiego², ilustrując niektóre rzeczy dokumentami. Obecnie p. mjr J. Ponikiewski³ jest w ogóle, a w tym i przeze mnie, bardzo dobrze poinformowany o tych wszystkich rzeczach, które Pana Generała interesują, a które genetycznie są powiązane z czasami, gdy tak powiem, warszawskimi. Jak Panu Generałowi wiadomo, wtedy zajmowałem się rzeczami wyłącznie wojskowymi, lecz obecnie wnioskuję, że są od tych czasów logiczne powiązania.

1. Na lewym marginesie pierwszej strony listu napisane odręcznie: JWPan Generał T. Pełczyński.

2. Stanisław J. Paprocki (1895-1976), prawnik, specjalista od zagadnień mniejszości narodowych, podczas II wojny światowej zatrudniony w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji jako z-ca kierownika Działu Narodowości (1940-1945), jeden z założycieli i członków władz Ligi Niepodległości Polski, pracownik Radia Wolna Europa (1952-1961), członek Rady Narodowej (1949-1951), Sekretarz Generalny Instytutu Badania Zagadnień Krajowych (1965-1970).

3. Jerzy Gustaw Ponikiewski (1906-1965), mjr czasu wojny, m.in. w sztabie 16 Bpanc (1942).

Zacznę z tego, że pozwalam sobie zwrócić się do Pana Generała z wojacką prośbą przyjąć „gorące dziękuję” za to, że Pan Generał swoją zgodą oraz decydującą pomocą staraniom mego – po śmierci św.p. Generała J. Stachiewicza⁴ – wielkiego przyjaciela p. Pułkownika Edwarda Perkowicza⁵ dał mi możliwość ukończyć wyższe studia wojskowe w WSW⁶. Nie mogę tutaj nie wspomnieć i ś.p. Generała T. Kutrzeby⁷ (widziałem Go 14 VII 45 w Murnau), który w czasie moich studiów w WSW, traktując mnie na równi ze wszystkimi moimi kolegami, specjalnie mną się zajmował. Mam również głęboki szacunek dla moich p.p. Wykładowców i podziw dla ich nadzwyczajnej erudycji wojennej; mam wielki sentyment dla moich drogich kolegów, na czele z ówcz. rtm. Sokołowskim⁸. Proszę gorąco moje podziękowanie przyjąć i mnie zrozumieć. Bo i jakże marnie wyglądałbym w tej światowej rzeczywistości, która spadła na nas wszystkich, a w tym na mnie specjalnie ciężko, ale i honorowo, gdybym tych studiów nie miał.

Trudno mi wszystko opisać tak jakbym chciał, ale wiem, że Pan Generał wszystko, nawet z krótkich słów, zrozumie.

I. Wojna zastała mnie na stanowisku z-cy dowódcy 18 pp pułk. Matuszczaka⁹, który przekazywał dowództwo ppłk. dypl. Majewskiemu¹⁰. Dużo pracowałem nad umocnieniem stanowisk 26 DP¹¹ wraz z ś.p. pułk. Parafińskim¹² w rej.

4. Julian Stachiewicz (1890-1934), gen. bryg., m.in. szef Wojskowego Biura Historycznego (1923-1925, 1926-1934).

5. Edward Perkowicz (1886-1964), ppłk dypl. z 1932 r., płk. dypl. z 1939 r., m.in. oficer WBH (1934-1936) w tym od śmierci gen. J. Stachiewicza p.o. szefa, oficer do zleceń I wiceministra SWojsk. (1936-1937).

6. Wyższej Szkole Wojennej.

7. Tadeusz Kutrzeba (1886-1947), gen. dyw., m.in. komendant WSWoj. (1928-1939), Inspektor Armii (1935-1939), dowódca Armii „Poznań” we wrześniu 1939 r.

8. Tadeusz Sokołowski (1905-1943), rtm. dypl., w 1939 r. mjr., w sztabie GO gen. Stanisława Skwarczyńskiego z Armii „Prusy”.

9. Franciszek Matuszczak (1895-?), płk, m.in. d-ca 18 pp (do 15 lipca 1939), z-ca szefa Departamentu Piechoty MSWojsk. (do 18 września 1939), internowany na Węgrzech (1939-1941).

10. Wiktor Adam Majewski (1896-?), ppłk. dypl., d-ca 18 pułku piechoty we wrześniu 1939 r.

11. 26 DP płk. dypl. Adama Brzechwy-Ajdukiewicza w składzie Armii „Poznań” 1 września 1939 r.

12. Tadeusz Parafiński (1896-1939), płk dypl., d-ca piechoty dywizyjnej 26 DP, poległ we wrześniu 1939 r.

Kcyni. Na rozkaz ś.p. gen. Kutrzeby wyjechałem 7 IX do Warszawy, do dyspozycji Szefa Sztabu Naczelnego Wodza dla formowania brygady ukr. 8 IX zameldowałem się u gen. W. Stachiewicza¹³, lecz wtedy nie do rozmów było i zostałem przydzielony do pułk. Pelca¹⁴, celem zbierania w lasach na wsch. od Warszawy cofających się oddziałów i zorganizowania obrony wschodniego brzegu Wisły. Nie udało się nam nic zrobić, chociaż zebraliśmy ponad 10.000 żołn. – w nocy lasami wszystko się rozbiegło. Pod Mińskiem Maz. oddałem się do dysp. d-cy 1 Armii gen. D.-B¹⁵. Zostałem mianowany d-cą zgrupowania, składającego się z oddziałów 3 polskich pułkowników, 1 ppułk. oraz oddz. spec. z zadaniem jako straż boczna ubezpieczyć przemarsz sił głównych, w rzeczywistości wprost zmasowanych różnych oddziałów, w kier. Chełm-Zamość¹⁶. Rozkaz o tym, podpisany przez gen. Olbrychta¹⁷, posiadam. Walki tej straży bocznej rozpoczęły się już w rej. Zamościa, gdy wojska niemieckie uderzyły od Sandomierza, po sforsowaniu Wisły. W czasie walki pod Krasnobrodem¹⁸ 26 IX zostałem lekko ranny w szyję odłamkiem granatu artyl. Ze względu na brak pomocy lekarskiej nastąpiło zakażenie krwi i dostałem się do niewoli niemieckiej wraz z całą grupą gen. Olbrychta pod Terespołem, mając gorączkę 39°C. Zostaliśmy przewiezieni do obozu jeńców w Kielcach. W stanie beznadziejnym odesłano mnie do szpitala polskiego woj. Podczas operacji lekarz niemiecki powiedział,

13. Wacław Stachiewicz (1894-1973), gen. bryg., m.in. szef Sztabu Głównego (1935-1939) i szef Sztabu Naczelnego Wodza we wrześniu 1939 r.

14. Stanisław Pelc (1895-1980), płk dypl., I oficer w Inspektoracie Armii gen. Stanisława Burhardta-Bukackiego (1938-1939), we wrześniu 1939 r. Służył w Sztabie Naczelnego Wodza.

15. Stefan Dąb-Biernacki (1890-1959), gen. dyw., we wrześniu 1939 r. d-ca Armii Odwodowej („Prusy”), a po jej rozbiciu, d-ca Frontu Północnego.

16. Płk Szandruk objął faktycznie dowództwo nad 29 Rez. BP, która weszła w skład 39 DPRez.

17. Bruno Olbrycht (1895-1951), gen. bryg., d-ca 39 DPRez. we wrześniu 1939 r.

18. Bitwa pod Krasnobrodem (23-26 września) stanowiła fragment II bitwy pod Tomaszowem Lubelskim, stoczonej przez wojska Frontu Północnego (21-27 września).

że do rana nie wytrzymam. Było to aż 8 X, do tego czasu byłem podtrzymywany przy życiu przez lekarzy pol. zastrzykami. Naczelný lekarz polski, jak i cały personel polski, traktowali mnie b. dobrze i wykorzystali twierdzenie niem. lekarza, żeby mnie umieścić na listę bezn. i dlatego do zwolnienia i ... otrzymałem zwolnienie. Jednak wytrzymałem i zostałem przewieziony do szpitala miejskiego w Kielcach, gdzie jeszcze leżałem 5 tygodni. Wyglądałem jak kościotrup, *ale miałem zwolnienie z niewoli! Później żałowałem, ale o tym już dalej.* 19 XI zostałem oddany pod opiekę brata i wyjechałem do niego do Łodzi. Przed Bożym Narodzeniem żona (do rzeczy przeżycia jej nie były cięższe od moich, gdyż mjr Kolędowski¹⁹, d-ca baonu zapasowego, wyjechał ze Skierniewic z całą RW, pozostawiając żonę na łaskę losu i musiała własnym staraniem zdobyć konie i jechać wraz ze służącą Polką aż do Kowla, a potem, uciekając od bolszewików na tym samym wozie, z powrotem do Skierniewic w ciągu 6 tyg. ponad 1.000 km.) zabrała mnie jeszcze całego w bandażach, gdyż rana jeszcze się nie zagoiła, do Skierniewic. Co tam ze mną wyrabiał niem. komendant miasta oberleutn. Wandtke²⁰, jeden Bóg wie! Pierwsze 3 tygodnie musiałem meldować się w komendanturze co 2 godziny! Po 3 tygodniach tej udręki zostałem aresztowany przez Gestapo i po takich torturach, jak stanie twarzą do ściany (w podziemiach na A. Szucha 25) przez 29 godz., byłem osadzony w izolacji w Mokotowskim więzieniu. Izolacja była tak ostrą, że wstawiono mi do celi nocnik – nie wolno było wychodzić do ubikacji nawet ze strażnikiem. Siedziałem prawie 7 miesięcy i od razu po wyjściu sfotografowałem się i tę fotografię posiadam. Po długich badaniach mnie i żony, ażeby zeznania konfrontować, zostałem uwolniony od zarzutu organizowania działalności sabotażowej na tyłach niemieckich z polecenia polskiego Sztabu Głównego. Siedząc i badany, byłem przekonany, że rozstrzelają, lecz uratowały mnie: przytomność żony podczas jej przesłuchiwania, gdyż nasze zeznania nie koli-

19. Tak w oryginale; powinno być Kolendowski Edmund, mjr, d-ca batalionu stworzonego z nadwyżek 18. pułku piechoty, walczącego w składzie 29 Rez. BP.

20. brak danych.

dowały, oraz nowa polityka niemiecka – proukraińska w związku z przygotowaniami do wojny przeciw Sowiетom. Powiedział mi o tym wyraźnie komisarz gestapowiec, gdy mnie zwalniał, co prawda z konfinowaniem w Skierniewicach. *Ale co było najciekawsze, że wyraźnie powiedział, że byłem zadenuncjowany przez Czebotarewa²¹, Pohotówkę²² i Sadowskiego²³ (obecnie doradca po wszystkich sprawach, przede wszystkim wojskowych, p. prez. Liwyckiego!²⁴)*. W maju r. 1941 dostałem posadę kierownika kina magistrackiego w Skierniewicach przy pomocy członków Polski Podz.[iemnej] jako zabezpieczenie przed wywiezieniem na roboty do Niemiec oraz żeby coś zarabiać na życie. Cały czas byłem w kontakcie z miejscowym kołem P.[olski] P.[odziemnej] w osobach kpt. Ratyńskiego²⁵, st. sierż. Gortatowskiego²⁶ i dyr. gimn. Kaczyńskiego²⁷. Tym ludziom i w ogóle podof. 18 pp zawdzięczam nieraz ratowanie przed głodowaniem...

W takich niezwykle ciężkich warunkach doczekałem się grudnia 1944, gdy 30 XI otrzymałem od prezydenta L.[iwyckiego] telegram stawić się w Łodzi (on mieszkał w Łasku). Uśmiełem się – pozwolenie i koszty przejazdu! Lecz już po 2 dniach zostałem wezwany do Ortskommandantur, gdzie mnie zostało doręczone pozwolenie na przejazd i rozkaz wyjazdu i to 2 klasą do Berlina. Przyjechałem do Łaska. Okazało się, że przez przedstawicieli ukr. partii polit. już były

21. brak danych.

22. Mychajło Pohotówko (?-1944), płk, petlurowiec, przewodniczący UDK w Warszawie, podczas okupacji ściśle współpracujący z SD, zlikwidowany z wyroku Specjalnego Sądu Wojskowego AK 31 marca 1944 r.

23. Mychajło Sadowski (1887-1967), gen. bryg., minister obrony w rządzie UNR (1918-1920), członek rządu emigracyjnego UNR w Polsce, założyciel Ukraińskiego Instytutu Historii Wojskowości.

24. Andrij Liwyckij (1879-1954), prawnik i działacz społeczno-polityczny, współpracownik Petlury, po jego śmierci prezes Dyrektoriatu, głowa państwa ukraińskiego na uchodźstwie, mieszkał do 1942 r. w Warszawie, w 1944 r. współorganizator UNK (Ukraińskiego Komitetu Narodowego), organizator wspólnie z Izaakiem Mazepą emigracyjnej Ukraińskiej Rady Narodowej (UNR), zmarł w RFN.

25. Antoni Ratyński, kpt., we wrześniu 1939 r. d-ca 1 kompanii 1 batalionu 18 pułku piechoty 26 DP.

26. brak danych.

27. brak danych.

prowadzone rozmowy z Niemcami o utworzenie Ukraińskiego Komitetu Narodowego (UNK)²⁸ i że przywódcy grup politycznych zgadzali się na wystawioną przez p. prez. L.[iwyckiego] moją kandydaturę. W ostatnich godzinach wojny – w jakim celu? Lecz gdy mi została przedstawiona sytuacja Ukraińców, znajdujących się jako robotnicy w Niemczech, lub jako żołnierze w armii niemieckiej i między innymi położenie 1 Dyw. Ukr., skapitulowałem. Istotnie – ratować! *Okazało się, że są wśród Niemców ludzie, co za cenę ratowania ich w przyszłości, są gotowi teraz nam pomagać.* Rozumieliśmy, że jeszcze wtedy idąc na taką robotę, narazili się strasznie. *Między nimi był pułk. Wolf²⁹, były burmistrz Łodzi, co między innymi również pomagał przy formowaniu Brygady Św.-Krzyskiej³⁰.* Zgodziłem się, lecz od pierwszej chwili zobaczyłem, że partie polityczne chcą mną kierować. Nie pozwoliłem – jak zobaczy Pan Generał dalej. Przede wszystkim postawiłem warunek, że Niemcy w ogóle nie mają nic do gadania, oprócz spraw czysto technicznych, dotyczących głównie możliwości transportowych – zaświadczenia na podróżowania. I że w ogóle poza mną nikt nie śmie z Niemcami rozmawiać – bałem się posunąć, które mogłyby być potraktowane jak kolaboracja. Naturalnie Niemcy na to się nie zgadzali, a przede wszystkim stawiali warunek pomocy technicznej, *gdy uznam nad sobą*

28. UNK powołano w lutym 1945 r. 22 lutego został uznany przez III Rzeszę, zaś 17 marca Komitet wydał uroczystą deklarację. Weszli do niego przedstawiciele frakcji banderowskiej OUN (OUNR lub OUNB lub OUNSD), frakcji melnykowskiej OUN (OUNM), koła prawicowo-konserwatywne ze Związku Hetmańców-Państwowowców (SHD) i gen. Szandruk z ramienia UNR.

29. Ludwig Wolff, obersturmbannführer SS, volksdeutsch z Polski, kreisleiter w Łodzi, zwolniony z powodu oporu wobec nadmiernie brutalnych metod okupacyjnych, szef podwydziału „Ukraina” w ramach kierowanego przez obersturmbannführera Fritza Rudolfa Artla „Freiwilligen-Leitstelle Ost” w RSHA, zaangażowany w próby zjednania Polaków przeciwko Związkowi Sowieckiemu w 1945 r.

30. Brygada Świętokrzyska, formacja Narodowych Sił Zbrojnych, powołana do życia 11 sierpnia 1944 r., dowodzona przez płk. Antoniego Dąbrowskiego („Bohun”, „Szacki”, „Ludwik”, „Skarbek”). Brygada przeszła na Zachód za zgodą władz niemieckich, uchodząc przed sowiecką ofensywą zimową 1945 r.

*zwierzchnictwo Własowa*³¹, jako prezesa Komitetu „*Oswobodzenia Narodów Rosji*” powiedziałem, że nie jesteśmy narodem rosyjskim i że wtedy nie potrzebujemy żadnej pomocy, a będziemy wszystko robili na własną rękę. Zgodzili się na moje żądania aż w marcu, gdy już był koniec. Dlatego też Deklaracja UNK została wydana dopiero 17 III 45 i w niej, jak zobaczy Pan Generał, byłem tak konsekwentny, że ani słowem nie wspomniałem o jakim bądź naszym stosunku do Niemców. Ach, jakże to były tragiczne dni – ten sam pułk. Wolf dwa razy mnie uprzedzał, że Gestapo szuka powodów do aresztowania mnie, a jeden raz na samochodzie wywiózł mnie do Weimaru.

Pierwszym aktem UNK było mianowanie mnie d-ca Armii Ukraińskiej – to właściwie mówiąc było jedno jedyne posiedzenie UNK, na którym widziałem swych zastępców i sekretarza. *Już na 2 dzień wszyscy wyjechali i niektórych nie widziałem po dzień dzisiejszy*³². Muszę powiedzieć, że jednak po pierwszych mych posunięciach zostałem obdarzony zaufaniem – tak całego społeczeństwa ukr., które z tych lub innych przyczyn znajdowało się w Niemczech, jak i naszych polityków. Od razu sformowałem jaki taki sztab, który nawiasem mówiąc musiał wykonywać i funkcje aparatu cywilnego i wysłałem zaufanych ludzi (w tym między innymi i gen. Krata³³) do oddziałów ukraińskich (UWW – Ukr. Wyzwolone Wojsko)³⁴, ażeby natychmiast usunęli dowódców – Niemców i przeszli wraz z oddziałami na stronę Aliantów. W wypadku, gdyby to było niemożliwe do wykonania, musieli kazać oddziałom rzucić broń i rozproszyć się. A było

31. Andriej Własow (1901-1946), gen. sowiecki, d-ca 2. Armii Uderzeniowej, wzięty do niewoli przez Niemców 12 lipca 1942 r., 14 listopada 1944 r. stanął na czele sformowanego w Pradze Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji (KONR). Pod egidą KONR stworzono z jeńców sowieckich dwie dywizje Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej (ROA).

32. Na marginesie z lewej strony dopisany przy tym zdaniu ręką autora listu znak zapytania.

33. Mychajło Krat (1892-1979), gen. bryg., służył jako oficer sztabowy w 1. Dywizji Ukraińskiej Armii Narodowej (UNA), po internowaniu dywizji przez armię brytyjską został jej dowódcą.

34. Dywizję Halicką przekształcono w marcu 1945 r. w 1. Dywizję Ukraińskiej Armii Narodowej (UNA).

Ukraińców w wojsku niemieckim nawet według statystyki niem. ponad 220.000 l[udzi]. Drugim zadaniem, które postawiłem sobie do wykonania, było przerzucenie możliwie wszystkich naszych działaczy polit., społecznych, instytucji, duchowieństwa itd. na zachód, ażeby jak najprędzej dostali się do rąk Aliantów, celem uratowania siebie oraz jako moi wysłannicy, ażeby poinformowali o sprawie ukraińskiej w ogóle, o mojej pracy również. To wszystko wraz z uciezkami i podróżami do Weimaru i Pragi zdążyłem zrobić w czasie 17 III-7 IV, gdyż już 7 IV wyjechałem z Drezna do dywizji.

11 IV byłem już w Pradze, gdzie natychmiast nawiązałem kontakt z profesorem Smal-Stockim³⁵ i ułożyliśmy wspólne plany dalszego szukania kontaktów z Aliantami. Stąd również wysłaliśmy kilku ludzi, umięjących po angielsku, do Hannoveru, Holenburgu, Kolonii, Stuttgartu, na spotkanie Aliantów celem przedstawienia im sytuacji ukraińskiej, czy też Ukraińców w Niemczech. 18 IV dostałem się poprzez Alpy do dywizji. Zorientowałem się w jej położeniu operacyjnym oraz co do składu osobowego. Przede wszystkim zażądałem, ażeby nadal była nazywana wyłącznie 1 Dyw. Ukr., a nie jak dotychczas 14 Grenadier – Division der Waffen SS (1 Ukr. Div.)³⁶ – nigdy oficjalnie nie była tytułowana SS Division Galizien – taką nazwę można było spotkać w literaturze publicystycznej i naturalnie w wypisywaniach naszych domorosłych poplątaczy – polityków; żeby rozkazy były pisane również w języku ukraińskim. Jadąc do dywizji miałem tendencyjny plan i zamiar natychmiast usunąć wszystkich dowódców Niemców, na miejscu przekonałem się, że nie było... odpowiednich dowódców Ukraińców – a tymczasem bolszewicy uparcie atakowali. Byli ze mną gen. Krat i płk Małec³⁷,

35. Roman Smal-Stoćkyj (1893-1969), językoznawca i ukraiński działacz polityczny, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, sekretarz generalny Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, działacz rządu URL na uchodźstwie i ruchu prometejskiego, w latach 1939-1945 przebywał w Pradze.

36. 14 Waffen-Grenadier Division der SS.

37. Wiktor Małec (1894-?), ppłk dypl., były mjr i oficer kontraktowy WP, studiował w Wyższej Szkole Wojennej (1933-1935), służył w 20. pp 6. DP, podczas II wojny światowej m.in. w ukraińskim Zarządzie Wojskowym (WU).

ale w tych warunkach nie mogłem ich narażać. Poza tym w ogóle potrzebna była z mej strony wielka ostrożność, ażeby nie narażać całej dywizji. Dywizja liczyła ponad 20.500 l.[udzi] i pułk zapasowy około 6.000 l.[udzi]. A więc w miarę możliwości usunąłem niemieckich dowódców Ukrainożerców, a od razu kwatermistrza dyw. oraz podoficerów administracji. Dowódcę dyw. gen. Freitag³⁸ musiałem na razie pozostawić, gdyż w ówczesnych warunkach ani gen. Krat, ani płk Małec nie mogliby podołać zadaniu, zwłaszcza pod względem zaopatrzenia dywizji. *Dywizja zajmowała wcale czynny odcinek frontu, długości 14 km, Feldbach-Gnas – 45 km płd.-wsch. Grazu.* 24-27 IV przeprowadziłem w języku ukr. przysięgę na wierność ukr. narodowi i Ukrainie. Co to była za sensacja! Nawet niektórzy spośród starszych Ukraińców z dywizji bali się jakichś represji ze strony Niemców. Będą Panu Generałowi jasne nie tylko moje zamierzenia i działalność, lecz i wyniki jej, gdy podam tu kilka wyciągów z rozkazu dywizyjnego z dnia 22 IV 45 No 91, którego 2 egz. posiadamy. Zresztą gdy nawet te wyciągi Panu Generałowi podaję, to już po raz „x” dziwię się, że udały mi się takie wtedy osiągnięcia, a przede wszystkim, że ten rozkaz podpisał niemiecki „übermensch” – generał.

III.

1) Die Division ist und bleibt ein rein ukr. Waffen – Verband, in welchen nur ein geringer Prozentsatz deutscher Führung eingegliedert ist...

Der Gen. Schandruk ist der Oberbefehlshaber sämtl. ukr. Verbände, einschliesslich 1 Ukr. Division.

(...)

5) In der Division befinden sich 11% Deutsche (zaządałem ustalenia i zakazałem powiększenia)...

Es sind in der Division keine Russen (zaządałem natychmiastowego usunięcia kilkuset Moskali).

(...)

IV.

(...)

3) Falls durch eine Kapitulation des Deutsches Reiches,

38. Fritz Freitag, SS-Brigadeführer, ostatni niemiecki d-ca dywizji.

die aber kaum zu erwarten steht (!!!), die Ostfront dem Bolschewismus ausgeliefert wird, schlägt die Division sofort und schnellstens nach rückwärts zu dem Anglo – Amerikanern durch (podkreślenie moje).

(...)

V.

(...)

10) Durch die Kommandeure ist sämtl. deutsches Personal, das auf Grund besond. Vorkommnisse in einem starken Gegensatz zu den Ukrainern steht, listenmässig der Div. zur Überstellung zu melden. Personal, welches im Hass zu den Ukrainern steht, oder von den Ukrainern gehasst wird, ist nicht haltbar...

Są to najbardziej charakterystyczne ustępy rozkazu. Proszę zwrócić uwagę na to, że to jest rozkaz niemieckiego generała SS-mana – prawdopodobnie dobrowolnie takich słów nie użyłby. Mało tego, zmusiłem wszystkich niemieckich dowódców na czele z gen. Freitagiem nałożyć ukraińskie kokardy!

5 V, słuchając radia polskiego z Londynu (miałem przydzielone od dyw.), uprzytomniłem sobie, że już najwyższy czas ruszyć dyw. ze stanowisk i rozpocząć marsz na zachód. Poprzednie dni byłem zajęty jeszcze wizytacją oddziałów pozafrontowych – oddziały frontowe wizytowałem, przechodząc przez stanowiska bojowe w biały dzień! W tym samym już dniu wysłałem dra Makaruszkę³⁹ (UNDO), który przebywał przy dywizji, w kierunku Spittal, na spotkanie Anglików i otrzymanie pisemnego rozkazu dla dywizji – rejon zakwaterowania, wyżywienie etc., gdyż już miałem wiadomość ustną, że Anglicy zgadzają się przyjąć dyw., gdy wkroczy w strefę ich działań przed kapitulacją Niemiec. Ponieważ mp. miałem w Volkermarkt, 140 km płd.-zach. od dywizji, 7 V byłem już przy dywizji i zażądałem natychmiastowego w nocy 7-8 V złuzowania dywizji i odmarszu dywizji na zachód⁴⁰. Chodziło

39. Lubomyr Makaruszka (1899-1986), mjr, tytuł doktorski uzyskał w 1927 r., w latach 1927-1929 sekretarz generalny UNDO, służył w Dywizji SS-Galizien, od 1948 r. członek Ukraińskiej Rady Narodowej.

40. Wg stanu z 12 kwietnia dywizja wchodziła w skład I KKaw, 2 APanc, GA „Południe”.

mi przede wszystkim o przejście po mostach stałych przez rz. Mur (2 m/sek., 8-10 m przeciętna głębokość), gdyż w wypadku zbombardowania tych mostów, przede wszystkim pod Leibnitz, nie mogło być mowy o naprowadzeniu mostów pontonowych. Ze względu na opór ze strony gen. Freitag, zagroziłem w obecności kapelana dywizji, księdza gr.-kat. Lewenca⁴¹, że cały personel niem. dyw. aresztuję. Na taki wypadek już miałem organizację przygotowaną. O godz. 23.00 – 7 V gen. Freitag, po naradzie z d-cą armii gen. v. Balck⁴² (już byłem przedtem u niego i d-cy korp. gen. Gille⁴³, a d-ca frontu gen. D'Angelis⁴⁴ sam przyjechał do dyw., żeby zaznaczyć się ze mną) telefonicznie, wyraził gotowość podporządkowania się. Nadmieniam, że ustaliłem na wypadek zbrojnego konfliktu z Niemcami przez naszych ludzi ilość jednostek odwodowych A.[rmii] (1 dyw. zmot. kaw. oraz 1 Dyw. SS „Jugend” o stanach przeciętnie 2.500-3.000), a teren górzysy; natomiast nasza dywizja nie zmotor. z 2 baonami szturmowymi oraz b. silną art⁴⁵. O godz. 4.30 8 V dywizja była w marszu i do godz. 13.00 przekroczyła most pod Leibnitz – oddziały osłaniające oddzielne kolumny dyw. (na jednej drodze!) na pewnych stanowiskach były zatrzymywane w pogotowiu bojowym, celem osłony przed lot. (OPL), przeszły most ok. g. 21.00. Po odpoczynku 8-9 V dywizja ruszyła przez Judenburg na Spittal, lecz pod Judenburgiem⁴⁶ została zaatakowana przez 7 pancerników sow.⁴⁷, które nadbiegły ze strony Bruck'u. Część taborów była odcięta, ale w ludziach strat nie było – zabudowania, las, góry. Pułk zapasowy, zaatakowany od strony Drauburga przez oddziały Tito, gdyż szedł przez Wolfsberg na połączenie z dywizją, zawrócił

41. brak danych.

42. Hermann Balck (1893-1982), niemiecki gen. płk, m.in. d-ca XXX Kpanc (1943), 4 Apanc (1944), GA „Balck” (1945).

43. Herbert Gille, SS-Obergruppenführer, d-ca 5 Dpanc SS „Wiking”, następnie IV Kpanc SS.

44. brak danych.

45. Tak w oryginale, prawdopodobnie błędnie postawiony nawias. Powinno być raczej po słowach: b. silną art.

46. Na marginesie z lewej strony dopisany przy nazwie miejscowości ręką autora listu znak zapytania.

47. Tak w oryginale.

i poszedł przez S[t.] – Veit na Spittal, dokąd skierowała się większa część dyw. z Judenburgu. 10 V byliśmy już na tyłach Anglików. Ja ze sztabem i około 1.500 l.[udzi] poszliśmy przez Dolny Tauern (St. Johann) do Radstadtu, do Amerykanów. Po 4 dniach już miałem zezwolenie na przejazd do Monachium, gdy przedstawiłem dowody pertraktacji poprzednich. Po przyjeździe do Bad Kissingen, gdzie przebywał p. prez. Liwyckij, złożyłem sprawozdanie z działalności i zajmłem się możliwościami sprowadzenia żony. Po 15 mies. rozłąki, przechowywana od pierwszego dnia wkroczenia bolszewików do Skierniewic (12 I 45) przez członków P.[olskiego] P.[odziem]a w Warszawie, potem w Łodzi, w kwietniu r. 1946 dostała się (między innymi w Berlinie zamieszkiwała w sow. zonie!) po 2,5 mies. podróży do mnie w moim starym swetrze itd. z *tuberculosum*⁴⁸ oraz ciężką chorobą serca. Przez p. prez. Liwyckiego zostałem wciągnięty do prac Rządu w styczniu r. 46, lecz już po 5 miesiącach wyszedłem ze składu Rządu, gdy zobaczyłem, że Ukraina i sprawa ukr. to środek do zaspokojenia przede wszystkim fizyczno-materialnych interesów (*l'etat ce moi*), do zaspokojenia ambicji i że w ogóle cała działalność idzie poprzez intrygi oraz zamęt. Zresztą, jak Pan Generał widzi, od 18 mies. chcą stworzyć jakiś rząd, ale nie mogą i to nie dlatego, że trudno dogadać się, a może właśnie trudno dogadać się, gdy już społeczeństwo zorientowało się w czym sęk. Od tego czasu jestem prywatnym człowiekiem, którego zwalczą się (jak prof. Szulgina⁴⁹, czy prof. Stockiego) w imię zasady: kto nie z nami, ten przeciwko nam. Wszystkie inwektywy w rodzaju: Szandruk banderowiec, niespełna rozumu, greko-katolik, zaprzedał się Polakom itd., wychodziły ze środowiska p. prez. Liwyckiego. Niestety, nie powiodło się mnie zdyskredytować, gdyż sam czas obalił wszystkie insynuacje...

II. Gdy wrócę teraz specjalnie do dywizji, muszę powiedzieć co następuje. *Przy jej tworzeniu zbiegły się*

48. Gruźlica.

49. Ołeksander Szulhin (1889-1960), m.in. minister spraw zagranicznych w gabinecie Liwyckiego, prezes Misji Ukraińskiej w Paryżu po śmierci Petlury, podczas II wojny światowej zwolennik współpracy z Polską.

intencje: mieć ukr. zawiązek zbrojnej siły na wypadek chaosu po wojnie, co do wyniku której nie było wątpliwości nawet u naszych germanofilów; oraz będąc inicjatorami tego aktu, mieć podstawy do zaspokojenia ambicji, ewentualnie nawet sposób jej (dywizji) wykorzystania. Dlatego też nikt z ukr. generałów nie był zapytywany o celowość formowania dywizji. Na początku r. 1944 przyjeżdżał ze Lwowa do p. prez. L. dr. Makaruszka z propozycją, ażebym się zgodził być zastępcą d-cy dywizji, lecz p. prez. L. na własną rękę odmówił i potem mnie o tym powiedział. Za taką decyzję ja podziękowałem, gdyż naturalnie nie poszedłbym na żadne stanowiska. Jak w ogóle społeczeństwo ukr. nawet w Galicji zapatrywało się na dywizję, zobaczy Pan General z memoriału, który został doręczony p. dyrekt. Paprockiemu. Memoriał jest uzupełniony wyciągiem z broszury p. min. Ignacego Matuszewskiego⁵⁰, który na ten temat odbył rozmowę z twórcami dywizji.

Gdy jednak, jako prezes UNK, zorientowałem się w sytuacji politycznej co do dywizji, to jej sprawę wyraźnie wziąłem za sprawę ukraińską i zrobiłem wszystko, żeby dywizję uratować. I to mi się udało.

III. UPA: Bezsprzecznie inicjatywę do jej genezy dał ataman Bulba⁵¹. Jest to nieprzeciętny człowiek, lecz brak mu inteligencji i dlatego dał się oszukać przez banderowców, którzy inicjatywę jego umiejętnie wykorzystali. W lecie r. 1944 UPA liczyła blisko 100.000 ludzi. Walczyła UPA przeciw bolszewikom, wykorzystując pomoc Niemców, lecz w lokalnych wypadkach walczyła przeciw Gestapo, później w

50. Ignacy Matuszewski (1891-1946), płk dypl., polityk i publicysta.

51. Taras Borowec ps. „Bulba” (1908-1980), więzień Berezy za działalność nacjonalistyczną, w latach 1940-1941 z polecenia prezydenta Liwyckiego organizował nacjonalistyczne podziemie zbliżone do UNR, po agresji niemieckiej na ZSSR utworzył Poliską Sicz, zwalczając niedobitki Armii Czerwonej. Po rozkazie komisarza Rzeszy na Ukrainie, Ericha Kocha, zaprzestania tej działalności w lasach wokół Olewska, uformował oddziały UPA, które rozpoczęły walkę z wojskami sowieckimi i niemieckimi; prawdopodobnie jego ludzie rozpoczęli walki z polską ludnością Wołynia i Polesia. Aresztowany w listopadzie 1943 r. i uwięziony w Sachsenhausen, został zwolniony pod koniec 1944 r. Utworzył w Berlinie Specjalną Brygadę UNA (1945). Po wojnie znalazł się na emigracji w Kanadzie i USA.

ogóle przeciw Niemcom. W r. 1944 Niemcy zrozumieli znaczenie UPA i nie tylko kokietowali ją, lecz pomagali zrzuć z samolotów znacznej ilości środków technicznych i sanitarnych. Wiem, że przy UPA był wtedy *niem. kap. Kirn*⁵², *Niemiec z Powołża, który wśród Niemców był w ogóle ideologiem niepodległości Ukrainy – miał zaledwie lat 23-24*. UPA wciągnęła w siebie nie tylko elementy galicyjskie, lecz oficerów i żołnierzy ze starej emigracji oraz dużo uświadomionego elementu z Armii Czerwonej. Przejście chociaż i niewielkich grup w tym roku przez całą Czechosłowację do zony amer. Niemiec należy uznać za dowód wielkiego wyrobienia i zaprawienia do walki partyzanckiej UPA – istów. Jakie bądź podejrzenia absolutnie wyłączam, gdyż rozmawiałem z tymi ludźmi. Wyłączam do tego stopnia, że wziąłem wraz z gen. Kapustianskim⁵³ i gen. Petrowym⁵⁴ za nich odpowiedzialność przed pewnymi władzami. Samo istnienie i działalność UPA jest argumentem w sensie operacyjnym dla nas na przyszłość. Mimo rozwoju techniki wojennej, znaczenie człowieka i terenu, jako głównych czynników walki, dotychczas nie uległo zmianie. Uważam jednak, że taka odebrana działalność, nie powiązana operacyjnie z działaniami głównymi, może mieć epizodyczne znaczenie przede wszystkim w czasie. Natomiast umiejętnie i fachowo kierowana i stanowiąca syndromiczną⁵⁵ całość w ogólnym wysiłku, może decydująco zawazyć na wyniku wprost wojny. Niestety, warunki nie pozwalają oddać się studiom, poświęconym znaczeniu takiej akcji w terenach naszych.

Drogi Panie Generale! To by były moje odpowiedzi, możliwe niedostateczne, na zapytania Pana Generała. Pozwolę sobie żywić nadzieję, że powstaną możliwości do uzupełnienia korespondencyjnego różnych, interesujących Pana Generała rzeczy, ewentualnie do osobistej wymiany poglądów. Z tego ostatniego cieszyłbym się ogromnie. Pozwolę sobie

52. brak danych.

53. Mykoła Kapustianskij (1879-1969), gen. i polityk ukraiński, członek Ukraińskiej Rady Narodowej powołanej w Kijowie z inicjatywy melnykowców.

54. brak danych.

55. Tak w oryginale, powinno być raczej: synchroniczną.

prosić Pana Generała o skontaktowanie się z *gen. Kratem*, który dużo różnych rzeczy wyświełi, lecz proszę go traktować wyłącznie jak żołnierza – politycznie jest na czasy obecnej dyferencjacji społeczno-politycznej absolutnie nieprzygotowany. Jest bezsprzecznie porządnym człowiekiem.

Na zakończenie mego długiego listu uprzejmie proszę Pana Generała o pozdrowienia dla *p. Gen. M. Kukieła*, o którym zawsze pamiętam i *mjr. Charaszkiewicza*⁵⁶. Przepraszając z góry Pana Generała za subiekcję, pozwoliłbym sobie prosić o zarządzenie gdzie należy, żebym mógł otrzymać jakiegokolwiek wiadomości o *pp. pułk. Matuszczaku i Majewskim, kpt. kpt. Guttry*⁵⁷, *Tonnie*⁵⁸ i *Janie Krzynowskim*.

Jest jeszcze jedna, uważam bardzo ważna, sprawa. Gdy byłem dowódcą zgrupowania pod Zamościem, przedstawiłem za walkę pod Krasnobrodem 26 IX 39, która rzeczywiście była heroiczną, szereg oficerów polskich do nagród bojowych: *plk. Jana Filipowicza*⁵⁹ do *Virtuti Militari V*, *kpt. kpt. Jana Góreckiego*⁶⁰, *Kazimierza Zaleskiego*⁶¹, *Tadeusza Krzyszkowskiego*⁶², *por. Chojnowskiego* (?)⁶³, *ppor. ppor. Zygmunta Siedleckiego*⁶⁴ i (?) *Kaszewskiego*⁶⁵ do *Krzyża Walecznych*. Rzecz naturalna, że akta zaginęły. Lecz moim zdaniem byłoby sprawiedliwym sprawę nagród ponowić.

Ja osobiście byłem 2 razy przedstawiony do Złotego Krzyża Zasługi i do Krzyża Walecznych – mogą to

56. Edmund Charaszkiewicz (1898-1975), mjr z 1935 r., ppłk z 1945 r., m.in. długoletni oficer Oddziału II SG: z-ca kierownika Referatu „U” (1922-1927), kierownik Referatu „N” (1927-1928), szef Ekspozytury Nr 2 (1928-1939), od listopada 1939 r. służył we Francji, od czerwca 1940 r. w Anglii.

57. brak danych.

58. Marian Bronisław Tonn (1907-?), kpt. dypl., w kampanii wrześniowej 1939 r. szef Oddziału III GO gen. bryg. Stanisława Skwarczyńskiego.

59. Jan Filipowicz, płk., d-ca artylerii dywizyjnej 39 DPRz., 25 września 1939 r. ranny w Krasnobrodzie.

60. brak danych.

61. Kazimierz Zaleski, kpt., w kampanii wrześniowej 1939 r. szef służby uzbrojenia 39 DPRz.

62. Tadeusz Krzyszkowski, kpt., w kampanii wrześniowej 1939 r. oficer sztabu 39 DPRz.

63. brak danych.

64. brak danych.

65. brak danych.

stwierdzić: płk. Matuszczak, ppłk. dypl. Majewski, co do 2 razu gen. Olbrycht i płk. dypl. Wiśtock⁶⁶. Co do płk. Wiśtockiego, to było to poza moją kompetencją, lecz ten człowiek zasłużył sobie na wielką nagrodę bojową.

Gdyby Pan Generał mógł, między innymi, te ostatnie sprawy należycie potraktować i gdzie należy poruszyć, byłbym po żołniersku b. wdzięczny. Kończę, proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania i wdzięczności. Oddany

P. SZANDRUK

66. Włodzimierz Wiśtock (1895-1973), ppłk dypl., w kampanii wrześniowej 1939 r. szef sztabu 39 DPRez.

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

POWRÓT „ZAPORY”

Istnieją w dalszym ciągu sprawy, które na pełne – na ile to w dzisiejszych warunkach możliwe – ujawnienie czekały przeszło pół wieku, a jeśli tego doczekać się w dalszym ciągu nie mogą – przynajmniej na sprawiedliwy osąd historii. Jedną z takich spraw jest historia bohaterstwa i męczeństwa majora „Zapory” (Hieronima Dekutowskiego).

Nazwisko to nie jest szerzej znane, a poza terenem Lubelszczyzny, gdzie „Zapora” działał w latach 1944-1947, w świadomości społecznej nie istnieje, sądzę więc, że przypomnienie zarówno tego niezwykle człowieka, jak i narosłej z czasem jego najpierw „sprawy”, a potem legendy, rozpocząć należy od podania kilku podstawowych informacji, zebranych z rozsypanych po świecie źródeł. Ułatwi to, być może, przyszłemu biografowi zadanie, a nie można wątpić, że biograf taki znajdzie się czy to w kraju, czy też na emigracji, jest bowiem obowiązkiem naszego pokolenia ocalać prawdę na użytek pokoleń następnych.

Hieronim Kazimierz Dekutowski urodził się dnia 24 września 1918 roku w Tarnobrzegu, jako najmłodszy z dziewięciorga rodzeństwa. Był synem blacharza, nie miał ani mocnych powiązań środowiskowych, ani społecznych, które podpowiedziałyby mu rolę, jaką odegrać miał w przyszłości w tym zakątku Kotliny Sandomierskiej, a mimo to poczucie

patriotyzmu, właściwe jego generacji, skierowało go na drogę historii, dla większości rówieśników równoznaczną przede wszystkim ze służbą wojskową. W okresie gimnazjalnym związany ze szkolną drużyną Związku Harcerstwa Polskiego, potem przyboczny miejscowego hufca harcerzy, przyjaźnił się m.in. z Władysławem Jasińskim, późniejszym legendarnym dowódcą partyzanckiego oddziału „Jędrusiów”. Po zdaniu matury w 1939 r. zamierzał wstąpić na medycynę we Lwowie, ale najpierw podjął służbę wojskową, którą odbywał w Nisku¹. W kampanii wrześniowej walczył w szeregach 32. pp., i wraz z dowódcą, płk. dypl. Bronisławem Duchem, przeszedł następnie na Węgry, gdzie został internowany. Stamtąd, jak wielu innych, nielegalnie przedostał się do Francji, gdzie służył w 4. pułku strzelców pieszych 2 DP, potem został elewem Szkoły Podoficerskiej i Szkoły Podchorążych, którą po odbyciu kampanii frontowej we Francji ukończył już na terenie Wielkiej Brytanii, gdzie wcielono go do 1. Brygady Strzelców. Po ukończeniu kursu motorowo-pancerneho zgłosił się ochotniczo do przeszkolenia na kursie „cichociemnych”, gdzie jako żołnierz Armii Krajowej w dniu 4 marca 1943 r. złożył przysięgę na ręce ppłk. dypl. Michała Protasiewicza, Szefa VI Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza (Samodzielny Wydział Krajowy, potem Wydział Specjalny)². Drobny, szczupły, o chłopięcej niemal twarzy i sylwetce, miał wtedy 25 lat i był u szczytu rozkwitu żołnierskiego potencjału – inteligentny, zdolny, odważny, wykazujący wszystkie najcenniejsze zalety przyszłego dowódcy i żołnierza dywersji. Na okres pracy w kraju podporucznik Dekutowski przybrał pseudonimy „Zapora” i „Odra”.

Obszerna już dzisiaj literatura wspomnieniowa z okresu szkolenia „cichociemnych” nie wymienia nazwiska „Zapory”, sądzić więc wolno, że jako jeden z młodszych żołnierzy tej ekskluzywnej formacji albo nie zapisał się w pamięci kolegów niczym szczególnym, albo też wspomnienia te, publikowane przede wszystkim w kraju w latach osiemdziesiątych, z takich

1. Ireneusz Caban, „Ludzie Lubelskiego Okręgu Armii Krajowej”, 1995, s. 40-42.

2. Izabella Kochanowska, Wojciech Kozłowski, „Hieronim Kazimierz Dekutowski, ps. «Zapora», Księga Borowiczan”, 1992, s. 117-119.

czy innych powodów unikały podawania nazwiska człowieka w dalszym ciągu pozostającego wśród tych, których autor książki „Cichociemni”, Jędrzej Tucholski, określał jako „skazanych na karę śmierci”, bez dodania najkrótszego nawet komentarza co do prawomocności zarówno sądu, jak i wyroku³. Tego rodzaju sformułowanie wywołało żywą polemikę prasową, m.in. zarzut ze strony cichociemnego, partyzanta i pisarza Przemysława Bystrzyckiego o zniesławianie pamięci kolegów straconych w PRL⁴. W odpowiedzi Jędrzej Tucholski zgoła cynicznie oświadczył: „Nie czuję się upoważniony do weryfikowania wyroków sądowych, tak jednych, jak i drugih. Każde orzeczenie sądu jest dla mnie dopóty obligatoryjne, dopóki nie zostanie zastąpione innym prawomocnym, np. rewizyjnym, rehabilitującym skazanego”⁵. Oświadczenie to zostało ogłoszone w 1985 r., kiedy wiedza o zbrodniach systemu stalinowskiego w Polsce była już powszechna! W tym samym czasie Zarząd Koła Cichociemnych Spadochroniarzy w Londynie ogłosił oświadczenie stwierdzające, że „książka p. Tucholskiego zniesławia pamięć naszych kolegów i w ich imieniu protestujemy, gdyż sami bronić się nie mogą”⁶. Polemika na ten temat trwała przez dłuższy czas.

O „Zaporze” wiemy, że do kraju startował dwukrotnie: po raz pierwszy w inauguracyjnym locie okresu „Riposta”, nocą z 9 na 10 września 1943 r. w operacji „Neon 1”, razem z por. dypl. Bronisławem Rachwałem „Glinem” i kurierem ppor. Kazimierzem Smolakiem „Nurkiem”. Samolot typu Halifax, startujący z lotniska Tempsford, należący do polskiej eskadry 138. Dywizjonu RAF, prowadzony przez polską załogę (pilot Konrad Ziółkowski), po prawie siedmiu i pół godzinach lotu zawrócił do bazy, gdyż z powodu niskich chmur nie mógł odnaleźć celu. Po zarzuceniu tej misji, powtórnie nocą z 16 na 17 września 1943 r. samolot z tego samego Dywizjonu, pilotowany przez Michała Goszczyńskiego, zabrał

3. Jędrzej Tucholski, „Cichociemni”, 1982, s. 306.

4. Przemysław Bystrzycki, „O dobrą pamięć po poległych”, *Polityka*, 15 VI 1985.

5. Jędrzej Tucholski, „Jeszcze o Cichociemnych”, *Polityka*, 19 X 1985.

6. „Oświadczenie Zarządu Koła Cichociemnych AK”, *Nowy Dziennik*, 10-11 VIII 1985.

„Zaporę” z tymi samymi towarzyszami lotu na tę samą co poprzednio placówkę „Garnek” 103, „położoną w widłach Narwi i Bugu, oddaloną o 8 km na północny zachód od stacji kolejowej Wyszaków”. Ekipa wylądowała pomyślnie.⁷ Dodać od razu warto, że kpt. Rachwał zginął walcząc w Powstaniu Warszawskim 2 września 1944 r., a por. Smolak, ciężko ranny w akcji przeciw szefowi konfidentów gestapo, został zabity w walce 16 czerwca 1944 r. w Kielcach.⁸ „Zapora” przeżył ich obu o niecałe pięć lat. Tragiczna i bohaterska była to ekipa.

Po krótkiej aklimatyzacji w kraju porucznik „Zapora”, zwyczajowo awansowany po wylądowaniu o jeden stopień, pod koniec października 1943 r. skierowany został na najgorętszy w tym okresie odcinek walki zbrojnej, a mianowicie na Zamojszczyznę, gdzie już od jesieni działały oddziały partyzanckie OP 9 pod dowództwem komendanta zgrupowania, ówczesnego kapitana „Adama” (Stanisława Prusa), jednego z pierwszych późniejszych więźniów UB, zamordowanego w do dzisiaj niewyjaśnionych okolicznościach wiosną 1945 roku.⁹

Przez okres około dwóch miesięcy „Zapora” był dowódcą 4. kompanii oddziału partyzanckiego „Podkowy” (Tadeusz Kuncewicz). Trzecim plutonem tej kompanii, złożonym ze zbiegłych z niemieckiej niewoli Rosjan, dowodził st. lejtnant „Aram” (Wasilian). Byli to żołnierze doświadczeni i ostrzelani nie tylko w boju (*strelannyje pticy*, jak sami siebie lubili idiomatycznie określać)¹⁰, toteż wyróżnili się w szeregu akcji, m.in. na zasiedloną przez osadników z Besarabii wieś Żrebce, co do pewnego stopnia zahamowało niemiecką politykę germanizacji Zamojszczyzny. W styczniu 1944 r. „Zapora” przeniesiony został do Inspektoratu Rejonowego Lublin, gdzie objął dowództwo oddziału partyzanckiego Kedywu.

Był to oddział najbliższej związanej z tragiczną historią cichociemnych Okręgu Lublin. Powołany rozkazem Komen-

7. Kajetan Bieniecki, „Lotnicze wsparcie Armii Krajowej”, 1994, s. 85, 91, 369, 372.

8. Wojciech Borzobohaty, „«Jodła» Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939-1945”, 1984, s. 189.

9. Caban, *op. cit.*, s. 146-147.

10. Wyrażenie odpowiadające polskiemu „starzy wyjadacze”.

danta Okręgu płk. „Marcina” (Kazimierz Tumidajski) ten dyspozycyjny oddział inspektoratu działać zaczął we wrześniu 1943 r. pod dowództwem cichociemnego ppor. „Ewy” (Jan Poznański), któremu nie było dane długo cieszyć się dowództwem, zginął bowiem podczas akcji w Opolu pod koniec października tegoż roku. Oddział przejął po nim następny ze skierowanych na Lubelszczynę zrzutków, ppor. „Siapek” (Stanisław Jagielski), a po jego aresztowaniu w grudniu 1943 r. i po męczeńskiej śmierci z rąk gestapo (publicznie powieszony w Kurowie w marcu 1944 r.), oddział przeszedł pod dowództwo „Zapory”.¹¹

„Zapora” wprowadził w organizację oddziału Kedywu, następnie zakwalifikowanego jako 1. pluton OP 8, swoją własną koncepcję, która okazała się w walce zarówno przeciw Niemcom, jak i później przeciw UB, sprawna i efektywna. Zamiast działać jako jedna, duża jednostka, trudna do ukrycia i wyżywienia w terenie dostatecznie już nasyconym partyzantką, rozbił swój oddział na siedem samodzielnych patroli w sile ok. 30-40 ludzi każdy, działających samodzielnie, choć pod jednolitym dowództwem, na całym terenie Inspektoratu Lublin. Poszczególnymi patrolami dowodzili podlegli bezpośrednio „Zaporze”: „Kordian” (January Rusch), „Babinicz” (Stanisław Piecyk), „Maks” (Stanisław Rolla), „Grzechotnik” (Mieczysław Cieszkowski) oraz pod dowództwem jego zastępcy „Opala” (Stanisław Wnuk): „Wampir” (Mieczysław Szymanowski), „Duch” (Aleksander Sochalski) i „Żbik” (Stanisław Jasiński). Tego rodzaju taktyka przyniosła też dodatkowe rezultaty w postaci usamodzielnienia się i wykazania inicjatywy przez poszczególnych dowódców patroli, działających w różnych rejonach Okręgu, infiltrowanych zarówno przez komunistyczne oddziały Gwardii/Armii Ludowej i sowieckie zagony, jak i przez silne oddziały Narodowych Sił Zbrojnych. Chyba nigdzie indziej na terenie okupacji niemieckiej nie zarysowały się tak ostro różnice polityczne reprezentowane przez zbrojne oddziały i grupy, często zaangażowane w krwawe między sobą potyczki, jak np. rozbitcie

11. Ireneusz Caban, „8 pułk piechoty legionów Armii Krajowej. Organizacja i działania bojowe”, 1994, s. 123-153.

oddziału AL przez NSZ pod Borowem w sierpniu 1943 r., co dowódca tego ostatniego, „Ząb” (Leonard Zub-Zdanowicz) nazwał „początkiem wojny domowej”.¹² Na terenie tym „Zapora” okazać się musiał nie tylko zdolnym żołnierzem, ale także ostrożnym politykiem.

Przypomnieć warto mało znany fakt osobistego zaangażowania „Zapory” w dramatycznie się rozwijające konflikty tego czasu. Kiedy w dniu 4 maja 1944 r. część oddziału AK „Hektora” (Zdzisław Targosiński) pod dowództwem „Moczara” (Mieczysław Zieliński) oczekiwała zrzutu lotniczego koło miejscowości Owczarnia, żołnierze zostali zdradziecko napadnięci przez oddział AL „Cienia” (Bolesław Kowalski) i bezlitośnie wymordowani.¹³ „Więść o wystrzelaniu przez komunistów oddziału AK w Owczarni – pisze historyk NSZ – rozeszła się szerokim echem po całym województwie, negatywnie wpływając na i tak już złą opinię o PPR. Pewny poparcia swoich przełożonych, oficer Kedywu AK Okręgu Lublin, cichociemny porucznik piechoty Hieronim Dekutowski («Zapora», «Odra») wysłał zapewne już 5 maja łącznika do majora «Zęba» z prośbą o pomoc w ukaraniu winnych masakry”.¹⁴ Po dołączeniu do planowanej akcji oddziału „Małego” (Stanisław Łokuciewski) odbyła się w dniu 14 maja odprawa, na której tylko dyplomatyczna postawa Komendanta Okręgu zapobiegła wybuchowi prawdziwej wojny domowej w przededniu wkroczenia Rosjan. Ale nawet tego rodzaju ostrożność nie pomogła w przyszłości – zarówno „Mały” jak „Marcin” zostali deportowani do Związku Sowieckiego, gdzie generał został w 1947 r. zamęczony w obozie, a prochy jego sprowadzono do Lublina i uroczystie pogrzebano dopiero w 1991 r.

„Zapora” nigdy jednak nie tracił z oczu najważniejszego zadania oddziałów Kedywu, walki z Niemcami, toteż pod jego dowództwem, łącznie z Oddziałem „Przepiórki” (Marian Sikora) przeprowadzono 83 akcje, spośród których, wśród

12. Lesław Jurewicz, „Zbrodnia czy początek wojny domowej”, 1980, s.

14.

13. Ireneusz Caban, „Oddziały partyzanckie AK 15 pp. «Wilków»”, 1994, s. 136-139.

14. Marek Jan Chodakiewicz, „Narodowe Siły Zbrojne. «Ząb» przeciw dwu wrogom”, 1999, s. 168.

wielu innych, przypomnieć należy 9 na tory kolejowe, 31 akcji zbrojnych na obiekty i siły zbrojne Wehrmachtu, oraz walki w lipcu 1944 r. w ramach akcji „Burza”.¹⁵ Oddział ten, obok oddziałów „Szarugi” (Aleksander Sarkisow), „Nerwy” (Wojciech Rokicki) i „Rysia” (Stanisław Łukasik), brał także udział w ochronie lądowiska samolotu z Włoch, w ramach Akcji „Most I” pod Bełżycami, w nocy 15 kwietnia 1944 r.¹⁶

Tuż w przededniu Akcji „Burza” „Zapora” został ranny, co miało okazać się faktem pod wieloma względami decydującym na najbliższą przyszłość, kiedy oddziały AK znalazły się na pierwszej linii walki nie tylko przeciw Niemcom, ale także przeciwko potęgze NKWD, wkraczającej zdecydowanie na terytorium nazwanym najpierw Polską Lubelską, następnie zaś Polską Ludową. Atakując cofające się oddziały Niemców pod wsią Kozuchówka, na drodze z Ratoszyna do Chodla, „Zapora”, dowodząc plutonami „Ducha”, „Kordiana”, „Wampira” i „Żbika”, uderzył na oddział Wehrmachtu i zadał mu poważne straty, tracąc w potyczce m.in. „Kordiana”. Sam został ranny – trafiony odłamkiem pocisku mózdzierza musiał wycofać się z czynnej akcji na najbliższe, decydujące tygodnie.¹⁷

Okres ten ma dzisiaj nader obszerną literaturę, do której bez trudu trafi zainteresowany czytelnik, tutaj więc pozostaje skupić się na dziejach „Zapory”, który najtrudniejsze kilkanaście dni przeczekał w ukryciu, z daleka śledząc rozwój wypadków – aresztowanie i deportację Komendy Okręgu i Delegatury Rządu, rosnącą falę represji przeciw żołnierzom AK, coraz bardziej agresywne przeciw nim akcje podejmowane zarówno przez „resort” (jak popularnie określano Resort Bezpieczeństwa Publicznego – późniejsze UB), jak i kierowane bezpośrednio przez moskiewskiego namiestnika, Iwana Sierowa, oddziały NKWD. Najpełniejszy bodaj ogólny obraz sytuacji daje praca Tadeusza Żenczykowskiego „Polska Lubelska 1944” (1987), a mimo że nie wspomina o „Zaporze”,

15. Ireneusz Caban, „8 pułk...”, s. 16-17, 89, 94.

16. Halszka Szoldrska, „Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK”, 1986, s. 91.

17. Ireneusz Caban, „Działalność zbrojna oddziałów partyzanckich AK 8 pp leg.”, 1992, s. 87.

należy do zasadniczych opracowań tematu. Nie wymieniają jego nazwiska nowsze opracowania historyczne, takie jak „Bezdroża dziejów Polski” (1998) Tadeusza Wyrwy, czy „Zagłada Drugiej Rzeczypospolitej” (1998) Aleksandra Gelli, a kronikarz walki zbrojnej tego okresu, Jerzy Ślaski, o „Zaporze” wspomina tylko ogólnikowo.¹⁸ Chcąc więc dalej śledzić losy „Zapory” w tym krytycznym czasie oprzeć się można właściwie tylko na ich zbeletryzowanej wersji, stworzonej na podstawie rozmów z pozostałymi przy życiu żołnierzami oddziału, zebranych przez Ewę Kurek w początkach lat dziewięćdziesiątych, gdyż „jeśli nie przeprowadzić ich teraz, póki żyją świadkowie tamtych wydarzeń, nie sposób będzie przeprowadzić ich nigdy”.¹⁹

Wyłączony rozkazem Komendy Okręgu z Akcji „Burza” i przemianowany na Oddział Partyzancki Ochrony Sztabu Okręgu (OPS) oddział „Zapory” nie przybył na koncentrację oddziałów Inspektoratu Lubelskiego AK, zarządzoną na dzień 19 lipca 1944 r. w Romanowie koło Bychawy, i tym samym uniknął późniejszego losu zebranych tam oddziałów – rozbrojenia i aresztowania przez Rosjan. Dopiero 25 lipca, kwatrując w Krzczonowie, dowiedział się „Zapora” od zbiegłych z szeregów aresztowanych przez Rosjan żołnierzy oddziału „Jemioły” (Czesław Rossiński), „Korda” (Jan Bartoszewski) i „Mazura” (Jan Karaś), o podstępym otoczeniu i rozbrojeniu oddziałów AK, wycofał się więc na kwatery we wsi Czółna, gdzie w dniu 27 lipca po raz pierwszy spotkał się z Rosjanami. Początkowo podążając nakazaną przez Rosjan marszrutą wkrótce oderwał się od nich i wycofał na Zalesie, gdzie zakwaterował następnego dnia. Tam też, na otrzymany pisemny Rozkaz Nr 126 Komendanta Okręgu „Marcina” z dnia 28 lipca 1944r., zarządził rozwiązanie oddziału i złożenie broni.²⁰

Na wiadomość o wybuchu Powstania Warszawskiego „Zapora”, podobnie jak wielu innych znajdujących się na Lubelszczyźnie dowódców AK, postanowił ruszyć na pomoc

18. Jerzy Ślaski, „Żołnierze wyklęci”, 1996, s. 236-237.

19. Ewa Kurek, „Zaporczycy 1943-1949”, 1995, s. 5.

20. Caban, „8 pułk...”, s. 110.

walczącym, jednak już w połowie sierpnia zrezygnować musiał z tego projektu zarówno wskutek aresztowań mających wziąć udział w wyprawie swoich podkomendnych, jak i coraz pewniejszych wiadomości o zatrzymywaniu przez Rosjan idących ku Warszawie czy to małych oddziałów, czy też nawet pojedynczych żołnierzy. Przeczekawszy więc w ukryciu kolejno w Borowie i Lublinie, wyruszył do rodzinnego Tarnobrzegu, gdzie w domu Dekutowskich znalazło się już kilku jego podkomendnych. Niedawna rana, napięcie nerwowe i coraz gorsze wieści z Lublina doprowadziły do kryzysu – zapalenia korzonków nerwowych i ogólnego osłabienia. Leczył się najpierw w domu, potem w klasztorze w Borku Starym i na melinie w Skrzyńcu, przez cały czas utrzymując najbliższy kontakt ze swoimi żołnierzami, którzy przynosili wiadomości coraz tragiczniejsze. Więzienie na Zamku lubelskim wypełniło się oficerami Komendy Okręgu AK, transporty do Rosji odchodziły co parę dni, panował chaos i rozprężenie, a pełniący obowiązki Komendanta Okręgu ppłk „Wir” (Franciszek Zak) na próżno alarmował Londyn kolejnymi depeşami. „W wyniku masowych aresztowań Armia Krajowa była na jesieni 1944 r. faktycznie rozbita” – pisze Zofia Leszczyńska, cytując za opracowaniem Cabana dane o aresztowanych i deportowanych: ponad 30 członków Komendy Okręgu, z jednym wyjątkiem wszyscy szefowie sztabu (6 z nich rozstrzelano, 6 internowano), 10 komendantów obwodów i podobwodów, 4 z 5 inspektorów (3 rozstrzelano); zamordowano dwóch dowódców pułków, aresztowano 8 dowódców oddziałów partyzanckich, kilkudziesięciu oficerów itd.²¹

A mimo to, tę „rozbitą Armię Krajową” stać jeszcze było na czyny niezwykle, takie jak jedyna we współczesnej historii więzienia na lubelskim Zamku masowa ucieczka więźniów, zorganizowana w nocy z 18 na 19 lutego 1945 r., kiedy to uwolniono jedenastu oficerów AK, wśród nich m.in. b. komendantów Obwodu Lublin-Miasto, „Kmicica” (Stefan

21. Zofia Leszczyńska (oprac.), „Straceni na Zamku Lubelskim. Dokumenty procesu 11 żołnierzy AK (kwiecień 1945)”, 1995, s. 9-11. Zob. też Ireneusz Caban, „Ludzie...”, s. 12-13.

Dębicki) i „Konrada” (Kazimierz Burski). Jednym z celów tej akcji było podobno uwolnienie cichociemnego kpt. „Jemioły” (Czesław Rossiński), ostatniego dowódcy 8. pp Legionów AK, niestety nie znalazł się on wśród uciekinierów i zamordowany został na Zamku w dniu 12 kwietnia 1945 r., razem z cichociemnym „Dębiną” (Mieczysławem Szczepańskim). Po latach, zapytani o tę sprawę przez siostrę Szczepańskiego, ówcześni władcy PRL odpowiedzieli: „sprawa jest mi całkowicie nieznana” (Edward Osóbka-Morawski), „nic sobie w interesującej Panią sprawie nie przypominam” (Stanisław Radkiewicz) oraz „istota i okoliczności opisanej przez Panią sprawy nie są mi znane” i „nie przypominam sobie także, żebym wyrażał zgodę na wykonanie wyroku” (Michał Rola-Zymierski).²² Masowy terror skłonił „Zaporę” do podjęcia zasadniczej na okres następnych dwóch lat decyzji: zebrawszy w początkach 1945 roku kilkunastu swoich dawnych podkomendnych postanowił kontynuować walkę zbrojną, tym razem przeciw nowemu okupantowi.

Często organizowane akcje przeciw UB i Milicji Obywatelskiej doprowadziły w końcu do potyczki w miejscowości Wały koło Chodla, gdzie 6 lutego 1945 r. „Zapora” otoczony został przez obławę, podczas której ranni zostali „Zapora” i „Opal”. Przewieziono ich na nowe kwatery – „Opala” do Babina, a „Zaporę” do Radawczyka, skąd po intensywnej kuracji ruszył w kwietniu za San, prowadząc ok. 40 ludzi, m.in. ze zgłaszających się do służby partyzantów z oddziałów NSZ majora „Zęba”, który z Brygadą Świętokrzyską szedł tymczasem na Zachód. Jednak trudności aklimatyzacji na nieznanym terenie Rzeszowszczyzny sprawiły, że „Zapora” postanowił wrócić na Lubelszczyznę, po drodze rekwirując wojskowe samochody ciężarowe, którymi wjechał tryumfalnie do Bełżyc.

Działający na podstawie upoważnienia Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju Komendant Okręgu Lublin „Ignacy” (Franciszek Żak) Rozkazem Personalnym 180 z lutego 1945 r. odznaczył szereg oficerów Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Pod numerem 21 na liście odznaczonych

22. Józef Garliński (oprac.), „Kiedy brata zabija brat. Losy żołnierza AK Mieczysława Romana Szczepańskiego”, 1987, s. 65, 68.

figuruje por. Zapora, dowódca OPS.²³

W wyniku odbytej w Ewuninie narady z nowymi ochotnikami do oddziału, stworzono organizację nazwaną Zgromadzenie Oddziałów Ruchu Oporu Armii Krajowej, złożone z dowodzonych przez „Zaporę” trzech kompanii: „Jagody” (Stefan Szarski), „Juranda” (Roman Sochała) i „Jerzego” (Bolesław Świątek). Decyzją Inspektoratu Lublin Zgromadzeniu ROAK podporządkowany także został oddział „Rysia” (Stanisław Łukasik), jednego z pierwszych partyzantów Lubelszczyzny, podnosząc stan osobowy całości do ok. 200 ludzi. W maju dołączył do „Zapory” powracający z niemieckiej niewoli por. służby stałej „Wisła” (Aleksander Głowacki), który został zastępcą dowódcy. W tym samym miesiącu obaj zostali awansowani do stopnia kapitana, a wkrótce potem, w dniu 1 czerwca 1945 r., jeszcze przed rozwiązaniem Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, rozkazem Nr 619 „Zapora” otrzymał awans do stopnia majora.

W czerwcu 1945 r. Zgrupowanie „Zapory” przeszło na Zamojszczyznę, likwidując po drodze liczne posterunki MO i UB, potem zaś wróciło pod Lublin, gdzie w Koloniach Ratoszyńskich doszło do potyczki z Rosjanami, a w rezultacie straty dwóch ludzi i zdobytych uprzednio samochodów.

Po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w czerwcu 1945 r. i powrocie do kraju Mikołajczyka „Zapora” próbował nawiązać kontakt z wicepremierem nowego rządu i płk. „Radosławem” (Jan Mazurkiewicz), pragnąc dowiedzieć się, jak ma postępować wobec ogłoszenia amnestii. Wkrótce też zdecydował się na rozmowę z lubelskim Urzędem Bezpieczeństwa, pragnąc przede wszystkim uchronić swoich żołnierzy przed ewentualnymi dalszymi represjami. Rozmowy prowadzone przez „Opala” zakończyły się ujawnieniem trzech kompanii i oddziału „Rysia”, podczas gdy „Zapora” wraz z kilkoma żołnierzami pozostał w konspiracji, zdecydowany przedostać się na Zachód.

23. Czesław Gregorowicz, Dariusz Salata, „ZWZ-AK w obwodzie lubartowskim 1939-1945”, 1998, s. 361-362. Zob. też Zdzisław P. Wesolowski, „The Polish Order of Virtuti Militari and Its Cavaliers (1792-1992)”, 1997.

Swoje postanowienie motywował możliwością zorganizowania w Londynie pomocy coraz częściej wyłączanym spod amnestii swoim żołnierzom z jednej, z drugiej zaś strony pełną świadomością, że w przypadku aresztowania nie będzie mógł spodziewać się litości ze strony UB, zbyt bowiem znana była „banda Zapory” ze swej bojowej działalności i niewątpliwych sukcesów w walce z komunistyczną władzą. Toteż w pierwszych dniach października 1945 r., zabrawszy z sobą nie więcej niż dziesięciu żołnierzy, przez Góry Świętokrzyskie, Częstochowę, po parodniowym pobycie w Warszawie, ruszył „Zapora” na Jelenią Górę, poczem przeszedł do Czechosłowacji, granicę przekraczając w Karkonoszach. Już po dwóch dniach grupa wpadła w obławę, straciła jednego człowieka, pięciu zaś dostało się w ręce czeskiej służby bezpieczeństwa. „Zapora” z pozostałymi czterema żołnierzami zbliżył się do Łaby na odległość siedmiu godzin marszu, wkrótce jednak w zasadzce stracił trzech z nich, sam zaś, tylko w towarzystwie „George’a” (Marian Kłoczek) dotarł do Pragi, gdzie udało mu się dostać do ambasady amerykańskiej. Na próżno. Wy tłumaczono mu, że oficjalne przedstawicielstwo Stanów Zjednoczonych nie może się mieszać do spraw obywatela suwerennej Polski w niezależnej Czechosłowacji, wykracza to bowiem poza międzynarodowe przepisy dyplomatyczne. Polska, mówiono, jest wolnym krajem, *isn't it?* Zrezygnowany „Zapora” kupił dwa bilety kolejowe i podając się za powracających z przymusowych robót w Niemczech robotników, obaj partyzanci wrócili do Warszawy. Wiara w niedawnych sprzymierzeńców raz jeszcze została poważnie zachwiana.

Podejmując tę próbę „Zapora” nie wiedział, że już w lipcu jego dawny dowódca, „Podkowa”, zorganizował śmiały rajd samochodami przez Słowację i Czechy, dotarł do strefy amerykańskiej, ale Amerykanie wydali go z powrotem Czechom, którzy polskiego partyzanta uwięzili za zabicie czeskich strażników. Po dwóch latach ciężkiego więzienia w Pradze wydany został władzom polskim, które z kolei więziły go do 1955 roku.²⁴

Sytuacja, jaką „Zapora” zastał w kraju narzuciła, niejako

24. Caban, „Ludzie...”, s. 98-100.

decyzję dalszej walki: podczas gdy na Lubelszczyźnie działały w dalszym ciągu patrole „Romana” (Roman Duma), „Renka” (Jan Szaliłow) i „Misia” (Michał Szeremiecki), w Warszawie, a wkrótce i w terenie, rozpoczęła działalność nowa organizacja „Wolność i Niezawisłość”, kontynuująca walkę zbrojną AK przeciwko komunistycznemu reżymowi. „Zapora” znów stanął na czele oddziału, podporządkował się komendzie WIN-u, a po aresztowaniu przez UB „Opala” znającego każdy kąt Lubelszczyzny, co groziło dekonspiracją w razie wymuszonych torturami zeznań, wyprowadził swoich żołnierzy za Wisłę, przez Puszcę Kozienicką ku Spale, staczając po drodze potyczki, żywiąc się po partyzancku, po wsiach, aż w końcu, w początkach lutego 1946 r., wrócił na dawny teren, najpierw w Lubelskie, potem zaś na Zamojszczyznę. Prowadził z sobą oddział w sile ok. 40 ludzi.

Z tego okresu pochodzi „Marsz Zaporczyków”, śpiewany na melodię popularnej pieśni legionowej „Maszerują strzelcy, maszerują”. Jedna ze zwrotek marsza kończyła się dumnym wyzwaniem:

*Pomylił się Stalin,
Pomylił się kat,
A z nim ta zdziczała hołota;
Za Katyń, za Zamek, za Sybir, za krew
Zapłaci „Zapory” piechota.²⁵*

Akcje represyjne UB i MO wzmożone w początkach 1946 r. miały skutek wręcz odwrotny do zamierzonego – zamiast odstraszać zachęcały do walki partyzanckiej, toteż wiosną tego roku oddział „Zapory” liczył już ok. 200 ludzi. Stosując wypróbowaną w okresie okupacji niemieckiej taktykę podzielił swoje Zgrupowanie na sześć działających pod jego komendą oddziałów: „Renka” (rejon Chodel-Bełżyce), „Misia” (powiat Kraśnik), „Jadzinka” (Tadeusz Skraiński – rejon Krasnegostawu), „Samotnego” lub „Żbika” (Stanisław Jasiński – Zamojszczyzna), oraz trzech, „Rysia”, „Uskoka” (Zdzisław Broński) i „Szatana” (Kazimierz Woźniak), podpo-

25. Kurek, *op. cit.*, s. 231-232.

rządkowanych bezpośrednio „Zaporze” na Lubelszczyźnie. Prócz tego specjalną grupą o charakterze żandarmerii dowodził „Żbik” (Roman Groński), a „Morwa” (Marian Pawełczak) – siedmioosobowym oddziałem konnego zwiadu wchodzącego w skład sztabu Zgrupowania. Wszystkie oddziały prowadziły nie tylko walkę zbrojną, ale także propagandę przeciw czerwcowemu referendum, co do którego sfałszowanych wyników partyzanci nie mieli wątpliwości.

Pod koniec lipca 1946 r. poprowadził „Zapora” część swych żołnierzy za San, gdzie w ustawicznych walkach z UB i Rosjanami doszedł w okolice Stalowej Woli i Mielca, poczem we wrześniu wrócił na Lubelszczyznę, gdzie jesienią podzielił swoje Zgrupowanie na kilkusobowe patrole, mające zamelinować się na podlubelskich wsiach.

Oddziały podległe „Zaporze” należały do Inspektoratu Lubelskiego WiN, którego komendantem został „Boruta” (Franciszek Abraszewski), a po jego aresztowaniu, od listopada 1946 r. „Stefan” (Władysław Siła-Nowicki). Wkrótce po objęciu funkcji spotkał się w listopadzie 1946 r. w Ratoszynie z „Zaporą”, a losy ich związać się miały tragicznie w niedalekiej przyszłości.

Początek roku 1947 okazał się dla Zgrupowania „Zapory” wyjątkowo ciężki. Teren był nasycony wojskiem i milicją tak gęsto, że poruszanie się narażało poszczególne oddziały na ustawiczne starcia i ciężkie straty w ludziach, podczas gdy zwykle przychylna partyzantom ludność, coraz bardziej sterroryzowana przez komunistyczne władze, narażona była na ponoszenie surowej odpowiedzialności za udzielanie schronienia i wyżywienia partyzantom. W tej sytuacji „Zapora” raz jeszcze postanowił skorzystać z ogłoszonej w lutym amnestii i spróbować wynegocjować dla swych żołnierzy najlepsze warunki powrotu do normalnego życia. W tym celu przyjechał wraz z „Opalem” do Bełżyc na rozmowy z UB, po których doszło do następnych spotkań w Borowie, Lublinie i Bełżycach. W trakcie rozmów „Zapora” usłyszał od inspektora „Stefana” wiadomość o ujawnieniu struktur kierownictwa WiN-u, co na Lubelszczyźnie nastąpiło w dniu 22 marca 1947 r. W konsekwencji kolejno zaczęli się ujawniać oficerowie i żołnierze Zgrupowania, z tym tylko, że „Zapora”,

wraz z kilkoma najbardziej narażonymi, postanowił na razie pozostać w podziemiu. Dopiero w maju, pod naciskiem Komendanta Lubelskiego Okręgu WiN, płk. „Drugaka” (Wilhelm Szczepankiewicz) „Zapora” ujawnił się oficjalnie pod warunkiem zwolnienia z więzienia kilku jego żołnierzy. Wiedział jednak, że ani na Lubelszczyźnie, ani nigdzie indziej w kraju, nie ma dla niego miejsca. Raz jeszcze podjął decyzję przedostania się na Zachód.

W pierwszej połowie września 1947 r. wyruszył na umówiony nadgraniczny punkt kontaktowy w Studziannej koło Nysy, gdzie czekali przybyli tam wcześniej towarzysze wyprawy. Dalszy ciąg wydarzeń znamy z powieści Janusza Krasińskiego „Na stracenie”. Krasiński, który w więzieniu mokotowskim spędził długi okres w tym samym co „Zapora” czasie, tak relacjonuje zasłyszaną wówczas wersję ostatniego dnia wolności majora nazwanego w książce „Zagóra”:

„Więc ktoś wskazał im drogę na Zachód. Ktoś bardzo zaufany. Niech stąd chyłkiem unoszą głowy. Bo na ziemi, o którą walczyli, jest dla nich tylko tyle miejsca, co na mogiłę. I doręczył im fałszywe papiery. Podwójnie sfalszowane. Mieli przejść z nimi bezpiecznie przez sowiecką strefę okupacyjną. Do Berlina. Bóg jeden wiedział, ale nie powiedział, że wystawiło je NKWD. W nadgranicznym miasteczku miał ich oczekiwać wysiedlony z rodziną ze Wschodu znany im i zaufany nauczyciel. Ale tam dokąd szli nie było żadnego punktu przerzutu przez granicę. Był tylko kocioł. Enkawudowsko-ubowski kocioł. Kończyła się droga, wolność, wszystko (...) Więc wyruszyli do tego miasteczka. Trzy dni drogi, sami oficerowie, bez żołnierzy, przypadkowymi pociągami, po stacjach pełnych wojska, UB i enkawudystów. I aż nie do wiary, iż nie wydało im się podejrzane, że nikt ich nie zaczepił. Zdąжали do tego punktu ocalenia, a ubowcy mieli nadzieję, że po drodze ktoś jeszcze do nich dołączy. Trzeciego dnia pod wieczór odnaleźli willę (...) Więc ta willa-zasadzka.... Na dole w hallu został też z nimi przewodnik. Figurkarz... Tak ich nazywano, bo przeprawiali przez granicę co ważniejsze osobistości. Nikt z nich nie znał go poza nauczycielem. Za to on znał hasło podane jeszcze przez tego, co też i ten kontakt... Więc naprawdę wszystko było w porządku.

I major naprawdę nie powinien nic sobie wyrzucać. Dyskretnie, żeby nie urazić gospodarza, kazał chłopcom przejrzeć strych i piwnice, czy ktoś się tam nie zasadził. Nie było nikogo. Nie pozwolił też zmęczonym podróżą wypić więcej niż po jednym łyku samogonu. Przejrzeli mapę, ustalili z figurkarzem marszrutę i położyli się spać. Niewiele zostało im czasu na odpoczynek. Granicę mieli przejść około drugiej nad ranem. Wystawili na noc wartownika. I to był jego jedyny błąd. «Powinienem być wystawić dwóch – mówił – albo i trzech. Zginęlibyśmy z honorem. Bo innego wyjścia stamtąd nie było.» W środku nocy figurkarz przywołał wartownika pod jakimś pretekstem, a ten w zaufaniu wszedł do przedsionka. Nie zdążył nawet otworzyć ust. Nie wiadomo skąd wyskoczyło jeszcze dwóch, musieli siedzieć od dawna w jakimś zakamarku. W parę chwil później posypały się szyby i we wszystkich oknach zabłyśły lufy automatów. W hallu zrobiło się jasno od wystrzelonych na zewnątrz rac, rozległy się wrzaski ubowców, ktoś puścił z pepeszy serię po ścianie. To był koniec ich drogi. Nikt nie zdążył nawet sięgnąć po broń. I tego major Zagóra nie potrafił sobie wybaczyć.²⁶

Sprawa zdrady przez długi czas pozostawała niewyjaśniona, dopiero stosunkowo niedawno doskonale wprowadzeni w historię oddziału żołnierze „Zapory” „Błyskawica” (Izabella Kochanowska) i „Tomek” (Wojciech Kozłowski) w szkicu historycznym napisali: „W czerwcu 1947 w m. Konopnica, nastąpiło spotkanie zwolnionego z więzienia «Boruty» z «Drugakiem», «Wirem» i «Zaporą» w sprawie dalszego ujawniania. Ostatecznie «Zapora» – na polecenie «Drugaka» – ujawnił się. Deklaracja ujawnienia została wycofana. «Boruta» dał kontakty na przejście za granicę (adresy, hasło, punkt i nazwiska) oraz brał udział w ostatnim spotkaniu w Warszawie przy ul. Targowej. Wszyscy dowódcy, którzy zdecydowali się na wyjazd, zostali aresztowani w Nysie Łużyckiej w dniach 14-16 IX 1947. Wpadli w ręce UB mimo «lewych» dokumentów i konspiracyjnego przygotowania wyjazdu. Uniknął aresztowania «Boruta». Zdrada była wyraźna”.²⁷ W trzy lata

26. Janusz Krasiński, „Na stracenie”, 1992, s. 308-309.

27. Kochanowska, Kozłowski, *op. cit.*, s. 119.

później oskarżenie to powtórzyła Ewa Kurek, pisząc: „Wiedzieli, że na pewno zdradził”.²⁸

„Zapora” wraz z towarzyszącymi mu oficerami swojego oddziału, aresztowany został nocą 16 września 1947 r., dokładnie w cztery lata po lądowaniu w Polsce. Przesłuchiawano go najpierw w Będzinie (29 września), a po przewiezieniu do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, w dniach 13-14 października i 17 listopada 1947 r., przesłuchania prowadził oficer śledczy UBP Jerzy Kędziora. W sumie ostre śledztwo trwało od 19 września 1947 r. do 1 czerwca 1948 r., poczem nastąpiła parodia procesu sądowego przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie, pod przewodnictwem sędziego majora Józefa Badeckiego. Ławnikami byli kpr. Ryszard Wasilewski i kpr. Józef Kantecki, oskarżał kpt. Tadeusz Malik. Rewizja nadzwyczajna przed Najwyższym Sądem Wojskowym z dnia 4 lutego 1949 r. w składzie: płk Józef Dziowe, ppłk Alfred Janowski i ppłk Józef Warecki, utrzymała wyrok w mocy.²⁹

Ze wspomnianej powieści-dokumentu dowiedzieć się można o śmiałym planie ucieczki przez strych, zarzuconym w ostatnim momencie, oraz o ostatnich słowach „Zapory”. „Krótko tu waszej władzy, stalinowskie pacholki! Polska was osądzi!”, podczas gdy istnieje wersja, iż wychodząc na egzekucję zawołał: „Przyjdzie zwycięstwo! Jeszcze Polska nie zginęła!”³⁰ Obecnie w środowisku jego żołnierzy istnieje wersja, że słowa te brzmiały: „My nigdy się nie poddamy”, co stać się miało w przyszłości zawołaniem lubelskiego Środowiska Żołnierzy AK-WiN „Zaporczyków”. Inny, dokładniejszy opis planu ucieczki, doprowadzonej już do dachu więzienia i zaniechanej wskutek zdrady, podaje wieloletni działacz Polskiego Państwa Podziemnego, Władysław Minkiewicz, w swoich drobiazgowo szczegółowych wspomnieniach z więzienia mokotowskiego. Opowiada on o wykryciu w celi „kaesów” (skazanych na karę śmierci – „ks” w gwarze więziennej to właśnie oznaczało) otworu w suficie, prowadzącego na strych,

28. Kurek, *op. cit.*, s. 371.

29. Kochanowska, Kozłowski, *op. cit.*, s. 119.

30. *ibid.*

a stamtąd już wprost na dach. „Bezpośrednio po zabranii z celi «kaesów» niektórych spośród organizatorów ucieczki (nie pamiętam już konkretnie kogo, ale z pewnością Siłą-Nowickiego i Dekutowskiego) przetrzymano ich przez kilka dni w karcu, nago i skutych w kajdanki”.³¹

Proces „Zapory” i towarzyszy odbył się w dniach od 3 do 15 listopada 1948 r. Oskarżano ich z artykułów: 86 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego (próba obalenia przemocą ustroju), artykułu 1 „Małego Kodeksu Karnego” (gwałtowne zamachy), artykułu 4 tegoż Kodeksu (nielegalne posiadanie broni) oraz artykułów: 255 Kodeksu Karnego (zabójstwo) i 259 (rabunek).³² „Zapora” otrzymał siedmiokrotny wyrok śmierci, a Rewizja Nadzwyczajna złożona przed Najwyższym Sądem Wojskowym dnia 4 lutego 1949 r. wyrok ten podtrzymała. Ówczesny prezydent Bolesław Bierut z prawa łaski nie skorzystał. Skazanego wyprowadzono z celi w dniu 7 marca 1949 r. „Miał trzydzieści lat, pięć miesięcy i jedenaście dni. Wyglądał jak starzec – podaje „Biuletyn Informacyjny Żołnierzy AK-WiN majora Zapory” – siwe włosy, wybite zęby, połamane ręce, nos i zębra”.³³ Według posiadanych informacji, egzekucji, mokotowskim zwyczajem, strzałem w tył głowy, dokonał st. sierżant Piotr Śmietankiewicz³⁴, jednak według więziennej legendy „Zapora” był tak znienawidzony przez UB, że ciało jego zawieszono w worku, do którego strzelali kolejni oprawcy chcąc się nacieszyć widokiem płynącej krwi.³⁵ Razem z nim stracono współuczestników procesu: „Zawadę” (por. Jerzy Miatkowski, ur. 1923), „Żbika” (por. Roman Groński, ur. 1926), „Rysia” (kpt. Stanisław Łukasik, ur. 1918), „Mundka” (por. Edmund Tudruj, ur. 1923), „Białego” (por. Arkadiusz Wasilewski, ur. 1925) i „Junaka” (por. Tadeusz Pelak, ur. 1922).

31. Władysław Minkiewicz. „Wspomnienia 1939-1954”, *Zeszyty Historyczne*, z. 8, 1987, s. 136-138.

32. „Człowiek pogranicza. Z Władysławem Siłą-Nowickim rozmawia Aleksander Zakrzewski”, *Tygodnik Kulturalny*, 7 VIII 1988.

33. *Biuletyn Informacyjny Żołnierzy AK-WiN majora Zapory* (Wydanie Specjalne), maj 1999 r.

34. Jerzy Ślaski, *op. cit.*, s. 237.

35. Kurek, *op. cit.*, s. 357.

„Wszystkie wyroki wykonano w więzieniu mokotowskim – pisze badająca ten ślad historii Małgorzata Szejnert – 7 marca 1949 r. w ciągu trzydziestu minut. Pierwszy strzał, do Hieronima Dekutowskiego, oddano o godz. 19, ostatni, do Jerzego Miatkowskiego, o godz. 19.30. Dowódcą plutonu egzekucyjnego był starszy sierżant Piotr Śmietański. Przy egzekucji byli także obecni naczelnik więzienia kpt. Alojzy Grabicki, lekarz ppłk Marek Chrabicz, duchowny ks. płk Michał Zawadzki, wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej mjr Stanisław Cypryszewski. Podpisy naczelnika i prokuratora są staroświeckie, staranne, lekarza – nonszalancki, dowódca plutonu egzekucyjnego wydaje się mało piśmienny. Jego niezdarne podpisy nie przypominają nazwiska wymienionego w protokole i czyta się raczej jak «Pniecki»».³⁶

Grobów ani nawet przybliżonego miejsca pochówku zamordowanych dotychczas nie odnaleziono. Małgorzata Szejnert w swojej pracy przytacza wspomnienia proboszcza parafii kościoła św. Katarzyny na Służewcu, księdza Józefa Maja, który pamięta, że tajne pochówki „więźniów z Mokotowa” rozpoczęto „prawdopodobnie już w 1945 r. Przyjeżdżali nocą, do wykopanego wcześniej dołu wrzucali zwłoki, polewali wapnem i zasypywali (...) Nocne pochówki odbywały się latami. Nie wiadomo ile ofiar pochowano na dawnym polu Bokusa. Ludzie jednak mówią o setkach, a nawet o tysiącach»”.³⁷

Dopiero w roku 1989 postawiono na tym polu krzyż, a w dniu 26 września 1993 r. poświęcono tam Pomnik Ofiar Terroru Władzy. Na jednym z kamieni, stanowiących część pomnika, wyryto wiersz anonimowego autora:

*Przechodniu, pochyl czoło, wstrzymaj krok na chwilę,
Tu każda grudka ziemi krwią męczeńską broczy.
To jest Służewiec, to są nasze Termopile,
Tu leżą ci, którzy chcieli bój do końca toczyć.
Nie odprowadzał nas tu kondukt pogrzebowy,
Nikt nie miał honorowej salwy ani wieńca.*

36. Małgorzata Szejnert, „Śród żywych duchów”, 1990, s. 63.

37. *ibid.*, s. 14-15.

*W mokotowskim więzieniu krótki strzał w tył głowy,
A potem mały kucyk wioził nas do Służewca.
...Z Jej imieniem na ustach zwyciężać lub zginąć
Szliśmy w oddziałach Wilka i murach Starówki i
Pod Narwik i pod Tobruk, pod Monte Cassino,
By w tym piasku kres znaleźć żołnierskiej wędrówki...*³⁸

Na ponurą ironię zakrawa fakt, że podczas gdy nawet w Moskwie udało się zlokalizować miejsce spoczynku prochów ofiar słynnego Procesu 16-tu, gen. Leopolda Okulickiego i ministra Stanisława Jasiukiewicza, warszawska dziennikarka książkę swoją musiała zakończyć wyznaniem: „Pracowałam przez ponad półtora roku, ale informacje, które zgromadziłam nie zaprowadzą nikogo na miejsce, w którym spoczywa mąż, ojciec lub brat”³⁹. Ślady zbrodni zostały zatarte tak starannie, że nie sposób ich wykryć. Pisał na ten temat Cezary Chlebowski: „Towarzysz Grabicki jest właścicielem okrutnej tajemnicy. To on jako naczelnik więzienia na Mokotowie w Warszawie, tej najstraszniejszej katowni okresu stalinowskiego, był «kwatremistrzem» pół służewieckich. To on dysponował, gdzie i kogo należy zakopać i posypywać nielasowanym wapnem. Dziś niczego nie żałując milczy i uważa, że w ten sposób służy nadal partii (...) To jest moja tajemnica – oświadczył godnie Małgorzacie Szejnert wierny do dziś towarzyszowi Bierutowi Alojzy Grabicki”,⁴⁰ ten sam, który wraz z pewnym oficerem „do specjalnych zleceń” „potrafili znęcać się nad więźniami jak np. po głośnej próbie ucieczki więźniów skazanych na śmierć, kiedy co pewien czas zjawiali się w celi, gdzie osadzono skutych kajdankami i rozebranych do naga Władysława Siłę-Nowickiego i Hieronima Dekutow-

38. Zbigniew Taranienko, „Nasze Termopile. Dokumenty terroru 1944-1956”, 1993, s. 4. Dopiero w dwa lata później Barbara Otwinowska w książce „Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944-1956” (1995) zidentyfikowała autora i podała pełny tekst wiersza pt. „Służewiec”. Napisany został w 1949 r. przez Tadeusza Porayskiego (1915-1989), żołnierza AK, po wojnie więźnia Mokotowa i Wroniek (s. 216-218).

39. Szejnert, *op. cit.*, s. 243.

40. Cezary Chlebowski, „Brudna lojalność”, *Biuletyn Informacyjny, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Zarząd Okręgu Lublin*, Nr 7/23, 1999, s. 7.

skiego («Zaporę»), «Rysia», «Żbika» i chyba jeszcze kilku innych». ⁴¹

Dodatkową trudność odnalezienia miejsca pochówku szczątków „Zapory” i straconych wraz z nim żołnierzy stanowi fakt, że według niektórych danych zabitych grzebano „na terenie komunalnej części Wojskowego Cmentarza na Powązkach”, jak podaje Zbigniew Taranienko, dotychczas jednak grobów tych nie udało się odnaleźć. ⁴²

Jednemu tylko ze współoskarżonych w procesie „Zapory”, „Stefanowi” (Władysław Siła-Nowicki), wyrok śmierci zmieniono na 10 lat więzienia, za wstawiennictwem skoligaconej z nim siostry Feliksa Dzierżyńskiego.

Dopiero „w dniu 23 maja 1994 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie, któremu przewodniczył sędzia Krzysztof Kuba, po rozpoznaniu sprawy Hieronima Dekutowskiego i innych skazanych, postanowił unieważnić wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, wydany w dniu 15 listopada 1948 roku (...) uznając, że prowadzili oni działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”. ⁴³

A potem, na długie czterdzieści niemal lat, zapadła wokół postaci „Zapory” cisza.

Dopiero w okresie „posolidarnościowym”, gdy od roku 1980 padać zaczęły kolejne zakazy, a prasa zarówno oficjalna, jak i nielegalna, publikowana w „drugim obiegu”, przynosić zaczęła rewelacje mające na celu zapełnienie tzw. „białych plam”, zwłaszcza w dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich i okresu panowania w Polsce systemu komunistycznego, lubelska gazeta *Sztandar Ludu* w dniu 11 marca 1983 r. przyniosła artykuł Lesława Gnota „Dwa życiorysy jednego człowieka”. „Likwidując przeinaczenia i białe plamy historii – głosił podtytuł – nie zastępujemy jednych przemilczeń innymi, jednych fałszerstw drugimi...” I podczas gdy mniej więcej jedna trzecia artykułu wspomina o bohaterskich walkach „Zapory” przeciw Niemcom, pozostały tekst przytacza 20 wyjątków z dokumentów procesowych lat 1945-1947, kiedy to „banda Zapo-

41. Minkiewicz, *op. cit.*, s. 163.

42. Taranienko, *op. cit.*, s. 51.

43. Kurek, *op. cit.*, s. 375.

ry” bezlitośnie likwidowała placówki UB, MO, ORMÓ na swoim terenie operacyjnym. „Chodzi o to – konkluduje autor – aby nie tylko wyjaśnić mroki tamtych czasów, ale również stworzyć wspólnie taką rzeczywistość, w której patriotyzm, wierność przekonaniom, będą służyć wszystkim. Nie odwrócić się przeciw nikomu spośród naszych braci”.⁴⁴ Artykuł ten wywołał trwającą przez długi czas, szeroką polemikę, zarówno w tej gazecie, jak i lubelskim tygodniku *Relacje*, tak ze strony gorących przeciwników „bandy Zapory”, jak i jego obrońców, którzy kategorycznie stwierdzali, że „wojna domowa lat 1944-1947 toczyła się między Polakami typu Hieronima Dekutowskiego, «Zapory», a bandą Bieruta, pozostającą na usługach ZSRR”.⁴⁵

Największe jednak emocje wzbudziła publikacja najpierw fragmentów, a potem pełnego tekstu książki Ewy Kurek „Zaporczycy” (1995), uznanej przez niektórych żołnierzy „Zapory” za ich ostatnią możliwość powiedzenia prawdy, podczas gdy jej oponenci podważyli zarówno metodologię, jak i w niektórych przypadkach wiarygodność zbeletryzowanej relacji historii Oddziału „Zapory”. „Myślę – pisał znany historyk Tomasz Strzembosz — że zbyt krótko styka się Pani z problematyką życia podziemnego, by znać i rozumieć realia – nieraz bardzo twarde i niezbyt sympatyczne”.⁴⁶ Istotnie, wystarczy podać przykładowo jeden tylko fragment tej książki, żeby przekonać się o słuszności tych zarzutów. Bezpośrednio po przylocie do kraju „Zapora” jedzie pociągiem z Warszawy na Zamojszczyznę i po drodze zatrzymuje się w klasztorze w Radecznicy. Już w pierwszej rozmowie z jednym z zakonników odkrywa, kim jest, a na dowód prawdy „Hieronim wyciągnął ukryty w cholewach oficerki niewielki sztylet z wygrawerowaną dedykacją «Zaporze – premier Mikołajczyk»”, twierdząc, że była to „nagroda za ukończenie z wyróżnieniem kursu skoczków”.⁴⁷ Przypomnijmy więc, że

44. Lesław Gnot, „Dwa życiorysy jednego człowieka”, *Sztandar Ludu*, 11-12 III 1989.

45. List Marka Windygi, *Relacje*, maj, 1989.

46. Piotr Lipiński, „Tak mi serce podpowiada”, *Gazeta Wyborcza*, 10-11 I 1998.

47. Kurek, *op. cit.*, s. 53.

żadne ze źródeł o tego rodzaju nagrodach nie wspomina, że Mikołajczyk został premierem w cztery miesiące po ukończeniu przez „Zaporę” kursu, że żaden wyszkolony oficer dywersji ani nie skakał do kraju, ani tym bardziej nie podróżował po okupowanej Polsce pociągiem w „oficerkach”, że wreszcie przewożenie wszelkiego rodzaju osobistych przedmiotów, tym bardziej z tak kompromitującym napisem, było kategorycznie zabronione – aby poważnie zakwestionować historyczną wiedzę autorki.

W dwa lata później publikacja ta, oraz ogłoszony przez Ewę Kurek następny tom „Zaporczycy. Relacje. Tom 1”, spowodowała proces sądowy „o ochronę dóbr osobistych żony i dwóch córek zmarłego przed trzema laty Władysława Siły-Nowickiego”, którego sylwetkę podano „ich zdaniem, w negatywnym świetle, stronniczo i nieprawdziwie”.⁴⁸ Rozprawa, trwająca cztery miesiące, zarzucała autorce „tendencyjne i pełne nieprawdziwych informacji” ukazanie postaci Władysława Siły-Nowickiego, aż do implikacji współpracy z UB, żądając „wycofania ze sprzedaży jej książek, sprostowania i przeprosin w prasie, 20 tysięcy złotych tytułem zadośćuczynienia, a przypadku kolejnych publikacji autoryzowania wszelkich informacji o Siły-Nowickim”.⁴⁹ Proces ten, głośny z powodu powojennej politycznej działalności Siły-Nowickiego, raz jeszcze szeroko przypominał społeczeństwu sprawę „Zapory”, przez lata albo pomijaną milczeniem, albo też przedstawianą jednostronnie i tendencyjnie. Jako przykład przypomnieć można fakt, że gdy władze miejskie w Kraśniku postanowiły w 1994 r. przemianować ulicę 22 Lipca na ulicę Zapory, zawiązał się tam „komitet obywatelski” protestując przeciw tej decyzji, przy czym jednym z argumentów był cytat z książki Jędrzeja Tucholskiego „Cichociemni”, dołączony jako przypis do biogramu Hieronima Dekutowskiego, a mówiący o przeprowadzeniu przez „Zaporę” „akcji dywersyjno-terrorystycznych, w których zginęło około 400 osób – żołnierzy WP, Armii Czerwonej, funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa i MO,

48. „O dobre imię Władysława Siły-Nowickiego”, *Rzeczpospolita*, 9 IV 1997.

49. „Dobra cześć kontra pamięć”, *Gazeta Wyborcza*, 26 VIII 1997.

członków PPR i bezpartyjnych”,⁵⁰ podczas gdy były to w istocie akcje bojowe przeciw terrorowi UB i MO. W wydaniach następnych ten przypis zmieniono na „58 akcji zbrojnych, w których zginęło ok. 400 żołnierzy WP i Armii Czerwonej, funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa i MO oraz sympatyków władzy ludowej”.⁵¹

Nie musiano natomiast przypominać postaci dowódcy licznym, pozostałym przy życiu jego żołnierzom. Już w 1986 r. Poczta „Solidarności” z Funduszu Inicjatyw Społecznych wydała serię pięciu znaczków pocztowych ze wspólnym nagłówkiem „Pamięci żołnierzy Lubelskiego Okręgu AK”. W serii tej, obok „Marcina”, „Adama”, „Jemioły” i „Pływaka” („Ewy”) znalazła się sylwetka „Zapory”. A w marcu 1989 r. ksiądz biskup Ignacy Tokarczuk poświęcił w Tarnobrzegu tablicę upamiętniającą „Zaporę” i zamordowanych wraz z nim żołnierzy, podczas gdy miasto nadało Dekutowskiemu swoje najwyższe odznaczenie „Sigillum Civis Virtuti”. Równocześnie regionalne Staszowskie Towarzystwo Kulturalne wydało w serii Biblioteki Staszowskiej pracę Adama F. Barana poświęconą „Zaporze”.⁵² W tym samym roku w Gdańsku odbyła się w intencji zamęczonych msza święta w kościele oo. Pallotynów. W roku 1992 powstało Stowarzyszenie Żołnierzy AK-WiN Cichociemnego Majora Hieronima Dekutowskiego pseudonim „Zapora”, liczące początkowo 28 członków⁵³. W dwa lata później w Bełżycach poświęcono sztandar Stowarzyszenia Żołnierzy Majora Zapory, a ojcem chrzestnym sztandaru został zastępca dowódcy, kapitan „Wisła”. Prezesem Stowarzyszenia był „Tułacz” (Stanisław Jaśkowski), później zaś, w Lublinie „Morwa” (Marian Pawełczak), po nim zaś „Tadek” (Stanisław Marczewski). Dzięki ich staraniom pamięć „Zapory” uczczono wielokrotnie. 9 marca 1997 r. poświęcono sztandar Legionu Harcerstwa Rzeczypospolitej im. Hieronima Dekutowskiego w Poniatowej; 17 sierpnia tegoż roku odsłonięto tablicę upamiętniającą „Zaporę”

50. Tucholski, *op. cit.*, 1982, s. 306.

51. Tucholski, *op. cit.*, 1986, s. 310

52. Adam F. Baran, „Pseudonim «Zapora»: mjr cc Hieronim Dekutowski”, 1996.

53. Adam Niedbał, „Zapora”, *Gazeta w Lublinie*, 1 X 1994.

na tzw. Ścianie Pamięci w kościele na lubelskim cmentarzu przy ul. Unickiej; w Urzędowie, na przedmieściu Bęczyn wzniesiono w 1997 r. kamień-pomnik ku czci „Zapory” i jego żołnierzy; podobny, upamiętniający żołnierzy „Zapory”, stanął we wsi Polanówka; w Bełżycach wmurowano w kościele tablicę ufundowaną przez żołnierzy „Zapory”; w dniu 30 maja 1999 r. uroczystie poświęcono usytuowaną w Alei Zasłużonych na lubelskim cmentarzu przy ul. Lipowej, obok grobu zamordowanego w Rosji Komendanta Okręgu Lublin gen. „Marcina”, symboliczną mogiłę „Zapory” i jego żołnierzy. W dniu tym Premier Rządu Rzeczypospolitej Jerzy Buzek wystosował do Zarządu Środowiska Żołnierzy AK-WiN „Zaporczyków” list, który kończy zapewnieniem, że „Rzeczpospolita o Was pamięta”.⁵⁴

I nie tylko Rzeczpospolita: w światowej sieci komputerowej Internet Janusz Dębicki z Kanady zamieścił dwa ilustrowane fotografiami hasła: „Hieronim Dekutowski” i „Zaporczycy”, tym samym wprowadzając postać „Zapory” do zasobów najszerzej dostępnych.

Ostatnim wreszcie aktem w tej serii uroczystości stało się nadanie Gimnazjum Nr 9 przy ul. Lipowej 25 w Lublinie imienia Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. W Komitecie Honorowym uroczystości zasiadł obok przedstawicieli władz cywilnych i wojska ksiądz arcybiskup Józef Życiński. W dniu 21 października 2000 r. odbyło się wręczenie biało-czerwonego sztandaru z napisem: „Gimnazjum Nr 9 w Lublinie im. cc majora Hieronima Dekutowskiego ps. «Zapora»”, na rewersie zaś widnieje odznaka Stowarzyszenia – Znak Spadochronowy – oraz napisy: „Bóg – Honor – Ojczyzna” i „My nigdy się nie poddamy”. Major „Zapora” wrócił na Lubelszczyznę na stałe w pełni zasłużonej chwały.

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

54. Kopia w zbiorach autora, który pragnie wyrazić słowa wdzięczności kol. Stanisławowi Marczewskiemu za pomoc w zbieraniu materiałów do historii „Zapory”.

WSPOMNIENIA

Mieczysław PRUSZYŃSKI

W DZIEWIĘCDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ URODZIN ALEKSANDRA BOCHEŃSKIEGO

Redaktor Jerzy Giedroyc zaproponował mi napisanie wspomnienia o Aleksandrze Bocheńskim z okazji 90-tej rocznicy jego urodzin przypadających w 1994 r.

W jaki sposób doszło do naszej znajomości i przyjaźni? Wprawdzie matki nasze kolegowały się (pod koniec XIX wieku) w lwowskiej szkole Sacré-Coeur i nawet bardzo się przyjaźniły, niemniej nigdy potem nie dane im było się spotkać, co było zrozumiałe zwążywszy, że jedna mieszkała w ówczesnej Rosji, druga w Austrii, wkrótce rozdzielonych wojną światową i rewolucją.

Mając lat 17, gdy po zamachu majowym zacząłem się interesować polityką, jako kadet lwowskiego korpusu prenumerowałem wileńskie *Słowo*, na łamach którego Stanisław Mackiewicz zachwycał się młodzieńskim Adolfem Bocheńskim, zowiąc go cudownym dzieckiem publicystyki politycznej. W rzeczywistości 16-letni Adolf wraz ze swym bratem Aleksandrem napisał broszurę polityczną „Tendencje samobójcze narodu polskiego”, mając lat 17 zaczął wydawać we Lwowie czasopismo *Głos Zachowawczy*, a w wieku lat 19 napisał książkę pt. „Ustrój a racja stanu”.

W r. 1932 jako student III roku Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek zarządu Koła „Myśli Mocarstwowej” na tymże uniwersytecie (organizacji założonej

przez Rowmunda Piłsudskiego i Jerzego Giedroycia) wpadłem na pomysł, aby urządzić w Krakowie publiczną dyskusję na aktualne wówczas tematy mniejszości ukraińskiej i żydowskiej w Polsce z udziałem redaktora wileńskiego *Słowa* Stanisława Mackiewicza oraz Adolfa Bocheńskiego.

Obaj prelegenci przyjęli zaproszenie. Po przyjeździe do Krakowa Adolf zwrócił uwagę, że na plakatach zapowiadających mityng niewłaściwie napisano „Adolf Bocheński ze Lwowa” – zamiast z „Ponikwy” (o której to miejscowości nigdy przedtem nie słyszałem). Obawiając się burd ze strony nacjonalistycznej młodzieży – władze uniwersyteckie odmówiły nam gościny w Collegium Novum. Na szczęście prezydent miasta (i piłsudczyk) Mieczysław Kaplicki uratował sytuację oddając nam do dyspozycji piękną salę krakowskiej Rady Miejskiej. Spotkanie było chyba udane, młodzież i publiczność krakowska z zainteresowaniem wysłuchali oryginalnych poglądów obu prelegentów. I tak zaczęła się moja długoletnia przyjaźń z tymi dwoma niecodziennymi publicystami i ludźmi.

Na wiosnę tegoż roku skorzystałem z zaproszenia i udałem się do siedziby Bocheńskich położonej w Małopolsce Wschodniej nieopodal Brodów, miasteczka głośnego z bitew wokół niego toczonych w czasie wojny i z kilkudniowej bitwy polskich dywizji z armią konną Budionnego w lecie 1920 r.

Dwór wznosił się malowniczo nad rozległym stawem, po obu stronach którego, wśród zieleni drzew i ogrodów, dostrzegało się zagrody wiejskie. Wieś Ponikwa i cerkiew unicka leżały po lewej stronie wody, a wieś Wołochy z kościołem łacińskim po prawej. Za stawem na wzgórzach zamykał horyzont rozległy las. Od czasu do czasu z jednej strony stawu dochodził odgłos dzwonów cerkwi, z kolei z drugiej wtórowały im dzwony kościoła. Wody stawu i ściana lasu odbijały dźwięki dzwonów, wydawało się, że grzmiały coraz potężniej, co w połączeniu z pięknem otaczającej przyrody czyniło niesamowite wrażenie. Za stawem znajdował się zaścianek szlachecki – Hucisko Brodzkie. Dalej za stawem i wzgórzami pokrytymi ponikiewskim lasem leżał Podkamień z ogromnym klasztorem dominikańskim, w którym znajdowało się kilkaset cel, a niedaleko odeń sławny prawosławny klasztor

w Poczajowie. Kilkanaście kilometrów od Ponikwy zaczynało się pasmo gór Woroniaków, a na jednym z pierwszych jego wzgórz, w Podchorcach, wznosił się dawny zamek warowny króla Sobieskiego, przed 1939 r. należący do ostatniego potomka rodu Sanguszków.

Dwór w Ponikwie miał w sobie coś z pałacu – jako że reprezentacyjne pokoje miały co najmniej pięć metrów wysokości, okna o odpowiednich rozmiarach i w każdym znajdowały się kominki – a nawet z zamku, ze względu na cztero-piętrową okrągłą wieżę. Dom uległ poważnym zniszczeniom w czasie wojny światowej. Ojciec braci Bocheńskich częściowo go odbudował, jeszcze w latach trzydziestych zwoził kolumny dla projektowanej kolumnady łączącej dwa pawilony pałacu, ale nie zdążył dokonać dzieła.

Gdy po raz pierwszy w 1932 r. przyjechałem do Ponikwy, matka moich nowo poznanych przyjaciół już od paru lat nie żyła. Była to ponoć osoba wielkiej pobożności, wysokich zasad, daleka od przeciętności, trzymała żelazną ręką cały dom, rodzinę, a przede wszystkim dzieci. Przekonałem się o tym już nazajutrz po przyjeździe do Ponikwy. Skoro nadszedł wieczór, Adolf powiedział: „Teraz pójde do kościoła, aby w podziemiu koło trumny mojej matki zmienić lampę naftową. Obiecałem jej to, gdy umierała, bo nie chciała spoczywać w ciemnościach. Może pójdziemy razem?” Zgodziłem się. I tak co drugi dzień po kolacji schodziliśmy do krypty kościelnej i zapaloną lampę zostawialiśmy przy trumnie. Matka dobrze znała charakter swego syna i wiedziała, że dotrzyma tej niecodziennej obietnicy.

Z czworga rodzeństwa najmłodszego pokolenia Bocheńskich dwoje opuściło już było dom rodzinny. Najstarszy, obecnie Ojciec Innocenty, wstąpił do zakonu dominikanów. Siostra Olga wyszła za mąż za swego kuzyna Aleksandra Świątopętka Zawadzkiego. W Ponikwie mieszkał wówczas pan Adolf Bocheński senior z synami, starszym Aleksandrem i młodszym Adolfem Marią (dla odróżnienia od swego ojca).

Pan Adolf Bocheński senior był, podobnie jak jego żona, nieprzeciętnym człowiekiem. Studiował ekonomię polityczną na uniwersytecie w Getyndze, uzyskał doktorat za pracę, w której udawał, na podstawie ksiąg rachunkowych dóbr w

Kocku, że cały dochód właścicieli pochodził z pańszczyzny, tj. z darmowej pracy chłopów, a więc w prosty sposób udowodnił to, co twierdził Karol Marks w sposób nader skomplikowany. Jak wspomina jego najstarszy syn, ojciec Innocenty, pan Adolf był nie tylko naukowcem i intelektualistą, ale również utalentowanym sportowcem, zwycięzcą w ówczesnych wyścigach dżentelmeńskich, a także zamiłowanym przedsiębiorcą, który „w ciągu swego życia zbudował tyle budynków, że mógłby stworzyć małe miasteczko”, założył kilka zakładów przemysłowych, między innymi browar i kilka tartaków w Ponikwie. Poza tym, jak wspomina syn zakonnik, pan Adolf senior był człowiekiem światowym, *bonviveur*, smakoszem i kobieciarzem. Wydaje się, że syn jego Aleksander wdał się w ślady ojca: napisał wspaniałe dzieło o historii przemysłu polskiego, przez dziesięć lat zarządzał browarem w Okocimiu, no i ulegał urokowi pięknych pań!

W r. 1932 Adolf-syn, jak już wspomniałem, studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim, a jego ojciec i starszy o pięć lat brat Aleksander zajmowali się zarządem sporego ponikiewskiego majątku, złożonego z ziemi ornej, lasów, stawów rybnych, tartaków, browaru. Pan Adolf senior kochał lasy, więc z zamiłowania zajmował się gospodarką leśną.

Aleksander zajmował się produkcją przemysłową i zbytem, pełnił funkcje prokurenta Ponikiewskich Zakładów Przemysłowych, wraz z ojcem kierował skomplikowanymi finansami tego bardzo zadłużonego majątku. (Adzio mi wyjaśnił, że powodem tego zadłużenia była hojność jego matki dla Kościoła, wyrażona m.in.: „ofiara” dla Ojca Świętego, a taka ofiara musiała być niemała. A może przyczyną były również „inwestycje” jego ojca, w szczególności owa „budowa budynków, z których mógłby stworzyć całe miasteczko”?)

Zarząd majątkiem oraz studia na uniwersyteckie stanowiły jednak drugorzędne zajęcia moich nowych przyjaciół. Ich pasją życiową była polityka. Nie działalność polityczna w ścisłym tego słowa znaczeniu, a więc organizacja partii i wyborów do parlamentu, ale publicystyka polityczna. Zgodnie z zasadą, że myśl wyprzedza słowo, a słowo wyprzedza czyn. Utrzymywali dość szerokie kontakty z ludźmi zajmującymi się polityką i prasą. Najbliższe z kuzynem matki, Piotrem

Dunin-Borkowskim, trochę filozofem, masonem, wyjątkowo inteligentnym, zamożnym ziemianinem z galicyjskiego Podola, równie namiętnie zajmującym się polityką, dzięki której w czasie liberalnych stosunkowo rządów premiera Bartla w pierwszych latach po zamachu majowym został kolejno wojewodą lwowskim, a następnie poznańskim. Gdy w r. 1932 po raz pierwszy zjawilem się w Ponikwie, było już po sprawie Brześcia i Piotr Borkowski ostro krytykował rządy „silnej ręki” tzw. pułkowników. Bracia Bocheńscy podzielili w zasadzie opozycyjne poglądy ich starszego kuzyna. Oburzali się na niedawno przeprowadzane „pacyfikacje” wsi ukraińskich. Dążyli do zmiany polityki naszego rządu w sprawie ukraińskiej, zaprzestania ograniczeń szkolnictwa z językiem ukraińskim oraz rozwoju życia kulturalnego i gospodarczego Ukraińców, a to w celu skłonienia ich do ugody z państwem polskim. W ogóle wypowiadali się za koniecznością liberalizacji w dziedzinie politycznej i kulturalnej.

Adzia wkrótce wciągnąłem do pracy w „Myśli Mocarstwowej”, pomógł nam zorganizować jej koło we Lwowie. Niebawem obaj bracia nawiązali kontakt z *Buntem Młodych*, bardzo im się spodobała współpraca z jego redaktorem Jerzym Giedroyciem, dającym im nieograniczoną swobodę w wyrażaniu swych poglądów na jego łamach. Wkrótce zostali głównymi współpracownikami naszego dwutygodnika.

Adolf i ja byliśmy prawie rówieśnikami (on starszy o rok ode mnie), obaj studiowaliśmy prawo i pracowaliśmy w „Myśli Mocarstwowej”. Aleksander starszy o sześć lat, już po wyższych studiach rolniczych w Belgii, był zajęty zarządzaniem majątku. W tych warunkach z natury rzeczy moja przyjaźń z Adziem szybciej się rozwinęła aniżeli z jego starszym bratem. M.in. zbliżyło nas uczestnictwo w obozach letnich organizowanych przez „Myśl Mocarstwową” w majątku (jakbyśmy dziś powiedzieli naszego „sponsora”) Rogera Raczyńskiego w Rogalinie, gdzie mieszkając pod namiotami na pięknej polanie nad Wartą, w cieniu wiekowych dębów, wiedliśmy długie dyskusje na temat przyszłości politycznej Polski i Europy. Któregoś lata podzielił się z nami swymi poglądami na sytuację międzynarodową brat Rogera, Edward Raczyński (nasz przyszły ambasador w Londynie), spędzający

w rogalińskim pałacu tygodnie miodowe po ślubie z Cesią Jaroszyńską. W naszych spotkaniach uczestniczyli koledzy z różnych środowisk „Myśli Mocarstwowej”, a więc z Warszawy, Poznania, Krakowa, Wilna, Lwowa, co nadawało koloru dyskusjom.

Mój brat Ksawery w tym czasie również zaprzyjaźnił się z braćmi Bocheńskimi i zaprosił ich na swój ślub z panną Marią Meysztowiczówną, który odbył się w lipcu 1933 roku w majątku jej rodziców, państwa Oskarostwa Meysztowiczów w Rohoźnicy Wielkiej (koło Wołkowyska). Stanisław Mackiewicz, ówczesny szef mego brata w *Słowie wileńskim*, również uczestniczył w uroczystości, bardzo bowiem cenił zasłużoną dla Wileńszczyzny rodzinę Meysztowiczów, tym bardziej, że były przewodniczący rządu Litwy Środkowej w latach 1920-1922, a później minister sprawiedliwości w rządzie Piłsudskiego, pan Aleksander Meysztowicz, jako prezes wileńskiego banku ziemskiego wspierał finansowo konserwatywne *Słowo*.

Już nie pamiętam, czy to w czasie tego wesela, czy przy innej okazji, Aleksander Bocheński poznał pannę Elżbietę Meysztowiczównę, kuzynkę żony mojego brata i zaręczył się z nią w roku następnym. Spotkaliśmy się więc znów wszyscy na ślubie w styczniu 1935 roku w najdalej wysuniętym na północny wschód zakątku Polski, niedaleko Dźwiny, w Meysztach, rodzinnej siedzibie Meysztowiczów. Wyjechalśmy z Warszawy nocnym pociągami w jednym przedziale z Piotrem Borkowskim, który opowiadał wiele interesujących szczegółów związanych z polityką dawnej Galicji (np. że rządy mniejszości polskiej w jej wschodniej części opierały się na współpracy z Żydami, ponieważ Ukraińcy stanowili większość ludności). Po długiej podróży koleją, do Meyszt dojechalśmy sankami, dobrze przemarznięci mimo futer i baranic. Wieczorem, w przeddzień ślubu, spotkaliśmy się na uroczystej kolacji, panie w długich sukniach, panowie we frakach. W liście do mej matki napisałem m.in.: „Ksawer wygłosił przemówienie. Mówił bardzo ładnie, wszyscy byli bardzo wzruszeni, a najwięcej przejęta Elżbietka: po zwróceniu się do Aleksandra i wyrażeniu przekonania, że po ślubie będzie kontynuować swoją piękną działalność polityczną, skierował

się do Elżbietki mówiąc, że jej mąż ma wielkie, znane nazwisko dzięki swej pracy dotychczasowej i że nie wątpi, że w Ponikwie Ukraińcy będą ją witać korowajem i o tym, że powinna pokochać ten, nowy dla niej, pobratymczy lud. Potem jeszcze przemawiał sąsiad pan Zan, prawnuk przyjaciela Mickiewicza. Po kolacji tańczono do czwartej z rana... Na drugi dzień o 10 pojechaliśmy do kościoła... Z miasteczka Widze, gdzie był jarmark, przyszły tłumy ludzi, więc w drodze do kościoła o mało nas nie strатовano. Elżbietka miała na białej sukni biały zakieciak i wyglądała naprawdę przesłicznie... Potem zaraz wyjechaliśmy w drogę powrotną, było bardzo zimno, wiatr i zadymka. Po drodze przygotowano dziesięć bram triumfalnych na powitanie państwa młodych.

Po powrocie z kościoła zasiedliśmy do weselnego obiadu. Ja występowałem w zakiecie pożyczonym od Lesia Brezy. Siedziałem koło panny Marysi Meysztowiczówny, po jej drugiej stronie siedział Adzio i mówiliśmy dużo głupstw, ale było bardzo wesoło. Podano nam szczupaka, cietrzewie i bajeczne lody. Pierwszy toast na cześć państwa młodych wygłosił pan Henryk Potocki, następny wojewoda Borkowski na cześć rodu Meysztowiczów, a pan Oskar Meysztowicz na cześć Bocheńskich. Zabawnie przemawiał Wojewoda. Potem pan Szymon Meysztowicz wniósł toast za zdrowie duchowieństwa, proboszcz pił zdrowie babki panny młodej, wreszcie Staś Lipkowski «Kochajmy się». Nazajutrz opuściliśmy gościnne progi Meysztowiczów i rozjechaliśmy się do domów.” (Nie przypuszczałem wtedy, że kilka lat później z bratem panny młodej, Szymkiem Meysztowiczem, będziemy na moskitach bombardować hitlerowską Trzecią Rzeszę.)

Wracając do naszej działalności politycznej warto wspomnieć, że w tym czasie pozostawaliśmy pod dużym wrażeniem zorganizowania przez rząd sanacyjny – po zabójstwie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego – w Berezie Kartuskiej obozu „odosobnienia”. Kierowanie tam przeciwników politycznych bez wyroku sądowego uznaliśmy za niegodziwość, sprzeczną z polską kulturą polityczną i tradycją naszego prawa. Na znak protestu mój brat i Adzio postanowili udać się do Berezy i prosić o zamknięcie w

obozie. Odbywałem wtedy właśnie służbę wojskową więc listownie usiłowałem wyperswadować im ten pomysł. Zamkną was i będziemy mieli tylko kłopoty wydostać was „stamtąd”. Sprawa tak się skończyła, że mój brat zachorował, a Adolf w drodze do Berezy na dworcu w Kowlu przypadkiem spotkał Aleksandra, który oświadczył, że jeśli Adzio nie zrezygnuje, to on z nim też się zgłosi do Berezy. Nie chcąc narażać brata, Adzio zrezygnował. Aby nie narażać *Buntu Młodych* na likwidację przez władze, redaktor Jerzy Giedroyc, oprotestowawszy kilkoma artykułami zorganizowanie obozu w Berezie, uznał za niemożliwe prowadzenie stałej kampanii w tej sprawie na łamach *Buntu*. W wyniku tego Piotr Borkowski przy pomocy bliskiego masonerii Stanisława Vincenza uzyskał od zaprzyjaźnionego przemysłowca ze Stanisławowa, pana Liebermana, obietnicę finansowania czasopisma, które by broniło wolności obywatelskich i protestowało przeciw obozowi w Berezie. Redaktorem nowego czasopisma został Ksawery. Współpracownikami tego pisma o nazwie *Problemy* zostaliśmy obaj z Adziem. Aleksander w dalszym ciągu publikował swe artykuły w *Buncie Młodych*. Liczne konfiskaty utrudniały wydawanie *Problemów*. W maju 1935 r. w redakcji tychże zjawili się dwaj zaprzyjaźnieni konserwatywni posłowie na Sejm, Emeryk Czapski i Stanisław Mackiewicz i starali się nas przekonać, że racja stanu wymaga utrzymania obozu w Berezie, do którego kieruje się ukraińskich terrorystów i komunistów. Nie przekonali Ksawera. Niemniej władze znalazły inny sposób zlikwidowania pisma – zagroziły finansującemu nas przemysłowcowi obniżeniem przydziału na produkcję drożdży, wówczas bardzo opłacalnej, bo skartelizowanej. I *Problemy* przestały wychodzić, choć pozyskaliśmy do współpracy dobrze się zapowiadających młodych autorów, m.in. Witolda Gombrowicza i Janusza Minkiewicza. A my wróciliśmy do *Buntu Młodych*.

W ostatnich latach przed wojną społeczeństwo coraz bardziej interesowało się polityką. Mimo obowiązujących paktów o nieagresji z oboma naszymi wielkimi sąsiadami, ich szybko rosnąca siła militarna wbudzała coraz większy niepokój, tym bardziej że rządząca krajem „sanacja” odrzucała wszelkie sugestie dopuszczenia do władzy innych grup

społeczeństwa, przedstawicieli partii robotniczych i chłopskich. W tej napiętej sytuacji Adolf wyszedł niejako na spotkanie tych niepokojów społecznych, publikując w 1937 r. książkę pt. „Między Niemcami a Rosją”, w której ostrzegał czytelników, że „małą polską iluzją” było przekonanie społeczeństwa o trwałym uregulowaniu naszych stosunków z Niemcami, a „wielką polską iluzją” wiara w wieczny pokój na granicy wschodniej.

Aleksander w tym czasie nadal nie szczędził wysiłków dla załagodzenia naszych stosunków z Ukraińcami. Napisał książkę pt. „Problem polsko-ukraiński na ziemi czerwieńskiej”. *Polityka* wydała ją wraz z opracowaniami Stanisława Łosia i Włodzimierza Bączkowskiego na tenże temat.

Po wybuchu wojny w 1939 r. Aleksander zgłosił się jako ochotnik do 22 Pułku Ułanów w Brodach, wziął udział w walkach koło Lwowa, po wkroczeniu Rosjan uniknął niewoli i wrócił do Ponikwy. Chciał ją zaraz opuścić wraz z rodziną, ale żona uznała to za niemożliwe, bo dzieci miały katar.

Wkrótce do Ponikwy przybył oddział żołnierzy i prokurator wojskowy zwołał wiec mieszkańców wsi Ponikwa i Wołochy dla publicznego sądu nad właścicielem Ponikwy, oskarżył Aleksandra, że bił chłopów, pił ich krew i był konfidentem policji, co wywoływało śmiech zebranych chłopów. Aleksandrowi mniej było do śmiechu, gdy prokurator wezwał zebranych, aby go skazali na śmierć przez powieszenie i wykonali zaraz wyrok. Odbyło się głosowanie, na szczęście ani jeden chłop nie podniósł ręki. Wobec tego prokurator kazał Aleksandrowi wsiąść do samochodu i zawiózł go do więzienia w Brodach, ale chłopci z Ponikwy i Żydzi z Brodów tak długo molestowali NKWD, aż uzyskano jego zwolnienie. (Dzielna żona Aleksandra schroniła się do Generalnej Guberni przepływając w nocy dwukrotnie graniczny San, aby kolejno przeprowadzić dwoje dzieci.)



W czasie wojny najpierw zetknąłem się z najstarszym z braci Bocheńskich, ojcem Innocentym i razem wojowaliśmy pod Kockiem. (Po latach napisał do mnie, że były to

najpiękniejsze dni jego życia.) Z Adolfem spotkaliśmy się w polskim obozie wojskowym w Coëtquidan, w Bretanii, w grudniu 1939 r. i potem wojowaliśmy razem w górach Norwegii, we Francji i w pustyni libijskiej. Natomiast Aleksandra spotkałem dopiero w listopadzie 1945 r. w Krakowie. Pierwsze słowa, które do mnie skierował, brzmiały:

– Po coś wracał?

Zdziwienie moje było duże:

– Przecież napisałeś w lipcu do Szymka (mego kolegi z dywizjonu 305, a jego szwagra), żebyśmy nie ociągając się wracali do kraju.

– Tak, ale sytuacja się zmieniła, niezaługo całe nasze wojsko wróci z emigracji.

Poczem opowiedział mi o swej działalności w czasie wojny w Polsce. W latach 1940-1941 był współredaktorem konspiracyjnego *Biuletynu Politycznego Wawel*. Niepokoila go sytuacja, że Polacy – zarówno w kraju jak i na emigracji – przyszłość Polski wiązali niemal wyłącznie z Anglią. Ta nas przecież we wrześniu 1939, a potem w 1941 wystawiła do wiatru. Czy nie postąpi podobnie i w przyszłości? Gnębiło go to pytanie. W związku z tym opowiedział mi, co następuje:

– Kiedyś – podczas wojny, ale przed Jałtą, odwiedziłem Adama Ronikera w Krakowie, i zastałem u niego Alfreda Potockiego. Rozmawiali ze sobą, podczas kiedy ja patrzyłem na Potockiego i myślałem: siedzi tu człowiek, który od pierwszych lat szkolnych kształcił się w Anglii – z rówieśnikami ze środowiska, w którym wyrosli też Churchill, Eden i inni politycy angielscy. Z nimi się uczył, grał w polo, boksował, przyjaźnił się lub wadził. Zna ich lepiej niż wszyscy inni Polacy razem wzięci. I w pewnej chwili zapytałem go wprost: „Czy Pan myśli, że Anglia nas zdradzi?” – Naturalnie, że zdradzi, a co Pan myślał? – brzmiała odpowiedź.

Ta rozmowa rozstrzygnęła wątpliwości Aleksandra. Jaki będzie nasz los, kiedy mocarstwa zachodnie odstąpią nas Rosji? Czy będzie ten los lepszy, im silniejszy będzie nasz spór z Rosją i bojkot narzuconego z nią sojuszu? Czy też więcej zyskamy, sprzedając nasz sojusz z Anglią, w zamian za większy stopień suwerenności od Rosji?

Aleksander wybrał tę drugą ewentualność.

– Nie było to łatwe, gdyż zadawnione frazesy i oparte na nich uczucia utrudniały tak dalece, że wręcz uniemożliwiały wybór drogi sojuszu z Rosją, jakoby „odwiecznym wrogiem”, z którym wszelkie porozumienie nie było możliwe. Kiedy pułkownik „Monter” wyjaśnił Wańkowiczowi szczegółowo stan porozumienia, a raczej nieporozumień AK z armią sowiecką – i stan naszych i niemieckich sił – Wańkowicz go zapytał:

– Jak można było w takich warunkach zaczynać powstanie bez porozumienia z Sowietami?

„Monter” odrzekł:

– Na to trzeba było sto lat inaczej wychowywać naród.

Gdy Mackiewicz rozpiął w swoim piśmie emigracyjnym *Lwów i Wilno*, już po wojnie, ankietę na temat „Czy będzie 3-cia wojna?” – 96% odpowiedzi głosiło: „Tak”. To daje miarę trudności ówczesnego porozumienia z Rosją.

Bocheński zakładał, że polscy komuniści, lewica PPS i „Wyzwolenie” dążyć będą do uzyskania możliwie szerokiej marzy suwerenności i praw jednostki – nie zaś, że będą realizować ideologię stalinowską, posługując się terrorem i maksymalnym uzależnieniem Polski od Rosji, w imię ideologicznego internacjonalizmu.

Oczywiście byli i tacy, a to wśród przybyłych z Moskwy komunistów. Ale inni, nawet starzy, zatwardziali komuniści pozostawali w głębi duszy i w działaniach w tych ramach, jakie uznali za możliwe patriotami.

Tu Aleksander opowiedział mi anegdotę: – Kiedyś we wczesnych latach 50-tych jechałem z Warszawy do Krakowa, i do półprzedziału sypialnego wszedł poseł z Krakowa, Drobner. Przywitał się ze mną, po czym otworzył drzwi, spojrzął w jedną stronę korytarza, potem w drugą, zamknął drzwi na klucz i tragicznie rozkładając ręce zapytał cicho:

– Panie! Ta wolność, ta niepodległość, gdzie to wszystko?

– To Pan nie wiedział? – zapytałem, bo oskarżenie o forsowanie komunizacji przez nasz własny rząd już wtedy były powszechne.

– Nie... ja myślałem, że będzie inaczej.

Po czym w oczach starego Żyda błysnęły iskierki humoru, i opowiedział mi kawał o głuchoniemym, kupującym

w kiosku papierosy. Czyni falujący ruch ręką – kioskarka daje mu papierosy „Bałtyk”. Wsuwa przez okienko ręce jakby skute kajdanami – dostaje w jednej chwili „Wolność”.

Z kolei Aleksander dowodził:

– Wracając do wydarzeń, same dzieje walki polskiej komuny z tak zwanym „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” – w porównaniu z tą samą walką w Czechach czy na Węgrzech – fakt, że nie zamordowano ani nawet nie zaszczono Gomułki – że jak tylko nacisk sowietów zelżał – uczyniono go I sekretarzem Partii – już świadczy dowodnie o tym, jakie były prawdziwe wytyczne ogromnej większości polskich komunistów.

Byłyby one – mam na myśli patriotyzm pojęty jako szerszy zakres suwerenności i praw człowieka – znacznie skuteczniejsze, gdyby się udało stworzyć stronnictwo niekomunistyczne, ale uznające, jak to zrobili Finowie, ograniczenia suwerenności w pewnym zakresie. Istnienie takiego stronnictwa byłoby cennym atutem w ręku tych polskich komunistów i socjalistów, którzy wykazywali Rosjanom konieczność i pożytek bardziej otwartej niż totalitarnej polityki wewnętrznej.

I odwrotnie. Każde wzmocnienie opozycji, każde ujawnienie zbrojnej czy zbrojącej się konspiracji niepodległościowej, było silnym atutem w ręku bezpieki i komunistów twardogłowych.

Aleksander oceniał jako szkodliwą dla Polski zasadę „im gorzej – tym lepiej”. Czy byłoby dobrem dla narodu, aby działając zgodnie z tą zasadą straż ogniowa przestała gasić pożary?

Jego zdaniem różnica między kolaboracją indywidualną a zorganizowaną w stronnictwo polegała na tym, że tylko ta druga mogła reprezentować niekomunistyczne społeczeństwo i zdobywać dlań szerszy zakres suwerenności i praw człowieka. Dlatego zaraz po objęciu władzy w Polsce przez komunistów Aleksander w rozmowach z Borejszą przedstawiał mu korzyści, jakie kraj odniesie w wyniku zorganizowania takiego stronnictwa. Uczestniczący w rozmowach Jan Frankowski (dawny czołowy działacz „Myśli Mocarstwowej”) nie chciał tworzyć takiego stronnictwa, obawiając się, że

zostanie ono opanowane przez opozycję antyreżimową. Komunistyczne władze nie zgodziły się na organizację takiego stronnictwa. W rezultacie tych rozmów Frankowski i Bocheński weszli w r. 1947 do Sejmu Ustawodawczego jako posłowie niezrzeszeni.

Zapytany, czy i jaką rolę odegrał w wylansowaniu Bolesława Piaseckiego – Aleksander odpowiedział, że żadnej. Dodał, że Piasecki miał ogromny dar przekonywania, co się zwie czasem „charyzmą”. Kiedyś Aleksander zapytał Dominika Horodyńskiego, jakim cudem udało się Piaseckiemu zorganizować „Pax”? – Dlatego – odpowiedział mi Horodyński – że kiedy Bolesław wyprowadzi 20 swoich ludzi na środek mostu Poniatowskiego, i powie każdemu: „Skacz” – to każdy po kolei skoczy. A my możemy sto razy to powtarzać, żaden kroku w stronę poręczy nie zrobi...”

Kiedyś Aleksander spotkał Stanisława Mackiewicza, właśnie gdy wracał z rozmowy z Piaseckim.

– Mówią – powiedział mi – że Piasecki jest agentem. I co z tego? Nawet gdyby był agenciakiem najniższego rzędu, w 5 minut każdego z kim rozmawia owinie sobie wkoło palca...

– Na mnie ta charyzma Piaseckiego nie działała, mówił Aleksander. Oceniałem jego sukcesy i błędy w miarę obiektywnie. Ocalił mnóstwo ludzi od prześladowań i więzienia, może od wyroków śmierci. Z chwilą powstania „Pax”-u pozostałem osamotniony i naturalnie nie próbowałem tworzyć konkurencyjnej organizacji. Do „Pax”-u wstąpiłem kilkanaście lat później, poruszony morderstwem dokonany na synu Bolesława. Ale nigdy nie dopuścił mnie do kierownictwa w organizacji.

Również „Pax” nie lokował mnie na listach kandydatów do Sejmu. Gdy posłowałem w Sejmie I Kadencji – ile razy zabierałem głos, upominałem się o szerszy zakres wolności i praw człowieka. Doszło do tego, że *Trybuna Ludu*, w Szopce Noworocznej, przedstawiła mnie jako obrońcę tradycji (mój refren w niej brzmiał: „Bocheński walczy, Bocheński broni”).

Aleksander został w 1945 r. dyrektorem browaru w Okocimiu, a więc zaraz po wojnie, kiedy pilnie potrzebowano i szukano fachowców dla odbudowywania kraju, i przetrwał na

tym stanowisku do 1955 r. Cieszył się dużą popularnością wśród robotników, bo traktował ich życzliwie, nie odgradzał się od nich sekretariatem, każdy pracownik mógł przyjść do niego w każdej chwili. Robotnicy wiedzieli, że był daleki od komunizmu i to jednaśo mu popularność, ale jednocześnie drażniło ograniczonych partyjniaków. Musiał odejść.

W okresie powojennym wślawił się kilkoma książkami. Jedna z nich to „Dzieje głupoty w Polsce”, napisał ją podczas okupacji, gdy stwierdził w rozmowach z przywódcami naszego społeczeństwa, że mają oni dość mylne pojęcie o naszej przeszłości, że nasza historia polityczna jest w dużej mierze zafałszowana. Drugim ważnym powojennem dziełem Aleksandra są „Wędrówki po dziejach przemysłu polskiego”, których I tom przeredagowany potem przez Stefana Bratkowskiego, ukazał się pod tytułem: „Przemysł Polski w dawnych wiekach” .



Na zakończenie kilka słów natury osobistej.

Od 62 lat (kiedy piszę te słowa) łączą mnie z Aleksandrem nigdy nie zamącone uczucia przyjaźni. Choć obecnie od pewnego czasu ma trudności z chodzeniem – głowa jego nadal świetnie pracuje. Cenię jego wiedzę i inteligencję, i dlatego jest jedynym człowiekiem, któremu przed wydaniem drukiem wręczyłem maszynopis mej pracy o Wojnie 1920 r. prosząc o opinię. Otrzymałem cenne uwagi.

Po uzyskaniu kościelnego unieważnienia małżeństwa z pierwszą żoną, Aleksander przed 40 laty poślubił Marię Pruszyńską, mą kuzynkę, osobę wyjątkowego charakteru i inteligencji, z którą ma troje dorosłych dzieci, a ogółem 20 wnuków i 5 prawnuków.

Z okazji 90-tej rocznicy urodzin składam jubilatowi najserdeczniejsze życzenia.

Mieczysław PRUSZYŃSKI

ROZMOWY Z PAWŁEM JASIENICĄ

Zawsze wydaje się, że wszystko można zapamiętać, że niczego nie uroni się z bezcennych wspomnień o wielkim człowieku. Ale mijają lata i na pewno część rozmów zatarła się w mojej pamięci. Może jednak teraz, przywołując miniony czas, przypomnę sobie to, co najcenniejsze, a może i bardzo mało znane z tych spraw, o których miałam szczęście rozmawiać przez wiele lat z Pawłem Jasienicą, dla mnie zawsze Lechem.

Paweł Jasienica dał się już poznać jako autor w ciągu roku 1946. Wtedy to właśnie, przejazdem przez Kraków, wstąpiliśmy z mężem do państwa Morstinów (27 XII 46), gdzie miałam spotkać Antoniego Gołubiewa. Żywiłam do niego zawsze niekłamane uznanie i wręcz uwielbienie, po przeczytaniu już pierwszego tomu jego „Bolesława Chrobrego”. Byliśmy już tam kilkanaście minut, gdy wszedł „Tolo” Gołubiew z jakimś, jak mi się wydało wysokim, o bujnej, bardzo ciemnej czuprynie panem, którego przedstawiono nam jako Pawła Jasienicę. Byłam wtedy zapaloną czytelniczką jego artykułów w *Tygodniku Powszechnym*, więc od razu nawiązałam do tego tematu, potem mówiliśmy o wojnie, o mojej pracy na Podlasiu (w Łukowie Podlaskim, w „Społem” w r. 1941); Jasienica znał ten teren z czasów partyzanckich i tak jakoś długo się gadało.

Potem nie widziałam go przez lat dwanaście. Ale oczywiście zarówno jego artykuły, jak i przygody z „Caritasem”, z Bolesławem Piaseckim i początki jego działalności w dziedzinie polskiej archeologii były mi znane. Tak się jednak składało w owych ponurych latach stalinowskich, że zarówno nasze sprawy polskie, jak i moje osobiste, szły bardzo źle. Po rozwodzie, z dwojgiem małych dzieci, zaczęłam pracować w r. 1956 w Bibliotece Filozoficznej Uniwersytetu Warszawskiego, a przez moją przyjaciółkę Halinę Gurwicz

(zm. w grudniu 1958) usłyszałam o Klubie Krzywego Koła. Na początku roku 1958 po raz pierwszy poszłam na zebranie KKK, na którym miał jakiś odczyt Krzysztof Pomian, którego również znałam już dobrze z Biblioteki, podobnie jak pewną część działających w Klubie pracowników Wydziału Filozoficznego UW. To wszystko jest wstępem do spraw dalszych. Oto na początku września 1958 roku Jan Józef Lip-ski zaplanował zebranie KKK na temat „Polski Piastów” Jasie-nicy, o której to pracy mówił prof. Aleksander Gieysztor, a autor był oczywiście obecny, aby zabierać głos w dyskusji i odpowiadać. Tekst „Polski Piastów” znacznie mniej obszerny niż w wydanej później książce, ukazywał się wtedy w odcin-kach w *Tygodniku Powszechnym*. Zebranie to odbyło się 15 września 1958.

Zarówno odczytem prof. Gieysztora, jak i wypowiedzia-mi Jasienicy byłam zachwycona, ale dziś niestety nie potrafię już podać ich treści. Niewątpliwie atakowano wówczas autora za zbyt felietonowy ton pracy, a także za to samo go chwa-lono. W każdym razie – jak zwykle w KKK – zebranie było żywe i interesujące.

Po zebraniu starałam się dość szybko wrócić do domu, gdzie raz na tydzień właśnie, w czwartki klubowe, zostawia-łam same dzieci (córka lat 11 i syn lat 4). Zaraz na placu Zamkowym dogonił mnie Jasienica i zaczął ze mną miłą rozmowę o dawnym spotkaniu u Morstinów. Jak to, pan mnie pamięta? – zdumiałam się. Oczywiście, że pamiętam – odpowiedział. Ale – chyba pan nie pamięta, jak się nazywam. No – pani Rudzińska – chyba że po rozwodzie pani zmieniła nazwisko – zawahał się. Nie, wie pan, nigdy się tego nie spodziewałam, przecież znaliśmy się tak krótko. – Pamiętam nawet, o czym rozmawialiśmy – powiedział Jasienica – o Podlasiu. – Przyznam się, że ja tego nie pamiętałam.

Od tego dnia przez następne kilka zebrań Jasienica, który mieszkał już wtedy w Warszawie na Mokotowie, po drodze odprowadzał mnie do domu i omawialiśmy zwykle zebrania klubowe i różne wydarzenia aktualne, których wtedy było bardzo dużo. Pamiętam, że Jasienica już wtedy kładł szczególny nacisk na problemy cenzury i wydania ustawy pra-sowej. Panującą w tym dowolność uważał za wielkie

nieszczęście polskiej prasy i literatury. „Niech będzie wolno niewiele, ale niech będzie dobrze wiadomo, co wolno” – powtarzał niejednokrotnie.

W październiku 1956 roku Jasienica był w Chinach i podróż tę opisał w książce, która ukazała się właśnie w październiku 1958 „Kraj nad Jang-Tse”. Kupiłam sobie tę książkę (później już dostawałam je od autora) i postanowiłam poprosić Jasienicę o dedykację, które od jakiegoś czasu zaczęłam zbierać. Miałam trochę przyjaciół na Wydziale Filozoficznym, a również z dawnych czasów przed wojną i już miałam trochę cennych dedykacji. Natomiast nigdy nie zbierałam ich na „Kiermaszach książki”, gdyż interesowały mnie tylko dedykacje skierowane do mnie osobiście.

Był to czwartek 23 października, gdy po zebraniu klubowym zaprosiłam Jasienicę, aby wstąpił na chwilę do mnie i wpisał mi się do książki. Wiem, jaka to była data, gdyż na książce widnieje dedykacja „Na pamiątkę przegadanego wieczoru 23/24 października 1958”. Cały wieczór przegadaliśmy rzeczywiście, mówiłam dużo o książce i o tym, co mnie w niej zafrapowało, Lech – bo wypiliśmy tego wieczoru bruderszaft – mówił o Chinach, o swojej podróży i o swoich planach na przyszłość. Był wtedy w trakcie pisania „Polski Jagiellonów”.

Do wakacji 1959 i po wakacjach trwały te spotkania w KKK i czasami u mnie w domu urządzałam jakieś przyjęcia dla przyjaciół, na których Lech również bywał. Było bardzo skromnie, niestety wódki piło się dość dużo. Życie było bardzo trudne i prymitywne, nie było np. mowy o lodówce – przynajmniej w moich warunkach – i wódka chłodziła się w zimie na balkonie, a w lecie w łazience. Lech za kołnierz nie wylewał, ale też nie upijał się – przynajmniej ja nie widziałam – w jakiś sposób rażący. Ot, był w lepszym humorze i to wszystko.

W grudniu 1959 roku wyjechałam na półroczne stypendium do Nancy i wróciłam w lipcu 1960, tak, że zobaczyliśmy się z Lechem dopiero po powrocie. Czekala na mnie „Polska Jagiellonów” i mała, ale niezwykle cenna książeczka „Tylko o historii”. Szczególnie lubię tę książkę, wyraża ona najlepiej przekonania, poglądy i zasady Lecha na temat

przeszłości i losów Polski i jej wschodniego sąsiada.

Rok 1960/61 był wielkim rozkwitem działalności KKK. Było wtedy wiele istotnych zebrań, a na walnym zebraniu Prezesem KKK po Aleksandrze Małachowskim, który prezesował w latach 1958-1960, został Paweł Jasienica. Także w tym czasie został zaprojektowany i wykonany medal Klubu Krzywego Koła, przyznawany corocznie jako symboliczna nagroda za wkład wniesiony do kultury polskiej. (Medal był pomysłu Wojciecha Ziemińskiego i przedstawiał w krzywym właśnie kole z jednej strony napis, z otokiem Klub Krzywego Koła, z drugiej chyba Orła w Koronie, ale tego nie pamiętam dokładnie). Tylko dwa takie medale zostały przyznane. Pierwszy otrzymał prof. Jan Wolski, znany działacz spółdzielczy, wielki przyjaciel Klubu, w następnym roku, 1961, Paweł Jasienica.

Dzieci moje były już starsze i mogły dłużej zostawać same, więc w każdy prawie czwartek, po zebraniu, schodziliśmy całą bandą do klubu „Largactil”, mieszczącego się w podziemiach Staromiejskiego Domu Kultury, w którym miał właśnie siedzibę Klub Krzywego Koła, i tam gadaliśmy do upojenia. Zazwyczaj każdego kolejnego prelegenta zapraszało się na lampkę wina. Mocniejszych alkoholi w tym lokalu staraliśmy się unikać.

Z zebrań, na których zabierał głos Paweł Jasienica, pamiętam szczególnie odczyt Wojciecha Sulewskiego, specjalisty od „kwestii ukraińskiej”. Dyskusja po tym odczycie odznaczała się monotonością początkowych słów każdego z występujących. Brzmiało to mniej więcej tak: „Kiedy siedziałem (w obozie, w łagrze, w kacie, w więzieniu – tu była duża różnorodność), to siedział ze mną jeden Ukraińiec, który...” poczem ciąg dalszy już był indywidualny. W tej dyskusji zabierał również głos Jasienica, który siedział w więzieniu już w r. 1946. Ale to już inna historia. Co mówił o swoich stosunkach z Ukraińcami Jasienica, niestety nie pamiętam dokładnie. W każdym razie był zwolennikiem jak najdalej posuniętej przyjaźni i unii ze wszystkimi naszymi pobratymcami ze wschodu.

Pod koniec roku 1960 miałam okazję zaprosić Lecha na kolację 27 XII tzn. w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Przyszedł z następną książką „Dwie drogi”, na której dedykacja brzmi „Trzeci raz w tym roku obciążam Twój księgozbiór na pamiątkę rekordu życiowego”. Tego wieczoru właśnie na moje nieśmiałe zapytania Lech opowiedział mi tak, jak uważał za stosowne, historię swego odejścia z *Tygodnika Powszechnego* i pracy w PAX-ie. Wstępnie też wspomniał, że w czasie siedzenia w więzieniu UB na Koszykowej, oczekując na przesłuchanie przez Julię Bristigerową, zobaczył wchodzącego do pokoju jej zastępcę, Henryka Chmielewskiego z Wilna. Znali się bardzo dobrze od wielu lat, które spędzili razem w Wilnie. Henryk Chmielewski pracując jeszcze jako instruktor Akcji Katolickiej na Wileńszczyźnie był członkiem KPP w latach trzydziestych. Należał do grupy Dembińskiego i Jędrzychowskiego, ze względu na podobieństwo do Chińczyka, nazywano go Fu-Czu. Znałam go również, ale bardzo powierzchownie. „Bo cóż, Hania – mówił Lech. – Jak wszedł, zrobiliśmy jedyną rzecz możliwą w tej sytuacji – odwróciliśmy się do siebie wzajemnie tyłem.”

Po wyjściu z więzienia, dzięki – podobno – układom wiele wówczas mogącego Bolesława Piaseckiego, który bardzo cenił talent Jasienicy i podobno wielu ludziom w takiej sytuacji mógł pomóc – Jasienica wrócił do pracy w *Tygodniku Powszechnym*. Opisuje to w swoim liście, zamieszczonym w którymś z numerów *Zapisu* wraz z przemówieniem pogrzebowym Jerzego Andrzejewskiego w ramach pamiętnika tego pisarza. Tej sprawy nie będę więc rozwijać. Natomiast dalej Jasienica opowiadał tak: „Gdy Piasecki postanowił przejąć instytucję kościelną «Caritasu», stworzył i ogłosił w prasie powstanie nowej rady tej instytucji, umieścił tam moje nazwisko absolutnie bez mojej wiedzy i zgody. Gdy o tym przeczytałem, wsiadłem w pociąg i pojechałem do Warszawy [mieszkał wtedy w Szczekocinach]. Poszedłem do Piaseckiego, a on mi powiedział: Tak, to jest cena [zapewne życia Jasienicy, wydobytego przez Piaseckiego z UB]. – Wróciłem do domu i chciałem popełnić samobójstwo.” W tym miejscu wtrąciłam się: I dobrze, że tego nie zrobiłeś, bo co by nam z tego przyszło – a teraz mamy Twoje książki. „Pojechałem do Redakcji *Tygodnika Powszechnego* i tam z kolegami uchwaliliśmy, że zrobię jedyną rzecz w tych warunkach możliwą.

Aby nie łączono *Tygodnika Powszechnego* z PAX-em poprzez moją przynależność do obu tych instytucji – wystąpię mianowicie manifestacyjnie z *Tygodnika*. Tak też się stało. Piasecki zapewnił mi pracę w swoich pismach, ale aby jak najmniej wypowiadać się o sprawach aktualnych, na co Piasecki liczył, przerzuciłem się na archeologię, do czego miałem przecież jakieś przygotowanie”. (Jasienica ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie w r. 1936, poczem pracował tam jako spiker radiowy).

(Drobna uwaga aktualna: jeden z pracowników RWE, p. Tadeusz Mielezko ma zarówno głos, jak i sposób wymawiania niezwykle podobny do Pawła Jasienicy. Warto by to wykorzystać przy jakiejś okazji).

Po tym wieczorze, który był dla mnie niezwykle wstrząsający i miły, przeczytałam „Dwie drogi” i byłam wstrząśnięta ich aktualnością polską. Było tam kilka zdań, które warto sobie zapamiętać, np. słowa dotyczące aresztowania w Kijowie Aleksandra Bobrowskiego zamiast Stefana Bobrowskiego poszukiwanego przez policję carską. Tekst ten brzmi tak: „Po przyprowadzeniu mu zatrzymanego Aleksandra Bobrowskiego, policmajster kijowski burknął: to nie ten, ja go znam, wypuścić go”. A dalej uwaga Jasienicy: „Światły policjant XX niewątpliwie by pana Aleksandra zatrzymał, orientując się, że na skutek swego aresztowania on już coś wie, a jeszcze więcej może się domysleć. Ale to był jeszcze pocziwy wiek XIX”. – Pan Aleksander istotnie natychmiast po wypuszczeniu z kozy odszukał swego kuzyna Stefana Bobrowskiego i wyprawił go z Kijowa.

Tymczasem dla mnie ta aktualność książki była tak silna, że zatelefonowałam natychmiast do Lecha i zapytałam: – Jakim sposobem, pisząc o roku 1863, napisałeś o roku 1956? – Taki był zamiar autora – padła odpowiedź.

Bardzo był bujny w moich wspomnieniach ten rok 1960/61. Po pobycie za granicą widywałam się często z wieloma zagranicznymi gośćmi, a także otrzymywałam od p. Giedroycia za ich pośrednictwem, zresztą także i gości krajowych, paczki z książkami wydawanymi przez Instytut Literacki i *Kulturę* paryską. Skończyło się to aresztowaniem mnie w dniu 4 września 1961 i odsiedzeniem rocznego wyroku z

nieco skróconym terminem do 15 czerwca 1962.

Wracając jeszcze do tamtego grudniowego wieczoru przytaczam dalsze słowa Jasienicy. „Po śmierci Stalina, około roku 1954 zorientowałem się, że już nie jestem skazany na współpracę z PAX-em. Ale już do *Tygodnika* nie mogłem wrócić. [*Tygodnik Powszechny* został zamknięty po śmierci Stalina i kolejny numer wydał dopiero na Boże Narodzenie 1956]. Wobec tego zacząłem pisywać w różnych pismach, jak *Nowa Kultura* czy *Przegląd Kulturalny*, a nawet w *Życiu Warszawy* o początkach historii Polski. Zresztą nie tylko, bo także o innych sprawach. Z tego powstała myśl napisania historii Polski takiej dla ludzi, bo obecne podręczniki... sama wiesz.”

Zima i wiosna 1961 roku były bardzo ożywione. Lech bywał u mnie często, kiedyś spotkali się z moim Ojcem i snując wspomnienia doszli, że prawdopodobnie mały Leszek z rodzicami uciekał z Winnicy na Ukrainie w maju 1920 roku wraz z pułkiem mego Ojca, 9-tym pułkiem ułanów WP. Wtedy też dogadaliśmy się co do Sienkiewicza. Lech był ogromnie przywiązany do Trylogii i znał ją na pamięć. Ponieważ oboje z Ojcem też czytaliśmy te książki niezliczoną ilość razy, siedząc przy bardzo znakomitej dereniówce, którą umiał przyrządzać i nastawiać mój Ojciec i czasem mi jej trochę przywoził (Rodzice mieszkali w Łodzi), zaczęły się pytania na wyrywki z Trylogii.

– Nu, Hania, a powiedz, gdzie Sienkiewicz mówi w Trylogii o dereniu, nawet dwa razy. – Niestety, tego nie wiedziałam, ale wyciągnęliśmy odpowiednią lekturę i Lech pokazał nam, że młody Nowowiejski robi zasadzkę na Azję w lasku dereniowym. Poprzednio też dereń jest wymieniany jako rosnący na tych dzikich polach krzew. (Dereniówka to chyba najlepsza wódka gatunkowa, jaką znam, i Lech zgadzał się ze mną pod tym względem).

Moja działalność w Klubie Krzywego Koła, gdzie właściwie stale tylko wysyłałam zaproszenia na kolejne zebrania (po kilkaset nawet sztuk tygodniowo) wg wskazówek Janka Lipskiego, który jako sekretarz KKK prowadził kartotekę członków KKK i gości zapraszanych na różne okazje – oraz utrzymywał kontakty z Jerzym Giedroyciem, dotyczące głównie przysyłanych książek, o czym pisze w innym miejscu – zostały

stanowczo przecenione przez MSW. W dniu 4 września 1961 zostałam aresztowana i po skomplikowanych próbach wmówienia mi najróżniejszych wykroczeń, oskarżona (dosłownie) o posiadanie jednej książki w języku angielskim, Feliksa Grossa „Seizure of Political Power” oraz części tłumaczenia tej książki (7 stron maszynopisu) i skazana na rok więzienia za działalność mogącą przynieść szkodę PRL, ZSSR i krajom demokracji ludowej. Przyjaciele moi z KKK wraz z Lechem ogromnie się troszczyli o mnie, o moje dzieci, które zostały na szczęście w internacie Ministerstwa Spraw Zagranicznych pod opieką pani Jędrychowskiej, za co zawsze będę jej wdzięczna, i wreszcie o moją sytuację finansową. Oczywiście nie miałam wtedy żadnych zarobków. Były mąż płacił internat i to wszystko. Wiem od przyjaciół, że Lech w dużej mierze przyczyniał się do pokrywania koniecznych wydatków na paczki i adwokatów, którzy wprawdzie brali tylko to, co musiało się wpłacić do Zespołu, ale i to przecież coś kosztowało.

Na procesie, o którym pisałam gdzie indziej, Lech, podobnie jak moi najbliżsi przyjaciele z KKK, tkwił cały czas na korytarzu, bo proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych.

Wypuszczono mnie 15 czerwca 1962. Na drugi dzień wieczorem Lech przyniósł mi swą świeżo wydaną książkę „Słowiński Rodowód” wyjątkowo pięknie wydaną w serii Ceramowskiej. Na książce znajduje się dedykacja „Daję ci tę książkę, pilnie dla Ciebie przechowywaną na dwa i pół miesiąca przed przewidzianym terminem. Wpisuję datę Twojego wyjścia na wolność oraz słowa wielkiego uznania za postawę, charakter i odwagę”. To jest dla mnie mój „order za waleczność” i tylko dlatego piszę tu o tym, bo zawsze będę szczęśliwa, że ten naprawdę wielki Polak i pisarz tak mnie ocenił.

W czasie mego uwięzienia wiele się zmieniło w Polsce na gorsze. Już sam mój proces był tego dowodem, bo jak dotąd nikogo za samo „posiadanie” jakiejkolwiek książki po roku 1956 nie skazano. Przez długi czas był to niewątpliwie najgłębszy proces w PRL, głębszy odbył się tylko wobec mecenasa Siły-Nowickiego, skazanego na pół roku więzienia (co prawda z zawieszeniem) za zabranie do domu z Zespołu adwokackiego akt prowadzonej przez siebie sprawy.

W tym czasie również zawieszono działalność Klubu

Krzywego Koła. Nie został on nigdy formalnie rozwiązany i myśleliśmy nawet w roku 1971, że gdyby Paweł Jasienica żył, to jako ostatni prezes Klubu mógłby po prostu wnieść o wznowienie działalności. A tak – nie było komu.

Nie znam dokładnie niestety rozmowy Pawła Jasienicy z ministrem spraw wewnętrznych w owym czasie Władysławem Wichą w mojej sprawie, wiem tylko, że interweniował podobnie jak dwaj inni moi przyjaciele i dawniejsi jeszcze znajomi: Stefan Kisielewski i Stanisław Stomma. Ale niewiele to pomogło, bo sprawa miała być przykładowa dla wystraszenia nas od kontaktów z *Kulturą* i zachodnią literaturą. Co prawda niewiele z tego wynikło, bo cała sprawa była naprawdę głupia.

Lech pisał dalej. Wyszły zbiory jego artykułów politycznych, ale dedykacja na nich była już raczej smutna – o sprawach, które są już wspomnieniem, tak jak Krzywe Koło. Potem byli „Trzej Kronikarze”. Lech przyniósł ją w październiku 1964 i jest tam dedykacja upamiętniająca odejście Chruszczowa i wybuch pierwszej chińskiej bomby atomowej. W takich okolicznościach, jak napisał Lech, czytanie opowieści historycznych podobno uspokaja nerwy. I dalej „Ostatnia z rodu”, historia Anny Jagiellonki. Na stronie 89. jest tam zdanie: „Mało jest na świecie ludzi wolnych od lęku o karierę, o ileż liczniejsi są tacy, którzy po prostu nie boją się śmierci”. Zdanie to wydało mi się ogromnie ważne i zacytowałam je Lechowi przy spotkaniu. Napisał dedykację: „Dziękuję za wnikliwość. Od umieszczenia w książce zdania, na które zwróciłaś uwagę, uzależniłem w rozmowach wydawniczych wydanie tej książki”.

I jeszcze rozmowy o dalszej pracy nad historią Polski. Oczywiście nie tylko mnie, ale ja to zapamiętałam specjalnie. Lech mówił, że następne wydanie „Polski Jagiellonów” przepracuje i zmieni tytuł na „Państwa Jagiellonów”, a wydaną właśnie dalszą historię Polski „Rzeczpospolita obojga narodów” przemianuje na „Rzeczpospolitą trojga narodów”. Bo przecież były trzy. Lech patrzył bardzo szeroko na historię i przyszłość Polski. Był wrogiem antysemityzmu. Opowiadał swoje bardzo wczesne wspomnienia z Ukrainy, gdy jego ojciec, pracujący tam jako nauczyciel, ukrywał u siebie w domu Żydów w czasie zdarzających się pogromów. Był dumny

ze swoich związków krwi z Litwą. Opowiadał mi kilkakrotnie, że podpis jego przodka (myślę jednak, że nie był to przodek bezpośrednio dający się udowodnić) figuruje pod aktem pierwszej unii Polski z Litwą w Krewie.

W 1964 roku Janusz Szpotański napisał swoją „operę” (jest to moim zdaniem raczej szopka polityczna) „Cisi i gęgacze”. Cisi to ubecy, gęgacze to członkowie Klubu Krzywego Koła, którym Janusz zarzucał, że wszystko co czynią, jest tylko gęganiem bez skutków. Opera ta miała niesłychaną ilość aluzyjnych tekstów, występowały tam zarówno znane osobistości polityczne, jak i postacie z naszego świata, np. ja również. Wszyscy byli serdecznie i niekiedy bardzo złośliwie wyśmiani. Jedno z wykonń tej opery odbyło się u mnie w dniu 2 stycznia 1965 roku, w wykonaniu autora, który odśpiewywał wszystkie kuplety po kolei. Było to przyjęcie prawie noworoczne, przyznam, że alkoholu było bardzo dużo, lodówkę chyba już miałam, zresztą był styczeń i wódka mogła chłodzić się na balkonie. Janusz Szpotański odśpiewał dwukrotnie całość opery, a my wszyscy wprost pokładaliśmy się ze śmiechu. Było chyba z 15 osób, ciasno usadowionych naokoło stołu w moim maleńkim mieszkanku. I oto, po wszystkich tych śmiechach, Lech powiedział nagle: „To jest nowy Gogol – z kogo się śmiejecie, z siebie samych się śmiejecie”. I tak było.

Aby pokazać całego człowieka, wiadomo, że nie zawsze jest on z jednej bryły i jednakowo serio wszystko traktuje. Owego styczniowego wieczora, rozochocony tekstami Szpotańskiego i alkoholem, Lech wygłosił bardzo swobodną propozycję pod adresem siedzącej obok niego Ceni Matejkowej: – Cenia, jesteś za ciepło ubrana, zrób striptis. W atmosferze rzeczywiście upału, który zawsze panował w moim mieszkaniu, gdyż mam tam bardzo dobre grzejniki przedwojenne, Cenia zdjęła ciepłą bluzkę i została w eleganckiej czarnej kombinacji jedwabnej, która sama przez się była całkowicie wystarczającym ubraniem. Jednak niewątpliwie spodnim. Awantura z mężem Ceni, Aleksandrem Matejką, była okropna i wyszedł on ciężko obrażony, przede wszystkim na mnie jako na gospodynię. Trochę to zakłóciło przyjemny wieczór, ale i takie rzeczy zdarzają się ludziom.

W tych latach umarł najpierw Cat-Mackiewicz, z którym

Lech był bardzo zaprzyjaźniony, mimo całkowicie sprzecznych poglądów na historię Polski. W roku następnym umarła żona Lecha. Za każdym razem zdarzyło się to, gdy Lech był w Krakowie. Toteż raz powiedział do mnie z goryczą: „Jakoś mi nie przynoszą szczęścia te wyjazdy do Krakowa.”

Rok 1968 przyniósł znane wydarzenia studenckie i straszliwe, obrzydliwe napadzi na Lecha. Pamiętam, po jednym z takich artykułów w *Kurierze Polskim* (bo napadały tylko pisma mniej oficjalne, *Trybuna Ludu* zadowalała się artykułami zasadniczymi, natomiast *Ekspres Wieczorny*, *Kurier* i pisma prowincjonalne oblewały Lecha błotem) zadzwoniłam do Lecha z przerażeniem, co się dzieje. „Tak, chyba żarty się skończyły” – powiedział. Wyjechał wtedy z Warszawy, gdzie groziło mu z pewnością co najmniej takie pobicie, jak Stefanowi Kisielewskiemu po przemówieniu Gomułki, atakującemu w sposób wyjątkowo obrzydliwy Lecha no i Janusza Szpotańskiego. Januszowi potem urządzono proces za operę i inne teksty satyryczne i skazano go na trzy lata więzienia. Lech był na tym procesie, również odbywającym się w przy drzwiach zamkniętych, jednym z mężów zaufania. (Jednym z obrońców był Jan Olszewski, również obrońca w moim procesie). Wyjątkowo obrzydliwą rolę odegrał, co się stało obecnie chyba jego specjalnością, Artur Sandauer.

W maju roku 70-tego miałam jakiś okropny sen, bez treści, ale dotyczący Lecha tak wyraźnie, że natychmiast zatelefonowałam do niego z zapytaniem, jak się czuje, bo obawiam się, czy mu coś nie grozi (był to ostatni rok przed grudniem). Lech odpowiedział mi z pewnym zdziwieniem, że czuje się zupełnie dobrze i niczego się nie spodziewa. Wyjechałam wtedy do sanatorium do Ciechocinka i wróciłam dopiero 15 czerwca. Od Marty Miklaszewskiej (obecnie żona Jana Olszewskiego) dowiedziałam się, że Lech jest bardzo chory na jakiegoś nowotwora gruczolów limfatycznych i leczy go promieniowaniem w Instytucie Hematologii na Chocimskiej. Pobiegłam tam natychmiast z kwiatami. Lech siedział na korytarzu z córką i wyglądał nieźle, tylko na szyi miał opatrunek po oparzeniu promieniowaniem. Nie był w Instytucie Rakowym ze względu na starania jego siostry, lekarki, o ochronę jego samopoczucia. Rozmawialiśmy chwilę, Lech

był dobrej myśli, mówił, że niebawem wraca do domu, że jak się poprawi, to wszyscy się spotkamy.

Na moje imieniny 26 lipca było, jak zwykle, mnóstwo przyjaciół dawniejszych i nowszych i wtedy zadzwonił telefon od Lecha. Składał mi życzenia i zapewniał, że za jakieś dwa tygodnie całkowicie przyjdzie do siebie i urządzi spotkanie przyjaciół. Czuł się trochę osłabiony, więc nie mógł robić nic poważnego, tylko czytał powieści przedwojenne Dołęgi Mostowicza i bardzo chciał, aby znaleźć mu drugi tom książki „Dr Murrek zredukowany”, której tytuł brzmiał „Drugie życie doktora Murka”.

Niestety, ani za dwa tygodnie, ani za dwa miesiące już Lecha nie widziałam. Umarł w dniu 19 sierpnia, do ostatniej chwili prawie nie wiedząc, że umiera, wołając o powietrze, gdyż dusił się na skutek raka. Jego choroba, piorunująca i całkowicie jeszcze wciąż nieuleczalna, nazywała się limfosarkoma i zabrała go w dwa miesiące.

Lech pracował nad swoimi książkami jak niewolnik. Pisał wprost na maszynie, gdyż, jak mówił, w czasie pisania podnieca się tak, że pióro drze mu papier. W ostatnich latach śpieszył się, jakby w przeczuciu niedalekiego końca, aby, jak mi mówił „skończyć swoje dzieło przed śmiercią”. Dziełem tym miała być właśnie historia Polski do rozbiorów. Wypad do 1863 roku był wyjątkowy. O Powstaniu tym Lech miał nader pozytywne zdanie, w czym zawsze ostro różnili się ze Stanisławem Stommą. Oczywiście te kontrowersje naukowo-historyczne w niczym nie przeszkadzały ich wielkiej przyjaźni. Jasienica był zdania, że rok 1863 uratował w ogóle istnienie Polski i zapobiegł jej rozpadnięciu się na trzy różne części w trzech zaborach.

Byłam kiedyś na odczycie Lecha w Laskach na temat ostatniego rozbioru Polski. Mówił o jego nieuchronności, mimo śmierci Katarzyny, mimo lepszego niby stosunku do Polski następnego cara. I powiedział do mnie: „Tak, to była prawdziwa tragedia – ale i tragedie bywają piękne.”

Mimo wielkich tragedii w życiu Pawła Jasienicy, życie jego było piękne.

Hanna RUDZIŃSKA

OKRUCHY HISTORII

Grażyna Pomian

ŚMIERĆ BOLESŁAWA BIERUTA

Gdy zgodnie z obowiązującym protokołem przedstawiciele władz partyjnych i państwowych zegnali na Dworcu Głównym, odjeżdżającą na XX zjazd KPZS delegację PZPR, składającą się z: Bolesława Bieruta, Jakuba Bermana, Jerzego Morawskiego, Józefa Cyrankiewicza i Aleksandra Zawadzkiego, nikt z obecnych nie przypuszczał, że jest to ostatnie pożegnanie „wodza partii i narodu”, a zarazem początek rozstawania się z bierutowskim reżymem.

Pierwsze dni zjazdu przebiegały zgodnie ze stalinowskim scenariuszem. Wielogodzinny referat Chruszczowa nie odróżniał się od referatów jego poprzedników: triumfalizm polityczny był połączony z nieśmiałą krytyką metod zarządzania gospodarką i objawów bezduszości aparatu państwowego wobec obywateli; bezwzględne atakowanie przeciwników, „wrogów wszystkich maści”, jak się wówczas mówiło, z zapewnieniem delegatów o ideowej spójności socjalistycznego społeczeństwa. Zdanie: „Odnieśliśmy wielkie zwycięstwa, ale mieliśmy też pewne niepowodzenia; przeżyliśmy wielkie radości, ale mieliśmy także troski” najlepiej oddaje ton oficjalnego referatu¹. Bierut witając zjazd, zapewnił zebranych, „że więź wspólnoty ideowej, przyjaźni i braterstwa łącząca naszą partię z KPZS mocniejsza jest niż kiedykolwiek była”, by

1. *Trybuna Ludu*, 16 luty 1956.

następnie wspomnieć o systematycznym rozwoju spółdzielni produkcyjnych, tej niezbędnej podwalinie socjalizmu.²

Rewelacją zjazdu stało się, zwłaszcza dla Polaków, wydane w ostatnim dniu obrad oświadczenie przedstawicieli komunistycznych partii ZSSR, Włoch, Bułgarii, Finlandii i Polski o nieuzasadnionym rozwiązaniu KPP w 1938 roku. Był to pierwszy oficjalny wyłom w stalinowskim monoliticie ukształtowanym w latach trzydziestych. Redakcyjny komentarz *Trybuny Ludu* zatytułowany „Historyczny Dokument” jest przykładem typowej, komunistycznej interpretacji, która usiłowała przedstawić ten zaskakujący fakt tak, by w niczym nie naruszyć istniejącego modelu ideologiczno-politycznego. Zgodnie z obowiązującą wykładnią sowiecką rozwiązanie KPP przypisano więc „szajce szkodników i prowokatorów, których faktyczna rola została ujawniona dopiero po zdemaskowaniu Berii. Fałszywość zarzutów, wysuniętych wówczas (tj. w 1938 roku) przeciwko wielu najbardziej oddanym i cenionym przez partię towarzyszom z aktywu kierowniczego KPP, została bezspornie stwierdzona. Przywrócono im w pełni godność partyjną, rehabilitując ich całkowicie”.³

Odkłamywaniu historii towarzyszyło jej zakłamywanie. Obciążanie całą winą Bериę było próbą ocalenia dobrego imienia Stalina, a zarazem obroną totalitarnego systemu, w budownictwo którego byli zaangażowani zarówno ci, którzy rządzili, jak ci, których skazywano. Zrehabilitowano KPP, ale okoliczności i skutki jej rozwiązania pozostawały nadal nieznanne. Informacje o KPP i jej działaczach były przez kierownictwo PZPR dozowane i ściśle kontrolowane wspomnienia o byłych przywódcach KPP zamordowanych w okresie 1937-1938, opublikowane w tym samym numerze *Trybuny Ludu*, co oświadczenie rehabilitujące KPP, mogą być tego przykładem: życiorys Wery Koszutskiej-Kostrzewy kończy się w 1918 roku, Adolfa Warskiego w 1925, Jerzego Leszczyńskiego-Leńskiego w 1929.

Przez lata całe, prawie do samego końca reżymu, wiedza o KPP i jej działaczach była wiedzą częściową, co przyznawali

2. j.w., 17 luty 1956.

3. j.w., 19 luty 1956.

sami działacze partyjni i historycy.⁴ PZPR starała się oddać sprawiedliwość jednostkom, ale nigdy nie zdobyła się na ujawnienie całej prawdy o KPP, jak nie zdobyła się na ocenę własnej przeszłości. Nowe formy zakładamywania partyjnej historii nie przekreślały faktu, że unieważnienie rozwiązania KPP i rehabilitacja jej niektórych przywódców do tej pory przedstawianych jako zdrajców, agentów i sprzedawczyków (z czasem zaczęto ich pośmiertnie przyjmować do partii z wydaniem legitymacji włącznie), stały się wydarzeniem wykraczającym poza krąg partyjny.

Byli kapecownicy, przede wszystkim ci, którzy przeżyli stalinowskie czystki, rehabilitację KPP traktowali jako sprawę wręcz egzystencjalną. Dla Artura Hajnicza dni następujące po rehabilitacji były wielkim świętem: nieustanne telefony, wzajemne gratulacje, wspomnienia o tych, którym nie dane było dożyć chwili tej ogromnej radości, że przestało się wreszcie należeć do grona ludzi „o jakiejś zagmatwanej, ciemnej przeszłości”.⁵ Ich emocje przynajmniej w pierwszym okresie brały górę nad partyjnym zdyscyplinowaniem. Dla młodego, powojennego narybku partyjnego rehabilitacja nie była sprawą sentymentów, lecz przede wszystkim wydarzeniem politycznym mającym aktualne reperkusje. Jeśli rozwiązanie KPP było „tragiczną pomyłką”, to mogły być jeszcze inne pomyłki, jeśli myłono się w latach trzydziestych, to można było się mylić i po wojnie. Mnożyły się pytania, rodziły się wątpliwości, czas refleksji miał dopiero nadejść.

Rehabilitację KPP przypisywano, choć dyskretnie i poważnie na forum prywatnym, długoletnim zabiegom kierownictwa PZPR, a zwłaszcza Bolesławowi Bierutowi. Wątek ten zostanie następnie podjęty w latach siedemdziesiątych, zarówno w opracowaniach poświęconych KPP, jak we wspomnieniach jej byłych działaczy.

Członkowie partii przeżywali radość z powodu rehabilitacji KPP, inni postrzegali ją jako element liberalizacji reżymu, który stwarzał nadzieje na dalsze zmiany, między innymi

4. J. Macieszewski, Przedmowa do „Tragedii Komunistycznej Partii Polski”, Książka i Wiedza, Warszawa 1989, s. 6.

5. A. Hajnicz, „Wielka rehabilitacja”, *Życie Warszawy*, 21 luty 1956.

na zmianę stosunku do AK. Nawet *Trybuna Ludu*, ten ostatni szaniec stalinowskiego modelu, coraz częściej wspominała o niedozwolonych metodach śledztwa i przypadkach więzienia niewinnych obywateli. Ówczesne przedwiośnie zimne i wietrzne, z przebłyskami słońca, doskonale współbrzmiało z nastrojami społecznymi. Nadziei towarzyszyło rozczarowanie, odwadze lęk i wątplenie. Poczucie niestabilności ogarniało również aparat partyjny. I tak miało trwać do jesieni. Do tej atmosfery niepewności walnie przyczyniali się partyjni decydenci. Delegacja wróciła z Moskwy bez Bieruta, co przemilczano, ale funkcjonariusze Komitetu Centralnego o tym wiedzieli, tak jak wiedziała o tym warszawska inteligencja. Oficjalny obraz władzy nie zmieniał się, natomiast to, co działo się za kulisami, a czego okruczości dochodziły do społeczeństwa, było pasjonujące i dawało powody do nikłego, co prawda, ale jednak optymizmu. Stawało się również źródłem plotek i komentarzy.

Przebieg wydarzeń zachodzących między powrotem delegacji z Moskwy a śmiercią Bieruta przedstawiał się następująco: Biuro Polityczne zapoznało się z treścią tajnego referatu Chruszczowa; wiadomość o referacie dotarła do wielu działaczy, którzy zaczęli domagać się szczegółowej informacji; Biuro Polityczne zwołało na 3 marca naradę centralnego aktywu; 6 marca Spychalski wyszedł na wolność; 12 marca umarł Bierut.

Tekst referatu wygłoszonego przez Chruszczowa na zamkniętym posiedzeniu zjazdu, przeznaczonym wyłącznie dla delegatów, Bierut otrzymał jako pierwszy sekretarz polskiej partii, tak jak go otrzymali inni pierwsi sekretarze. Bierut, złożony już wówczas ciężką gripą, przejęty zawartymi w referacie informacjami, mimo klauzuli o jego tajności udostępnił go Bermanowi. Ten przeczytał referat w noc przed odlotem do Warszawy i był, jak sam to określił, „pod wielkim wrażeniem tej lektury”. Zdziwił się jednak reakcją Bieruta, który przecież „powinien był być na taki wstrząs uodporniony”.⁶

Osób, które w Warszawie faktycznie znały referat pod koniec lutego, było najwyżej dwie: Berman i Rokossowski, który miał własne źródła informacji. Natomiast tych, którzy znali jego podstawowe tezy, było znacznie więcej, np. członkowie

6. J. Berman, w: „ONI”, Teresa Torańska, Aneks, Londyn 1985, s. 350.

delegacji oraz niektórzy z akredytowanych dziennikarzy. Każdy z nich był zaprzyjaźniony z różnymi wysokiej rangi sowieckimi funkcjonariuszami, którzy zemocjonowani rewelacjami Chruszczowa dzielili się wrażeniami z zaufanymi osobami. Po sprawozdaniu delegacji z przebiegu zjazdu na zebraniu Biura Politycznego krąg poinformowanych się rozszerza, tym bardziej że powstaje reakcja łańcuchowa: każdy przekazuje informację najbliższemu. W rezultacie coraz więcej osób z centralnego aktywu poznało główne wytyczne referatu. Wiadomość, że Chruszczow przed delegatami XX zjazdu przedstawił Stalina jako krwawego dyktatora nie liczącego się z opinią partii, że potępił jego metody rządzenia, w wyniku których zginęły setki tysięcy osób, w tym komunistów, stała się wstrząsem. Sprawa rozwiązywania KPP przedstawiana jeszcze parę dni jako wynik zbrodniczej polityki Berii nabrała innego wymiaru. Przypomniła się również sprawa rodzimych organów bezpieczeństwa, ujawniona dzięki rewelacjom Świątły, która mimo licznych uchwał nie została do końca wyjaśniona. Ale wielu ciągle nie było w stanie uwierzyć w to, co słyszało, domagali się więc informacji, tak jak domagali się jej ci, którzy o referacie nie słyszeli, ale wiedzieli, że coś się w Moskwie wydarzyło.

Pogłoski o jakimś tajnym referacie Chruszczowa, w którym krytykuje się Stalina, powoli przenikały poza krąg partyjny. Rodziły się wątpliwości co do faktycznych powodów nieobecności Bieruta. W Warszawie szalały plotki. W myśl porzekadła: każdy słyszy dzwon, lecz nie wie, w którym kościele biją, każdy coś tam słyszał od dobrze poinformowanego działacza, choć na tym etapie nikt poza Bermanem i Rokossovskim referatu nie znał. Milczały i rozgłośnie zachodnie. Dopiero 16 marca nadały wiadomość o tajnym referacie Chruszczowa, która następnie powraca do Polski dzięki rozgłośni Radia Wolna Europa.⁷

Referat Chruszczowa czytany współcześnie nie robi większego wrażenia, wręcz przeciwnie, rozczarowuje przede wszystkim powierzchownością swojej analizy, której myślą przewodnią było zwalenie całej odpowiedzialności na Stalina przy jednoczesnej obronie partii i jej działaczy łącznie z

7. J. Nowak, „Wojna w eterze”, Odnova, Londyn 1985, s. 226-227.

Chruszczowem jako jej aktualnym sekretarzem. Ale wówczas, prawie przed pół wiekiem, niemal dwadzieścia lat przed „Archipelagiem Gułag” Sołżenicyna, był rewelacją nawet dla antykomunistów. Największe wrażenie wywoływał fakt zde-maskowania zbrodniczej polityki Stalina przez urzędującego sekretarza sowieckiej partii na zjeździe partii, a więc w obecności partyjnej elity. Co więcej, Chruszczow nie mówił o takich, czy innych przypadkach, lecz osądzał politykę drugiej połowy lat trzydziestych, jeśli nawet znajdował dla niej obiektywne usprawiedliwienia. Politycznie wyrobiona publiczność zarówno na Zachodzie, jak na Wschodzie wiedziała o popełnionych zbrodniach, ale mało kto zdawał sobie sprawę przed 1956 rokiem z liczby ofiar i ogólnych skutków funkcjonowania stalinowskiego systemu. Zresztą, dotychczasowe informacje demaskujące system sowiecki pochodziły od jego zdecydowanych wrogów, co sprawiało, że były odrzucane przez komunistów, a nawet dla szeroko rozumianej lewicy były mało przekonujące, bo zbyt agresywne i tendencyjne.

Nic więc dziwnego, że wśród aktywu partyjnego poruszenie wywołane referatem Chruszczowa było ogromne. Zarysował się wyraźny podział na zwolenników Chruszczowa i na obrońców Stalina. Pod wpływem powtarzanych przez działaczy żądań informacji o faktycznym przebiegu XX zjazdu KPZS oraz o powodach przedłużającej się nieobecności Bieruta Biuro Polityczne zorganizowało 3 marca naradę centralnego aktywu partyjnego, w której uczestniczyło ponad siedemdziesiąt osób. Naradzie przewodniczył A. Zawadzki. W jego przemówieniu inauguracyjnym daje się odczuć niepokój kierownictwa wywołany reakcją na dotychczasowe rewelacje związane z XX zjazdem. „Czeka nasz aktyw niełatwe zadanie udzielenia konkretnej i jasnej odpowiedzi na pytania stawiane przez ludzi w związku ze zjazdem. Wśród tych pytań są pytania tak trudne i stawiane boleśnie, jak dotyczące osoby tow. Stalina oraz sprawy rozwiązania KPP i rehabilitacji przywódców KPP, są pytania dotyczące się Gomułki i gomułkowszczyzny, Spychalskiego itp. Jest wiele pytań związanych z warunkami pracy i płacy, sprawą emerytur, stosunkiem do człowieka, jego praw konstytucyjnych, naruszaniem praworządności itd. – w nawiązaniu do uchwał XX zjazdu. Nie we wszystkich

z tych spraw potrafimy już teraz udzielić pełnej i nie budzącej jakichkolwiek wątpliwości odpowiedzi”.⁸ Nie była to wypowiedź zadawalająca zebranych. Intencją kierownictwa było potraktowanie narady jako formalności. Sądziło, że wystarczy ogólnie poinformować o przebiegu zjazdu i referacie Chruszczowa, by chwilowo zaspokoić ciekawość aktywu. Tak się jednak nie stało, [...] doszło do szalonego prania. Kierownictwo zreferowało mniej więcej, co Chruszczow mówił o Stalinie i myśmy wykorzystali tę okazję, rzecz jasna, by mówić o stalinizmie w Polsce”.⁹ Krytkowano kierownictwo, ale przede wszystkim krytkowano Bieruta i Bermana za autokratyczny sposób sprawowania władzy i za niezrealizowanie uchwał III plenum KC PZPR (21-24 stycznia 1955 roku). Jednym z najostrejszych krytykujących był Stefan Staszewski, któremu również byłoby wiele do zarzucenia, m.in. za sposób przeprowadzania kolektywizacji wsi. Narada, która trwać miała co najwyżej jeden dzień, trwała dwa. Podczas burzliwej dyskusji zarysowują się dwa obozy, które długo będą dzieliły partię. Jeśli jedni domagali się wyjaśnienia sprawy uwięzionych komunistów do tej pory nie zwolnionych z więzienia, między innymi Spychalskiego, oraz upominali się o rehabilitację Gomułki, to inni bronili dotychczasowej linii politycznej i dorobku ostatnich siedmiu lat. Nikt natomiast nie zaangażował się w obronę Bieruta, nawet Berman. Narada nie podjęła żadnych konkretnych uchwał, z decyzjami postanowiono poczekać do najbliższego plenum, tj. do powrotu Bieruta.

Po naradzie sprawa Spychalskiego stała się przedmiotem dyskusji w Biurze Politycznym. Zdecydowanymi zwolennikami doprowadzenia do jego procesu byli, obok Bieruta, jego wierny giermek Józwiak i Rokossowski. Mazur zajmował stanowisko chwiejne. Większość członków, na czele z Ochabem, opowiedziała się za zwolnieniem Spychalskiego z więzienia z równoczesnym podtrzymaniem partyjnej anatemy. 6 marca, mimo energicznych sprzeciwów Józwiaka, Spychalski wyszedł

8. Z. Rykowski, W. Władyka, „Polska próba. Październik ‘56”, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1989. s. 119.

9. S. Staszewski, w: „ONI”, *op.cit.*, s. 136.

na wolność, dzięki osobistej interwencji Ochaba w prokuraturze generalnej.¹⁰

Uwolnienie Spychalskiego było osobistą porażką Bieruta, który ciągle był zaangażowany w przygotowywanie jego procesu. Tuż przed XX zjazdem KPZS Bierut własnoręcznie poprawił nowy, siódmy już akt oskarżenia przeciw Spychalskiemu.¹¹ Zachowanie Bieruta – zdaniem Bermana – tłumaczyło się jego całkowitą ufnością w dowody zebrane przez służby bezpieczeństwa. „W jego głowie – powie Berman – tkwił kompleks podejrzeń, których nie potrafiłem w nim rozbić. Kładę to na karb jego sztywnych doktrynerskich poglądów, z których brała się między innymi jego wiara w te wszystkie podsuwane mu przez bezpieczeństwo papiery. On w nie wierzył. Bardzo wierzył”.¹² Natomiast wedle Ochaba stanowisko Bieruta wynikało z całkowitego podporządkowania się tezie wywiadu sowieckiego, dla którego wojsko polskie było przeżarte obcą agenturą oraz pozostawało pod wpływami rządu II RP ze względu na liczbę oficerów przybyłych z Zachodu i zajmujących wysokie stanowiska. Ochab ponoć wielokrotnie uprzedzał Bieruta o bezwartościowości zebranych przeciw Spychalskiemu dowodów, ale bezskutecznie.¹³

Wymienione przez Bermana i Ochaba przyczyny, które określały zachowanie Bieruta, były pochodną jego komunistycznej mentalności ukształtowanej w latach trzydziestych. Bierut stał się wówczas i pozostał do końca wzorowym uczniem Józefa Stalina. Jego założenia polityczno-ideologiczne stały się podstawą referatu wygłoszonego przezeń w 1949 roku na III plenum PZPR i zatytułowanego „Zadania partii w walce o czujność rewolucyjną na tle sytuacji obecnej”. Stał się on sygnałem do wszczęcia polowania na wszystkich, których władza uznała za wrogów.

Bez procesu Spychalskiego teza Bieruta o istnieniu obcej agentury w partii rozsypywała się jak domek z kart. Spychal-

10. E. Ochab, w: „ONI”, *op.cit.*, s. 45.

11. W. Wąsowicz, Ł. Socha [K. Kersten, M. Turlejska], „Z archiwum Bolesława Bieruta”, *Krytyka. Kwartalnik Polityczny*, Nr 8, Aneks, Londyn 1982.

12. J. Berman, w: „ONI”, *op.cit.*, s. 349-350.

13. E. Ochab, w: „ONI”, *op.cit.*, s. 44.

ski jak mało kto z kierownictwa PZPR nadawał się na oskarżonego: miał brata oficera w AK, z którym w dodatku utrzymywał kontakty; w czasie wojny był członkiem dowództwa GL i AL.; w 1945 roku popierał powrót do armii oficerów powracających z Zachodu; nie był nigdy partyjnym funkcjonariuszem i nie miał za sobą żadnego przeszkolenia w Moskwie, a jego znajomość tajników gry partyjnej była znikoma; nie był człowiekiem żelaznego charakteru, co udowodnił w 1948 roku podczas rozprawy z Gomułką. Proces Spychalskiego, mimo zwolnienia Gomułki, pozwoliłby na odświeżenie teorii o prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniu, a tym samym na ponowne zwanie szeregow partyjnych wokół osoby pierwszego sekretarza; pozwoliłby również na uwiarygodnienie wyroków, jakie zapadły podczas procesów wojskowych, oraz na usprawiedliwienie walki prowadzonej z Akowcami. Proces Spychalskiego był więc Bierutowi potrzebny ze względów politycznych, ale względy osobiste nie były bez znaczenia. Przy narastającej wrzawie wokół Gomułki, który już był na wolności, i bez procesu Spychalskiego polityczny autorytet Bieruta malał, a pełniona przezeń funkcja okazywała się zagrożona. Mógł przestać być sekretarzem, tak jak przestał nim być Rákosi po rehabilitacji Imre Nagy'a. Bez względu na to, czy Bierut wierzył, czy nie wierzył w dowody obciążające Spychalskiego, był politycznie skazany na przeprowadzenie jego procesu. A jako kontynuator polityki stalinowskiej nie był w Polsce osamotniony. Miał mocnych sojuszników i spore – jak się później okazało – poparcie w aparacie partyjnym. Miał sojuszników w krajach ościennych: Czechosłowacji i NRD, które spokojnie kontynuowały linię polityczną ukształtowaną na początku lat pięćdziesiątych, tak jak miał ciągle protektorów w ZSSR.

Wiadomości nadchodzące z Warszawy mogły Bieruta niepokoić, wpłynąć na pogorszenie jego samopoczucia, ale czy mogły zdecydować o jego śmierci? Wytrawny polityk, jakim był Bierut, który niejedną raz wyszedł z opatów, mógł liczyć na to, że po powrocie do Warszawy sytuacja zmieni się na jego korzyść. Dysponował różnymi możliwościami: mógł bezlitośnie zaatakować przeciwników poświęcając jednocześnie najbardziej krytykowanych współpracowników, np. Ber-

mana, mógł się uciec do argumentu najważniejszego: niszczyć moją osobę niszczyacie partię, a tym samym perspektywy socjalizmu w Polsce. Był to skuteczny argument, który zamykał usta nawet najbardziej rozgorączkowanym oponentom. Bierut niepokoił się, ale przekazy J. Bermana i J. Chylińskiego, syna Bieruta¹⁴, nie wskazują, by czuł się zagrożony, wręcz przeciwnie: snuł plany, projektował przeprowadzenie reform.

Wersja, wedle której Bierut zmarł ze zmartwienia, w wyniku sytuacji zaistniałej w Polsce po XX zjeździe, pojawiła się stosunkowo szybko. Jednym z jej orędowników był Putrament. Warto przypomnieć, że był on nie tylko pisarzem ale działaczem, a przede wszystkim partyjnym propagandzistą. W „Poślizgu”, jednym z tomów cyklu powieściowo-wspomnieniowego „Pół wieku”, przedstawił Bieruta jako uczciwego komunistę, który nigdy nie chciał krzywdzić ludzi, ale cały czas był świadomy konieczności obrony socjalizmu przed wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym. Jego skrupuły człowieka uczciwego nakazywały mu ostrożność w podejmowaniu decyzji, ale zadecydowały o braku jednoznacznej linii politycznej i o wahaniach przed wprowadzaniem reform w odpowiednim momencie, to jest po śmierci Stalina, gdy w ZSSR zaczęto, acz bardzo powoli, zmieniać technikę rządzenia. Po raporcie Chruszczowa Bierut zrozumiał, że nadszedł czas decyzji. Ale „serce jego nie wytrzymało” – konkluduje Putrament, gdy przeczytał stenogram narady z 3-4 marca, w którym gwałtownym, bezwzględny wystąpieniem towarzyszył brak jakiegokolwiek repliki.¹⁵

Putrament konflikt polityczny zamieniał w problem moralny: niełojalności wobec Bieruta jako sekretarza partii. Rzecznicy nowego kursu partyjnego stają się tym samym osobnikami podejrzanymi; można im przypisywać niepomówany przerost ambicji, naruszanie jedności partyjnej i zwykłe tchórzostwo. Na ich tle Bierut prezentuje się okazale: uczciwy prostolinijny komunista z rozwiniętym poczuciem odpowiedzialności za partię.

14. J. Berman, w: „ONI”, *op.cit.*, s. 351; J. Chyliński, „Jaki był Bolesław Bierut. Wspomnienia syna”, Oficyna Drukarska, Warszawa 1999, s. 201.

15. J. Putrament, „Pół wieku”, tom 5: „Poślizg”, Czytelnik, Warszawa 1980, wyd. II, s. 14.

Śmierć Bieruta jako konsekwencja krytyki jego polityki była również wersją Chruszczowa. Podczas pobytu w Warszawie z okazji pogrzebu przywódcy partii, w rozmowie ze Staszewskim oskarżył go, że zabił Bieruta swoim nieodpowiedzialnym wystąpieniem na partyjnej naradzie, które świadczyć miało jednocześnie o tym, że nic nie zrozumiał z przebiegu XX zjazdu.¹⁶ Chruszczow podobnie jak Putrament śmiercią Bieruta obciąża jego politycznych adversarzy. Nie chodziło bynajmniej o Bieruta jako osobę, lecz o Bieruta – sekretarza partii. Po XX zjeździe można już było krytykować Stalina, zachowując co prawda odpowiedni umiar, ale ciągle nie wolno było rozpoczynać walki z aktualnym sekretarzem, w dodatku na forum publicznym. Wątek Bieruta skrzywdzonego przez rewizjonistów ponownie powraca w latach siedemdziesiątych, gdy propaganda partyjna, nie bez pewnego udziału partyjnej i bezpartyjnej inteligencji, pomniejszała, jeśli wręcz nie przekreślała, znaczenie październikowego zrywu i związanych z nim przemian.

W innej wersji śmierć sekretarza partii była spowodowana wyrzutami sumienia po przeczytaniu referatu Chruszczowa. Krążyła ona w kręgach partyjnej inteligencji, ale jako pierwsza bodaj opublikowała ją w swoich wspomnieniach Alicja Zawadzka-Wetz. „Nie wykluczam faktu – pisała – że zabiła go wtedy świadomość generalnego bankructwa wiary w słuszność idei, której służył. Czyli – zabiła go własna uczciwość.”¹⁷ Rozumowanie autorki można streścić następująco: choć służył zbrodniczej idei, ale był uczciwy. Argument ideowości i uczciwości jest często używany w obronie Bieruta, i nie tylko jego osoby, przez byłych i obecnych komunistów. Ma on zastępować polityczną analizę działalności dygnitarzy komunistycznych przez psychologiczną i ideologiczną motywację jednostek. Argumentacja: działali w dobrej wierze, niestety służyli złej idei, ma rozgrzeszać prawie wszystko, prawie wszystkich.

W innej wersji, przytoczonej przez Jana Nowaka-Jezio-

16. S. Staszewski, w: „ONI”, *op.cit.*, s. 136-137.

17. A. Zawadzka-Wetz, „Refleksje pewnego życia”, Instytut Literacki, Paryż, 1967, s. 45.

rańskiego, Bierut, przerażony wieściami nadchodzącymi z Warszawy, popełnił samobójstwo. Wedle „wiarygodnego źródła” – jak pisze autor – „dwunastego marca (Bierut) poszedł przejść się po parku w towarzystwie dwóch ludzi z obstawy. Poprosił ich aby go zostawili na pół godziny samego na ławce. Gdy wrócili – już nie żył”.¹⁸ Scena jak z filmu: w zaśnieżonym ogrodzie, może z widokiem na wieże kremłowskie (willa Bieruta była położona w centrum Moskwy), skrachowany i schorowany polityk chcąc uniknąć publicznego osądu, popełnia samobójstwo, w ten sposób ratując resztkę swojego honoru. A zatem jeszcze jedna wersja teorii uczciwego komunisty.

Krążące latami rozmaite wersje przyczyn i okoliczności śmierci Bieruta miały nikły związek z faktycznym przebiegiem wypadków. Powikłania jako następstwo grypy, którą Bierut przechodził w Moskwie, nie wzbudziły zdziwienia w gronie najbliższych mu osób. Wedle relacji syna Bierut od paru lat miał kłopoty ze zdrowiem: w grudniu 1951 roku doszło do ostrego stanu przedzawałowego z powikłaniami płucnymi; na XX zjazd – wedle zgodnych pod tym względem relacji – wyjechał silnie przeziębiony, w nie najlepszym samopoczuciu, co mogło być konsekwencją ostrego zapalenia płuc, jakie przeszedł w grudniu 1955 roku. Bierut leczył się w Polsce i leczył się w ZSSR, gdzie korzystał z usług różnych sanatoriów. Jego pozostanie w Moskwie było potraktowane jako sytuacja naturalna, nie wzbudzająca żadnych podejrzeń. Po paru dniach wszystko wskazywało na poprawę. Stan zdrowia Bieruta był na tyle zadawalający, że lekarze zezwolili na krótkie spacery po ogrodzie, mimo mroźnej pogody. 10 marca po spacerze następuje ostry atak serca wymagający reanimacji.

Na życzenie Bieruta władze odnalazły syna, który co prawda przebywał służbowo w Moskwie, ale o chorobie ojca nic nie wiedział. 11 marca w godzinach popołudniowych syn odwiedził ojca, który „czuł się stosunkowo dobrze, ale był bardzo osłabiony. Rozmawiałem z nim prawie godzinę, dłużej nie pozwolił lekarz. Ojciec był w dobrym nastroju, chociaż zdawał sobie sprawę ze stanu swego zdrowia. Przypuszczam,

18. J. Nowak-Jeziorański, *op.cit.*, s. 227-228.

że dlatego chciał się ze mną zobaczyć”.¹⁹ Syn z ojcem rozmawiali nie tylko o sprawach osobistych, dyskutowali także o sytuacji w Polsce i Bierut nie wydawał się być nią zaniepokojony. Rozmowę przerywało przybycie profesora Markowa opiekującego się chorym. Bierut miał się skarżyć na złe samopoczucie wywołane, jego zdaniem, jednym z podawanych leków. Syn opuścił willę po zaśnieściu ojca, w późnych godzinach wieczornych. Przez cały czas była obecna Wanda Gór-ska, ówczesna towarzyszką życia Bieruta, a jednocześnie jego sekretarka, która już wcześniej została wezwana do Moskwy.

Następny dzień, już podczas nieobecności syna, był rozpaczliwą walką o uratowanie Bieruta. Rankiem 12 marca przeszedł ciężki zawał serca. Na nic się zdała pomoc prof. Fejgina, jego osobistego lekarza, który po południu przyleciał do Moskwy. Wieczorem Bierut umiera. Wedle komisji badającej przyczyny zgonu, w której uczestniczył również prof. Fejgin, „przyczyną śmierci – jak pisze syn – było powstanie skrzepów w układzie krwionośnym płuc i zablokowanie tętnicy płucnej, wywołane prawdopodobnie efektami toksycznymi towarzyszącymi zapaleniu płuc”. Syn odrzuca pomówienia o umyślne spowodowanie śmierci ojca. Nie widzi, kto z ówczesnej ekipy rządzącej ZSSR byłby zainteresowany jego śmiercią. Jego zdaniem, Bolesław Bierut był „leczony nieudolnie, mało odpowiedzialnie”. Przypuszcza nawet, że w Warszawie znalazłyby się skuteczniejsze lekarstwa i zastosowano by nowocześniejsze metody leczenia.

Być może w Warszawie Bierut byłby wyleczony, ale jest to hipoteza trudna do udowodnienia. Tym trudniejsza, że wówczas nikt, nie wyłączając syna, nie zaproponowałby przewiezienia chorego Bieruta do Warszawy. Jest wysoce prawdopodobne, że sam zainteresowany odrzuciłby podobną propozycję. Nikt nie był taki odważny, by zdobyć się na demonstracyjną manifestację nieufności wobec sowieckiej medycyny, a tym samym zanegowanie wyższości sowieckiego systemu.

Choroba Bieruta była strzeżona przez partyjnych decydentów jak tajemnica najwyższej wagi państwowej. Nie było to zjawisko wyjątkowe, podobne wypadki zdarzają się również

19. J. Chyliński, *op.cit.*, s. 200-202.

w państwach demokratycznych. Zdziwienie natomiast budzi fakt, że wiadomość o jego śmierci została ogłoszona w Polsce z wielogodzinnym opóźnieniem. Czego władza się bała? – samej siebie, a przede wszystkim – społeczeństwa. Rozgrywki zakulisowe, których pierwszym sygnałem było usunięcie w cień Bermana, w niczym nie mąciły oficjalnego oblicza PZPR; jak zawsze partia była monolitem bez skazy. Cały jej aparat, ze szczególnym uwzględnieniem propagandowego, pracował z dużym poświęceniem – trzeba mu to przyznać – by przebieg uroczystości pogrzebowych stał się wydarzeniem narodowym. Żałoba trwać miała trzy dni, od 13 do 16 marca, i miała się utrwalić na zawsze w pamięci zbiorowej. Inną już jest sprawą, co faktycznie przeżywali wówczas Polacy i co po latach pozostało w ich pamięci.

Rano 13 marca Polacy zostali zawiadomieni o śmierci pierwszego sekretarza PZPR. Pierwsza strona *Trybuny Ludu* w czarnych ramkach przypominała wielki nekrolog.²⁰ Na czołowiec olbrzymi tytuł: Bolesław Bierut nie żyje. Pod nim komunikat KC PZPR, Rady Państwa i Rządu zatytułowany: „Do wszystkich ludzi pracy, do narodu polskiego”, rozpoczynający się zdaniem: „Bolesław Bierut zmarł 12 marca o godzinie 21.30, w Moskwie, po ciężkiej chorobie...”, by następnie wymienić jego zasługi położone w umacnianiu władzy ludowej oraz podkreślić jego patriotyzm i internacjonalizm.

Tego samego dnia Maria Dąbrowska zanotowała w swoim dzienniku: „Dziś rozeszła się wiadomość podana przez radio, że w Moskwie zmarł Bolesław Bierut. Nie było żadnych biuletynów o jego chorobie; a teraz mówią, że miał gripę czy zapalenie płuc. Kilka miesięcy (czy tygodni) temu miał zawał serca w związku ze skandalem walki o władzę w partii. Trzeba rzadkiej wierności sługi, aby umrzeć w tym samym miejscu i miesiącu co jego pan. Łza żadna po tym człowieku z polskich serc nie spłynie. Choć nie wiadomo, jak go historia osądzi”.²¹

Maria Dąbrowska pomyliła się. Łza, i to niejedna, z pol-

20. *Trybuna Ludu*, 13 marca 1956.

21. M. Dąbrowska, „Dzienniki powojenne. 1955-1959”, Czytelnik, Warszawa 1996, s. 88.

skich serc popłynęła”, natomiast Historia osądziła go surowo. Zbieg okoliczności spowodował, że tego samego dnia Prymas, ciągle jeszcze uwięziony w Komańczy zanotował również swoje wrażenia i wydał sąd o Bolesławie Bierucie „Bóg położył kres życiu człowieka i głowy Państwa, który miał odwagę pierwszy i jedyny z dotychczasowych władców Polski zorganizować walkę polityczną i państwową z Kościołem. To straszna odwaga! Na tę odwagę zdobył się Bolesław Bierut. [...] Wreszcie – jeszcze jeden «palec Boży». Bolesław Bierut umarł na obczyźnie; w Moskwie – tam, gdzie zgodził się na oddanie 1/3 terytorium Polski, tam, gdzie czerpał swoje natchnienie dla walki z Kościołem. [...] Zapewne można przyjąć, że śmierć miała przebieg normalny, gdy się zważy ciężką chorobę serca, przez którą przeszedł przed kilku laty, i wyczerpującą pracę jakiej się oddawał. Ale w atmosferze publicznej Narodu pozostanie to osobliwe wrażenie, które zawsze będzie zmuszać do «wyjaśnień». Kardynał Stefan Wyszyński przypominał, że Bierut zmarł obciążony ekskomuniką kościelną za gwałt dokonany na nim, głowie Kościoła polskiego, postanawia jednak „modlić się o miłosierdzie Boże dla człowieka, który tak bardzo mnie ukrzywdził. Jutro odprawię Mszę świętą za zmarłego. [...] Może wszyscy o nim zapomną rychło, może się go wkrótce wyrzekną, jak dziś wyrzekają się Stalina – ale ja tego nie uczynię. Tego wymaga ode mnie moje chrześcijaństwo”.²²

Przejmujące słowa, tym bardziej że dwie przepowiednie prymasa wkrótce się spełniły. Miejsce śmierci Bieruta wywołało faktycznie wielkie wrażenie w społeczeństwie stając się okazją do najrozmaitszych pogłosek, choć nie zawsze takich, jakich spodziewał się autor „Zapisków więziennych”. W drugim natomiast przypadku czas szybciej przyznał mu rację, niż mógł się tego spodziewać. Nie minęło nawet pół roku, gdy strącono Bolesława Bieruta z piedestału, na którym przebywał od siedmiu lat. Jego współpracownicy, funkcjonariusze PZPR i jej zwykli członkowie nie bez współudziału bezpartyjnych Polaków, którzy z takim zapałem sławili jego wielkość i

22. Kardynał S. Wyszyński, „Zapiski więzienne”, Editions du Dialogue, Paryż 1982, s. 223-224.

mądrość, znaleźli nowego bohatera w osobie Gomułki. I od tej pory jego imię skandowano. Do czasu.

Nim nastąpiło przesilenie październikowe, w kraju zachodziły wydarzenia brzemienne w polityczne i społeczne skutki. Marzec upłynął pod znakiem żałoby i przetargów politycznych, w których tajny raport Chruszczowa zaczął odgrywać niespodziewaną rolę.

Do 19 marca *Trybuna Ludu* była prawie w całości poświęcona Bierutowi: wspomnienia, komentarze przeplatane były z relacjami z przebiegu uroczystości pogrzebowych w całym kraju. Przypominały się jego obchody urodzinowe sprzed czterech lat. Były jednak różnice. W przeciwieństwie do urodzin nie było w *Trybunie Ludu* żadnego liczącego się nazwiska kultury polskiej, były natomiast wspomnienia o Bierucie – działaczu KPP, między innymi o jego przyjaźni z Hemplem, o którym po rehabilitacji KPP można było wreszcie pisać. W informowaniu o przebiegu uroczystości pogrzebowych prasie, a zwłaszcza *Trybunie Ludu*, przypadła rola wiodąca, ale brały w tym udział wszystkie media, łącznie z gazetkami ściennymi w zakładach i szkołach. Cała Polska miała żegnać „wielkiego syna narodu”, a więc cała Polska go żegnała.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się już w Moskwie, 13 marca i przebiegły zgodnie z komunistycznym obrzędkiem: otwarta trumna umieszczona pośród czerwonych sztandarów i kwiatów otoczona nieodzowną wartą honorową składającą się z przedstawicieli moskiewskiej elity. Było ich tak wielu – jak lirycznie relacjonował Grzegorz Lasota – że wymieniali się co parę minut.²³ Przed trumną defilowali moskwiczanie; naukowcy, robotnicy, kobiety i dzieci.

W tym samym numerze *Trybuny Ludu*, w komentarzu redakcyjnym zatytułowanym: „Drogi i bliski”, litanie zasług zmarłego kończył postulat, by w tych „trudnych dniach zacieśnić się wokół KC PZPR”. Ten typ wezwań pojawiał się zawsze w sytuacjach, w których partyjna elita czuła się zagrożona. Podobnie było po śmierci Stalina. Było to zawołane ostrzeżenie pod adresem tych wszystkich, którzy chcieliby wykorzystać okres przejściowy dla sięgnięcia po władzę.

23. *Trybuna Ludu*, 14 marca 1956.

Wezwań do zachowania jedności partii i dalszego „kroczenia po jedynej słusznej drodze; rewolucyjnej” było w tych dniach bardzo wiele, bo i były powody do zaniepokojenia. Jednym z nich była nawałnica plotek związana ze śmiercią Bieruta. Mało kto wierzył w oficjalną wersję, poczynając od członków partii. Panowało dość rozpowszechnione przekonanie, że „wykończyli go w Moskwie”, tak jak innych. Różne fakty przemawiały za taką interpretacją: niedawna wiadomość o zamordowaniu przywódców KPP, śmierć w Moskwie sekretarzy innych partii: Dymitrowa i Gottwalda, wreszcie śmierć tysięcy Polaków na sowieckiej ziemi. Oplakiwaniu Bieruta towarzyszył wzrost nastrojów antysowieckich. Wedle akt bezpieczeństwa i listów pisanych do Polskiego Radia, zbadanych przez Pawła Machcewicza, śmierć Bieruta wywołała w społeczeństwie autentyczne poruszenie.²⁴ Motywacje tego zjawiska były zróżnicowane: od radości i wrogości publicznie ujawnianej, między innymi wyrażanej w anonimowych napisach i sabotażach, po smutek i rozpacz, niekiedy wręcz połączonych z zachowaniami histerycznymi. Tych drugich było zresztą znacznie więcej. Jak pisze autor: „Za całkowite kuriozum – oddające wszakże ówczesne nastroje – można uznać to, że w Mysłowicach pojawiły się odręcznie wykonane ulotki o treści – jak podaje biuletyn Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego – antykomunistycznej i antyradzieckiej z napisem «precz z władzą sowiecką – wierny syn narodu polskiego Bolesław Bierut». Na ulotkach wyrysowane były sztylety – zapewne symbolizujące walkę Bieruta z narodowym ciemieniem”.

Wszystkie pogłoski o zamordowaniu Bieruta opierały się na przeciwstawieniu dobrego, prawdziwego Polaka wrogiemu i podstępnemu wrogowi, czyli Ruskowi [Moskalowi]. Po raz pierwszy ujawniło się wówczas zjawisko, które w 1968 roku zostanie świadomie wykorzystane przez PZPR: prymat więzi etnicznych i frazeologii narodowej nad więzią ideologiczną, w tym przypadku antykomunistyczną. Polacy nienawidzili i Rosjan, i ustroju, jaki ci narzucili Polsce. Toteż oni byli w pierwszym rządzie obciążani odpowiedzialnością za wszystko,

24. Paweł Machcewicz, „Polski rok 1956”, Oficyna Wydawnicza „Mówią Wieki”, Warszawa 1993, rozdział 2: „Śmierć Bieruta”, s. 42-50.

co w Polsce się wydarzyło od 1944 roku. Niezależnie od antykomunistycznych postaw panowało dość powszechne przekonanie, w różny sposób wyrażane, między innymi w ludowej reakcji na śmierć Bieruta czy następnie, w akceptacji Gomułki, jako opatrnościowego męża stanu, że gdyby władza spoczywała w polskich rękach, nawet komunistycznych, byłaby władzą sprawniejszą, a przede wszystkim sprawiedliwszą.

Innym czynnikiem, który zaowocował w ludowej wersji plotek, było długoletnie działanie propagandy kształtujące publiczny wizerunek Bieruta: żarliwego patrioty dbającego o żywotne interesy narodu i państwa [granica na Odrze i Nysie], troszczącego się o jego tradycje i wierzenia, między innymi o Kościół (!); ojca narodu, który dbał o lud i surowo karał tych, którzy go krzywdzili i którzy źle zarządzili. Działania propagandy wpisywały się w odwieczny topos wierzeń ludowych, w których rolę dobrego, sprawiedliwego władcy odgrywać może tylko jeden człowiek, nie zaś kolektywne przedstawicielstwo.

Zaniepokojenie władz partyjnych krążącymi plotkami było więc uzasadnione, liczone jednak na uśmierzanie emocji dzięki normalnym działaniom: policyjnym i propagandowym. Cały wysiłek był skierowany na nadaniu pogrzebowemu obrządkowi wyjątkowego charakteru.

14 marca „z Moskwy przyjechała trumna z Bierutem, odkryta, z sowieckimi generałami. Najpierw niesiono portret Bieruta, potem otwartą trumnę, głowa leżała na poduszce, wrażenie straszne”.²⁵ Trumna w otoczeniu świty partyjnej przejechała do gmachu KC przez miasto pogrążone w żałobie. Na iglicy Pałacu Kultury powiewała flaga narodowa pokryta kirem. W KC trumnę, ciągle odkrytą, wystawiono na widok publiczny „w czerwieni sztandarów i czerni żałoby”, jak następnego dnia na czołówce obwieszczała *Trybuna Ludu*.²⁶ Aranżacja uroczystości była podobna do moskiewskiej: olbrzymi portret Bieruta, flaga narodowa wtopiona w czerwone szturmówki, pełno kwiatów i zniczy. Przy trumnie nieodzowna warta honorowa. Przez półtora dnia przewinęli się przez

25. S. Staszewski, „ONI”, *op.cit.*, s. 139.

26. *Trybuna Ludu*, 15 marca 1956.

nią prawie wszyscy dostojnicy oraz przedstawiciele różnych kategorii zawodowych i wiekowych. Wśród nich znaleźli się również: Stanisław Szwalbe, Stanisław Tołwiński i Jan Dominko²⁷, reprezentujący spółdzielczość, do początku lat dwudziestych blisko związani z Bierutem. Z ich młodzieńczych marzeń o spółdzielczości, jako dobrowolnej formie kształtowania współżycia społecznego i środka polepszenia bytu warstw pracujących, nie pozostało nic, tak jak z ich niegdysiejszej przyjaźni. Lecz przy trumnie stanęli. Warta honorowa nie była związana z osobistym stosunkiem do zmarłego. Pełnili ją więc ci, którzy szczerze go opłakiwali, jak ci, których zobowiązywało do tego zajmowane stanowisko.

Przez półtora dnia przed trumną defilowali zwykli obywatele, w większości mieszkańcy Warszawy i jej okolic. Kolejka była olbrzymia, zaczynała się w połowie Książęcej. Ocenia się, że przyszło co najmniej 60 tysięcy osób. „Wczoraj wieczorem – pisał autor reportażu: «U trumny»²⁸ – nikt nie układał planów tej smutnej, ostatniej defilady. Nikt nie gromadził i nie zachęcał setek tysięcy robotników, inteligencji, żołnierzy, kobiet z dziećmi na rękach, młodzieży i inwalidów idących o kulach – do udziału w ostatnim pochodzie przed Bolesławem Bierutem. [...] I z tych twarzy, zmęczonych, poranych bruzdami trosk można było jak z otwartej książki czytać; głębokie, ludzkie uczucia – ból, przywiązanie i ufność”. Autor reportażu nie krył zdziwienia widokiem spieszących do KC, ani na chwilę nie zapomniał jednak o swoich obowiązkach propagandy; ludzie przyszli, bo w ten sposób demonstrowali swoje przywiązanie do zmarłego. Czyżby?

Tej masowej, w dużej mierze spontanicznej, defilady nie rozumie się nie uwzględniając atmosfery tamtych dni. Pogłoski o zamordowaniu Bieruta współbrzmiały z zakorzenioną niechęcią do Rosji i Rosjan. Wiele więc osób przyszło sprawdzić, czy są widoczne ślady „zbrodni”. „Stałam w pobliżu trumny – wspomina Celina Budzyńska – otwartej, głowa była widoczna, ciało osłonięte czerwonym pokryciem. Podchodzą jakieś starsze niewiasty i każda, kolejno uchyla to pokrycie,

27. S. Szwalbe: „Świadek czasu. Wybór artykułów i przemówień z komentarzami autora”. Wydawnictwo Spółdzielcze, Warszawa 1988, s. 333.

28. *Trybuna Ludu*, 15 marca 1956.

odsłania buty. Zdziwiona – pytam, o co im chodzi, tłumaczą, że ponoć Ruski wyrzuciły Bieruta przez okno na bruk i ma strzaskane nogi, więc one to sprawdzają. Wtedy uświadamiam sobie, że ta pielgrzymka do trumny Bieruta – to pierwsza w Polsce Ludowej antyradziecka demonstracja.²⁹ Nie wszyscy również defilowali w atmosferze przygnębienia i smutku, jeśli „w tłoku, jaki panował w holu KC, fotoreporterowi, Sławnemu, jakiś żałobnik ukradł torbę ze sprzętem fotograficznym. Pewnie z rozpaczy”.³⁰ Wiele osób przyszło do KC ze zwykłej ciekawości; wreszcie mieli okazję zobaczyć tę twierdzę, do tej pory ściśle strzeżoną przez uzbrojonych żołnierzy; podczas gdy inni, wiedzeni owczym pędem szli, bo szli inni. Zapewne byli i tacy, którzy przyszli popatrzeć na zmarłego ciesząc się, że go przeżyli, z nadzieją, że może z jego następcą łatwiej będzie żyć.

W tłumie stojącym godzinami w kolejce było niewątpliwie wielu, którymi śmierć Bieruta autentycznie wstrząsnęła i którzy szczerze go opłakiwali. Trudno się dziwić, że tacy byli i że stanowić mogli większość. Od siedmiu lat społeczeństwo żyło w jego kulcie, nic więc dziwnego, że propaganda wyrzyła piętno na jego mentalności. Organizacja uroczystości pogrzebowych dodatkowo podkreślała znaczenie Bieruta dla Polski: powódź panegiryków lejąca się z odbiorników radiowych, przeplatana majestatyczną muzyką, wystrój miasta, a także towarzysząca obawa, co stać się może, gdy zmarł „ojciec narodu”. Nic więc dziwnego, że z całkowitym przekonaniem szli, by oddać mu ostatni hołd.

Pogrzeb Bieruta był równie imponujący i tłumny, co poprzednie dwa dni: tłumy przed KC, na ulicach, którymi przechodził kondukt żałobny, i na placu Defilad, gdzie dostojnicy partyjni i państwowi żegnali zmarłego; ich przemówienia były transmitowane na całą Polskę, by mogli ich wysłuchać pracownicy zebrani na masówkach i tłum na cmentarzu. Syreny fabryczne i bicie dzwonów kościelnych podkreślały wyjątkowość chwili. Z wygłoszonych przemówień

29. C. Bydżyńska, „Strzępy rodzinnej sagi”, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1997, s. 475.

30. M.F. Rakowski, „Dzienniki polityczne 1958-1962”, Iskry, Warszawa 1998, s. 87.

warto przypomnieć słowa J. Cyrankiewicza: „Będzie wśród nas Bolesław Bierut gdy jeszcze wyżej wzniesiemy Sztandar Polski Ludowej”, oraz E. Ochaba: „Jak dla towarzysza Tomasz, tak i dla nas marksizm-leninizm będzie nieomylną busolą”. Następnego dnia *Trybuna Ludu* opisywała przebieg uroczystości w całym kraju pod pompatycznym tytułem: „Cała Polska niosła na swych ramionach trumnę Bolesława Bieruta”.³¹

Tłumy na pogrzebie, wśród których intelektualiści byli mało widoczni, co nie znaczy, że byli nieobecni, wywoływały wśród niektórych z nich zdziwienie i zniechęcenie. Andrzej Kijowski pod datą 20 marca zanotował: „Jestem zupełnie rozbity. Rozum ludzki padł ofiarą największego oszustwa w dziejach. Ulica warszawska uczciła Bieruta jak bohatera narodowego. Masy potrzebują bohatera. Mianowali nim Bieruta, dlatego że zmarł w Moskwie na przekór rezerwie, z jaką rozpoczęto uroczystości, względnie na przekór spodziewanej rezerwie. Pogrzeb odbył się z generalską paradą. Masy zachwycone.”³²

Czy faktycznie Bierut stał się ludowym bohaterem, jak sądził Kijowski? Poirytowany intelektualista, żyjący w kręgu ludzi, którzy od pewnego czasu zaczęli się dystansować od reżymu, nie na tyle jednak, by utracić swoje posady, nie zauważył, że dzień 16 marca został ogłoszony dniem wolnym od pracy, ale jednocześnie wydano instrukcję, która ten wolny dzień zamieniała w obowiązkowy udział w pogrzebie: „Dla ułatwienia ludziom pracy zorganizowanego udziału w uroczystościach pogrzebowych pracownicy zbierają się w miejscach pracy w normalnych godzinach jej rozpoczęcia”.³³ Dzień 1 maja też był dniem wolnym od pracy i co z tego, skoro nieobecność w pochodzie pociągała za sobą zaszarganie opinii bądź dyscyplinarne zwolnienie z pracy. W przeciwieństwie do obrządków 14 i 15 marca, w których większość uczestników wzięła udział dobrowolnie, tłum zgromadzony na pogrzebie był częścią partyjnego scenariusza.

31. *Trybuna Ludu*, 17 marca 1956.

32. A. Kijowski, „Dziennik 1955-1969”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998, s. 92.

33. *Trybuna Ludu*, 16 marca 1956.

Jego obecność była następnie zrećtnie wykorzystywana przez propagandę partyjną. Tysiące osób uczestniczące w uroczystościach pogrzebowych miały świadczyć o popularności Bieruta w społeczeństwie, a nawet więcej: o istnieniu jakiejś specjalnej, wyjątkowej więzi łączącej go z Polakami, a zarazem zaświadczać o narodzinach społeczeństwa socjalistycznego. W tworzeniu takiej wersji wydarzeń poza propagandą słowną maksymalnie wykorzystano propagandę wizualną: gazety były wypełnione zdjęciami przedstawiającymi tłumy, kronika filmowa poza tłumami pokazywała poszczególne osoby tak dobrane, by charakteryzowały różnorodność społeczną i zawodową, by można było się przyjrzeć ich smutnym i zapłakanym twarzom.

W następnych dniach po pogrzebie, który był apogeum składanych hołdów, jeszcze wiele będzie się pisało o Bolesławie Bierucie, choć od 21 marca, to jest od daty ogłoszenia nazwiska nowego sekretarza – Edwarda Ochaba, coraz rzadziej. Poza wspomnieniami podejmowano w tym okresie różnego typu zobowiązania. Na przykład: Eugenia Kubowska, skądinąd funkcjonariusz Komitetu Centralnego, w lirycznym artykule poświęconym Bierutowi przewidywała, że „spuścizna myśli i czynów towarzysza Bieruta stanie się na pewno przedmiotem głębokich studiów”³⁴ i postulowała wydanie zbioru jego dzieł (!); areopag partyjno-państwowy (KC PZPR, Rada Państwa i Rząd) podjął decyzję o zbudowaniu na stokach Cytadeli mauzoleum dla „zasłużonych synów klasy robotniczej i narodu polskiego”. Jako pierwsi mieli tam spocząć: B. Bierut, J. Marchlewski. M. Nowotko i K. Świerczewski.³⁵ Ani jedno, ani drugie nie zostało zrealizowane, po prostu zmieniła się epoka.

Tygodniki kulturalno-polityczne ze względu na cykl produkcyjny i cenzurę uczciły Bieruta w kilkanaście dni po jego śmierci. Zarówno w *Przeglądzie Kulturalnym*, jak w *Nowej Kulturze* był on obecny w dwóch kolejnych numerach, ale dopiero w drugim z kolei zamieszczono obszerniejsze wspomnienia, komentarze i materiał ikonograficzny. Pośmiertne

34. E. Kubowska, *Trybuna Ludu*, 25 marca 1956.

35. *Nowe Drogi*, nr 3, 1956.

hołdy składane przez nie Bierutowi były nieporównywalne z obchodami jego urodzin. Wspominały i komentowały prawie wyłącznie osoby z partyjnego kręgu. Z ich wspomnieniami sąsiadowały artykuły zwiastujące okres postbierutowski, co było jeszcze jedną oznaką politycznego zamieszania w tamtych czasach.

W *Przeglądzie Kulturalnym* Bieruta wspominali: W. Sokorski, W. Zalewski, A. Słucki oraz para: H. Boguszewska i J. Kornacki, tekstem pochodzącym sprzed lat. Numer uzupełniały reprodukcje jego portretów.³⁶ Nieco okazałej wypadła *Nowa Kultura*. Pod zdjęciem trumny na lawecie w otoczeniu świty wojskowej wielki tytuł: „Odszedł od nas Bolesław Bierut”. Wspominali go: L. Kruczkowski, S. Żółkiewski, G. Morcinek, J. Ozga-Michalski i I. Krzywicka. Zamieszczono również stare zdjęcie Bieruta rozmawiającego z M. Dąbrowską, dzięki czemu czytelnik mógł być przekonany, że pisarka przyłącza się do kondolencyjnych hołdów.³⁷

W jednym, jak drugim tygodniku wspomnienia były podniosłe i liryczne: „Był komunistą w pracy, w życiu osobistym. Komunizm był dla Niego miarą wartości” (Sokorski), „Bolesław Bierut był jednym z najbardziej świadomych i najofiarniejszych budowniczych tego świata” (Kruczkowski), „Na zawsze pozostanie w nas pamięć o prostym człowieku, którego uśmiech otwierał nasze majowe pochody” (Słucki). Tym co najbardziej wzruszało piszących o Bierucie, był tłum asystujący w uroczystościach pogrzebowych. Mimo niuansów w opisie interpretacja zjawiska była podobna: „Przeszedł w tych dniach przez umysły i serca Polaków prąd głębokiego przeżycia zbiorowego” (Kruczkowski). Irena Krzywicka nie przypuszczała, „że na wieść o jego śmierci wybuchnie w kraju zupełnie żywiołowy żal, że ludzie będą płakali na ulicach”. W przeciwieństwie do ogółu wspominających Witold Zalewski nie widział narodu, lecz tłum, którym kierowały różnicowane pobudki: „Działy tam i tępa ciekawość kołtunów i fetniactwo «ludku» warszawskiego i inne wcale nieszlachetne uczucia i myśli, decydujący był jednak ten nowy człowiek,

36. *Przegląd Kulturalny*, 22 III-28 III 1956.

37. *Nowa Kultura*, 25 marca 1956.

dla którego dziesięć lat ostatnich to ważny, decydujący okres własnego życia, czas współodpowiedzialności za dzieło jakim stała się Ojczyzna”.

Dla Zalewskiego ten nowy człowiek – termin ściśle związany z totalitaryzmem, bez względu na jego barwę – mógł być komunistą, ale mógł być również bezpartyjnym obywatelem. Tym, co ich łączyło, było budowanie socjalizmu pod przewodnictwem Bieruta. Więzy ideologiczne były w tym przypadku silniejsze od przynależności partyjnej.

Podział tłumu na tych, którzy faktycznie opłakiwali zmarłego, i na tych, którzy kierowani niskimi pobudkami przyszli go obejrzyć w trumnie, występuje także w „Poślizgu” Putramenta. W kolejce stojącej przed gmachem partii uwagę bohatera powieści zwracają przede wszystkim robotnicy z Woli, Pragi i Powiśla, których rozpoznaje po ubraniu i których zachowanie wyróżnia ich z tłumu: „Oczy rozszerzone, twarze poważne, ludzie, którzy przechodzą przed trumną żegnają nie tylko człowieka, żegnają epokę trudną, ale pełną nadziei. Co ich czeka, jeszcze nie wiedzą, tym więcej żalu w spojrzezeniach”.³⁸

Wyróżnienie robotników przez Putramenta nie było przypadkowe; musieli przeważać w tłumie i musieli się zachowywać inaczej niż pozostali, bo tak wynikało z komunistycznego światopoglądu, któremu Putrament pozostał wierny do końca życia, tak jak pozostał wierny Bierutowi.

W miarę oddalania się od pogrzebu, liczba artykułów poświęconych Bierutowi malała. Ostatnia fala publikacji ukazała się w miesiąc po jego śmierci. Ciągłe jeszcze znajdowali się bezkrytyczni wielbiciele: „To serce wkładał towarzysz Bierut we wszystko co robił przez całe życie, to czujące serce pchnęło go na drogę trudnej i ciężkiej walki rewolucyjnej. To serce zdobyło mu miłość narodu”.³⁹ Tak jeszcze wówczas pisano. Hołdy Bierutowi oddawano i na łamach *Po prostu*, w tym samym *Po prostu*,⁴⁰ które jako pierwsze zamieściło artykuł

38. J. Putrament, „Poślizg”, *op.cit.*, s. 15.

39. Z. Suchanowski, *Życie Warszawy*, 18 kwietnia 1956.

40. B. N. Łopieńska, E. Szymańska, „Stare numery”, *Aneks*, Londyn 1986, s. 50.

apelujący o rehabilitację AK.⁴¹ Od lata 1956 roku panegiryki na cześć Bieruta znikły, artykuły krytyczne się nie pojawiły. Łatwiej było krytykować Stalina niż Bieruta, zresztą ostatecznym sędzią w tej sprawie była cenzura.

Niespójność ówczesnej prasy wyrażającej się w jednoczesnej krytyce niedawnej przeszłości i jej żarliwej obronie wpisywała się w ogólną sytuację polityczną VI plenum PZPR, na którym nowego sekretarza wybierano w obecności Nikity Chruszczowa. Wprowadzono pewne zmiany personalne, zresztą bez większego znaczenia: zebrani opowiedzieli się za kontynuacją dotychczasowej działalności z uwzględnieniem „ nauk płynących z XX zjazdu”. Odnowa polegać miała przede wszystkim na wyrównywaniu krzywd członkom partii i ofiarom (bynajmniej nie wszystkim) naruszenia „ socjalistycznej praworządności”, jak wówczas eufemistycznie określano represje, tortury i zbrodnie popełniane w imieniu prawa. Kierownictwo nadal wierzyło, że proces destalinizacji przebiegnie pod ścisłą kontrolą partyjną, a tym samym uniknie się niekontrolowanych rozrachunków z przeszłością, co oznaczać musiało krytykę linii partii i jej aparatu. Omyliło się.

Jednym z głównych powodów bankructwa tej koncepcji stał się referat Chruszczowa. Po VI plenum, zgodnie z obowiązującą procedurą, otrzymał go Ochab i udostępnił członkom Biura Politycznego. Centralny aktyw partyjny, powołując się na głoszone hasła odnowy życia politycznego i kolegialności w kierowaniu partią, zażądał udostępnienia referatu, na co Ochab wyraził zgodę. Ponieważ większość nie znała rosyjskiego, referat został przetłumaczony. W trakcie czytania go przez elitę partyjną jego udostępnienia zażądali działacze partyjni spoza tego kręgu, tym bardziej że obszernie streszczenia referatu krążyły po redakcjach, więc i po Warszawie. S. Staszewski, sekretarz warszawskiego Komitetu PZPR, zażądał udostępnienia referatu działaczom podległego mu aparatu i po otrzymaniu zgody na druk trzech tysięcy egzemplarzy, wydrukował piętnaście tysięcy, nie licząc tych, które na własną rękę odbili drukarze.⁴²

41. J. Ambroziewicz, W. Namiotkiewicz, J. Olszewski, „Na spotkanie ludziom z AK”, *Po prostu*, 11 marca 1956.

42. S. Staszewski, „ONI”, *op.cit.* s. 144-145.

Referat staje się tajemnicą Poliszynela. W tej sytuacji Ochab podejmuje decyzję brzemienną w skutki: od połowy kwietnia referat ma być czytany na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych, czyli miało się z nim zapoznać ponad milion osób. (W końcu 1955 roku PZPR liczyła 1 343 837 członków w przeważającej mierze skupionych w miastach.⁴³) Tak też stało.

Na obszarze podległym ZSSR była to sytuacja wyjątkowa. Na ogół referat był znany tylko elicie partyjnej; niektóre partie komunistyczne nawet w krajach zachodnich nie udostępniły go członkom, a co więcej, konsekwentnie zaprzeczały jego istnieniu. Na przykład we Francji dopiero w 1989 roku partia komunistyczna oficjalnie uznała istnienie referatu Chruszczowa, który ponad trzydzieści lat traktowała jako wymysł propagandy burżuazyjnej.

W Polsce, niezależnie od członków partii, którzy przecież nie zatrzymywali wysłuchanych wiadomości wyłącznie dla siebie, z referatem Chruszczowa zapoznają się słuchacze rozgłośni Radia Wolna Europa. Każdy Polak interesujący się polityką mógł się zaznajomić z referatem bądź z jego głównymi założeniami. Poruszenie było wielkie, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, które po raz pierwszy, i to oficjalnie, usłyszało trochę prawdy o komunizmie.

Dyskusje towarzyszące referatowi szybko wykraczają poza krąg partyjnych. O referacie i o wewnętrznych problemach kraju dyskutowało się prawie wszędzie: na uczelni, w redakcjach, w domach prywatnych i w zakładach pracy. „Dyskusja wkradała się tam, gdzie poprzednio z zasady nie miała racji bytu, na przykład na operatywkach siłowni [...]. Wymiana zdań w sprawach dotyczących zagadnień kierowania siłownią na ogół nie miała miejsca, a już nie do pomyslenia było, żeby ktoś pokusił się dyskutować na tematy polityczne. A jednak – latem 1956 – i do tego dochodziło”.⁴⁴ W miarę rozpowszechniania się referatu zmianie uległa atmosfera w kraju, do czego przyczyniła się również prasa podejmująca tematy

43. A. Dobieszowski, H. W. Gołębiowski (redakcja), „PZPR – 1948-1978”, PWN, Warszawa 1978, s. 61.

44. K. Bidkowski, M. Iłowiecki, T. Wójcik (wybór i redakcja) „Pamiętniki inżynierów”, Czytelnik, Warszawa 1966, s. 491.

dawniej nieobecne na jej łamach, a dotyczące żywotnych problemów społecznych. Prasa, której język coraz bardziej zrywał z partyjnym, drętowym stylem. Na uczelniach rozdyskutowani studenci w pierwszym rządzie domagają się reformy ZMP, byli wśród nich i tacy, którzy chcieli likwidacji organizacji. Z początku byli w mniejszości. Dyskusje rozpoczynają się również w środowisku robotniczym, przede wszystkim dotyczą warunków pracy i systemu płac, ale padają także postulaty polityczne. W kwietniu, w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu, zażądano utworzenia Rad Robotniczych jako przeciwwagi dla biurokratyzowanych związków zawodowych. Czas nie sprzyja rządzącym, gdyż coraz śміalej poruszane są bójące sprawy, które coraz częściej wychodzą poza partykularne interesy.

To, co miało być pałacowym przetasowaniem, procesem ograniczonym i kontrolowanym przez partię, powoli przerażda się w ruch społeczny. Obok zwolenników reform ujawniają się zdecydowani obrońcy polityki stalinowskiej, Związku Sowieckiego i Bieruta. Potępią co prawda zbrodnie, ale tłumaczą powody, dla których Stalin był zmuszony do prowadzenia takiej właśnie polityki, jaką prowadził, dzięki czemu odniósł zwycięstwo nad faszyzmem, a socjalizm może królować od Władystoku po Łabę. Przykładem tej postawy może być rozrachunkowy artykuł Władysława Machajki.⁴⁵ Dla wielu sam fakt czytania referatu był już zniewagą wobec władzy sowieckiej i wyrządzeniem niepowetowanej szkody międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu. Taką postawę reprezentuje bohater powieści Putramenta „Potąd”: „Każda kolejna odczytana strona potęgowała w nim przygnębienie, utrwalała poczucie, że się stało coś nieodwracalnego, co zaciąży na tym, co dlań było najważniejsze w życiu: na partii”.⁴⁶

Podział w partii między tymi, którzy opowiadali się za zmianami, a tymi, którzy chcieli kontynuować poprzednią politykę stawał się coraz wyraźniejszy. Podział zaznacza się również w kierownictwie, mniej był jednak widoczny na fo-

45. W. Machajek, „Moje trzęsienie ziemi”, *Życie Literackie*, 8 kwietnia 1956.

46. J. Putrament, z cyklu „Wybrańcy”, t. 3: „Potąd”, *Czytelnik*, Warszawa 1983, s. 232.

rum publicznym, natomiast wszyscy mogli zauważyć brak jednoznacznej linii politycznej wyrażającej się przede wszystkim w osłabieniu kontroli nad przebiegiem destalinizacji, w partii i poza nią. Przyczyniała się do tego postawa kierownictwa partyjnego, które podejmowało decyzje daleko wykraczające poza dotychczasową praktykę polityczną. Wystarczy przypomnieć, że w kwietniu zostali odwołani ze swoich stanowisk: minister Państwowych Gospodarstw Rolnych (Radkiewicz), prokuratorzy generalni (Kalinowski i Zarako-Zarakowski); zostają aresztowani R. Romkowski i A. Fejgin; amnestia uchwalona przez Sejm objęła 5847 skazanych za „przestępstwa polityczne przeciw PRL” i 1063 osoby skazanych za „winy przedwojenne”; następuje uchylenie wyroków na generałów: Stanisława Tatara, Jerzego Kirchmajera i Stefana Mossora. Wszystkie te zmiany są przyjmowane z aprobatą, ale społeczeństwo oczekiwało od władzy znacznie więcej, tymczasem nadal są podtrzymywane wszystkie decyzje polityczne, które w równym stopniu, co represje policyjno-sądowe, tragicznie zaważyły na życiu społecznym. Wystarczy wymienić trzy przykłady: barbarzyńskie ustawy o dyscyplinie pracy, intensywne „uspółdzielczanie” wsi wbrew chłopom oraz represyjna polityka wobec Kościoła. W końcu kwietnia na zebraniu ZLP Jerzy Morawski, sekretarz KC, uchodzący za partyjnego reformatora zapewnił zebranych pisarzy, że partia nie dopuści do liberalizmu i nigdy nie ustąpi w sprawie zwolnienia kardynała Stefana Wyszyńskiego.⁴⁷ To było jedno z wielu ostrzeżeń udzielanych społeczeństwu w tym okresie przez kierownictwo partyjne. Nie były jednak w stanie przytłumić rozbudzonych aspiracji. W ocenie partyjnego historyka przed dojściem Gomułki do władzy „większy wpływ na nastroje miały obce lub niesłuszne poglądy wprowadzające w obieg brak wiary i pesymizm oraz dezorientację polityczną niż oficjalny głos partii”.⁴⁸

Ta „dezorientacja polityczna”, jak po latach określi się sytuację polityczną między śmiercią Bieruta a przesileniem paż-

47. J. Zawieyski: „Kartki z dziennika 1955-1969”, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1993, s. 87.

48. Z. Kozik, „Przemiany polityczne w Polsce w świetle VII i VIII Plenum KC PZPR w 1956 roku”, w: *Z pola walki*, nr 2, 1980.

dziennikowym, kształtowała się również, choć nie wyłącznie pod wpływem propagandy partyjnej, która od XX zjazdu KPZS nieustannie deklarowała odnowę życia politycznego i potępiała „praktyki sprzeczne z socjalizmem”; nic więc dziwnego, że rozbudzała nadzieje społeczeństwa wyrażające się w krytyce, niekiedy bardzo ostrej, sposobu sprawowania rządów przez partię, a zarazem w formułowaniu postulatów naprawy socjalizmu, zbudowania takiego socjalizmu, który dałby się polubić. Idei, która podczas „wiosny praskiej” wyraziła się w hasle: „socjalizmu o ludzkim obliczu”. Czerwiec poznański otrzeźwił społeczeństwo, ale nadziei całkiem nie rozwiązał.

Podczas tych wszystkich dyskusji, które przetaczały się przez Polskę, postać Bieruta coraz bardziej bladła. Nikt nie odwoływał się do jego politycznych wskazań, nie podpierał się jego autorytetem; przestał być ojcem i przewodnikiem narodu. A właśnie wówczas, na przedwiośniu 1956 roku, Bolesław Bierut oddał jedyną przysługę narodowi polskiemu; zmarł w porę.

Można zadać uzasadnione pytanie, jaka byłaby sytuacja w Polsce po XX zjeździe KPZS z Bierutem jako sekretarzem PZPR? Czy wydarzenia potoczyłyby się tak, jak na Węgrzech, gdzie rewolta społeczeństwa przeciw sowieckiemu komunizmowi została zgnieciona jego czołgami, czy też wypadki potoczyłyby się jak w Czechosłowacji, w której społeczeństwo na swoją krótkotrwałą „porcję wolności”⁴⁹ czekało do 1968 roku?

W Polsce o innym przebiegu wydarzeń zadecydował niespodziewany zbieg okoliczności, który nie wystąpił w żadnym innym kraju bloku sowieckiego. Złożyły się nań: destabilizacja aparatu partyjnego, która rozpoczęła się po ujawnieniu przez Światłą zbrodni popełnianych przez organa bezpieczeństwa; resentymenty byłych kapepowców ożywione przez rehabilitację KPP; rozwijający się ruch kulturalny, którego młodzi animatorzy zerwali z obowiązującym realizmem socjalistycznym; masowe zetknięcie się podczas Festiwalu Młodzieży i Studentów z młodzieżą przybyłą zza żelaznej kurtyny;

49. M. Tarniewski (J. Karpiński), „Porcja wolności. Październik 1956”, Instytut Literacki, Paryż 1979.

wpływ masowej lektury tajnego referatu Chruszczowa na opinię publiczną; śmierć Bieruta, dzięki czemu zabrakło osoby, która mogła zdyscyplinować partię i nie dopuścić do rozpowszechnienia chruszczowowskich rewelacji. Historia w Polsce potoczyła się więc odmienną koleiną, co przyniosło niewątpliwe korzyści społeczeństwu, choć tylko częściowo usatysfakcjonowało jego polityczne i społeczne aspiracje.

[Fragment większej całości]

Grażyna POMIAN

Marek RUDZKI

AKCJA MASOWYCH PRZEKAZÓW KSIĄŻEK DO POLSKI W LATACH 1956-1994

Akcja masowego przekazywania do Polski, najróżniejszymi kanałami, wydawanych na Zachodzie, a zakazanych w kraju książek naukowych w językach obcych jest prawie nieznana poza gronem osób, które brały w niej udział. Wydania ostatnio historia emigracji¹ poświęca sporo miejsca tak zwanej „akcji balonowej”, zorganizowanej przez Komitet Wolnej Europy i zakończonej w październiku 1956. Była to sprawa głośna i kontrowersyjna, a przez to dobrze udokumentowana. Nie ma w tej pracy żadnej wzmianki o dużo ważniejszej inicjatywie, która zastąpiła kampanię balonową, a prowadzona była w sposób bardzo dyskretny. Wiele osób wiedziało, że w taki czy inny sposób przesyłane są do Polski książki. Fakt, że jest to zorganizowana, skoordynowana operacja o dużym zasięgu, pozostawał tajemnicą i w dużej mierze pozostał tajemnicą do dziś.

1. Andrzej Friszke, Paweł Machcewicz, Rafał Habielski, „Druga Wielka Emigracja 1945-1990”, tom I-III, Biblioteka Więzi, Warszawa 1999.

„Działalność książkową” rozpoczęto w Nowym Jorku w 1956 roku pod kierownictwem Georga Mindena, amerykańskiego urzędnika pochodzenia rumuńskiego. Zajmował to stanowisko aż do zakończenia akcji w 1994 roku. 38 lat później Biuro, pod nazwą International Literary Centre, Ltd., mieściło się przy 475 Park Avenue South. Organizacja Mindena, wyłączona ze struktur Komitetu Wolnej Europy, podlegała bezpośrednio władzom w Waszyngtonie, a w pierwszej mierze Central Intelligence Agency, odpowiedzialnej za „zimną wojnę” również na odcinku propagandy i psychologicznego oddziaływania na ludność krajów satelickich. Całą operację finansowano więc z budżetu Stanów Zjednoczonych. Poza Polską, włączone były inne kraje za Żelazną Kurtyną, w późniejszych latach również Rosja. Dział polski, niewątpliwie najważniejszy, prowadził Adam Rudzki, mój ojciec, od samego początku aż do śmierci w 1987 roku, czyli przez ponad 30 lat. Dzięki opowiadaniom ojca, z którym przez te lata byłem w codziennym prawie kontakcie, dzięki wspólnym podróżom do Europy, gdzie ojciec załatwiał sprawy organizacyjne, stałem się niejako „naocznym świadkiem” tej rozległej akcji. Przedstawiam ogólny zarys skierowanej na Polskę książkowej kampanii, opierając się na własnych wspomnieniach i na rozmowie przeprowadzonej w lipcu 1998 roku z George Mindenem, od którego pochodzą cytowane poniżej dane statystyczne.

W ciągu 38 lat przekazano ogółem około 10 milionów egzemplarzy książek i czasopism do Polski, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii i krajów bałtyckich, nie włączając w to Rosji. Budżet na wszystkie kraje, łącznie z Rosją, wyniósł za cały ten okres między 60 a 70 milionów dolarów. Trzeba pamiętać, że były to dolary o znacznie większej sile nabywczej niż dzisiejsza. Do Polski przerzucono około 4 milionów publikacji w języku polskim i obcojęzycznych i otrzymano około 100 000 listów od osób prywatnych i od instytucji, z potwierdzeniem odbioru. Drogi, jakimi książki były przekazywane, zmieniały się w zależności od praktycznych możliwości, uwarunkowanych sytuacją polityczną w kraju i intensywnością zimnej wojny. Używano poczty, kanałów nielegalnych, a na terenie Zachodniej Europy darmowo rozdawano przybyszom z Polski wydawane na emigracji publikacje. (Pocztą i nielegalnymi kanałami przesłano trochę mniej niż połowę wszystkich przekazów do Polski. Reszta to przewożone indywidualnie do kraju książki rozdawane na Zachodzie). Szczegółowe informacje trafiały do kwartalnych raportów sporządzanych przez cały okres działalności, pamiętam

jak je mój ojciec przygotowywał. Podawały one, jakie książki jakimi kanałami zostały przekazane. Raporty przesyłano do Waszyngtonu. Jeżeli zostały przechowane, znajdują się obecnie w tajnych archiwach. W przyszłości mogą stać się cennym źródłem dla historyków.

Przesyłki pocztowe wysyłało pod firmą wielu fundacji i instytucji, które wyraziły zgodę na współpracę. Tak więc, nadawcą przesyłki była na przykład Fundacja Forda, Fundacja Kościuszkowska, biblioteka lub uniwersytet, czasem firma wydawnicza, sprawiając wrażenie, że to dar ze strony tych instytucji. W rzeczywistości, International Literary Centre zakupywał książki, pokrywał koszty pocztowe i dostarczał nazwiska adresatów². Używano z reguły poczty poleconej, gdyż międzynarodowe przepisy wymagały zwrotu przesyłki w wypadku niedoręczenia, lub zawiadomienia w razie rekwizycji. Wśród adresatów znajdowały się w pierwszym rzędzie instytucje naukowe i biblioteki, a także osoby prywatne, wybierane ze spisów profesorów, naukowców, członków stowarzyszeń zawodowych, a nawet z książek telefonicznych. Mój ojciec miał w swym biurze całą tego rodzaju bibliotekę. Tematykę książek wysyłanych na adresy prywatne starano się dostosować do przypuszczalnych zainteresowań adresata. Honorowano również indywidualne zamówienia na konkretne książki, czasem na prenumeratę czasopism naukowych. Rozchodziła się w kraju wieść, że można napisać do jednej z fundacji z prośbą o kilka książek i książki te nadejdą. Odwiedzając Polskę, sam zbierałem zapotrzebowania wśród znajomych. Robiło to wielu przybyszów z Zachodu. Na adresy prywatne przesyłane były głównie książki obcojęzyczne, prace z dziedziny ekonomii, filozofii, socjologii, literatury, sztuki i innych nauk humanistycznych, a również słowniki i encyklopedie. Książek z dziedziny nauk ścisłych nie wysyłało. W większości, przesyłki dochodziły do adresatów, a do każdej dołączona była prośba o potwierdzenie odbioru. Stąd tak duża liczba potwierdzeń, otrzymywanych przez sponsorujące instytucje i przekazywanych do International Literary Centre. Brak potwierdzenia wykluczał dalsze wysyłki na dany adres. Myślą przewodnią tej inicjatywy było otwarcie okna na nowoczesną myśl zachodnią i udostępnienie naukowcom książek, do których dostępu mieć nie mogli, choćby ze względów dewizowych. W rozmowie ze mną George

2. Mogły zdarzać się wypadki finansowania wysyłki przez współpracujące instytucje. Czasami wydawcy ofiarowywali książki, pamiętam dar szeregu egzemplarzy wielotomowej encyklopedii.

Minden podkreślał ten aspekt, twierdząc, że w ten sposób „utrzymywało się Polskę w Zachodniej Europie”. Z tych powodów władze amerykańskie zdecydowały kontynuować tę operację do 1994 roku, choć nie było już potrzeby przekazywania antykomunistycznej literatury. Publikacji w języku polskim o tematyce politycznej w zasadzie nie wysyłano na adresy prywatne bo przesyłki źle dochodziły, a mogły zaszkodzić adresatom. Biblioteki zazwyczaj otrzymywały zakazane książki bez problemu; mimo umieszczenia w zastrzeżonych kolekcjach, stawały się dostępne dla wielu osób. Książki zarekwirowane też nie ginęły, rozprowadzano je wśród wyższych funkcjonariuszy partyjnych lub sprzedawano „na lewo”. Raporty na ten temat docierały do ojca. (Pamiętam, jak ucieszyła go historia o listonoszu ze Śląska. Kradł książki i prowadził prywatną wypożyczalnię, powiększając grono czytelników).

Kanały nielegalne jakich używano dla przekazu zakazanych publikacji w języku polskim okryte były ścisłą tajemnicą, ojciec mało o tym mówił, stąd moje informacje są ograniczone i na pewno niekompletne. Wiem, że jedna ze stałych tego rodzaju dróg powstała dzięki marynarzom na polskich statkach handlowych. Wielu wyrażało gotowość przewożenia książek, czasem w dość dużych ilościach. Robili to z pobudek ideowych lub komercyjnych, jako że „towar” dobrze się sprzedawał na czarnym rynku. Dostawy aranżowano w portach zachodnioeuropejskich, do których zawijały statki ze współpracującymi marynarzami. Adam Rudzki zajmował się przygotowaniem odpowiedniej siatki, wspominał kiedyś, że książki przesyłane są nawet do portów afrykańskich. Nowe kanały otworzyły się w latach 80-tych, po ogłoszeniu w kraju stanu wojennego. Ze Szwecji wysyłano całe kontenery, przy współpracy ze strony szwedzkiej. W polskich portach organizowano odbiór przez należących do Solidarności celników i przekazywano zawartość w odpowiednie ręce. Łączyło się to z przerzutami tą samą drogą maszyn drukarskich, maszyn do kopiowania i zapasów papieru, czym zajmowały się inne, wspierające Solidarność organizacje. Dla zwiększenia efektywności przekazów nielegalnymi kanałami, polscy wydawcy na zamówienie International Literary Centre drukowali wybrane wydawnictwa w zmniejszonym, kieszonkowym formacie. Wyszło w tej formie wiele najbardziej w Polsce poszukiwanych pozycji, między innymi „Kurier z Warszawy” Jana Nowaka-Jeziorańskiego, „W cieniu Katynia” Stanisława Świaniewicza, polski przekład Orwella „Rok 1984”, a także numery *Kultury* i *Zeszytów Historycznych*.

Prawie od początku akcji przerzutów książek kierowanej przez Adama Rudzkiego w ramach International Literary Centre wielu Polaków otrzymywało paszporty zagraniczne i jeździło do krajów zachodnich na zaproszenia rodzin lub w związku z pracą zawodową. Ruch przez granicę był bardzo intensywny, zwłaszcza w latach 70-tych i 80-tych. Jedynie w okresie bezpośrednio po ogłoszeniu stanu wojennego wyjazdy zostały czasowo wstrzymane. Obywatele innych krajów satelickich tych możliwości nie mieli. Wykorzystując tę sytuację, Adam Rudzki zainicjował koncepcje darmowego udostępniania zakazanych książek przyjezdnym Polakom i włożył wiele wysiłków w zorganizowanie tej niełatwej operacji. W ważniejszych miastach odwiedzanych przez przybyszów z kraju powstały punkty dystrybucyjne, głównie u polskich księgarzy lub wydawców, którym działalność ta, poza względami ideowymi, ułatwiała balansowanie budżetów. (W wielu wypadkach książki rozdawane były przez współpracujących z tą akcją Polaków w różnych miastach Europy). Londyn i Paryż odgrywały najważniejszą rolę. Do punktów dystrybucyjnych w Londynie należał kiosk w często odwiedzanym Ognisku Polskim i księgarnia Orbis, w Paryżu Librairie Polonaise przy bulwarze St. Germain, Libella na wyspie Św. Ludwika, Maisons-Laffitte dla tych, którzy dotarli do *Kultury*. Rzym, gdzie współdziałał Witold Zahorski, stał się ważnym centrum za pontyfikatu Jana Pawła II³. W Sztokholmie pomocny był Norbert Żaba, a w Genewie bliski przyjaciel ojca, Zygmunt Kallenbach⁴. Można było otrzymać książki także w Hamburgu, Monachium, Wiedniu i zapewne w innych miastach. Przybysze z kraju odwiedzający Amerykę mieli również dostęp do darmowych publikacji.

3. Adam Rudzki odbył rozmowy z przedstawicielami Watykanu dla ustalenia warunków współpracy i ewentualnego wykorzystania watykańskich kanałów dla rozdawnictwa i przerzutów książek. Nie wiem, jak się ta współpraca ułożyła, choć pamiętam z opowiadań ojca, że International Literary Centre nie wyraził zgody na włączenie do swej akcji literatury czysto religijnej.

4. Janusz Rakowski, *Kultura* 2000, 6/633, s. 131, pisze o prowadzonej przez Zygmunta Kallenbacha akcji wysyłki do Polski, „w szczególności do polskich uniwersytetów i dla pracowników naukowych, wszelkiego rodzaju książek”. Sądzę, że wysyłkę książek finansował w dużej mierze International Literary Centre. Wiem, że w swoim genewskim mieszkaniu, z tabliczką „Les Amis du Livre” na drzwiach, Kallenbach rozdawał książki z tego źródła pochodzące. Był człowiekiem wielkiej kultury i patriotyzmu. Miałem przyjemność kontaktować się z nim bezpośrednio w czasie podróży europejskich z ojcem.

W trakcie częstych podróży do wielu krajów w Europie Adam Rudzki odwiedzał współpracujące księgarnie i wydawców, utrzymywał kontakt osobisty, rozwiązywał powstałe problemy, upewniał się czy operacja działa prawidłowo. Księgarze łatwo rozpoznawali przybyszów z Polski, łakomie oglądających książki, na których zakup nie starczało funduszy. Proponowali wybranie paru egzemplarzy, gratisowo. Wiadomość o takich możliwościach szybko się w Polsce rozchodziła i kandydatów na darmowe publikacje było coraz więcej. W wypadku dystrybucji prowadzonej prywatnie, wielu przyjezdnych wiedziało już zawczasu, do kogo należy się zwrócić. Znam w Polsce osoby, które otrzymywały darmowe książki, sądząc, że to prezent od księgarza, nie zdając sobie sprawy, że księgarń nie stać było na takie darowizny. W praktyce, księgarze i wydawcy co miesiąc przesyłali rachunek do International Literary Centre na ręce mego ojca. Był to system honorowy, choć dla celów statystycznych oczekiwano przekazania pewnych danych. Księgarz pytał o zawód, rejon zamieszkania w Polsce, nie wymagając podania nazwiska. Informacje te zawarte są we wspomnianych kwartalnych raportach. Dystrybutorzy prywatni zamawiali najpopularniejsze publikacje u wydawców, a ci rozliczali się u International Literary Centre. Olbrzymia większość książek docierała do kraju w bagażu powracających z zagranicznych podróży Polaków i znajdowała wielu dalszych czytelników. Opierając się na podanej przez George'a Mindena liczbie ponad 2 milionów rozdanych publikacji i zakładając, że każdy przybysz z kraju, który zgłosił się do odpowiedniego punktu, otrzymywał przeciętnie trzy książki, ponad 700.000 osób zostało obdarowanych. Przy przeciętnej dwóch książek, obdarowanych byłoby nawet ponad milion, choć „stali klienci” odwiedzali zapewne księgarnie wielokrotnie. (Jeśli każdy z dwóch milionów tomów znalazł kilku czytelników, dochodzimy do liczb bardzo znaczących, a dodać do nich trzeba blisko dwa miliony pozycji przekazanych pocztą i nielegalnie).

Akcja przesyłania książek do Polski stanowiła wielką pomoc dla polskich wydawców na Zachodzie, głównie w Anglii i we Francji. Zakupy robione przez International Literary Centre zapewniały sprzedaż pewnej ilości egzemplarzy każdego prawie wydawnictwa. Adam Rudzki utrzymywał bliskie kontakty z większością wydawców. Czytał nadsyłane nowości, decydował o wielkości zamówienia. Zdarzało się, że przed wydaniem książki pytano ojca, na co można liczyć, uzależniając od tego dalsze decyzje. Dodatkową pomocą były wydania specjalne, przeznaczone na kraj, na przykład przekłady z angielskiego takich autorów, jak

George Orwell, czy wspomniane już publikacje w formacie kieszonkowym.

W Londynie w różnych okresach działało wiele oficyn, pamiętam, że ojciec blisko współpracował z Bolesławem Świdorskim, a zwłaszcza z Jerzym Kulczyckim (oficina Odnowa i księgarnia Orbis), ale także z wieloma innymi⁵. (Gdy przyjeżdżał na parę dni, jego pokój, najczęściej w polskim hotelu Shellbourne na Earls Court, odwiedzał strumień interesantów). Z ważniejszymi spotykał się na obiedzie w Ognisku, a z Mieczysławem Grydzewskim zawsze na Soho, w ulubionej restauracji Grydzewskiego.

Paryż był miejscem najważniejszych spotkań. Adam Rudzki utrzymywał bliskie stosunki z redaktorem Jerzym Giedroyciem. Było oczywiste, że *Kultura*, *Zeszyty Historyczne* i liczne publikacje Instytutu Literackiego w słynnych szarych okładkach stanowiły najpopularniejsze pozycje wśród książek wybieranych w darmowym rozdawnictwie lub przerzucanych nielegalnymi kanałami. Przy okazji każdego pobytu w Paryżu ojciec spędzał dzień w Maisons-Laffitte i spotykał się z Jerzym Giedroyciem w mieście. Byłem kiedyś obecny przy takim spotkaniu. Myślę, że nie chodziło jedynie o załatwianie spraw przekazu czy zakupu publikacji. Adam Rudzki omawiał całą koncepcję prowadzonej przez siebie akcji, dzielił się posiadanymi informacjami, szukał rady. Świadczyć mogą o tym listy w kopertach Instytutu Literackiego; pamiętam, jak przychodziły na adres ojca z regularnością niemal tygodniową. Drugi stały paryski kontakt stanowili Zofia i Kazimierz Romanowiczowie, właściciele galerii Lambert i księgarni Libella, ważnego punktu rozdawnictwa książek. W wiejskim burgundzkim domu Romanowiczów w Jours ojciec spędził wiele weekendów. Właściciel Librairie Polonaise na przybulwarze St. Germain, J. Jakubowski, tradycyjnie zapraszał go na śniadanie do pobliskiej Brasserie Lipp.

5. Rafał Habielski w książce „Polski Londyn” (Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2000, seria „A to Polska właśnie”), daje dobry obraz sytuacji wydawniczej w polskim Londynie. Można zakładać, że Adam Rudzki współpracował ze wszystkimi wymienionymi w tej pracy oficynami działającymi po 1956 roku. Szkoda, że autor nie dysponował informacjami o akcji przerzutów książek. Fotografia na str. 135 pokazuje kieszonkowe wydanie „Kuriera z Warszawy”, przeznaczone „na kraj”, a na str. 123 Habielski stwierdza, że „książki wydawane w Londynie docierały do wszystkich skupisk polskich w świecie oraz do kraju”, lecz nie wspomina, w jaki sposób i na jak dużą skalę odbywało się „docieranie do kraju” oraz jak ważną pomocą dla londyńskich oficyn wydawniczych i księgarni była operacja książkowa.

Adam Rudzki zmarł 4 maja 1987, w wieku 85 lat, do końca pełen entuzjazmu i żywotności. Trzy dni przed śmiercią zasiadał jeszcze przy swoim biurku w International Literary Centre. Polski dział książkowej operacji przejął asystent ojca, Zdzisław Gremski.

Marek RUDZKI

Tadeusz WYRWA

SZWEDKA O POWSTANIU WARSZAWSKIM

W archiwach Instytutu Sikorskiego w Londynie znajduje się wywiad ze Szwedką Elną Gistedt, przeprowadzony w grudniu 1944 w Sztokholmie przez przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wewnętrznych polskiego Rządu w Londynie¹. Treść tego wywiadu, na ośmiu stronach maszynopisu, nie jest już obecnie żadną rewelacją, gdyż zawiera to, co powszechnie jest dzisiaj znane. Niemniej jednak wywiad ten ma pewną i teraz wartość historyczną, przynajmniej niektóre fragmenty, a to z uwagi na jego datę i fakt, że zawiera wypowiedzi cudzoziemki, która była w Warszawie przed wybuchem Powstania i później, w czasie jego trwania, do 8 września, kiedy z ludnością cywilną, pod eskortą Niemców, wymaszerowała do Pruszkowa. O Elnie Gistedt nie podano bliższych danych. Z jej wypowiedzi wynika, że w Warszawie miała kawiarnię w skrzydle Pałacu Branickich, do której uczęszczali głównie Niemcy. Mąż nosił nazwisko Kiltynowicz (po wydostaniu się z Warszawy, chory na serce, zmarł 27 września), a ona zachowała przypuszczalnie nazwisko panieńskie.

Elna Gistedt (odtąd E.G.) potwierdzała, że w 1944 r. od kilku już miesięcy krążyły w Warszawie pogłoski o zbliżającym się powstaniu, ale liczone, że powstanie wybuchnie jednocześnie

1. Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Sygnatura: Prezydium Rady Ministrów. Raporty o sytuacji w Kraju 161, s. 2-9.

w innych krajach okupowanych przez Niemców. Na ogół nie zdawano sobie sprawy ze skutków, jakie przynieść może powstanie, „panował duży optymizm, uważano, iż pomoc nadejdzie już po trzech dniach i że damy sobie z tym jakoś radę”. E.G. i jej mąż byli w stałym kontakcie, jak to określiła „z mężami zaufania organizacji podziemnej”. W ostatniej dekadzie lipca ciągle była mowa o mającym wkrótce nastąpić powstaniu, ale pogłoska o dacie i godzinie jego wybuchu stale ulegała zmianie. Wreszcie 1 sierpnia, około 12 godz. powiedziano jej, że przed godziną czwartą należało być w domu, nie pokazywać się już na mieście. Ostrzeżenie to E.G. otrzymała nie od organizacji polskiej, lecz od Niemca, bywalca jej kawiarni z kategorii t.zw. „lepszych” Niemców. Następnie E.G. pisze: „Niemcy, którzy rozporządzali sporą ilością szpiegów, byli niestety poinformowani dokładnie o mającym wybuchnąć powstaniu. Zdrada była wielka i prawie że w każdej kamienicy Niemcy mieli swojego człowieka”.

Na początku powstania, według E.G., Niemcy byli w bardzo trudnej sytuacji i „gdyby Warszawa otrzymała dostateczną pomoc, powstanie inaczej by się skończyło”. Podkreśla wspaniały wówczas entuzjazm warszawiaków, chciano wierzyć w zwycięstwo. Cieszono się z każdego metra zdobytej ziemi, była to dla nich ziemia „wolna”, na której powiewały różnych rozmiarów chorągiewki biało-czerwone. Wątpiącym w sens walki, którym nie udzialała się radość powstańczej atmosfery, E.G. mówiła: „Jestem Szwedką, a rozumiem ich, ta chwila jest nasza, ten kawałek ziemi jest nasz”.

Po pierwszym szale uniesienia zaczęły jednak pojawiać się coraz częstsze głosy zwątpienia: „Bolszewicy nie przyjdą, nie pomogą. Czy nie jest dziwnym, iż przyszło nam się cieszyć z bolszewickiego przyjscia. Wolelibyśmy Anglików. Kto jest winien powstaniu? Bór był przeciwny! Stało się to na rozkaz Anglii. Dlaczego Bór pozwolił? Trzeba było skapitulować trzeciego dnia. Powiesić Bora”. Z kolei inni uspokajali: „Bór nie chciał, wykonywał tylko rozkaz!”. Głosy zwątpienia i defetyzmu nie były liczne i odzywały się wśród niektórych tylko sfer inteligencji i burżuazji warszawskiej. Lud bowiem miał być pełen entuzjazmu do końca, ze znamienym dla polskiego myślenia przekonaniem: „Aleśmy im pokazali! Nie mamy już ani jednego domu, ale udowodniliśmy, że nie chcemy Niemców, nie współpracujemy z nimi, chcemy być wolni”². Bardziej ofiarni i na wyższym pozio-

2. Odminną atmosferę, u schyłku powstańczej Warszawy, odnotował

mie przedstawiciele warstw średnich, uspokajali narzekających, że „nie czas dziś się sądzić, czy stało się dobrze, czy źle. Stała się wielka tragedia, która oczywiście nas zbyt wiele kosztowała. Nie brak też było głosów w rodzaju: „Może to porównanie brzydkie, może niegodne Polaka, ale stwierdzić trzeba, że Czechy kierują się rozsądkiem. U aliantów mają Benesa, a u Niemców Hachę³, nie są zniszczeni i mają młodzież przy życiu. Polska pozbawiona jest rozsądku, idzie z zapalem w bój, ale gdzie jej kwiat młodzieży? Pod ziemią. Zapłaciliśmy za drogo rozpaczliwą walkę”.

W dalszym ciągu wywiadu E.G. powraca do nastrojów ludu, który chciał walczyć dalej. „Jeżeli tylko pojawiała się gdzieś biała (kapitulacyjna) chorągiewka, zjawiał się ktoś z AK i zrywał ją. To też można powiedzieć, że powstanie ustało samo przez się z powodu takiego skurczenia się terenu oporu, że po prostu nie było już gdzie się opierać”. Nie trzeba tutaj jednak zapominać, że E.G. nie była już naocznym świadkiem agonii powstańczej Warszawy, stąd i jej przekonanie o niezachwianej postawie walki, która była charakterystyczna dla pierwszych tygodni Powstania, lecz nie później.

Jeśli chodzi o stosunek do Rosjan, to – jak potwierdza E.G. – zapanowało duże rozczarowanie. „Do bolszewików odczuwa się nienawiść. Panuje na ogół pogląd, że z bolszewizmem trzeba będzie walczyć zbrojnie. W stosunku do Anglii nie ma właściwie rozgoryczenia, ale istnieje oczywiście rozczarowanie. Słyszysz się zdania, iż Anglicy zajęci są w tej chwili na swoim terenie i swoimi sprawami, ale gdzie są Amerykanie – padają pytania. Nadzieje skierowują się coraz bardziej ku Ameryce. Aczkolwiek stosunek do Rosji jest skrajnie negatywny, ludzie zdają sobie sprawę, iż pomoc rosyjska jest potrzebna do zwalczania Niemiec. Mówi się: «tyfus zwalczać należy cholera»”.

Z dużym podziwem mówiła o fenomenalnie zorganizowanej poczcie, gdzie 10-letni chłopcy przechodzili z jednej strony frontu na drugą. Młode dziewczęta wykazały niesłychaną odwagę. Przytacza przykład 18-letniej dziewczyny, która rozbroiła dwóch Niemców, nie mając sama broni. „Gdy dwóch Niemców wtargnęło do jej pokoju, zawołała: «Hände hoch!» i odwróciwszy się do drugiego pokoju (w którym nikogo nie było) zawołała: «Chłopcy chodźcie tutaj!» Niemcy zaskoczeni, dali się rozbroić”. Ale najstraszniejszym w tym wszystkim było to, „iż młodzież szła

zespół Polskiego Radia. Zob. *Zeszyty Historyczne*, z. 113, 1995, s. 190-191.

3. Podobnie też i Francuzi: u Anglosasów mieli de Gaulle'a, a u Niemców Pétaina.

właściwie na stracenie”. Zdaniem E.G., Polacy – w przeciwieństwie do Niemców – odznaczyli się wielką odwagą. „Polak broni nie potrzebuje, idzie sam na 10 Niemców, zdobywając na nich broń. Gdyby tylko Warszawa miała dostatecznie broni, wszystko byłoby inaczej”. Czy rzeczywiście byłoby inaczej – można mieć wątpliwości. W danym jednak wypadku, pod jednym przynajmniej względem, Polacy odnieśli sukces: swoją odwagą zafascynowali Szwedkę i zyskali dla naszego Kraju jej serdeczną sympatię⁴.

Tadeusz WYRWA

4. E. Gistedt, wspominając swój kilkudniowy pobyt w Pruszkowie, z wielkim uznaniem wyrażała się o dzielności polskich sióstr Czerwonego Krzyża i o personelu lekarskim. Robili wszystko, co możliwe, żeby wydość ludzi z obozu. Jednocześnie ubolewała nad losem dzieci, zwłaszcza niemowląt pozbawionych mleka.

W WYDAWNICTWIE NAUKOWYM PWN

(Warszawa–Kraków)

ukazała się ostatnio książka Tadeusza WYRWY

KRYTYCZNE ESEJE Z HISTORII POLSKI XX WIEKU

która cieszy się uznaniem historyków i Czytelników.

Prof. Adam Węgrzecki pisał w *Słowie wstępnym*, że dzięki takim pracom „dopełnia się obraz naszej nie tak odległej przeszłości nabierając barw i konturów, których mu wcześniej brakowało”. O „Esejach” pisanych w duchu poprzedniej książki Wyrwy „Bezdroża dziejów Polski. Kraj i emigracja po 1939” (Wyd. III, Norbertinum, Lublin 2000) mówi w londyńskim *Tygodniu Polskim* Krzysztof Tarka: „Wyrwa nie podąża utartymi szlakami... Niejednokrotnie wsadza przysłowiowy kij w mrowisko”, a Tomasz Mianowicz, w 131 *Zeszytach Historycznym*, dodaje: „Wyrwa nie chce niczego przemieniać będąc świadom, że powtarzające się od 60 lat polityczne nieszcześcia są wynikiem zamykania oczu na rzeczywistość!”

Obydwie książki Tadeusza Wyrwy można nabyć w księgarniach, specjalizujących się w historii Polski.

WOLNA TRYBUNA

Tomasz MIANOWICZ

RETUSZE HISTORII

Publikacje w prasie niemieckiej dotyczące Polski należą raczej do rzadkości, a jeżeli już się pojawiają, dowodzą z reguły nieznamomości naszej historii i dość powierzchownej wiedzy o współczesności. Co gorsza, na artykuły pokazujące niezbyt chwalebny obraz Polski nie reagują nasze przedstawicielstwa dyplomatyczne ani kulturalne. Sygnalizowałem już ten problem przy innej okazji¹. Chciałbym zwrócić uwagę na dwie kolejne publikacje, bowiem sądząc z braku reakcji ze strony polskiej, nikt tego dotychczas nie zrobił.

Jeden z największych dzienników niemieckich, bawarska *Süddeutsche Zeitung* drukowała wiosną tego roku serię artykułów na temat mieszkających w Monachium grup narodowościowych. Fakt, że Polaków przedstawiono już w pierwszej publikacji 5 kwietnia br., był chyba jedynym powodem do radości. Co prawda spośród 6200 Polaków oficjalnie zameldowanych w Monachium (największa grupa narodowościowa z byłego obozu sowieckiego), 55% ma pełne bądź niepełne wykształcenie wyższe. Statystyki jednak mylą – podkreślił dziennik, bowiem po upadku komunizmu nastąpił napływ sił roboczych ze Wschodu; liczba polskich sprzątaczek pracujących nielegalnie w Monachium wynosi kilkaset, jeśli nie kilka tysięcy. I rzeczywiście, czytając w *Süddeutsche Zeitung* artykuł „Plac Józefa, polski rynek”, trudno oprzeć się wrażeniu, że monachijska Polonia reprezentuje poziom sprzątaczeki.

1. Zob. „Ku pokrzepieniu umysłów”. *Zeszyty Historyczne*, z. 131, 2000, s. 156-168.

Polskim centrum w Monachium jest według bawarskiego dziennika kościół przy placu Józefa (Josephsplatz), gdzie w każdą niedzielę odprawiana jest msza święta w języku polskim. Jednakże czytelnik artykułu nie bardzo może się zorientować, czy rzesze Polaków na placu Józefa przychodzą do kościoła na nabożeństwo, czy raczej pod kościół, by uzyskać bądź wymienić informacje na temat mieszkań, możliwości pracy bądź transportu do kraju. Ci zaś, którzy idą do kościoła, ustawiają się po mszy w kolejce do budki z polską prasą. Pan Tadek sprzedaje – ponoć w imponującym wyborze – polską prasę lokalną. Jednak największym wzięciem wśród pobożnych Polaków cieszy się tygodnik *Nie*. „Plac Józefa – konstatuje monachijski dziennik – to odbicie Polski”.

Süddeutsche Zeitung przywołuje na pamięć Radio Wolna Europa i jego polskich pracowników. Rozpad bloku sowieckiego pozbawił ich pracy, ale nie wyszli na tym tak źle; dostali ogromne odprawy, hojny porodawca przyznał im emerytury na amerykańskim poziomie. Bawarski dziennik nie wspomina, że grupa byłych pracowników wystąpiła przeciwko RWE do sądu, właśnie z powodu błędnie obliczonych emerytur, których wysokość amerykańska administracja zaniżyła o kilkadziesiąt procent.

Obraz przedstawiony w monachijskim dzienniku dopełnia polska restauracja „Chopin”, reklamująca bigos i... sznycel wiedeński. Wspomniany jest również sklep spożywczy z polskimi specjałami; wśród nich *Süddeutsche Zeitung* wymienia na pierwszym miejscu – kiełbasę, na drugim – wódkę, na trzecim – „inne”.

Mogło być gorzej. Polacy, czy raczej Polki, przodują na terenie Niemiec w innej dziedzinie – w statystyce kobiet nielegalnie przybywających do Niemiec i zmuszanych do nierządu. Według Federalnego Urzędu Kryminalnego Polki stanowią nadal największą grupę – 18% – ofiar handlu żywym towarem, chociaż w ostatnich latach liczba kobiet z Polski zmniejsza się, rośnie natomiast wskaźnik ofiar z byłego Związku Sowieckiego.

Rzecz jasna, nie można z jednej publikacji prasowej wyciągać ostatecznych wniosków na temat dominującego w Niemczech obrazu Polski i Polaków. Ale kontrprzykładów jest niewiele. Chodzi przy tym o obraz upowszechniony w środkach masowego przekazu, a tym samym wpływający na opinię publiczną. Imprezy kulturalne, organizowane przez stronę polską, mogą ten sposób widzenia naszego kraju zmienić. Różnie z tym jednak bywa. Ubiegłoroczny Tydzień Polski w Berlinie był niewypałem, strona niemiecka na dobrą sprawę zlekceważyła imprezę².

2. Zob. *Słowo* (1999) nr 45, s. 53-65.

Nawet w niemieckich periodykach naukowych zdarzają się zdumiewające publikacje dotyczące Polski. Jeden ze znajomych historyków niemieckich przysłał mi fotokopię artykułu³ z pisma *Beiträge zur Nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik*, wydawanego przez Uniwersytet Carla v. Ossietzky'ego w Oldenburgu. Najpierw zastanowiło mnie to, że periodyk zajmujący się hitleryzmem omawia działalność Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Okazało się, że w przekonaniu autorki, którą jest Eva Schwarze z Bonn, obie formacje są współodpowiedzialne za holocaust. Schwarze publikuje dokument, przechowywany w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie, który ma dowodzić, że „grupa AK” o nazwie „Chrobre” (tak w tekście niemieckim) wymordowała w trzecim lub czwartym tygodniu Powstania Warszawskiego rodzinę Bursztynów (mężczyźni, kobiety i dzieci), a jedynym powodem mordu była żydowska narodowość ofiar. Oficer, wydający rozkazy rozstrzelania rodziny, powiedział przy tym: „Jesteście Żydami i czekacie na pewno na bolszewików. Bolszewicy przyjdą, ale wy tego nie dożyjecie!”.

Przedstawiona w artykule sekwencja wydarzeń nie mogła wydarzyć się tak, jak ją opisuje Eva Schwarze. Świadkiem mordu miał być jeden z członków rodziny i nie wiadomo, dlaczego oprawcy właśnie jego mieli oszczędzić. Poza tym miałby on przebywać tak blisko opisywanego zdarzenia, iż wyraźnie słyszał rozmowę morderców z ofiarami. Nie trzeba być sędzią śledczym, żeby zauważyć, że coś tu się nie zgadza. Prócz tego zeznania rzekomego świadka zdarzenia – Abrama Bursztyna – nie ma; istnieje jedynie opis zeznania Henryka Bursztyna, któremu Abram miał całą historię opowiedzieć. Ale na dobrą sprawę nie ma także zeznania Henryka Bursztyna, lecz jedynie maszynopis bez daty, podpisany „Malecka”. Niemiecki periodyk publikuje ten maszynopis w tłumaczeniu z języka polskiego, przy czym już błędy w nazwach ulic (w mianowniku „Prostej”, „Okopowej”) pozwalają wątpić w kwalifikacje tłumaczki, którą jest autorka całości. Maszynopis ów – jak przypuszcza Eva Schwarze – powstał w „wyzwolonym Lublinie” w drugiej połowie 1945 roku. W „wyzwolonym Lublinie” w 1945 roku powstało wiele maszynopisów zarzucających AK zbrodnie; wypadłoby jednak – publikując jeden z nich jako dowód morderstwa – podać źródło

3. „...die Bolschewiken werden kommen, aber ihr werdet sie nicht mehr erleben!”. „Repression und Kriegsverbrechen”. Berlin 1997, *Beiträge zur Nationalsozialistischen Gesundheits- und Sozialpolitik* 14.

krytycznej analizie i przeczytać jedną choćby książkę na temat okoliczności, w jakich w 1945 roku, pod nadzorem NKWD, powstawały oskarżenia wobec AK.

Wydaje się, że przynajmniej redakcja naukowego czasopisma powinna dostrzec, iż publikując artykuł Evy Schwarze po prostu się kompromituje. Ale jakoś nie dostrzegła tego, może dostrzec nie chciała bądź nie potrafiła. Przypuszczam, że łączy się to z tendencją do retuszy historii, które w Niemczech dokonywane są nie tylko w dziedzinie medialno-propagandowej⁴, lecz również – jak pokazuje omawiana publikacja – w periodykach naukowych.

Retusze są możliwe, bowiem poziom wiedzy historycznej, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, jest niepokojąco niski a nauczanie historii poddane jest silnej presji ideologicznej⁵. W artykule Evy Schwarze sprzeciw budzi czysto propagandowy zabieg, do którego sięgnęła: otóż przedstawia ona rzekomo udokumentowany mord na rodzinie Bursztynów jedynie jako pretekst do opisu polskiego ruchu oporu w czasie II wojny światowej; według autorki AK wyznawała antysemicką ideologię i tym kierowała się w swej polityce. Ma to być konsekwencja faktu, że do roku 1939 Polska była dyktaturą, odznaczającą się silnym antysemityzmem i proniemieckimi sympatiami. Również po wybuchu wojny polskie struktury polityczne i wojskowe, zdominowane przez klasę rządzącą przed wojną, zajmowały się – z uwagi na powszechny antysemityzm – głównie problemem żydowskim. Od ugrupowań powiązanych z Rządem Londyńskim pozytywnie odróżniały się „Guardia” (w pisowni autorki) Ludowa i Armia Ludowa, zwłaszcza że aktywnie walczyły z niemieckim okupantem. O udziale socjalistów we władzach Polskiego Państwa Podziemnego Eva Schwarze chyba nie wie. Publikacja sprawia wrażenie, że jej autorka nie zna podstawowej literatury przedmiotu. Konkluzja jej artykułu brzmi: Udział Żydów i Żydów w Powstaniu Warszawskim nie uchronił rodziny Bursztynów przed wymordowaniem przez Armię Krajową.

4. Chyba najlepszym przykładem była szeroko reklamowana w mediach wystawa dotycząca zbrodni Wehrmachtu w ZSSR, na której morderstwa dokonane przez NKWD zostały przedstawione jako zbrodnie armii niemieckiej.

5. Dyrektor monachijskiego Instytutu Historii Współczesnej, prof. Horst Möller mówi wprost o „politycznej historii”, uniemożliwiającej rzeczową wymianę naukowych argumentów (odczyt na temat manipulowania historią, wygłoszony w ramach konferencji „Ein Jahrzehnt wiedervereinigtes Deutschland”, Berlin, 21.6.2000).

Rozpowszechniony w AK antysemityzm nasilał się w czasie okupacji niemieckiej. Nie tylko polscy faszysti, ale także Armia Krajowa akceptowała antyżydowską politykę okupanta. Antykomunizm był tożsamy z antysemityzmem i w oczach AK Żydzi musieli stać się bolszewikami. Grupa „Chrobre” zapobiegła temu, mordując rodzinę Bursztynów przy ulicy „Prostaj 4” w czasie Powstania Warszawskiego.

Cel publikacji łatwo zrozumieć uwzględniając fakt, że autorka nie wspomina w ogóle mordów na Żydach popełnionych przez partyzantów Armii Ludowej, choć wiele przypadków udokumentowanych jest źródłowo. Może warto dodać, że po ogłoszeniu w Roku Jubileuszowym przez Kościół katolicki wyznania grzechów w prasie niemieckiej pojawiły się głosy, krytykujące Jana Pawła II za to, iż nie poprosił o wybaczenie za holocaust. A jeszcze tak niedawno było chyba powszechnie wiadome, że prześladowanie Żydów było dziełem narodowych socjalistów. Dziś nie jest to już tak oczywiste, bo skoro i polskie podziemie, i Kościół katolicki – to wina zdaje się rozkładać na wielu współodpowiedzialnych.

Nie będę wymieniał błędów rzeczowych w tekście Schwarze, bowiem lista byłaby długa, nie to jest zresztą moją intencją. Chodzi o nie sprostowany przez nikogo obraz historii Polski, jaki pojawia się w naukowym piśmie niemieckim, obraz, który kłóci się z propagandowymi deklaracjami w sprawie zbliżenia polsko-niemieckiego. Stosunki polsko-niemieckie należą – przynajmniej w naszej prasie – do obszarów propagandy sukcesu. Gorsze jest jednak to, że polska polityka ów medialny obraz traktuje jako rzeczywistość. Postawa taka utrzymała się w dobie rządów Helmuta Kohla, który w Polsce stał się postacią niemal kultową i to dla prasy wszelkich odcieni politycznych. Chociaż po transformacji ustrojowej „zmiana sojuszy” i reorientacja polityczna były zjawiskami naturalnymi, 10 lat III Rzeczypospolitej wystawia polskiej klasie politycznej jednoznaczne negatywne świadectwo. Powtarzają się przy tym błędy z okresu II wojny światowej, a nieumiejętność wypracowania samodzielnej koncepcji polityki zagranicznej (o gospodarczej już nie wspominając), przemawia za jakimś genetycznym spazmem, powstałym w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Wystarczyły propagandowe gesty i obietnice przyjęcia Polski do Unii Europejskiej, aby Kohl stał się ulubieńcem polskich mediów. Hasło „powrotu do Europy” zastąpiło polityczną strategię, bilans strat i zysków – rzeczową dyskusję. Nie mówię już o dyletantyzmie i zwykłej ignorancji; dopiero po kilku latach

„działań akcesyjnych” polscy politycy zaczynają dostrzegać gospodarcze i polityczne realia. Główny negocjator z UE – Jan Kułakowski musiał przyznać, że – nie będąc jeszcze członkiem Unii – „na razie do niej dopłacamy”, ale po roku 2003 „powinniśmy mieć więcej dochodów niż wydatków”⁶. Edgar Allan Poe zauważył, że przepowiednie są trudne, zwłaszcza gdy dotyczą przyszłości.

Polityka polska, jak się zdaje, nie chce nawet znać terażniejszości. Kiedy prezydent Francji Chirac w dość bezwzględnej formie uświadomił Polakom, że nie mogą być amerykańskim protektorem, a równocześnie wisieć u klamki w Brukseli, tylko muszą się na coś zdecydować, Kułakowski oświadczył: „To tak, jak gdyby kazano nam wybierać między ojcem a matką”⁷. Innymi słowy: sytuacja bez wyjścia. Tak było już w 1944 roku. Profesor Geremek w kontekście nagany ze strony Chiraca złożył osobliwą wypowiedź (a miał przy tym „bolesny wyraz twarzy”): „Polska jest przywiązana do swej suwerenności i jeżeli oddamy jej część Europy, to tylko po to, aby obronić naszą niezawisłość narodową”⁸.

Stosunki polsko-niemieckie będą bez wątpienia decydowały o naszych losach. Warto zatem, aby polska klasa polityczna uświadomiła sobie, jakie cele przyświecają polityce niemieckiej, a przede wszystkim, kto ma na nią wpływ i wreszcie, jakie ideologiczne tendencje dominują w kraju, który pełni „kierowniczą rolę” w UE. Ujawnienie powiązań niemieckich koncernów i banków ze światem polityki przy okazji afery finansowej CDU stwarza ku temu stosowną okazję. Jednak na dobrą sprawę od dawna było wiadomo, na czym polegał „Das System Kohl”; informacje dotyczące nielegalnego finansowania partii rewelacjami nie są, pomogły natomiast socjaldemokratom zmarginalizować ujawnione powiązania z jednym z wielkich banków w Nadrenii-Westfalii.

Rewelacją jest natomiast masowe niszczenie akt w urzędzie kanclerskim w ostatnich dniach rządów kanclerza Kohla. W państwach opartych na porządku konstytucyjnym jest to sprawa bez precedensu. Osobliwym paradoksem jest fakt, że szef SED – Honecker zostawił akta wytworzone w latach jego rządów w komplecie, a w dodatku we wzorowym porządku.

Niszczenie dokumentów to fałszowanie historii. A ta – odpowiednio spreparowana – odgrywa w nowej europejskiej

6. *Najwyższy Czas!* 5-12.8.2000.

7. *The New York Times*, 4.6.2000.

8. Tamże.

ideologii rolę zasadniczą. Masochistyczne bicie się w piersi przez Niemców za przeszłość narodowo-socjalistyczną jest zbyt nachalne, aby było szczere. Jeden z krajowych publicystów zauważył niedawno daleko idące analogie pomiędzy „wizją Europy”, zawartą w przemówieniu niemieckiego ministra spraw zagranicznych Fischera a wypowiedziami Himmlera na temat Nowej Europy⁹. Analogia nie jest przypadkowa i zresztą pisano o tym niejednokrotnie, ale nie w Polsce. Podobieństwa sięgają bardzo daleko. Wykazano nawet uderzającą zbieżność sformułowań używanych w 1940 roku przez prezydenta Szwajcarii Pileta-Golaza, zwolennika przyłączenia konfederacji do III Rzeszy, a przemówieniem obecnego ministra spraw zagranicznych Deissa, który optuje za przystąpieniem Szwajcarii do UE¹⁰. Na podobne analogie w języku propagandy zwracał uwagę Claude Chabrol w „Sous l'œil de Vichy”: reżyser stworzył pozornie dokumentalny film, korzystając wyłącznie z materiałów propagandowych rządu Vichy. Wystarczy zamknąć oczy albo odwrócić głowę od obrazu, aby ulec wrażeniu, że słuchamy dzisiejszej propagandy na rzecz zjednoczonej Europy. Także w literackiej antyutopii brytyjskiego autora Andrew Roberta „The Achen Memorandum”, ukazującej Europę w połowie XXI wieku: w mediach i w podręcznikach szkolnych dominuje historia spreparowana, zaś pamięć rzeczywistych faktów zanika. Kto kontroluje przeszłość, ten kontroluje przyszłość – o tym wiedział już George Orwell.

Prowadzona obecnie w Niemczech kampania przeciwko prawicy jest w rzeczywistości kampanią przeciwko nacjonalizmowi. Głównym obiektem ataków jest Narodowa Partia Niemiecka – NPD, wyraźnie nawiązująca do narodowego socjalizmu. Rzecz w tym, że w wypowiedziach i w biografiach jej czołowych aktywistów trudno znaleźć prawicowość (jeżeli będziemy ją rozumieć jako opisową kategorię nauk politycznych); działacze NPD ideał porządku państwowego widzą w modelu Korei Północnej albo Chińskiej Republiki Ludowej. Jednym z czołowych ideologów NPD jest Horst Mahler – uprzednio terrorysta Frakcji Armii Czerwonej (RAF). Kilku innych działaczy wywodzi się z „pokolenia 68”.

Z tego samego środowiska pochodzi wspomniany Joschka („Ziutek”) Fischer, obecny minister spraw zagranicznych RFN. Swego czasu był „aktywnym sympatykiem” RAF. Ideologiczne

9. M. Widawski: „Joschka Himmler?”, *Najwyższy Czas!* 2.9.2000.

10. Zob.: „Zeit-Fragen”, 13.6.2000.

orientacje ministra może ilustrować jego wypowiedź na temat UE: to „wyrok historii”, a celem polityki jest realizacja tego wyroku. Fischer wie jednak, że nacjonalizm nie jest drogą do dominacji Niemiec w Europie. Drogą tą jest gospodarka, której dziś podporządkowane są wszystkie inne dziedziny stosunków międzynarodowych. Tego odkrycia dokonał już Helmut Kohl, zapewniając Niemcom dzięki Traktatowi z Maastricht możliwość dalszego zwiększania wpływów w UE. Europejska ideologia, slogany o „Wspólnym Domu” czy „europejskich wartościach” stanowią mgłę propagandową, za którą funkcjonują rzeczywiste mechanizmy polityczne.

Polscy politycy poruszają się w tej mgłę dość bezładnie. Znajomość historii najnowszej mogłaby pomóc w nadaniu tym ruchom określonego kierunku. Rząd premiera Buzka przyłączył się do sankcji UE przeciwko Austrii. Powodem sankcji, w których wprowadzeniu czołową rolę odegrali działacze Międzynarodówki Socjalistycznej, wspierani przez prezydenta Chiraca, było wejście do koalicji rządowej w Wiedniu Austriackiej Partii Wolnościowej (FPö), krytycznej wobec Unii Europejskiej. Nie miejsce tutaj na opisywanie całej akcji, której ambarasujące szczegóły są już znane¹¹. Sprawa z polskiego punktu widzenia jest dość pikantna: otóż wraz z utworzeniem w Wiedniu koalicji partii Ludowej z FPö zakończyła się epoka rządów socjaldemokracji. Spośród wszystkich państw zachodnich Austria, rządzona przez socjaldemokratów, okazywała władzom PRL w okresie stanu wojennego największą życzliwość. Kanclerz Kreisky nie ukrywał krytycznego nastawienia do „Solidarności”; generał Jaruzelski w rozmowach z towarzyszami z bratnich partii po wielokroć chwalił politykę Austrii w stosunku do PRL. Rząd premiera Buzka, wywodzi swe korzenie, wedle własnych deklaracji, z „Solidarności”.

11. Kanclerz Schröder, „organizując jedynomyślność” w sprawie sankcji przeciwko Austrii, po prostu nabral szefów państw UE; dzwonił do nich po kolei i każdemu mówił, że wszyscy inni już się zgodzili. Czołowym architektem sankcji był Michael Steiner, szef wydziału polityki zagranicznej w urzędzie kanclerskim i główny doradca Schrödera. *International Herald Tribune*, komentując dążenie Niemiec do roli światowego mocarstwa, określa Steinera jako wcielenie „the new German assertiveness”. Wkrótce po ogłoszeniu restrykcji przeciwko Austrii kanclerz Schröder oficjalnie zapowiedział, że w przyszłości UE będzie reagować, jeżeli w jednym z państw członkowskich powstanie rząd uznany za niewłaściwy. Po tej zapowiedzi nawet w prasie niemieckiej pojawiły się porównania z breżniewowską „doktryną ograniczonej suwerenności”.

Znaczenie retuszy historii dla obecnej polityki Niemiec uświadomiłem sobie oglądając w ubiegłym roku wystawę „Obrazy, które kłamią”¹². Sięga się przy tym do orwellowskich metod, znanych z historii komunizmu. Na fotografii, zrobionej w czasie pobytu Billa Clintona i Helmuta Kohla w Eisenach, widać było transparent z napisem krytykującym kanclerza. W oficjalnej publikacji, dokumentującej wizytę dostojników, na tym samym zdjęciu transparentu już nie ma. Na oryginalnym zdjęciu pokazującym Lenina przemawiającego przed Teatrem Wielkim w Moskwie 5 maja 1920 roku, widać było Kamieniewa i Trockiego. Na tej samej fotografii publikowanej w milionach sowieckich książek – obu towarzyszy nie ma. Wiemy, jakie były ich losy. Autorowi transparentu z Eisenach nic się nie stało. Europejczycy są tolerancyjni.

Tomasz MIANOWICZ

Artykuł powstał z inspiracji Redaktora Jerzego Giedroycia, w wyniku kilku moich z Nim rozmów na temat obecnego stanu stosunków polsko-niemieckich i ich historii. Tekst dotarł do redakcji Zeszytów Historycznych 12 września 2000 roku.

12. „Bilder, die lügen. Haus der Geschichte, Bonn, 27.11.1998-28.2.1999.

LISTY DO REDAKCJI

Gdańsk, 30 XI 2000 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

W odpowiedzi na uwagi Pana Piotra Wandycza zamieszczone w *Zeszytach Historycznych* nr 131, dotyczące jednego z przypisów mojej książki „Polityka brytyjska wobec granicy polsko-radzieckiej 1939-1945” (Warszawa 1998), pragnę wyjaśnić, iż stwierdzenie o „zamieszaniu” spowodowanym artykułem p. Wandycza o telegramie ambasadora Steinhardta (*Zeszyty Historyczne* nr 84, 1988) nie dotyczy analizy opublikowanego dokumentu na temat tajnego protokołu układu radziecko-niemieckiego z 23 VIII 1939 r.

P. Wandycz dokument ten przedstawił jednak jako nowe źródło, odnalezione w amerykańskim archiwum państwowym. W rzeczywistości telegram Steinhardta został po raz pierwszy wydany wcześniej w tomie z serii „Foreign Relations of the United States” – FRUS, co zresztą p. Wandycz przyznał w swoim liście. Warto dodać, iż wspomniany tom ukazał się w 1956 roku (FRUS. Diplomatic Papers 1939, vol. I. General, Washington 1956, s. 342-343), a więc 32 lata przed artykułem p. Wandycza. Wydaje się, że fakt ten w pełni uzasadnia użycie terminu „zamieszanie”.

Jacek *TEBINKA*



Londyn, 20 września 2000

Szanowna Redakcjo,

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem w *Zeszytach Historycznych* nr 132 tekst Rudolfa Pichoja, byłego dyrektora Archiwów Federacji Rosyjskiej.

Ogromnie byłem ciekaw, jak odbierał Breżniew i jego otoczenie powstanie Solidarności w Polsce oraz wszystko, co nastąpiło po tym.

Pichoja, obficie cytując protokoły z posiedzeń Biura Politycznego KPZR, pracowicie rysuje wizerunek, dramatycznych nieraz, obrad najwyższych gremiów ZSSR w sprawach Solidarności i Polski. Z obrazu tego wyłania się stanowcze i nieugięte stanowisko Krem-la: żadnej radzieckiej interwencji w Polsce! Wszystko – pomoc gospodarcza i moralna, pomożemy radami, jak „umocnić partię i przywrócić zaufanie klasy robotniczej do władzy ludowej w Polsce” – ale wojsk wprowadzać – nie będziemy. Nie, co to – to nie. Dość mamy aktualnie kłopotów z Afganistanem, aby wysilić się na jeszcze jedną interwencję. Niech towarzysze polscy sami sobie radzą.

No, z Afganistanem – to był żaden argument. Jak dziś wiadomo zaangażowana tam 40-ta sowiecka armia, wraz z wszystkimi wspierającymi ją jednostkami lotnictwa i powietrzno-desantowymi, liczyła, przeciętnie, rocznie od 80 do 104 tysięcy żołnierzy (G. Krivoshejev, „Grif sekretnosti snjat”, Moskwa 1993, s. 402). Stanowiło to w sumie mniej niż 4% ogólnej liczebności ówczesnych sił zbrojnych ZSRR. A dla Krem-la znaczenie strategiczne Polski było w ogóle nieporównywalne nawet ze znaczeniem Afganistanu: bez Warszawy nie ma Paktu Warszawskiego (co się później w pełni sprawdziło).

Czytając wspomniany tekst przypominało mi się wydarzenie, które, jak sędzę, godne jest aby je tu, w świetle wynurzeń Pichoja, przytoczyć, gdyż bardzo kontrastuje z ogólnym tonem jego świadectwa powściągliwości, a nawet neutralności, jakie chce w sprawie Solidarności i stanu wojennego wystawić Kremlowi.

We wrześniu 1985 r., będąc wtedy konsultantem The Rand Corporation, zostałem członkiem delegacji amerykańskiej na międzynarodowe Sympozjum naukowe poświęcone 30-leciu Paktu Warszawskiego, które odbyło się na Riwierze francuskiej. Na zakończenie Sympozjum – bankiet w Cannes. Siedziałem przy jednym stoliku m.in. z francuskim generałem. Gdy generał dowiedział się o moim polskim pochodzeniu, opowiedział następującą historię.

W grudniu 1981 roku był on *attaché* wojskowym Francji w Moskwie. Jako, od dziecka, napoleonista zorganizował wycieczkę dla personelu ambasady francuskiej nad Berezynę, tam gdzie cesarz przeprowadził w 1812 r. resztki Wielkiej Armii.

W końcu listopada 1981, wagon sypialny z wycieczką został, na Dworcu Białoruskim w Moskwie, doczepiony do jednego z pociągów Moskwa-Warszawa-Berlin i ruszył na zachód. W miarę jednak jak ubywało kilometrów, prędkość jazdy pociągu spadała. Coraz częściej i częściej wyprzedzały go jadące na zachód eszelony wojskowe, jeden za drugim, w dzień i w nocy, we wciąż wzrastającej liczbie. W pierwszych dniach grudnia 1981 (uwaga na daty) tempo jazdy pociągu z napoleonistami spadło niemal do zera, a poczynając od 5 grudnia, w ogóle odstawiono pociąg na boczny tor na jakiejś małej stacyjce.

A eszelony wojskowe szły, jeden po drugim, z wciąż zmniejszającym się odstępem czasu. Dzień i noc dudniły ciężkie, długie eszelony z żołnierzami, czołgami, armatami, kuchniami polowymi i

karetkami sanitarnymi.

Właśnie, właśnie, zapytałem generała: „W jakim ugrupowaniu szły te eszelony: etatowym czy bojowym?”.

Generał (nazwiska już nie pamiętam, ale jeśli komuś na tym zależy, to łatwo może dowiedzieć się, kto był francuskim attaché wojskowym w Moskwie w grudniu 1981) na to: „Tak, to ważne rozróżnienie: otóż wszystkie eszelony szły wyłącznie w ugrupowaniu bojowym.” (Dla laików wyjaśniam, że gdy przewiduje się natychmiastowe wejście do walki na stacji docelowej lub wcześniej, to eszelony wojskowe tworzy się, tak, aby były pod względem bojowym autonomiczne, a więc wraz ze wszystkimi normalnie przydzielanymi z wyższego szczebla środkami wsparcia bojowego i logistycznego. Nie sama piechota, ale z czołgami, artylerią, saperami itd.).

Więc jakże to tak panie Pichoja? Na zachód, w kierunku granicy z Polską, pędzą setki eszelonów wojskowych w pełnej gotowości do natychmiastowego wejścia do walki, a Biuro Polityczne KPZR nic o tym nie wie? Według pana Pichoja (s. 204-206) jeszcze w dniu 10 grudnia 1981 marszałek Ustinow, a także Andropow i Susłow, w obecności Breżniewa, jakoby kategorycznie odrzucają wszelką możliwość radzieckiej interwencji zbrojnej w Polsce. A eszelony sobie jadą. I ani słowo o nich nie pada na tych najwyższych gremiach kremlewskich.

No, dobrze. Mógł Susłow nie wiedzieć o nich i o tym, że postawiono radzieckie siły zbrojne w kraju i za granicą w stan najwyższej gotowości bojowej (co zeznał m.in. późniejszy Szef Sztabu Generalnego Rosji generał Dubinin, ówczesny dowódca dywizji pancernej, gotowej już do wkroczenia do Polski). Mógł i Andropow o tym nie wiedzieć, w co należy wątpić. Ale że i sam marszałek Ustinow nie wiedział – trudno w to uwierzyć. Jak i trudno dziś uwierzyć w to, że na relacjonowanych przez Rudolfa Pichoja sesjach Biura Politycznego, w tym czasie, Breżniew radził się, czy wystarczy Polakom wysłać 30 tysięcy ton mięsa (s. 203).

Z tego wszystkiego wynika smutny dla historyków wniosek. Taki mianowicie, że archiwalne dokumenty – protokoły z posiedzeń najwyższych gremiów decydenckich w ZSSR są albo niepełne albo „podretuszowane”, a w każdym razie zmanipulowane. A historię we współczesnej Rosji nadal traktuje się instrumentalnie.

Przyczyna takiej manipulacji danym tematem wydaje się być dość prosta.

„Popatrzcie, zdaje się mówić Moskwa, myśmy wtedy, w 1981 r., byli taką potęgą militarną, Polska miała dla nas tak wielkie żywotne znaczenie, a mimo to do głowy nam nie przyszło wprowadzać tam nasze wojska. A dziś? Nie mamy nawet 1/3 tej siły militarnej jaka mieliśmy wtedy i nikomu nie zagrażamy, więc po co rozszerzacie NATO na wschód?”

Z głębokim poważaniem

Michał SADYKIEWICZ

SPIS TREŚCI

Marek Kornat: <i>Początki sowietologii w II Rzeczypospolitej. Geneza, dzieje i dorobek Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie (1930-1939)</i>	3
Andrzej Grzywacz, Andrzej Jończyk: <i>Wojenne losy gen. Pawła Szandruka</i>	120
Jerzy R. Krzyżanowski: <i>Powrót „Zapory”</i>	137

WSPOMNIENIA

Mieczysław Pruszyński: <i>W dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin Aleksandra Bocheńskiego</i>	162
Hanna Rudzińska: <i>Rozmowy z Jasienicą</i>	176

OKRUCHY HISTORII

Grażyna Pomian: <i>Śmierć Bolesława Bieruta</i>	188
Marek Rudzki: <i>Akcja masowych przekazów książek do Polski w latach 1956-1994</i>	217
Tadeusz Wyrwa: <i>Szwedka o powstaniu warszawskim</i>	224

WOLNA TRYBUNA

Tomasz Mianowicz: <i>Retusze historii</i>	228
---	-----

LISTY DO REDAKCJI

Jacek Tebinka: <i>Polemika z P. Wandyczem (ZH nr 131)</i>	237
Michał Sadykiewicz: <i>Uwagi do artykułu R. Pichoji (ZH nr 132)</i>	237

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 5 FÉVRIER 2001
SUR LES PRESSES
DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 1^{er} trim. 2001
N° d'imprimeur : 6288

